

BEZ PRZEBACZENIA

Agnieszka Lingas-Łoniewska
(Agnieszka _scorpio)



On... od dziecka interesował się wojskiem i z nim związał swoje losy. Przystojny, honorowy i poukładany – podporucznik Piotr Sadowski. Ona... zwariowana, z głową pełną pomysłów, młoda artystka – Paulina Litwiak. Pokretny los połączył ich ze sobą w małym mieście, do którego dziewczyna przyjeżdża po śmierci matki, by zamieszkać z ojcem. Ten okazuje się człowiekiem zimnym, dominującym i nieprzystępnym. Skrywa przed córką rodzinną tajemnicę. Wyraźnie przeszłość jego i matki Pauliny nie jest wcale taka, jakiej obraz ma w głowie dziewczyna. Przez „przypadek” główna bohaterka poznaje chłopaka o pięknych zielonych oczach, którym jest oczarowana. Dzięki niemu Paulinie udaje się uporać z demonami przeszłości. Jednakże szereg dramatycznych wydarzeń doprowadza do wyjazdu Pauliny. I gdy obydwójce tak strasznie cierpią po rozstaniu, przeznaczenie znowu daje o sobie znać, pozostawiając niespodziankę...

„Bez przebaczenia” to powieść dla tych, którzy chcą poznać siłę prawdziwej miłości. Umiejętnie prowadzona narracja, soczysty, a jednocześnie prosty w odbiorze język, niezwykle wciągająca fabuła i plastycznie kreowane postaci powodują, że czytelnik ma poczucie uczestnictwa w akcji, czuje, jakby był naocznym świadkiem występujących w książce wydarzeń. Obowiązkowa lektura dla wszystkich wrażliwych.



novaeres
WYDAWNICTWO INNOWACYJNE

ISBN 978-83-61194-50

Cena 29,90 zł



9 788361 194507

BEZ PRZEBACZENIA

Agnieszka Lingas-Loniewska
(Agnieszka_scorpia)



Prolog

*Jeśli brał twój zawini, upomnij go;
i jeśli żałuje, przebacz mu.
I jeśli siedem razy na dzień zawinił przeciw tobie i siedem razy zwróciłby się do ciebie, mówiąc: żałuję tego, przebacz mu (Łk 17, 3-4)*

Całe życie starałam się postępować wedle tych słów.

Bo każdy człowiek popełnia błędy.

Bo każdy człowiek zasługuje na drugą szansę. A czasami i na trzecią.

Bo nie jesteśmy nieomylni.

Bo jesteśmy tylko ludźmi. Bo jesteśmy aż ludźmi.

I jeśli popełniamy błędy, krzywdząc innych, powinniśmy się umieć do tego przyznać. A ci inni powinni umieć nam wybaczyć.

Lecz... nie zawsze potrafimy i nie zawsze chcemy.

Ja potrafiłam i chciałam.

I choć przeżyłam wiele, teraz jestem w stanie spojrzeć sobie w oczy i nie czuć pogardy, żalu czy litości dla siebie samej.

I gdy spojrzę w jego oczy, wiem, że pomimo tego, co zrobiłam, on też żyje i postępuje wedle tych słów.

Bo on jest moim przebaczeniem.

Jedynym, jakie miałam.

Część pierwsza

Rozdział 1

Paulina Litwiak siedziała w samochodzie obok wysokiego przystojnego mężczyzny po czterdziestce, który z ustami zaciśniętymi w linijkę trzymał sztywno kierownicę i wpatrywał się uważnie w drogę. Ten mężczyzna o zimnym spojrzeniu był jej ojcem - ojcem, którego ostatnio widziała czternaście lat temu, gdy miała cztery lata. Pamiętała go jak przez mgłę. W jej życiu nigdy nie było ojca, taty, tatusia. Była za to szalona mama - jej największa przyjaciółka, jej ostoja; powierniczka, koleżanka, matka; jej jedyny rodzic. Matka była od niej tylko dziewiętnaście lat starsza. Paulina była owocem związku młodej maturzystki liceum humanistycznego i wielce obiecującego dwudziesto-pięcioletniego adepta wyższej szkoły oficerskiej, przed którym kariera w armii stała otworem. Nigdy nie związał się z matką Pauliny, zobowiązał się jedynie do płacenia alimentów i rzetelnie to wypełniał, ale nic poza tym. A teraz Paulina jechała z nim w jednym samochodzie, do jego domu, do miasta oddalonego od jej rodzinnego miasteczka o czterysta kilometrów. Jej matka, ojczym i mały braciszek wyjechali na weekendową wycieczkę i już z niej nie wrócili. Paulina po tym wszystkim znalazła się w szpitalu z objawami załamania nerwowego. Nie uczestniczyła nawet w pogrzebie, ponieważ nie była w stanie patrzeć na trzy trumny ułożone w zgodnym szeregu, od największej do całkiem

malutkiej. Nie była w stanie znieść współczujących spojrzeń, słów żalu i smutku kierowanych do niej. Nie potrafiła sobie wybaczyć. Była zbyt wielkim tchórzem, była zbyt wygodna, aby odpowiednio zareagować, by powiedzieć prawdę - prawdę, która może ocaliłaby jej matkę i małego braciszka. Jednak nie zrobiła tego i teraz jej najbliżsi leżeli na cmentarzu, a ona jechała do domu swojego ojca, który nigdy nie był jej ojcem i nadal nie chciał nim być. Robił to tylko z poczucia obowiązku i przez honor, który, jako generał dywizji Wojska Polskiego, miał bardzo rozwinięty. Paulina, gdy wyszła ze szpitala, dwa tygodnie po pogrzebie, znalazła się pod opieką Małgosi, przyjaciółki matki, która chciała się nią zająć na stałe, ale jej ojciec przyjechał niemal natychmiast i nie zgodził się na takie rozwiązanie. Przez dwa dni Małgosia przekonywała Adama Latkowskiego, że zabieranie Pauliny z jej rodzinnego miasta w takim momencie nie jest dobrym rozwiązaniem. Po pierwsze, brała pod uwagę stan, w jakim dziewczyna się znajdowała. Po drugie, Paulina była w trzeciej klasie liceum plastycznego, a zmiana szkoły w klasie maturalnej nie jest dobrym posunięciem. Poza tym Małgosia wiedziała, jakim człowiekiem jest Adam, i zupełnie nie widziała wyzwolonej, szalonej Pauliny w domu tak oschłego i wymagającego człowieka, jakim był jej ojciec.

Karina Litwiak była dobrą matką, ale z wielką swobodą traktowała sprawy związane z wychowaniem dzieci. Uczyła języka polskiego w społecznym liceum, obracała się w towarzystwie artystycznej bohemy, spotykała się z początkującymi poetami, malarzami, muzykami. Z jednym z tych ostatnich związała się na stałe i urodziła mu syna, Maćka. Ojciec Maćka - Damian był gitarzystą lokalnego zespołu rockowego, który nie odniósł większych sukcesów niż granie w domu kultury i okolicznych klubach. Damian był młodszy o dziesięć lat od swojej partnerki i przeżywał wiele frustracji powodowanych tym, że jego kariera nie rozwijała się w takim kierunku, jakiego by sobie życzył. Jak to bywa z mało znanymi muzykami, pieniądze się go nie trzymały i można powiedzieć, że utrzymywała go Karina. Samej Kariny pieniądze też się nie trzymały - potrafiła

ostatni grosz wydać na najnowszy album o malarstwie zamiast na chleb, mleko czy masło. Niejednokrotnie odłączano im prąd, ponieważ, jak się okazywało, Karina zapominała płacić rachunki. Dlatego Paulina wzięła na siebie obowiązek opłacania rachunków i często przypominała matce o konieczności zrobienia zakupów. Dziewczyna pięknie malowała. Jej obrazy wielokrotnie zdobyły nagrody na różnego rodzaju konkursach organizowanych przez jej szkołę. Nie tylko malowała jak doświadczona artystka, lecz także wyglądała jak osoba, która ma w głębokim poważaniu standardy związane z modą czy eleganckim ubiorem. Wolała się ubierać w swoim niepowtarzalnym stylu.

Paulina miała czarne włosy do pasa, bardzo gęste i lśniące, śniadą cerę upstrzoną licznymi piegami i brązowe oczy, które czasami wyglądały niemal jak dwa czarne kamienie, zwłaszcza gdy wpadała w złość. Nie była wysoka, ale za to bardzo szczupła z frustrującym ją sporym biustem, który starała się maskować różnymi chustami i luźnymi bluzami. Ubierała się głównie w ciemne, szaro-czarne stroje, mocno się malowała, w uszach miała mnóstwo kolczyków, do tego jeden w nosie i w pępku. Prawie każdy palec ozdabiała srebrnym pierścieniem, łącznie z kciukami. Słuchała ostrego rocka, metalu, a z jej pokoju niemal co wieczór dochodziły ogłuszające dźwięki. Oczywiście, w jej rodzinnym domu nikomu to nie przeszkadzało, zresztą w jej domu nikomu nic nigdy nie przeszkadzało.

Paulina patrzyła na mijany krajobraz, podwinęła nogi, oparła brodę o kolana, włożyła w uszy słuchawki od iPod'a i słuchała swojej muzyki. Nagle poczuła, że jedna słuchawka została wyrwana z jej ucha. Spojrzała na ojca. Ten, patrząc wciąż na drogę, powiedział do niej sucho:

- Nogi.

Paulina rzuciła mu wrogie spojrzenie, ale opuściła nogi, objęła się ramionami i patrzyła przez boczną szybę.

- Poza tym wyłącz to. Denerwuje mnie ta muzyka - powiedział oschłym tonem.

- Przecież słucham przez słuchawki. - Paulina wzruszyła ramionami.

- Ale i tak mnie denerwuje. W moim domu nie będziesz tego słuchać - odparł tonem nieznośnym sprzeciwu.

Paulina miała wrażenie, że się przestęszczała.

- Chyba żartujesz! - parsknęła.

Ojciec spojrział na nią tak zimnym wzrokiem, że poczuła gęsia skórkę na całym ciele.

- Jestem daleki od żartów. Widzę, że będę musiał nad tobą popracować, bo twoja matka nie nauczyła cię nawet namiastki dyscypliny. W moim domu panują zasady, które obowiązują wszystkich - twoją macochę, twojego brata, nawet mnie...

- *Wow!* Ciebie też?! Myślałam, że dyktatorów zasady nie obowiązują! - Paulina przerwała ojcu wywód, parskając głośno śmiechem. Nagle poczuła ostre szarpnięcie do przodu. Całe szczęście, że była zapięta pasami, bo uderzyłaby głową w deskę rozdzielczą. To ojciec gwałtownie zahamował i zjechał na pobocze.

- Posłuchaj mnie, moja panno! Żyłaś do tej pory w jakiejś bajce dla rozwydrzonych bachorów, ale ta bajka się już skończyła! - Ojciec odwrócił się do niej całym ciałem i złapał ją za brodę, zmuszając, żeby spojrzała na niego. - Ja nie jestem twoją matką, pozbawioną wszelkich zasad, czy twoim ojczymem, pozbawionym charakteru. I nie pozwolę sobie na odzywanie się do mnie w ten sposób. W moim domu panuje porządek, który jest przez wszystkich domowników przestrzegany. Dzięki temu żyjemy w zgodzie i nie mamy problemów z komunikacją. I chcesz czy nie chcesz, jesteś pod moją opieką i będziesz musiała się do tego zacząć stosować. A teraz, jeśli chcesz, żebyśmy dojechali do domu bez uszczerbku na zdrowiu, bądź łaskawa się zamknąć i już więcej niepytana nie odzywać. I nie słuchać tej dzikiej muzyki! - dokończył. Nie patrząc na nią, odpalił silnik i z powrotem włączył się do ruchu.

Paulina wzięła głęboki wdech i policzyła do dziesięciu, żeby nie wpaść w szal i nie powiedzieć czegoś, czego by potem żałowała ze względu na konsekwencje, jakie pewnie musiałyby ponieść. Objęła się ramionami, pochyliła w stronę bocznej szyby i ukradkiem wycierała łzy, które - pomimo wszelkich prób

powstrzymania - pocięły jej po zaczerwienionych ze złości policzkach.

Całą drogę do domu ojca nie odzywali się do siebie. Dobrze, że grało chociaż cicho radio, dla Pauliny taka cisza była bowiem nie do zniesienia. W jej domu było ciągle głośno, przewijało się mnóstwo ludzi i dziewczyna nie była przyzwyczajona do ciszy - działała na nią przygnębiająco. Późnym wieczorem dojechali do miasta, w którym miała teraz zamieszkać. Przejechali przez centrum i wjechali na ponure wojskowe osiedle upstrzone niskimi, czteropiętrowymi domami. Przejechali obok koszar i budynku wyższej szkoły oficerskiej, i byli już na ulicy, przy której w takich samych kwadratowych domkach jednorodzinnych mieszkali oficerowie wyżsi rangą wraz z rodzinami. Podjechali pod jeden z takich domków. Po chwili otworzyły się drzwi i na zewnątrz wyszedł wysoki chłopak, około czternastoletni, który był bratem Pauliny. Dziewczyna wysiadła z samochodu i wyciągała swój plecak leżący na tylnym siedzeniu. Chłopak podszedł do niej i podał jej rękę.

- Cześć, jestem Kuba. Twój brat, zdaje się - powiedział z uśmiechem.

- Zdaje się, że tak. Paulina. - Też się uśmiechnęła i oddała uścisk.

Ojciec wyciągał jej walizki i pudła z książkami, które pozwolił jej zabrać. Z tym też miała problem, właściwie to on miał problem. Jeszcze w domu, gdy się pakowała, wszedł do jej pokoju i krytycznym wzrokiem ogarnął ilość pudeł, jaką przygotowała do zabrania.

- Dwa kartony - powiedział krótko, patrząc na nią, jakby była pełzającym robakiem.

- Co dwa kartony? - nie rozumiała.

- Możesz zabrać tylko dwa kartony. Wybierz które - brzmiała oschła odpowiedź.

- Ale to są moje rzeczy. Potrzebuję książek, albumów, które kupowała mi mama - ostatnie słowo powiedziała załamującym się głosem.

Ojciec zmrużył brwi i popatrzył na nią tym razem ze złością.

- Dwa kartony. I pośpiesz się - rzucił i wyszedł.

I teraz wносиła te cholerne dwa kartony, w których musiała upchać całe swoje dotychczasowe życie. Gdy weszli do domu, ojciec poprowadził ją do jej nowego pokoju. Pokoik znajdował się na piętrze, był niewielki i zupełnie bez wyrazu. Wiedziała, że będzie musiała ożywić te białe sterylne ściany, teraz czuła się jak w pieprzonym szpitalu. Ojciec postawił jej torby i powiedział krótko:

- Chodź na dół, poznasz swoją macochę.

Boże, czy on musiał być takim sztywniakiem?! I to określenie „macocha”. Od razu przy wodziło jej na myśl bajkę o Kopciuszku. Tylko że jej daleko było do uległego Kopciuszka.

Zeszła za ojcem na dół i od razu napotkała lodowaty wzrok jasnyniebieskich oczu. Żona ojca była wysoką chudą blondynką o surowej twarzy i wąskich ustach. O rany! Co ojciec widział w tej kościstej czarownicy?! Jej matka była piękną kobietą, czarnowłosą, o bardzo kobiecych kształtach. Paulina odziedziczyła figurę właśnie po matce. I urodę zresztą też. Patrząc na stojącą przed nią blondynkę, doszła do wniosku, że jej brat był podobny do ojca. No, i dzięki Bogu!

- Witaj, Paulino, w naszym domu. - Żona ojca przerwała jej te rozmyślenia. - Grażyna Latkowska - podała jej kościstą dłoń, którą Paulina mocno ucisnęła.

- Paulina Litwiak, córka Kariny i Adama Latkowskiego - powiedziała bez mrugnięcia okiem. Sucha Graża, jak już ją sobie nazwała w myślach, rzuciła jej ostre spojrzenie, takie samo, jakie rzucił jej ojciec. Jej brat stał z tyłu i jego oczy wyraźnie się śmiały, chociaż twarz pozostała nieruchoma. O rany! Co za dom!

Żona ojca oprowadziła ją po domu, który z zewnątrz nie prezentował się ciekawie. W środku był nawet luksusowo urządzony, ale bez jakiegokolwiek fantazji czy polotu. Wszystko takie... zachowawcze. Aż do mdłości poprawne i ułożone w pedantycznym porządku. Potem Graża przygotowała jej i ojcu późną kolację, którą zjedli oczywiście w milczeniu. Paulina miała wrażenie, że zaraz udławi się posiłkiem, ponieważ przez ściśnięte gardło nie chciało nic przejść. Gdy skończyła, podziękowała

za kolację i posprzątała po sobie. Tego akurat była nauczona - gdyby w swoim domu nie sprzątała i nie zmywała, szybko zabrakłoby im czystych naczyń. Jej matka potrafiła zjeść na papierowym talerzyku i nie przeszkadzał jej panujący w kuchni bałagan.

Chciała już iść na górę, kiedy ojciec wstał i powiedział tym swoim tonem przyzwyczajonym do wydawania rozkazów:

- Jutro śniadanie o ósmej trzydzieści.

- Przecież jutro jest niedziela. - U niej w domu w niedzielę spało się do południa, a potem jadło cokolwiek, najczęściej w łóżku.

- W niedzielę nie jadasz śniadań? - Ojciec wreszcie na nią spojrzął, ale za chwilę odwrócił wzrok, jakby nie mógł znieść jej widoku.

- Jadam, ale nie o takiej morderczej porze. - Wzruszyła ramionami.

- U nas w domu w niedzielę śniadanie je się o ósmej trzydzieści, obiad o czternastej, a kolację o osiemnastej. Przestrzegamy tych pór posiłków przez szacunek dla Grażyny, która dla nas gotuje. Dlatego spóźnianie się jest niedopuszczalne. - Ojciec patrzył gdzieś ponad jej głową, a Paulina nie mogła zapanować nad ogarniającym ją śmiechem.

- A co to jest? Stołówka dla tetryków w domu starców? A czy pory korzystania z toalety też są określone? - Parsknęła i w tym momencie poczuła silny uścisk palców na swoim ramieniu.

- J e s t e ś tak samo głupia, jak twoja matka! - rzucił jej w twarz ojciec. - Myślisz, że życie bez zasad jest lepsze od takiego, w którym człowiek musi postępować wedle ustalonych norm, ale mam zamiar cię tego nauczyć. Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę i zacznij się stosować od zaraz. A teraz idź na górę i zmyj ten cholerny makijaż. I jutro widzę cię na śniadaniu nie pomalowaną jak maskara i bez tych kolczyków. I ubierz się jak na niedzielne śniadanie przystało. Dobrej nocy - dokończył, puścił jej ramię, na którym odbiły się jego palce, i wyszedł. Paulina wzięła głęboki wdech, potarła oczy, ponieważ znowu zaczęły ją piec, i zła na siebie poszła do swojego pokoju.

Trochę się rozpakowała, wyciągnęła koszulkę, w której zwykle spała, i poszła się umyć. Gdy wracała do siebie, spotkała stojącego koło łazienki Kubę.

- Pokazał ci już podział zadań? - spytał brat, patrząc na nią z lekkim uśmiechem.

- Jaki podział? - Pokręciła głową.

- No, każdy w domu ma swoje zadania do wykonania w zależności od dnia. Wiesz, wynoszenie śmieci, sprzątanie łazienek, pokoi, kuchni, mycie okien, prace w ogródku, zamiatanie podwórka, takie tam... - Kuba machnął ręką.

Paulina patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Chyba żartujesz?! - parsknęła śmiechem.

- Serio. Wszystko jest określone w strategicznym planie operacji „Ratujmy dom”. To taka... moja własna nazwa - Kuba znowu był śmiertelnie poważny, tylko oczy mu się śmiały.

- Słuchaj, ile masz lat? - spytała, patrząc na niego zdumiona.

- W grudniu skończę piętnaście.

- Jak dajesz radę z tym... wszystkim?

- A są jakieś inne opje? Ta wojskowa dzielnica to tak jakby inny świat. Zobaczysz, gdy pójdziesz do szkoły. Tutaj wszyscy tak żyją - wzruszył ramionami. - Dobra, ja spadam do siebie, bo zaraz będzie ogłoszona cisza nocna. - Parsknął tym razem i poszedł do swojego pokoju.

Paulina przez chwilę patrzyła zdumiona w drzwi, które zamknęły się za jej nowo poznanym bratem. Odwróciła się i poszła do swojego sterylного pokoiku.

Nazajutrz obudziło ją pukanie do drzwi i po chwili pokazała się głowa jej brata, który patrzył na nią niepewnym wzrokiem.

- Paula, chyba zasnęłaś, za dziesięć minut jest śniadanie. Wolałem cię obudzić, żebyś nie miała kłopotów - powiedział cicho i zamknął drzwi.

O rany! Ona miała mieć kłopoty dlatego, że chciała dłużej pospać w niedzielny poranek? To jest jakiś koszmar! Wstała, poszła się umyć, ubrała czarne dresy i czarną koszulkę z twarzą Jamesa Hetfielda na przedzie, związała byle jak włosy i zeszła na dół, gdzie już wszyscy siedzieli.

- Dzień dobry - powiedziała niewyraźnie i usiadła na wolnym krześle koło brata.

- Masz dziesięć minut spóźnienia - powiedział ojciec.

- To co, nie załapałam się na zupełną mleczną? - spytała już zła, a jej oczy rzucały czarne błyski.

Ojciec spojrzął jej w oczy i wyglądało tak, jakby przez jego twarz przebiegł jakiś cień.

- Wiem, że nie jesteś przyzwyczajona do jakiegokolwiek porządku i zasad, dlatego puszczyć tę uwagę mimo uszu. Nie będę też zwracać uwagi na twój okropny strój. Na drugi raz, kiedy spóźnisz się na niedzielny posiłek, nie dostaniesz go w ogóle. A teraz smacznego - powiedział sucho i cała trójka zgodnie przystąpiła do jedzenia. Paulina miała ochotę rzucić mu w twarz, że nie wie, po co zawracał sobie głowę jej osobą; mógł zostawić ją czterysta kilometrów stąd, a nie przywozić do tego wojskowego więzienia, skoro tak jej nienawidzi. Ale zamiast tego wzięła głęboki wdech i zaczęła jeść.

Po posiłku pomogła bratu posprzątać i gdy zmywali naczynia, zapytała:

- Kuba, jest tu gdzieś jakaś biblioteka? Musiałam większość książek zostawić w domu, więc rozumiesz...

- Jest, tuż za koszarami. Po południu możemy się tam przejść, pokażę ci - odpowiedział brat, wycierając talerzyki.

- Dzięki. W tych koszarach pracuje ojciec? - spytała ciszej, wskazując brodą w stronę salonu, w którym siedział ojciec z Grażą.

- Tak. Jest szefem wydziału strategii, jakoś tak.

- No, to już wiem, skąd ten idealny porządek i podział zadań - uśmiechnęła się.

- No nie? Dokładnie tak jest.

Gdy kończyli sprzątanie, z salonu dobiegł głos ojca wołającego ją służbowym tonem. Miała ochotę stanąć przed nim i zasalutować, ale wiedziała, że to by go wytrąciło z równowagi, a tego akurat nie chciała.

- Usiądź. Muszę z tobą porozmawiać. - Ojciec wskazał jej fotel po drugiej stronie dębowej ławy.

- O co chodzi? - spytała z westchnieniem, starając się panować nad nerwami, które zawsze ją dopadały w jego obecności.

- Po pierwsze, idziesz jutro do szkoły. Będziesz w klasie humanistycznej, to chyba najbliższe twojemu dotychczasowemu kierunkowi.

- No, powiedzmy... - rzekła z przekąsem.

- Całe to twoje malarstwo uważam za stratę czasu, ale na razie to zostawmy. Musisz coś zrobić ze swoim strojem. Chyba nie sądzisz, że pójdziesz do szkoły w tych czarnych szmatach i wysokich butach?

- Właśnie tak sądzę. Tak się ubierałam od zawsze i tak będę się ubierać nadal. - Paulina patrzyła ojcu prosto w oczy, a on znowu odwrócił twarz, jakby nie mógł znieść jej wzroku.

- Posłuchaj - pokręcił głową, zaciskając mocno szczęki, jakby ostatkiem sił panował nad sobą. - To bardzo dobre liceum. Chodzą tam głównie dzieci oficerów i żołnierzy. W większości są to dzieci moich podwładnych. Nie chcę, żeby szepotali za moimi plecami, że moja córka wygląda jak narkomanka z dworca.

- Po pierwsze, mam inne nazwisko, po drugie... nie jestem twoją córką! Jestem tylko nieszczęśliwym wypadkiem, który zdarzył ci się na drodze do wojskowej kariery i który wyrzuciłeś jak niepotrzebną rzecz. Będę chodziła ubrana, tak jak będę uważała za stosowne. Pogódź się z tym albo odeślij mnie do Małgoški! - krzyknęła i w tym samym momencie poczuła silne uderzenie w twarz, aż głowa odleciała jej do tyłu.

- Po pierwsze, nie będziesz podnosiła na mnie głosu. Nie jestem twoim kolegą ani twoim uzalającym się nad sobą ojczymem - ojciec górował nad nią, a jego brązowe oczy rzucały wściekłe błyski. - Nie masz pojęcia, o czym mówisz i nigdy więcej nie poruszaj przy mnie tego tematu. A teraz idź do siebie i przemyśl sobie pewne rzeczy. Musisz się dostosować do zasad panujących w tym domu, bo nie mam zamiaru nigdzie cię odsyłać. Liczę, że masz trochę rozumu i podejmiesz właściwą decyzję. A teraz zejdź mi z oczu - machnął ręką, jakby odganiał natrętną muchę, odwrócił się i utkwiał wzrok w oknie.

Paulina pobiegła na górę, starając się nie wybuchnąć płaczem. Pozwoliła sobie na to dopiero w swoim pokoju, wciskając palącą twarz w poduszkę.

Boże! Jak miała żyć w tym domu, z tym człowiekiem, który ją wyraźnie nienawidził? Co ona mu zrobiła? Przecież to on ją zostawił, wyparł się jej, nigdy się nią nie interesował. A teraz przez to, że była zbyt wielkim tchórzem i zbyt wielką egoistką, jej matka zginęła, a ona musiała mieszkać w tym obcym domu, z tymi obcymi, dziwnymi ludźmi, którzy całe życie podporządkowali jakimś chorym zasadom ustalonym przez psychopatycznego człowieka.

Musi jakoś przetrwać ten rok. Potem będzie zdawać na akademię sztuk pięknych i wyjedzie z tego obskurnego miasta i tego fanatycznego domu, i zacznie żyć wedle swoich własnych zasad. Póki co... musiała się jakoś dostosować, żeby przeżyć i nie oszaleć. Wystarczyły już jej własne demony, które ją dopadały przeważnie nad ranem, powodując, że zrywała się z łóżka i trzęsała jak w febrze, zagryzając pięści, żeby nie krzyczeć.

Gdy zeszła na obiad, o wyznaczonej godzinie, ojciec rzucił szybkie spojrzenie na zaczerwienione od płaczu oczy i zaraz odwrócił wzrok. Przez cały posiłek rozmawiał z Grażą na jakieś neutralne tematy, nie zwracając się do niej ani słówkiem, co akurat było jej na rękę. Po skończonym obiedzie zajęła się sprzątaniami ze stołu, w czym pomagał jej Kuba. Potem brat powiedział ojcu, że idzie oprowadzić Paulinę po osiedlu, i wyszli na zewnątrz.

Dzielnica, w której przyszło jej mieszkać, była bardzo szara i ponura. Takie same domki, szare kwadraciaki, takie same czteropiętrowe bloki, szarobury budynek szkoły łączącej wszystkie trzy etapy edukacji - podstawówkę, gimnazjum i liceum. No i szkoła oficerska wraz z koszarami. Czuła się jak na końcu świata, zamknięta w tajnej bazie wojskowej, a napotykanii ludzie o maskach zamiast twarzy wydawali się jej tylko substytutami swoich człowieczych pierwowzorów.

Kuba pokazał jej szkołę, potem minęli koszary, w których widziała biegających krótko ostrzyżonych młodych żołnierzy, wszystkich z takim samym zaciętym wyrazem twarzy. Za

koszarami zaczynał się trochę inny świat, kolorowe od twórczości graficyarzy budynki, dom kultury i biblioteka zbudowana z czerwonej cegły.

„Dzięki ci, Boże, za jakiś inny kolor w tym czarno-białym świecie!” - pomyślała.

Podczas rozmowy z Kubą o jego zainteresowaniach, o uprawianej szermierce, doszła do wniosku, że biorąc pod uwagę wychowanie w takim kostycznym domu, jej brat jest naprawdę fajnym chłopakiem, który w całym tym szaleństwie potrafił się jakoś odnaleźć, nie stłamsić się i zachować osobowość. Podziwiała go za to. Ona kompletnie nie wiedziała, jak da radę tam żyć.

Gdy wrócili do domu, jej brat poszedł do kolegi, a ona zamknęła się w swoim pokoju, położyła na łóżku ze słuchawkami od iPod'a w uszach i zamknęła oczy. Jutro szła do nowej szkoły, ale za bardzo się tym nie stresowała. Wiedziała, że wszyscy będą na nią patrzeć jak na zjawisko nie z tej ziemi. Po pierwsze, dlatego, że była nowa, po drugie, że była córką generała Latkowskiego, i po trzecie, że wyglądała inaczej niż inni. Na pewno nie da sobie tego odebrać, niech ojciec ani nikt inny na to nie liczy!

Nagle poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia. Otworzyła nieprzytomne oczy i zobaczyła swojego ojca, który krytycznym wzrokiem ogarniał panujący w jej pokoju rozgardiasz.

- Posprzątaj tu - powiedział krótko tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Tu masz plan lekcji na jutro. Kuba mi mówił, że pokazywał ci, gdzie jest biblioteka. Możesz wypożyczać książki na moją kartę, tutaj masz numer - położył kartki na łóżku i nie obdarzywszy jej ani jednym spojrzeniem, wyszedł.

Paulina spojrzała na kartki, potem na drzwi i nie wiedząc czemu wybuchła duszącym płaczem. Łkała w poduszkę i szepotała przerywanie:

- Mamusiu... wybacz mi...

Rozdział 2

Kolejne dni minęły Paulinie jak jakiś czarno-biały horror z lat dwudziestych. Szkoła okazała się tak beznadziejna, jak dziewczyna sobie od początku wyobrażała. Same sztywniaki i kujony, dziewczyny trzymające się grupkami i patrzące na nią z pobłażliwością, krytyką, a niektóre z wrogością. Z kolei męska część klasy nie ukrywała zainteresowania nową koleżanką, nie dość że różniącą się od znanych im dziewczyn z klasy, to jeszcze bardzo oryginalną, efektowną, do tego ładną i kobiecą. Pomimo starań Pauliny, żeby ukryć swoje kobiece atuty, jej figura była doskonale widoczna i po krótkim czasie praktycznie na każdej przerwie kręciło się koło niej kilkunastu chłopaków z klasy. Dziewczynę uderzyło najbardziej to, że wszyscy są tak do siebie podobni. Każdy z jej kolegów miał krótko obstrzyżone włosy i jakieś takie surowo-taksujące spojrzenie, co - mówiąc szczerze - trochę ją przerażało. Ona, ze swoimi długimi rozpuszczonymi włosami i fantazyjnymi ciuchami, wyglądała wśród tej młodzieży tak, jakby sfrunęła właśnie z innej planety i zagubiła się w nieznanym sobie świecie. Oczywiście, zaraz w pierwszym dniu, po powrocie ze szkoły, miała kolejne spięcie z ojcem, któremu Graża zdążyła donieść, w jakim stroju Paulina poszła do szkoły. Skończyło się na tym, że Paulina wreszcie przestała nad sobą panować i ryknęła mu w twarz, że nie założy pieprzonego mundurka, a ojciec podleciał do niej błyskawicznie ze ściągniętą od gniewu twarzą i wepchnął ją na schody, mówiąc, że ma natychmiast iść do swojego pokoju, zanim on straci resztki opanowania. I tak było niemal codziennie, ale Paulina nie poddawała się. Wyciągnęła wprawdzie kolczyk z nosa, ale te w uszach zostawiła, pierścionki także, no a o tym w pępku nie wiedział.

Codziennie po szkole chodziła do biblioteki, która okazała się całkiem niezłe zaopatrzona. Było też kilka ciekawych albumów o malarstwie i innych pozycji o interesującej ją tematyce. Paulina przesiadywała tam dość długo. Nie chciała wracać do

domu, zwłaszcza że jej brat też przychodził później, ponieważ po skończonych lekcjach miał treningi szermiercze, ojciec był w koszarach, a ona nie miała zamiaru spędzać czasu z Grażą, która patrzyła na nią tak, jakby była niepotrzebnym meblem nadającym się do wyrzucenia.

Wieczorami uczyła się, czytała, słuchając swojej muzyki przez słuchawki, ojciec dostawał bowiem szału, gdy włączała swoje płyty na odtwarzaczu CD, który chyba specjalnie dla niej kupił i postawił w jej pokoju. Zupełnie nie mogła rozgryźć tego człowieka. Wziął ją, zaopiekował się nią, miała wszystko, co było jej niezbędne, ale ewidentnie nie mógł znieść jej obecności. Rzadko kiedy patrzył jej w oczy, a gdy to robił, zaraz odwracał wzrok, jakby była jakimś obrzydliwym robakiem. O co mu chodziło? Potrafił tylko wydawać rozkazy i potem machał ręką, żeby zeszła mu z oczu. Jego żona w ogóle z nią nie rozmawiała, a czasami traktowała ją tak, jakby była niewidzialna. Jedyną osobą, z którą mogła pogadać, był Kuba, ale on też miał swoje sprawy, a poza tym nie o wszystkim mogła porozmawiać z piętnastolatkiem. Prawie codziennie dzwoniła do niej Małgośka. Paulina starała się trzymać przed nią fason i zawsze udawała, że jest w porządku i jakoś się układa. Wiedziała, że zniesie wszystko, tylko nie współczucie i żal.

Którejś nocy, kiedy jak zawsze śniła się jej matka, która wysiada pokrwawiona z rozbitego samochodu, trzyma na rękach nieprzytomnego, tak samo zakrwawionego synka i mówi do niej z wyrzutem: „*Dlaczego mi nie powiedziałaś?*”, Paulinę obudził własny krzyk. Za późno się zerwała i nie zdążyła zdusić okrzyku w zaciśniętej pięści, tak jak zawsze to robiła. Gdy siedziała na łóżku, obejmując poduszkę i cicho w nią łkając, otworzyły się drzwi i stanął w nich ojciec, patrząc na nią wzrokiem, z którego nic nie mogła wyczytać.

- Krzyczałaś? - spytał obojętnym tonem.
- Tak... miałam zły sen, przepraszam - odparła cicho, wycierając ukradkiem mokre policzki.
- Co ci się śniło? - Patrzył na nią jakimś dziwnym wzrokiem.

- Nic... nie wiem, jakieś głupoty - wzruszyła ramionami.

- Za późno chodzisz spać, słuchasz tej ogłupiającej muzyki, to potem śnią ci się jakieś bzdury. Kładź się i spróbuj zasnąć. Za dwie godziny wstajesz do szkoły - powiedział cicho i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Boże! Nie miała nawet z kim porozmawiać o tych snach, które od śmierci matki nawiedzały ją co noc. Skuliła się, objęła ramionami poduszkę i poczuła, że jest sama, naprawdę sama, w tym ponurym domu, w tej ponurej dzielnicy, w tym szarym mieście, na tym wielkim, obcym świecie. Uświadomiła sobie, że tak już zostanie, ponieważ nie będzie w stanie otworzyć się przed kimkolwiek i wyrzucić z siebie tego wszystkiego, co w niej siedzi.

Tego dnia, kiedy zdarzyło się coś, co odmieniło jej całe życie, wstała rano, jak zawsze niewyspana, z podkrążonymi oczami i spuchniętymi od płaczu powiekami. Założyła obcisły top, czarne wąskie dżinsy, na to luźną tunikę i swoje wysokie buty. Włosy zostawiła rozpuszczone, przewiesiła torbę przez ramię i zeszła na dół. Ojca już nie było, ale przed wyjściem zatrzymała ją Graża. Patrzyła na nią krytycznym wzrokiem.

- Poczekaj. Twój ojciec mówił ci coś na temat noszenia tej okropnej biżuterii. On nie ma zamiaru chodzić do szkoły i tłumaczyć się za ciebie. Zrób coś z tym - powiedziała sucho, obejmując się kościstymi ramionami.

- Aha, pewnie, że coś z tym zrobię. Może kolejny kolczyk, tym razem... w brwiach? Albo lepiej w języku! O tak, to świetny pomysł! - powiedziała z uśmiechem Paulina i wyszła, zamykając za sobą drzwi tak, że w oknach zadrżały lekko szyby.

Durna sucha Graża! Niech lepiej zrobi coś ze swoją anorektyczną gębą, bo wyglądała jak matka ojca, a nie jego żona. O rany, jej ojciec miał chyba coś ze wzrokiem. Sam był bardzo przystojnym facetem, wysokim, dobrze zbudowanym, o gęstych brązowych włosach i piwnych oczach. Cerę miał śniadą i Paulina odziedziczyła po nim oliwkowy kolor skóry, który sprawiał, że nie musiała praktycznie się opalać. I tak zawsze wyglądała, jakby wróciła z wczasów nad Morzem Śródziemnym.

Nie rozumiała, jak on mógł nie chcieć jej matki. Sama matka niewiele opowiadała o czasach sprzed jej narodzin. Kiedyś wspominała tylko, że bardzo kochała Adama, ale kariera w armii była dla niego najważniejsza, ważniejsza niż ona, ważniejsza niż Paulina. A matka była zbyt dumna, żeby o niego walczyć. Paulina już o nic więcej nie pytała. Wiedziała tylko tyle, że była córką mężczyzny, który jej nigdy nie chciał. A teraz utwierdzała się w przekonaniu, że tak właśnie jest. I było. I będzie.

Po skończonych zajęciach Paulina wyszła ze szkoły i poszła w stronę biblioteki, ponieważ historyczka zadała im na następne zajęcia, które miały być za tydzień, pokazny referat do napisania. Przedmioty humanistyczne nie sprawiały jej problemu, natomiast takie wynalazki, jak chemia, fizyka i zniechęcająca matematyka stanowiły dla niej zagadkę, której nigdy nie mogła rozwiązać. Na tych zajęciach siedziała jak na lekcjach chińskiego dla początkujących i zupełnie nie mogła się dopatrzeć sensu w uczeniu się tych przedmiotów. Dlatego zdążyła już nałapać po jedynce z każdego z nich i zastanawiała się, jak ma powiedzieć o tym ojcu. Z jednej strony, nie chciała się przyznać, że ma problem, ale z drugiej - nie miała zamiaru na półrocze być zagrożona z czegokolwiek.

Gdy szła do biblioteki, przechodziła koło koszar i zerknęła na żołnierzy ustawionych w równym szeregu, ubranych w spodnie moro i zielone koszulki. Boże! Chyba zniechęca ją zielony kolor do końca życia i wszystko, co się wiąże z mundurem. Nie rozumiała, jak matka mogła zakochać się w wojskowym, dla którego życie to tylko rozkazy i zasady. Kręcąc głową, weszła do biblioteki, zadowolona, że chociaż tutaj nie ma żadnych żołnierzy. Pewnie mieli swoją bibliotekę w koszarach. Zresztą, nie sądziła, żeby z niej korzystali - chyba nikt nie napisał podręcznika o tym, jak umiejętnie strzelać do ludzi.

Podeszła do bibliotekarki, o której mówiła w myślach „biblioteczna babcia”, ponieważ ta zawsze obdarzała ją i jej strój niezbyt przyjaznym spojrzeniem. Podała jej kartę i weszła pomiędzy półki, by poszukać potrzebnych jej książek. W bibliotece nie było prawie nikogo, tylko ze trzy babcie, jakiś uczeń

gimnazjum i dwie kobiety po czterdziestce. Paulina utknęła przy regale z książkami historycznymi, usiadła na ziemi, skrzyżowała nogi obute w glany i zaczęła przeglądać stos książek, który wybrała z dość okazałego zasobu. W pewnym momencie miała wrażenie, że ktoś się jej przygląda, ale gdy podniosła wzrok, nikogo nie było. Potrząsnęła głową i wróciła do przeglądania książek. Wybrała chyba z siedem pozycji, bez których nie będzie w stanie napisać referatu na co najmniej piątkę. Taki miała plan, żeby zrównoważyć matematyczne braki. I pochodne matematycznych. Wzięła stosik książek, który okazał się dosyć okazałym stosem, i podeszła do stolika bibliotekarki. Położyła je z sapnięciem na stole i odgarnęła długie włosy z twarzy. Starsza kobieta spojrzała na nią krytycznie, jak zawsze zresztą, i spytała burkliwym tonem.

- Po co ci tyle książek?

- Do czytania - Paulina wzruszyła ramionami. Nie lubiła głupich pytań.

- Aż tyle? I wszystkie z historii.

- Piszę referat - rzekła krótko, chociaż miała ochotę powiedzieć, że nie ma czym w piecu palić. O rany! Jaka głupia baba!

- Dobrze, ale nie trzymaj ich długo - powiedziała obrażonym tonem kobieta, oddając jej kartę.

Paulina pokręciła głową, zarzuciła plecak na jedno ramię, wzięła stos książek i zdenerwowana odwróciła się gwałtownie, by odejść z godnością, pokazując babci bibliotecznej, że ma ją w głębokim poważaniu, lecz nie było jej dane to zrobić. Miała wrażenie, jakby zderzyła się z betonową ścianą, straciła równowagę i wszystkie książki rozsypały się po podłodze. Bibliotekarka zaczęła marudzić coś o niszczeniu książek i o karze, ale Paulina nie wiedziała, co ona właściwie do niej mówi. Stała przed jakimś chłopakiem, z którym właśnie przed chwilą się zderzyła, gdy chciała wyjść z tej cholernej biblioteki z podniesionym czołem. Zamiast tego wpatrywała się w klatkę piersiową chłopaka, nie śmiała podnieść głowy wyżej. Że też jej zawsze musiało się przydarzyć coś takiego.

Nagle zobaczyła, że stojąca przed nią postać zaczyna się lekko trząść. On się śmiał... śmiać? Z niej? O, niedoczekanie! Zuchwale podniosła wzrok, żeby na niego spojrzeć, i natychmiast tego pożałowała. Chłopak, a może facet? Na pewno był starszy od niej, może trzy, cztery lata? Był wysoki, no przy niej nie było to trudne, ale miał na pewno powyżej metra osiemdziesięciu pięciu. Włosy ciemnoblonde, bardzo krótko obstrzyżone, śniada cera, co przy tym kolorze włosów było trochę dziwne, tak samo jak czarna oprawa oczu i czarne brwi. Do tego cholernie zielone oczy wpadające w jasny karmel. Zdecydowanie zarysowana szczęka, długi, ostry nos, ładne usta, które teraz rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Cholera! Mógł się nie uśmiechać, mogłaby wtedy jakoś oddychać, a teraz wyraźnie zaczynała mieć z tym problem. Przy tym uśmiechu oczy mu się zwęziły, zamieniając się w lekko skośne szparki, a w policzkach pojawiły się dwa dołeczki. Cholera, po raz drugi! Rozkoszny demon!

Że też człowiekowi w ułamku sekundy przychodzą na myśl takie idiotyczne rzeczy. Paulina poczuła, że palą ją policzki, opuściła wzrok na książkę i gwałtownie kucnęła, chcąc je pozbierać. On w tym samym momencie chciał zrobić to samo i uderzył ją lekko barkiem, a właściwie ona zderzyła się z jego twardym ramieniem i tracąc równowagę klapnęła na pupę na środku biblioteki. Czuła na sobie wzrok wszystkich bibliotecznych babć i oczywiście faceta o demonicznym uśmiechu. Cholera! Już go sobie nazwała w myślach! Idiotka! Czy jest jakieś zaklęcie, które wypowiedziane w ciszy powoduje rozstąpienie się bibliotecznej podłogi i pochłonięcie niezgrabnej osiemnastolatki, tak aby nikt się nie zorientował? Nie? Jasny gwint! A ona teraz tak bardzo potrzebowała tego zaklęcia. Nigdy go nie ma, kiedy jest potrzebne.

Paulina czuła, że twarz jej paruje, ale nie śmiała nawet spojrzeć na faceta, który już wstał i nadal nie ruszał się z miejsca. Zobaczyła nagle opaloną dłoń z długimi palcami, która pojawiła się tuż przed nią. Podniosła wzrok. Jego uśmiech był już tak szeroki, że nie mógł być szerszy. Zobaczyła ładne białe zęby.

Do tego chłopak lekko się trząsł, co znaczyło, że tylko dlatego, iż znajduje się w bibliotece, nie wybucha donośnym śmiechem. Paulina najchętniej zlekceważyłaby tę jego pomoc, ale bała się, że wstając pod jego czujnym spojrzeniem, zrobi na przykład fikołka w powietrzu albo jakąś inną fascynującą akrobację, więc ujęła jego dłoń i poczuła silny uścisk palców. W jednej sekundzie została podniesiona do góry i przyciągnięta do twardej klatki piersiowej swego wybawcy, a raczej świadka swojej kompromitacji. Zrobił to zresztą specjalnie, bo gdy przyciśnięta do jego torsu podniosła głowę, widziała tylko jego śmiejące się oczy i trochę złośliwy uśmiech. I ten zapach! Zapach faceta, który właśnie wyszedł spod prysznica. Boże! Wyobraziała sobie jego muskularne ciało, ale bez przesady, to nie typ mięśniaka z siłowni, a więc jego świetnie umięśnione ciało, pokryte delikatną wodną mgiełką, i stwierdziła, że musi jak najszybciej wyjść z tej przeklętej biblioteki, do której nie przyjdzie przez najbliższe... sto lat? A z książkami do zwrotu wyśle Kubę. Potrząsnęła głową, odsunęła się do swojego wybawco-prześladowcy, pozbięrała w błyskawicznym tempie książki i wybiegła na zewnątrz, na zakończenie potykając się pięknie tuż przy wyjściu. Widziała tylko babcie biblioteczne kręcące głowami i tego fantastycznego faceta stojącego na środku z wyrazem zdumienia na twarzy.

„O rany! Pewnie zastanawia się, czy jestem zdrowa psychicznie...” - takie i inne myśli chodziły Paulinie po głowie w drodze do domu. Zrobiła z siebie idiotkę! Kompletną! Miała nadzieję, że już nigdy nie spotka tego faceta, bo chyba musiałyby wykopać tunel i tamtędy się przemieszczać. Co to był za chłopak? Żołnierzem raczej nie był, bo nie widziała, żeby ci zapuszczali się do biblioteki miejskiej. No, i całe szczęście - nienawidziła wszystkiego, co było związane z armią. Na licealistę też nie wyglądał. Pewnie to syn jakiegoś wojskowego albo przyjechał do kogoś. Nie, gdyby przyjechał, nie chodziłby do biblioteki. Zresztą... co to ma za znaczenie, kim on był? Bez sensu, wpadła na jakiegoś faceta, zrobiła z siebie pośmiewisko i teraz analizuje każdy jego ruch, uśmiech, gest. I gdy ją przyciągnął do siebie... Cholera! Facet wiedział, co robi. Ta granitowa klatka, te mięśnie,

te silne dłonie. O rany! Jakiś facet naigrawa się z niej, a ona stoi rozmarzona przy płocie koszar i patrzy maślanym wzrokiem w szary budynek. Jeszcze jakiś wojak pomyśli, że się w nim zakochała. Pokręciła głową, użalając się nad swoim zidioceniem, i poszła do domu.

Cały dzień nie mogła sobie znaleźć miejsca i nie mogła się skupić nad cholernym referatem z historii. Cały czas miała przed oczami tę fascynującą twarz. Przy kolacji, gdy ojciec zwrócił jej uwagę, żeby już sobie odpuściła z tymi kolczykami, bo dał jej trochę czasu na aklimatyzację, ale jego cierpliwość się kończy, odparła jak automat:

- Dobrze, ściągnę - bo właśnie wspominała moment, kiedy zderzała się z twardym ciałem rozkosznego demona.

Ojciec spojrział na nią, jakby miała coś na twarzy, ale już nie skomentował jej odpowiedzi i dał spokój z czepianiem się, przynajmniej tego wieczoru.

Po kolacji Paulina zamknęła się w pokoju. Słuchała muzyki i wyrzucała sobie, że mogła z nim jednak porozmawiać, a nie zachowywać się jak dzikuska. Mogła chociaż przeprosić, potem podziękować, cokolwiek, a nie uciekać jak psychopatka z oddziału zamkniętego. Facet pewnie pomyślał, że ma do czynienia z przypadkiem beznadziejnym, zresztą zrobił sobie z niej obiekt żartów, bo w innym przypadku nie śmiałyby się tak głupkować. Dobra, nie głupkować, tylko cholernie seksownie, co było jeszcze gorsze, ponieważ ona nic z tym nie zrobiła.

Jedynym plusem fascynacji tym facetem i natrętnych myśli o nim było to, że nie zadręczała się swoimi koszmarami, które siedziały w niej głęboko i atakowały z wielką mocą, kiedy tylko zostawała sama.

„Cholera! Skup się na referacie z historii, a nie na jakimś facycie, który pewnie zapomniał o twoim istnieniu, w momencie gdy tylko zamknęły się za tobą drzwi!”

Paulina nie miała pojęcia, jak bardzo się myliła.

Nazajutrz obudziła się przed siódmą i gdy zobaczyła, która jest godzina, usiadła zszokowana na łóżku.

Boże...

Pierwszy raz nie miała powtarzającego się koszmaru. Przespała całutką noc i jedyne co z niej pamięta, to sen, w którym pojawiała się zagadkowa twarz zielonookiego faceta. O rany... było z nią źle; ale przynajmniej była wypoczęta i nie łąkała o czwartej rano wtulona w poduszkę, wgrzyzając się zębami we własne pięści.

Umyła się szybko i spojrzała na stos wypożyczonych wczoraj książek. Nie... nie zrobi tego... Nie weźmie jednej książki, nie pójdzie jej oddać i nie wypożyczy innej tylko dlatego, aby pojawić się w bibliotece. I nie będzie szukać wzrokiem wysokiego mężczyzny o demoniczno-sardonicznym uśmiechu. Nie może tego zrobić, bo nie jest naiwną małolată, która myśli, że taki facet sterczy cały dzień pod biblioteką w nadziei, że ona tam przyjdzie.

Gdy wyszła z łazienki, stanęła przed lustrem i rozczesywała swoje długie włosy. Popatrzyła krytycznie na swoją postać.

Nie... nie zrobi tego. Nie założy czarnej krótkiej spódnicy, nie założy obcisłego czarnego topu, który doskonale uwydatniał jej biust. Nie założy na wierzch koszulowej białej bluzki. No dobra, na pewno założy swoje ukochane glany, to na pewno zrobi!

Gdy schodziła na dół, wyzywała się od miękkich, uległych idiotek, które nie potrafią się przeciwstawić samej sobie. Weszła do kuchni, żeby zjeść szybkie śniadanie. Jej ojciec obdarzył ją uważnym spojrzeniem i jego twarz skrzywiła się nieznacznie, co przy wielkim wysiłku wyobraźni można było odebrać jako... uśmiech.

„Jasne stary, jeśli myślisz, że to twoja zasługa, to się mylisz. To efekt mojej chorej wyobraźni i pieprzonej naiwności”.

Wszystkie lekcje w szkole przesiedziała jak na szpilkach. Nie mogła się doczekać dzwonka obwieszczającego koniec ostatniej lekcji i pójścia do domu. Tak, nie ma jak siebie oszukiwać. „Do jakiego domu, idiotko? Polecisz do biblioteki i będziesz tam sterceć w oczekiwaniu na to, co nigdy nie nadejdzie”. Pomimo tych uwłaczających sobie myśli, Paulina po skończonych lekcjach jako jedna z pierwszych opuściła szkołę i udała się w kierunku biblioteki. Gdy mijała koszary i szkołę oficerską, jej serce

zaczęło wyczyniać dzikie harce. Weszła do budynku z czerwonej cegły i oczywiście zwyzywała się po raz kolejny w myśli. Oddała książkę i zagłębiła się między półkami, unikając uważnego wzroku babci bibliotecznej, która niemal od razu ją poznała, zwłaszcza po wczorajszym występie.

Usadowiła się pomiędzy regałami, tak aby mieć doskonały widok na wejście, i przez kolejne dwie godziny nie spuszczała oka z drzwi wejściowych. Obłoczyła się książkami, żeby nie wzbudzać podejrzeń babci bibliotecznej, która wielokrotnie koło niej przechodziła i przyglądała się jej z podejrzliwą miną. Wreszcie Paulina stwierdziła, że już dłużej nie będzie robić z siebie debilki, wzięła pierwszą lepszą książkę i podeszła do stolika bibliotekarki.

- Ciężki ten referat - powiedziała bibliotekarka, przypatrując się dziewczynie.

- Tak, z Jagiellonów - westchnęła Paulina.

- Ale to jest książka z trygonometrii - bibliotekarka wskazała na wybraną przez Paulinę książkę.

- Tak, z trygonometrii też mam referat - odparła szybko, złapała książkę i wybiegła z biblioteki, potykając się oczywiście o cholerny dywanik leżący przy wejściu.

- Jesteś skończoną kretyką... - mruknęła do siebie i wybiegła na trawnik przed budynkiem, świadka jej największych upokorzeń.

Co ona w ogóle sobie myślała? Że on będzie przesiadywał w cholernej bibliotece, oczekując... na co? Aż ona się łaskawie pojawi? Facet pewnie nawet nie pamiętał, że wczoraj jakaś ofiara losu klapnęła na tyłek na środku czytelni. Głupia! Głupia! Głupia!

Paula wzięła zamach nogą odzianą w wysokiego czarnego buta i skopała kępkę trawy rosnącą sobie spokojnie na małym trawniku.

- Co ci trawa zrobiła? - usłyszała nagle głęboki głos dobiegający od strony murku, który przylegał do ceglatego budynku.

O rany! O Boże! O Jezu! O cholera! O ja pier.... To był on. Siedział na murku i pewnie cały czas ją obserwował, gdy po raz kolejny zachowywała się jak idiotka.

Zeskoczył z murku i szedł do niej niespiesznym krokiem. Dzisiaj był ubrany w zielone bojówki (brrr, czemu zielone?) i t-shirt w kolorze khaki. Trzymał ręce w kieszeniach i patrzył na nią bez uśmiechu, ale w jego oczach czaiło się coś... jakby śmiał się w środku. Był już bardzo blisko. W tym czasie w głowie Pauliny szalała burza z piorunami i gradobiciem. O rany, co mu powiedzieć? „Wymyśl jakąś szybką inteligentną odpowiedź. Jakąś powalającą ripostę. Szybko, idiotko! Przecież jesteś humanistką, do cholery!”

- Jestem Piotr - usłyszała tuż koło siebie i zobaczyła tę jego opaloną dłoń wyciągniętą w jej kierunku.

- Paulina - oddała mu uścisk i znowu się zaczerwieniła jak mała dziewczynka.

- Jesteś bojowo nastawiona. Są jakieś ofiary w bibliotece? - spytał bez uśmiechu, uważnie lustrując ją wzrokiem.

- Tam nie, nie znęcam się nad staruszkami - wruszyła ramionami, wreszcie unosząc wzrok i patrząc mu w oczy.

Och...

- A jak po wczorajszym zderzeniu, nie jesteś ranna? - Wreszcie się uśmiechnął i znowu zrobił ten dziwny manewr z oczami.

- Wiesz... czułam się, jakbym wpadła na chiński mur, ale dzisiaj już jest lepiej - odparła, uśmiechając się przekornie kącikiem ust.

- Chiński mur, mówisz... Hm... to chyba komplement - uniósł jedną brew i już otwarcie ogarniał śmiałym wzrokiem jej postać.

Cholera, ona w glanach... tak trochę mało... kobieco... A, nieważne!

- Bolesny komplement - teatralnym gestem potarła głowę i uśmiechnęła się już bardziej swobodnie.

- No, mnie też tu i ówdzie bolało - powiedział z poważną miną. - Myślę, że powinnaś mnie jakoś... reanimować.

- Co masz na myśli? - uśmiechnęła się lekko, odgarniając włosy z twarzy.

Jego wzrok podążył za jej szczupłą dłonią, po czym zawisnął na ustach, a w końcu pobiegł w kierunku jej brązowych oczu.

- Hm... może zaprosiłabyś mnie na kawę? - Wyciągnął ręce z kieszeni i skrzyżował je na piersiach.

Czy przedramiona mogą być seksowne? Cholera, tak! Mogą!

- Może cię zaproszę - kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

- Może w sobotę? - Pochylił się w jej stronę, a ona znowu poczuła ten fantastyczny zapach.

Wizualizacja! On... opalony... mokry... Litwiak, uspokój się!

- Może w sobotę - przytaknęła.

- Masz komórkę? - spytał, wyciągając telefon z kieszeni i patrząc na nią tym swoim nie do końca poważnym wzrokiem.

- Tak - Paulina podała mu numer, bez zbytnej nadziei, że do niej zadzwoni.

- Dzięki. Wyślę ci esemesa, żebyś też miała mój numer. Muszę już lecieć. Do zobaczenia, Paula - uśmiechnął się szeroko, jak wtedy w bibliotece.

- Do zobaczenia - odparła cicho, patrząc na jego oddalającą się postać.

Gdy zniknęła jej z oczu, wyciągnęła swoją komórkę i trzymała ją cały czas w dłoni, idąc do domu, na wszelki wypadek, żeby usłyszeć sygnał wiadomości. Gdy wchodziła przez bramkę na posesję, wyzywała się od idiotek, naiwnych zaznaczmy, które myślą, że taki facet nie ma nic innego do roboty, tylko umawiać się z przypadkowo poznaną dziewczyną będącą mistrzynią kompromitujących wejść... i wyjść.

Gdy wchodziła po schodach na piętro, nagle poczuła, że telefon wibruje jej w ręce. Wpadła do swojego pokoju i zamknęła drzwi, prawie łamiąc sobie kciuk przy naciskaniu klawisza odbioru wiadomości. Potem siedziała w butach na łóżku i chyba po raz trzydziesty czytała esemesa:

„Gdzie moje maniery? Nie zapytałem, jak tam twoja pupa po wczorajszym spektakularnym upadku w bibliotece. To było coś dużego. Oczywiście, nie mówię o pupie, ona wygląda doskonale. Chyba głupoty piszę, więc lepiej już kończę. Ale zależy mi na twoim dobrym samopoczuciu i szkoda by było uszkodzić tak pierwszorzędną część ciała. Chyba naprawdę już kończę, bo coś złego zaczyna się ze mną dziać. Do zobaczenia. P.”

Rozdział 3

Piotr siedział w swoim mieszkaniu i wpatrywał się z uśmiechem w komórkę, czekając na esemesa. To znaczy... miał nadzieję, że otrzyma esemesa. Sam w sumie nie wiedział, dlaczego poszedł dzisiaj pod tę bibliotekę i czekał w nadziei, że ona się tam pojawi. Wczoraj widział, jak wchodzi do środka, widział, jak szła od strony koszar, i domyślił się, że pewnie chodzi do okolicznego liceum. Szła energicznym krokiem, cała w czerni, w wysokich butach, a jej czarne włosy powiewały wokół twarzy, nadając jej trochę... demoniczny wygląd. Wszedł za nią do biblioteki i obserwował, jak siedzi na podłodze ze skrzyżowanymi nogami w głąnach i przegląda wielki stos książek. Wyglądała... śmiesznie, ale jednocześnie uroczo. I potem... cholera, zrobił to specjalnie. Widział, jak ona rozmawia z bibliotekarką, jak odpowiada na jej pytania z pewnym zniecierpliwieniem i odwraca się gwałtownie, chcąc jak najszybciej wyjść z tej biblioteki. I wtedy podszedł do niej szybko, musiał coś zrobić, żeby... żeby ją jakoś... zaczepić. Tak właśnie. Zwrócić jej uwagę na siebie. I wszystko wyszło... doskonale. No, może oprócz klapnięcia na pupę. Nie... to było urocze do kwadratu. Musiał się powstrzymać z całych sił, żeby nie wybuchnąć śmiechem, bo cała ta sytuacja była rodem z komedii romantycznej. A potem, gdy przyciągnął ją do siebie... Hmm... Temu nie mógł już nadać miana „urocze”, to było... przejmujące doznanie. Kiedy złapał jej małą dłoń i poczuł jej ciało uderzające w jego... A potem tak słodko się zaczerwieniła i nie patrzyła mu w oczy. To było bardzo urzekające. I do tego tak pięknie pachniała. Cholera... biblioteczne zauroczenie go dopadło. Dlatego czekał na nią dzisiaj, mając nadzieję, że tam przyjdzie. Już miał iść do domu, gdy zobaczył, jak wychodzi ze środka. Jej oczy wyglądały jak dwa czarne kamienie. Coś tam mamrotała do siebie i zaczęła kopać kępkę trawy. To go rozbawiło tak bardzo, że miał zamiar wybuchnąć śmiechem, ale nie chciał jej spłoszyć. I gdy zaczął z nią rozmawiać, tak trochę dwuznacznie, ona bez

mrugnięcia podjęła tę grę i znowu go rozbawiła. Była naprawdę błyskotliwa i miała poczucie humoru. On też je miał, ale rzadko je okazywał, zwłaszcza ludziom, z którymi miał na co dzień do czynienia. Ona wyzwałała w nim jednak coś takiego, że miał ochotę zachowywać się inaczej niż zwykle, byleby tylko znowu zrobiła jakąś śmieszna rzecz, która wyprowadzi go z równowagi. To było trochę dziwne i niespotykane, bo przecież w ogóle nie znał tej dziewczyny. Ale umówił się z nią i wysłał jej esemesa, w którym napisał jakieś bzdury, które podpowiadał mu jego chory umysł. Teraz siedział i czekał na jakąkolwiek odpowiedź od niej. Po chwili telefon zawibrował mu w dłoni i przeczytał wiadomość od Pauli:

„Pupa donosi, że ma się dobrze, nadal jest doskonała i w całkiem nienaruszonym stanie”.

O rany! A więc czarnowłosa dziewczynka umie się bawić w nie do końca niewinne gierki. Hm... Dobrze... Zatem napiszemy tak... Nie... To by była przesada. Mogłaby się spłoszyć, a tego nie chciał. Dlatego wysłał jej wiadomość o zupełnie niedwuznacznej treści... no prawie:

„Zatem spotkam się w sobotę z kobietą doskonałą!”

Paulina nadal siedziała w swoim pokoju i z uśmiechem wpatrywała się w telefon. O rany! Już mu nic nie odpisze. Ale on był... niegrzeczny. I taki... zabawny! I cholernie przystojny. Tak, zdecydowanie cholernie męski i przystojny.

O Boże! Co ona zrobiła? Umawiała się z zupełnie nieznanym facetem. A może to jakiś zboczeniec? Albo idiota? Dopiero co go poznała i już się umawia? A gdzie zdrowy rozsądek? A gdzie dbałość o własne bezpieczeństwo?

Pieprzyć bezpieczeństwo! Jeżeli dzisiejszą noc prześpi bez koszmarów, to będzie znaczyło, że on jest dla niej najlepszym lekarstwem na to całe zło, które w niej siedziało. Wiedziała, że nie może tak myśleć, ale... jeśli nie obudzi się dzisiaj nad ranem, krzycząc we własne pięści, to... spotka się z Piotrem w sobotę. I koniec!

Nagle usłyszała pukanie do drzwi i po chwili bez zaproszenia pojawił się w nich ojciec. Popatrzył na nią przez chwilę i powiedział, jak zawsze oszczędnie:

- Buty... łóżko...

Paulina dopiero teraz zauważyła, że siedzi na łóżku w glanach, więc opuściła szybko nogi i zaczęła ściągać buty. Ojciec pokręcił głową i podał jej jakąś kartkę.

- Co to jest? - spytała, patrząc na jakiś... grafik.

- To jest podział zadań. Zostałaś w nim uwzględniona. Zresztą Kuba już ci pewnie o tym opowiadał.

- Coś wspominał - uśmiechnęła się, ale zaraz spoważniała, widząc jakieś dziwne spojrzenie ojca.

- Tak, więc w sobotę twoja kolej na sprzątanie mieszkania. Odkurzanie, mycie podłóg plus łazienki. Kuba jest na treningu, a my w sobotę zawsze jeździmy na zakupy - powiedział to tak, jakby wydawał polecenie swemu podwładnemu.

- Ale w każdą sobotę? - Paulina wstała i stanęła przed ojcem.

- W każdą - kiwnął głową i wsadził ręce do kieszeni.

- Ale to trochę niesprawiedliwe. A kto sprzątał wcześniej, zanim się tu pojawiłam?

- Nieważne. Teraz tu jesteś i tobie przypadła sobota. To nie podlega dyskusji - ojciec zmierzał do wyjścia, oczywiście nie patrząc na nią.

- Jak wszystko w tym domu - mruknęła do siebie, ale on to usłyszał. Odwrócił się gwałtownie i tym razem popatrzył na nią wściekłym wzrokiem.

- Naucz się nie komentować każdej mojej wypowiedzi. Nie uczono cię szacunku dla rodzica. Twoja matka żyła dniem dzisiejszym i pięknie skończyła. Nie dość, że związała się z tym głównianym muzykiem, to jeszcze urodziła kolejne nieślubne dziecko. Czego można się spodziewać po córce kogoś takiego? - powiedział gniewnym tonem.

- A może zapytaj siebie, czemu pierwsze dziecko Kariny było nieślubne? I nawet nie ma twojego nazwiska? Damian chociaż dał Maciusiowi swoje nazwisko. I kochał go. I nie wyparł się własnego dziecka! Własnej krwi! - Paulina przestała nad sobą panować i wrzeszczała ojcu prostu w twarz.

- Zamknij się! - Ojciec podleciał do niej i zamachnął się ręką na nią.

- Uderz mnie! Proszę! Wiesz, że to prawda! Tak było! Nie chciałeś mnie, nie chciałeś mamy, wyparłeś się nas. A teraz muszę z tobą mieszkać! To jest dopiero kurewsko niesprawiedliwe! - Paulina płakała i wrzeszczała, a ojciec opuścił dłoń, wbił ją w pięść, popatrzył na nią jakimś dziwnym wzrokiem, odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Paulina stała jeszcze przez chwilę wpatrzona gdzieś w ścianę. Potem usiadła na podłodze, położyła głowę na łóżku i płakała w poduszkę. Po chwili ktoś delikatnie zapukał. W drzwiach pokazała się głowa Kuby, który spytał cicho:

- Wszystko okej, siostra?

- Okej. Ale chcę zostać sama - powiedziała zduszonym głosem. Kuba pokiwał głową i zamknął cicho drzwi.

Paulina płakała tak długo, że wypłakała już chyba wszystkie łzy. Teraz leżała skulona na łóżku, w pozycji embrionalnej, obejmując poduszkę i ściskając w dłoni telefon. Tak bardzo chciała z kimś porozmawiać. Ze strachem uświadomiła sobie, że najbardziej chciałaby teraz usłyszeć ten głęboki głos, który wypowiadałby do niej słowa pocieszenia. Ale to było zupełnie niemożliwe. Tak jak niemożliwe było to, aby kiedykolwiek komukolwiek powiedziała o tym, co wydarzyło się w przeddzień wypadku jej matki i braciszka. Była pewna, pewna jak niczego innego na świecie, że gdyby wtedy powiedziała o tym mamie, najbliższe jej osoby nadal by żyły. A teraz leżą na cmentarzu, a ona musi mieszkać w tym obcym, nienawidzącym ją domu. Ale tak właśnie musiało być. To jej kara, to jej własna pokuta, którą będzie odbywać do końca swoich dni, bo... nigdy nie będzie w stanie sobie wybaczyć. Nigdy nie uzyska też przebaczenia od tych, którzy mogliby jej to ofiarować. A ona sama... sama tego przebaczenia sobie tym bardziej nie udzieli.

Nadeszła upragniona sobota i Paulina wiedziała, że spotka się z Piotrem. Już wiedziała - od tamtej pory ani razu w nocy nie przyśniła jej się matka ani Maciuś. Ani razu nie obudziła się z krzykiem, ani razu nie widziała rozbitego samochodu i pokrwawionych twarzy swoich bliskich. Zupełnie nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć, ale musiało to mieć jakieś głębsze

znaczenie. Może podświadomie w Piotrze widziała osobistego ratownika jej zagubionej duszy.

Boże! Co za głupoty przychodziły jej do głowy! Te przespane noce były jednak zbyt oczywiste, aby udawać, że spotkanie tego chłopaka nie miało żadnego znaczenia. Miało olbrzymie znaczenie. Teraz Paulina patrzyła na zegarek, zastanawiając się, czy on do niej zadzwoni, czy zaproponuje jakąś konkretną godzinę, gdzie pójda... Aha! I w co ma się ubrać?! Pierwszy raz poczuła się jak kobieta przed swoją pierwszą randką. Hm... Idiotyczne porównanie. Była kobietą przed swoją pierwszą randką. I to jeszcze z facetem starszym od siebie. Miała nadzieję, że dowie się dzisiaj czegoś więcej na jego temat, bo przecież kompletnie nic o nim nie wiedziała. Tak jak on o niej. Wiedziała jedynie tyle, że ma piękne oczy i demoniczny uśmiech, który powodował blokowanie wszelkich jej funkcji życiowych.

Terasz szykowała się do operacji „Ratujmy dom”. Kuba pojechał na trening, Graża z ojcem na sobotnią pielgrzymkę po sklepach, a ona ubrała się „po roboczemu” i przystąpiła do odhaczania kolejnych punktów z jej listy zadań na ten dzień. Ubrana w różowe legginsy i czarny T-shirt z logo KORN upięła wysoko włosy i myła podłogę w kuchni.

- Taaa, jazda na mopie, to jest to! - mruzczała do siebie, podjadając leżące na sitku mrożone truskawki, które dopiero wyciągnęła z zamrażarki. Było to jedno z jej dziwactw, z których jej matka się śmiała i które kochała. Często opowiadała swoim znajomym o skrzywieniach Poli, jak ją nazywała.

Paulina włączyła głośno swoją płytę i była właśnie na wysokości łazienki, gdy usłyszała domofon. Ściszyła muzykę i podeszła do aparatu zawieszzonego na ścianie.

- Kto tam?

- Dzień dobry, podporucznik Sadowski. Mam dokumenty dla generała Latkowskiego - usłyszała przez trzeszczący domofon.

- Hm... Generała, to znaczy... ojca nie ma w domu - powiedziała trochę zła, że ktoś jej przerywa to cholerne sprzątanie; nawet nie ktoś, tylko jakiś żołnierz.

- Rozumiem, ale miałem mu to dzisiaj dostarczyć. Zostawię dla niego teczkę i uciekam - głos brzmiał nawet sympatycznie.

- Hm... tak. Proszę chwileczkę poczekać, zadzwonię do ojca i ustalę z nim, co z tymi dokumentami - powiedziała szybko i odłożyła domofon.

Wolała się upewnić, czy może to przyjąć, żeby potem ojciec nie miał pretekstu, żeby znowu na nią wrzeszczeć. Wzięła komórkę i wybrała jego numer. Odebrał niemal od razu.

- Halo? - brzmiał nieprzyjazny głos.

- Tu Paulina. Przyszedł jakiś żołnierz, Sadowski chyba i ma dla...

- Nie jakiś żołnierz, tylko podporucznik Sadowski, mój najlepszy adept! Wpuść go i poproś, żeby poczekał. Będę maksymalnie do pół godziny, bo jakiś idiota zastawił mnie na parkingu! I zachowuj się jakoś, nie przynieś mi wstydu. Podporucznik Sadowski to moja prawa ręka! - warknął i rozłączył się.

Paulina spojrzała na trzymany w dłoni telefon i wykrzywiła się:

- To moja prawa ręka... to już sobie mogę wyobrazić, jaki dupiek stoi przed wejściem.

Podeszła do domofonu i nacisnęła guzik, zastanawiając się, czy ojciec teraz gania po parkingu z karabinem tego nieszczęśnika, który śmiał go zastawić.

Usłyszała twardy równy krok żołnierza na defiladzie i otworzyła drzwi, kręcąc głową, że ona zawsze musi mieć pecha. W momencie gdy spojrzała na przybysza, już wiedziała, że ma cholernego, pieprzonego pecha. Przed nią, w mundurze oficerskim, stał...jej Piotr. Do diabła! Jaki jej?! Idiotka!

- A... co ty tu robisz? - spytał, uważnie ogarniając jej postać ubraną w okropne różowe legginsy.

Hm... to by było tyle, jeśli chodzi o wybieranie stroju do sprzątanía.

- Co ja tu robię? Mieszkam - wzruszyła ramionami, wpuszczając go do holu.

O rany... w tym mundurze wyglądał... jak... jak cholerny żołnierz!

- Nie mów, że jesteś tą córką generała?! - parsknął, patrząc na nią nieco pogardliwym wzrokiem.

- Co to znaczy... tą?! - spytała trochę zła, obejmując się ramionami.

- Generał coś wspominał o odnalezionej córce, ale z tego, co mówił, wywnioskowałem, że to dwunastoletnia rozpuszczona główniara - zdjął czapkę i nadal mierzył ją wzrokiem.

- Po pierwsze, nie mogę być odnalezioną córką, bo nigdy się nie zgubiłam. To raczej on się zagubił... Nieważne - machnęła ręką. - A po drugie, mogę sobie wyobrazić, co mój ojciec mógł o mnie opowiadać. I zapewniam cię, on nie może o mnie nic wiedzieć, bo mnie nie zna.

- No, patrząc na twój ubiór, mógłbym się zgodzić z jego opinią - uniósł brew i patrzył na jej różowe spodnie.

Paulina wzięła głęboki wdech.

- A ja, patrząc na ciebie w tym mundurze, mogę zgodzić się z opinią, że wszyscy żołnierze to zapatrzeni w siebie nieznównoważeni egocentrycy z kompleksami - wypaliła, patrząc na niego śmiało.

Piotr zmrzążył oczy, które zamieniły się w złowrogie szparki, położył trzymane dokumenty i czapkę na stole i ruszył w jej kierunku. Ona cofnęła się nieco, ale za sobą poczuła chłodną ścianę.

- Może rozwinięsz swoją definicję żołnierza? Najbardziej interesuje mnie to, dlaczego jestem nieznównoważony i mam kompleksy. Słucham! - syknął, stojąc tak blisko, że niemal dotykał guzikami munduru jej biustu.

Paulina poczuła się osaczona. Był stanowczo za blisko, w dodatku pachniał tak dobrze... jak ostatnio. Dziewczyna miała wrażenie, że serce wyleci jej zaraz z piersi. Nie byłaby jednak sobą, gdyby natychmiast nie wzięła się w garść.

- Uważasz, że tarzanie się z karabinem w błocie, strzelanie do ludzi i robienie wielu innych gorszych rzeczy, jest normalne? I jeszcze nazywanie tego zawodem, za który trzeba wam płacić? - Cholera, chyba przesadziła - zobaczyła, że zacisnęła mocno zęby, a kości policzkowe, gdyby mogły, chybaby eksplodowały.

- Świetnie. A co byś zrobiła, gdyby zaatakował nas wróg? Wtedy patrzyłabyś na tych nienormalnych z kompleksami, jak idą na pewną śmierć i giną, żebyś ty mogła być bezpieczna?!

- Weź, nie dramatyzuj. Teraz nie ma już wojen, a poza tym ci, co je wszczynają, to tacy sami mali chłopcy z karabinami, którym testosteron uderza do głowy - parsknęła, starając się nie patrzeć mu w oczy. Czuła go ciągle całym ciałem. Miała wrażenie, że powietrze pomiędzy nimi jest tak naelektryzowane, że zaraz zaczniesz iskrzyć.

- Jasne, nie ma wojen! - wybuchnął śmiechem, odsuwając się nieco od niej. - Na jakim ty świecie żyjesz, mała dziewczynko w różowych spodenkach?! Pewnie gdyby tu wpadła obca armia, cały pułk ległby u twych stóp porażony kolorem twoich majtasek - śmiał się w głos, a Paulina patrzyła na niego już z otwartą wrogością i wysyczała przez zęby:

- Ale przynajmniej nie miałabym nikogo na sumieniu!

- Ja też nie mam nikogo na sumieniu... jeszcze - chciał być poważny, ale widząc jej niemal czarne oczy, rzucające groźne błyski, poczuł się jakoś dziwnie i podniósł dłoń, by dotknąć jej policzka.

- Ta rozmowa jest bezsensowna...

Ona uchyliła się od jego dotyku i powiedziała, nie patrząc na niego:

- Tak samo, jak nasze dzisiejsze spotkanie - wzruszyła ramionami, a jej włosy spłynęły łagodną falą na plecy i policzek, ponieważ poluzowała się spinka, którą były spięte.

Piotr spojrział na jej włosy i zacisnął pięści, jakby musiał się powstrzymać, aby nie odgarnąć tych długich czarnych pasm z jej śniadego policzka.

- Uważasz, że nasze spotkanie jest bezsensowne? - spytał oschłym tonem. W tym momencie przypominał jej ojca, który nie zwracał się do niej z inną intonacją niż właśnie obojętno-oschłą.

Zrobiło się jej przykro i nagle jej buzia jakby poszarzała, co nie uszło jego uwadze. Znowu ogarnęła go ta przemożna chęć, aby ją przytulić, aby pogłaskać tę nagle posmutniałą twarz.

- Nie zrozumiałabyś. Nie mogę się z tobą spotkać. Przykro mi - wzruszyła ramionami i poszła w stronę salonu.

- Jak uważasz - powiedział obcym tonem i wziął do ręki dokumenty i oficerską czapkę.

- Ojciec prosił, żebyś poczekał. Powinien zaraz być.

- Dobrze, poczekam. Mną się nie przejmuj - poszedł do salonu, co było znakiem, że nie pierwszy raz znalazł się w tym domu.

- Napijesz się czegoś? - spytała równie lodowatym tonem.

- Wodę poproszę - usłyszała od strony sofy.

Poszła do kuchni i w momencie gdy nalewała wodę, poczuła, że oblewa ją zimny pot.

Jasna cholera! Szkicownik! Zostawiła go na stole w salonie! A tam... kurwa... na każdej stronie twarz zielonookiego faceta!

Wpadła do salonu, prawie oblewając się wodą, i zobaczyła go siedzącego z jej szkicownikiem w dłoni i oglądającego własne portrety...

Cholera! Cholera! Cholera! Po raz drugi w tym tygodniu pragnęła, aby rozstała się pod nią podłoga i pochłonięła ją, nie zostawiając śladu po największej mistrzyni porażek i kompromitacji na świecie.

Drżącą ręką położyła przed nim szklanekę z wodą, on spojrział na tę jej trzęsącą się dłoń, potem jego wzrok zatrzymał się ponownie na jej ustach i w końcu spojrział jej w oczy. Nie było już w nich gniewu, dostrzegł za to zażenowanie, wstyd i coś jeszcze, co spowodowało, że zadrgało mu serce.

Ona także patrzyła na niego. Miała zamiar wyrwać mu szkicownik z rąk i uciec na koniec świata, ale poraził ją wyraz jego twarzy i dziwne, gorące wręcz spojrzenie. Chłopak jeszcze chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu i w końcu uśmiechnął się cholernie szerokim uśmiechem i powiedział cicho:

- Pięknie rysujesz, Paula...

Rozdział 4

Paulina wyciągnęła rękę w kierunku szkicownika i powiedziała lodowatym tonem:

- Oddaj mi to.

Piotr spojrział na nią i podał jej rysunki, uśmiechając się lekko.

- Mówiłem prawdę. Rysujesz świetnie. Masz zamiar coś z tym zrobić? - Patrzył na nią, znowu zatrzymując spojrzenie na jej ustach, a po chwili świdrował wzrokiem jej oczy. Od tego natarczywego patrzenia dziewczynie zrobiło się trochę gorąco.

- Mam zamiar zdawać na ASP, ale teraz nie wiem, czy mi się uda. Zresztą mam problem z portretami - machnęła ręką, przyciskając szkicownik do piersi.

- Hm... męskie portrety wychodzą ci doskonale - powiedziała głębokim głosem, nadal wpatrując się w nią śmiałym wzrokiem.

- No... powiedzmy. Jedno jest pewne, muszę poszukać jakichś kursów przygotowawczych z rysunku, bo teraz, gdy już nie chodzę do plastyka, zaczynam mieć braki - wzruszyła ramionami i ruszyła w stronę holu. Chciała jak najszybciej wyjść z salonu.

Piotr jednak podniósł się i ruszył za nią.

- A dlaczego nie chodzisz już do plastyka? - spytał, idąc za nią i patrząc na jej długie, poplątane nieco włosy. Znowu poczuł nieprzepatą chęć dotknięcia tych błyszczących, czarnych pasm.

Paulina odwróciła się i jej twarz po raz kolejny znalazła się na wysokości jego piersi. Odsunęła się gwałtownie, a on uśmiechnął się kącikiem ust i znowu zmrużył oczy, co doprowadzało ją do dziwnego stanu.

- Bo ojciec zabrał mnie do siebie, a tu nie ma takiej szkoły. Proste... - Weszła na schody i patrzyła na niego z góry. - Zaraz wracam - rzuciła i pobiegła po schodach do swojego pokoju.

Piotr stał na dole i patrzył na schody, zastanawiając się nad tym wszystkim. Hm... Generał Latkowski coś tam wspominał, że musiał zająć się córką, której matka zginęła w wypadku, ale przez to, co mówił, w głowie Piotra ułożył się całkiem inny obraz tej dziewczyny. Już pomijając szokującą kwestię, że to właśnie Paula okazała się córką jego szefa, to rzeczywistość nijak się miała do obrazu nakreślonego przez ojca. Z tego, co zdążył zauważyć, stosunki panujące pomiędzy nią a jej ojcem dalekie były od serdecznych, a nawet od poprawnych. Nagle poczuł, że zaczyna się martwić o tę czarnowłosą dziewczynę, że zaczyna być mu jej żal, że chciałby wiedzieć o niej więcej, że chciałby jej w jakiś sposób pomóc. Jednak, po pierwsze, ona tego nie chciała, nie miała zamiaru się z nim spotkać, zapewne dlatego, że okazał się wojskowym, tak jak jej ojciec. A po drugie, generał Latkowski był jego szefem i zapewne nie byłby zadowolony, gdyby zaczął się umawiać z jego córką. I biorąc pod uwagę serdeczny stosunek, który miał do Piotra, nie byłby pewnie zadowolony z takiego rozwoju spraw właśnie ze względu na swojego podwładnego, a nie na córkę. W tym momencie Piotr poczuł, że jeszcze bardziej zaczyna się przejmować tą zagadkową dziewczyną.

Zagadkowa dziewczyna schodziła właśnie po schodach i myślała, że pomijając wszelkie kwestie jej niechęci do wojskowych, to on wyglądał fantastycznie w tym mundurze i naprawdę było jej bardzo ciężko przebywać w jego towarzystwie, zwłaszcza po tym, jak zobaczył jej szkice ze swoją twarzą niemal na każdej kartce. Modliła się, żeby ojciec już wrócił i zajął się „swoją prawą ręką”, ponieważ ona nie miała już dłużej siły wytrzymać jego natarczywego spojrzenia, sprawiającego, że miała wrażenie, iż doskonale widzi wszystkie jej myśli.

I w momencie kiedy Piotr ruszył w jej kierunku z jakimś dziwnym wyrazem twarzy, otworzyły się drzwi i do domu wszedł ojciec wraz z Grażą, objuczeni zakupami z supermarketu. Ojciec obrzucił jej strój jak zawsze krytycznym spojrzeniem i zwrócił się do Piotra tonem, jakiego nigdy, przenigdy Paulina nie słyszała w jego wykonaniu.

- Witaj, Piotrze - podał mu rękę, uśmiechając się - uśmiechając! - Mam nadzieję, że moja córka potrafiła cię ugościć i nie przestraszyłeś się jej ubioru.

- Nie, wszystko w porządku, panie generale. Porozmawialiśmy sobie... o naszych zainteresowaniach - odparł Piotr z lekkim uśmiechem.

- No, akurat jej zainteresowania to jakieś bazgroły, zresztą nieważne. Chodź do pokoju, przejrzy te plany, które przyniosłeś - objął go ramieniem i poprowadził w stronę salonu. Paulina, wchodząc na schody, widziała, jak Piotr rzucił jej krótkie spojrzenie.

Dziewczyna weszła do swojego pokoju i rzuciła się na łóżko, powstrzymując napływające łzy. Boże!

Dlaczego prześladował ją taki okropny pech? Czy to była kara za całe zło, które wyrządziła? Dlaczego on, jedyny chłopak, który wydał się jej interesujący, który ją... pociągał - pociągał jako mężczyzna, musiał reprezentować wszystko to, czego tak bardzo nienawidziła od lat? Czy musiał być cholernym oficerem, współpracującym w dodatku z jej ojcem, który najwyraźniej bardzo go lubił?

Dlatego nie mogła się z nim spotykać i nie mogła dłużej przebywać w jego towarzystwie. Ponieważ go sobie wyidealizowała jako osobistego bohatera, który pomoże jej jakoś przetrwać w tym wrogim domu. Ale jak mogła mu zaufać, skoro był cholernym wojakiem, dla którego musztra, zasady i rozkazy były głównym celem życia? Nigdy nie będzie w stanie zrozumieć takiego człowieka, a on nigdy nie zrozumie jej wolnej, szalonej duszy.

Leżała, przyciskając poduszkę do piekących oczu, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi. To był Kuba.

- Siostra, ojciec kazał ci zejść na obiad - powiedział, patrząc na nią z przepraszającym uśmiechem.

- Zaraz zejść - mruknęła.

- Ale... Piotr też zostaje na obiedzie i wiesz... stary powiedział, że masz się... ubrać normalnie - Kubie było trochę niezręcznie przekazywać jej takie informacje, ale nie mógł na to nic poradzić.

- A co on rozumie pod tym hasłem? - spytała z przekąsem i za chwilę usiadła na łóżku, patrząc na brata. - Dobra, dzięki. Wiem, że to nie twoja wina. Zaraz zejść - uśmiechnęła się, a Kuba kiwnął głową i zamknął drzwi.

O tak! Ona zaraz ubierze się normalnie, w sam raz na obiad w towarzystwie dwóch wojskowych!

Piotr siedział przy stole i rozmawiał ze swoim przełożonym o nowych testach z matematyki, które przygotował dla pierwszego roku. Dwa razy w tygodniu miał zajęcia ze słuchaczami szkoły oficerskiej, prowadził ćwiczenia z matematyki i planowania. Ojciec Pauliny był szefem Wydziału Planowania i Strategii, a Piotr był jego nieformalnym zastępcą. To wszystko powodowało, że współpracowali naprawdę blisko i generał Latkowski darzył młodego oficera olbrzymim szacunkiem i nieskrywaną sympatią.

Graża właśnie podawała do stołu, a Kuba już zajmował swoje miejsce, gdy Paulina zeszła po schodach i weszła do jadalni. Piotr spojrzął na nią i musiał powstrzymać się ze wszystkich sił, aby zapanować nad uśmiechem, który chciał wypłynąć na jego twarz. Natomiast ojciec zacisnął z całej siły szczęki i patrzył na nią piorunującym wręcz wzrokiem. Kuba pochylił głowę i uśmiechał się niepostrzeżenie, a Graża otwarcie kręciła głową, wdychała i mierzyła dziewczynę nieprzyjaznym spojrzeniem.

Paulina ubrana w obcisłe dżinsy i równie obcisłą czarną bluzeczkę z wielką białą pacyfą na piersiach usiadła naprzeciwko Piotra i śmiało spojrzała mu w oczy. Oczekiwała krytycznego, pogardliwego spojrzenia, a zamiast tego zobaczyła czający się w oczach śmiech i sympatię, a także coś jeszcze, co powodowało, że zaczęły jej się pocić dłonie. Za to ojciec patrzył na nią z otwartą wrogością i krytyką, ale nie komentował jej oczywistej manifestacji. Obiad minął w spokojnej, acz trochę nerwowej atmosferze, jakby coś wisiało w powietrzu. Paulina przez cały posiłek unikała patrzenia na siedzącego naprzeciwko niej mężczyznę, a ten wpatrywał się w nią, kiedy tylko mógł to robić tak, by nie zauważyły tego pozostałe osoby siedzące przy stole.

Cholera! Ona była naprawdę piękna i podobała mu się coraz bardziej. Zwłaszcza wtedy, kiedy rzucała mu krótkie wściekłe spojrzenia. Jej oczy przypominały wówczas czarne buzujące węgle. Dostawał szału, siedząc naprzeciwko niej. Czuł ją każdym centymetrem swego ciała, a gdy pochyliła się, aby sięgnąć po coś ze stołu, poczuł jej zapach... Nie, to było chore. Dobrze, że przez lata w armii nauczył się chować swoje uczucia pod maską obojętności, bo inaczej wszystkie buzujące w nim emocje miałyby podane jak na tacy.

Po obiedzie, gdy Graża podawała kawę, ojciec zwrócił się do Pauliny:

- Powiedz, co ci dadzą te twoje rysunki? Szkoda, że nie masz zdolności do przedmiotów ścisłych, to jest przyszłość. Piotr - kiwnął głową w kierunku swojego gościa - oprócz ukończenia szkoły oficerskiej, skończył także matematykę. I teraz wykłada na Wydziale Planowania i Strategii. Jest najlepszym specjalistą od strategii, jego prace służą jako baza ćwiczeń ze słuchaczami z młodszych roczników. - Ojciec uśmiechał się i opowiadał o zdolnościach Piotra w taki sposób, jakby to był co najmniej jego syn albo brat.

Cholera jasna, jakiś koleś z wojska był dla niego ważniejszy niż własna rodzina. Nigdy w ten sposób nie wypowiadał się nawet o Kubie, o niej nie wspominając. Co on może wiedzieć o rysunkach, o pracach malarskich, skoro nigdy nawet nie zerknął na nie okiem?! Paulina spojrzała na Piotra, który siedział z jakimś przepraszającym wyrazem twarzy. Wielki pan matematyk! Pieprzony strateg! I zanim zdołała się uspokoić, powiedziała z lekkim uśmiechem:

- Hm... specjalista od strategii? Ciekawe... Wyliczasz na przykład, ilu ludzi uda się na wycieczkę w atmosferę od jednej bomby, a ilu od dwóch? A jak wam płaca? Od łebka? - Parsknęła i w tym samym momencie podskoczyła, ponieważ ojciec z całej siły walnął pięścią w stół.

- Cholera jasna! Uspokój się, ty rozpuszczona gówniario! Nie będziesz przy moim stole obrażać moich gości! - Ojciec rzucił się do niej, mocno zacisnął rękę na jej ramieniu i szarpnął ją

w górę. Włosy opadły jej na twarz, a oczy otworzyły się szeroko. W tym samym momencie Piotr zerwał się ze swego krzesła i powiedział przez zaciśnięte zęby:

- Ale nic się nie stało...

- Stało się! Moja córka nie potrafi się zachować, ale ja nie będę tego tolerować. Masz natychmiast przeprosić Piotra! - Wrzasnął na nią, aż drgnęła.

- Panie generale, naprawdę nie ma żadnego problemu - Piotr stał naprzeciwko z zaciśniętymi pięściami i patrzył na swojego przełożonego zwężonymi od gniewu oczami.

- Piotrze, ona mieszka teraz ze mną i musi nauczyć się zasad. Mów! - krzyknął na Paulinę, która stała jak sparaliżowana, patrząc szeroko otwartymi oczami na stojącego naprzeciwko niej żołnierza z maską zamiast twarzy.

- Przepraszam - wyszeptała, a wtedy ojciec, nadal mocno trzymając ją za szczupłe ramię, popchnął ją w kierunku schodów.

- Idź do swojego pokoju, zamknij się w nim i przemyśl sobie pewne rzeczy, bo dzisiaj nie chcę cię już widzieć na dole! - wrzasnął i wrócił do jadalni.

Paulina, nie patrząc na nikogo, pobiegła po schodach, wycierając policzki, po których spływały łzy gniewu, upokorzenia i strachu.

Gdy zamknęła się w pokoju, rzuciła się na łóżko, wzięła szkicownik i zamalowała wszystkie portrety Piotra, które rysowała przez ostatnie dni. Już nigdy nie chce go widzieć! Już nigdy nie chce go słyszeć! Wiedziała, że to byłoby zbyt piękne, aby mogło się udać. Ona nie zasługuje na szczęście, ona nie zasługuje na szacunek, jej ojciec może nią pomiatać przy wszystkich, może ją szarpać, ma do tego pełne prawo, bo ona jest nie wartym tchórzem, pieprzoną egoistką, morderczynią! Tak! Morderczynią matki i braciszka! Tym właśnie jest, więc jak może liczyć na to, że los okaże się dla niej łaskawy?! To by było niesprawiedliwe, gdyby zaznała szczęścia i radości, w momencie gdy jej bliscy spoczywali na cmentarzu, i to z jej winy. To się nie miało prawa stać! I się nie stało!

Leżała na łóżku i nie wiedziała nawet, kiedy zasnęła. Miała sen; inny niż zwykle. Matka jedzie samochodem, spada w przepaść, braciszek wypada przez przednią szybę. Ona stoi przy drodze i patrzy na rozbity samochód, na zakrwawione twarze ich bliskich. Nagle czuje, że nie jest sama. Obok stoi Damian. Śmieje się. Patrzy na nią i mówi szeptem:

„Zabiłaś ich... bo byłeś wygodna... a może tego chciałaś? Może ci się podobało? Może było ci dobrze?”

W tym momencie Paulina zerwała się na równe nogi i zagryzła zęby na pięściach, oddychając spazmatycznie i patrząc wokół przerażonym wzrokiem.

Boże! To tylko sen... Jego już nie ma. On nie żyje. Tak jak oni wszyscy. Ona jest w swoim pokoju i nie śpi. Gdy zaczęła już nieco spokojniej oddychać, jak zawsze rozpłakała się, siedząc po turecku na łóżku i ściskając w dłoniach zmaltretowaną poduszkę. Nagle drgnęła przestraszona, ponieważ zaczął dzwonić jej telefon. Gdy zobaczyła, kto dzwoni, odrzuciła połączenie.

To był on. Nie przestawał. Dzwonił i dzwonił. Ona odrzucała połączenia. W końcu wysłał jej esemesa:

„Odbierz, proszę...”

I gdy zadzwonił ponownie, odebrała.

- Paula, wszystko w porządku? Dlaczego nie odbierałaś? - usłyszała jego głęboki głos, z którego wycierał szczery chyba niepokój.

- Spałam i nie chciało mi się z nikim rozmawiać - powiedziała zduszonym głosem.

- Płakałaś? - To właściwie nie było pytanie.

- Nieważne. Czego chcesz? Żebym cię jeszcze raz przeprosiła za urażenie żołnierskiej dumy? - spytała już normalnym głosem, ale bardzo nieprzyjaznym.

- Nie. Chciałem się dowiedzieć, czy miałaś jeszcze nieprzyjemności ze strony ojca? - spytał spokojnym tonem.

- Nie miałam. Po tym, jak wyrzucił mnie na schody, już się mną nikt nie interesował. I wolałabym, aby tak zostało!
- Tak właśnie chciała - by nie dzwonił do niej i nie udawał

zmarłego. Dobrze wiedziała, co o niej sądzi; zapewne to samo, co jej honorowy tatuś.

- Paula, naprawdę nie chciałem, żeby to tak wyszło. Przepraszam, że z mojego powodu zostałeś postawiona w takiej sytuacji. Przykro mi - mówił tak ciepło, że Paulina miała wrażenie, że zaraz zacznie szlochać.

- Nie masz mnie za co przepraszać. Zasłużyłam na to. Nieważne. Muszę kończyć - powiedziała oschle.

- Paula, chciałbym się z tobą zobaczyć. Muszę z tobą porozmawiać - powiedział szybko, zanim zdążyłaby się wyłączyć.

- Nie mamy o czym rozmawiać. To od początku była jedna wielka pomyłka. Trzymaj się - rzuciła i zakończyła połączenie, po czym wyłączyła telefon, żeby nie widzieć, czy będzie do niej dzwonił, ponieważ sama nie była sobie pewna, czy nie odbierze kolejnego telefonu od niego.

Niemal cały następny dzień przesiedziała w swoim pokoju, schodząc jedynie na posiłki, podczas których odzywał się do niej tylko Kuba. Potem siedziała w swoim pokoju, rysowała, uczyła się i słuchała muzyki. Nie włączyła telefonu. Sama nie wiedziała, dlaczego. Przecież chyba nie liczyła na to, że on do niej wydzwaniał?! Naiwna dziewczyna. Co on mógłby od niej chcieć, teraz, kiedy wiedział już, kim jest i co sobą reprezentuje; i kim jest dla swojego ojca... - niepotrzebną rzeczą, śmieciem, gówniarą, córką swojej matki.

Paulina czuła, że w tym właśnie momencie, w tej chwili, jest tak samotna, jak nigdy wcześniej. To, co jej zostało, to tylko wyrzuty sumienia, nocne koszmary i rysunki, w których wylewała wszystkie swoje uczucia, myśli, marzenia i wspomnienia. Narysowała portret matki i Maciusia, z pamięci, ponieważ ciągle miała ich przed oczami, i powiesiła go na ścianie. Usiadła na łóżku i wpatrywała się w ich twarze. Już nawet nie płakała, nie miała czym. Po prostu siedziała i patrzyła. I czuła, że zaraz oszaleje. Musiała zrobić coś, co pomogłoby jej się wydostać z tego domu i spełnić swoje marzenia. Dlatego zeszła na dół i weszła do salonu, w którym siedział ojciec z Grażą. Oglądali jakiś tasiemiec w telewizji.

- Hm... mogę na chwilę? - spytała, patrząc na ojca, który omiótł ją wzrokiem w ułamku sekundy, jakby była rosnącym drzewem, i utkwiał go z powrotem w ekranie telewizora.

- Czego chcesz? - Tak, ton jego głosu zdecydowanie mógłby zamrazać.

- Chciałabym chodzić na kółko przygotowujące do egzaminu na ASP. W centrum są takie zajęcia dwa razy w tygodniu. Kosztują dwieście złotych miesięcznie, mam trochę oszczędności, mogłabym to sobie opłacić.

- W jakie dni? - spytał krótko, nadal nie patrząc na nią.

- Wtorki i czwartki.

- Dobrze, jeśli uważasz, że tymi bazgrołami zarobisz na życie, twoja sprawa - wzruszył ramionami.

- I jeszcze coś - wzięła głęboki wdech.

- Co takiego? - Tym razem na nią spojrzął i znowu przez jego twarz przebiegł ten zagadkowy grymas, jakby jakieś uczucia buzowały wewnątrz niego, a on robił wszystko, aby się nie wydostały.

- Mam problem z matematyką, a co za tym idzie i z chemią i fizyką. Chyba potrzebuję pomocy - westchnęła.

- No tak, za to potrafisz mazać po ścianach. Dobrze, załatwię ci korepetycje. Sam mógłbym cię uczyć, ale obawiam się, że nie miałbym do ciebie cierpliwości - powiedział oschle, znowu odwracając się w stronę telewizora, co dla Pauliny było jednoznaczne z zakończeniem konwersacji.

Poszła do siebie i w sumie była zadowolona, że udało jej się załatwić dwie rzeczy, które ją okropnie męczyły i nie dawały spokoju. Wiedziała, że od tego będzie zależała jej niezależność i możliwość wyrwania się z tego domu. Dlatego musiała zrobić wszystko, aby dostać się na wymarzone studia, w mieście oddalonym o trzysta kilometrów od tego znienawidzonego przez nią miejsca.

Nazajutrz, gdy szła do szkoły i włączyła komórkę, okazało się, że ma od Piotra osiem nieodebranych połączeń i trzy esemesy, w których prosił ją o oddzwonienie. W ostatnim napisał:

„Jeśli sądzisz, że ukryjesz się przede mną i że tak łatwo się poddaje, to nic nie wiesz o niezrównoważonych egocentrykach z kompleksami!”

Rozdział 5

Piotr siedział w swoim małym pokoiku na wydziale i próbował skupić się na sporządzanych właśnie wykresach, ale nie przychodziło mu to łatwo. Cały czas rozpamiętywał wydarzenia z soboty. Nie mógł przestać o nich myśleć, tak jak nie mógł przestać myśleć o niej. Wtedy, w sobotnie popołudnie, pobił wszelkie rekordy samokontroli, w momencie gdy zobaczył swojego szefa ściskającego jej drobne ramię i wrzeszczącego na nią. Udało mu się nie złapać go za gardło i nie wyrzucić przez zamknięte okno. To właśnie chciał zrobić. Ogarnęła go tak nieprzeparta chęć zrobienia krzywdy generałowi Latkowskiemu i zabrania z tego chorego domu tej czarnowłosej dziewczyny, że sam nie wie, jakim sposobem udało mu się nad sobą zapanować. Cały czas widział jej przerażony wzrok i to spojrzenie pełne bólu, gniewu i upokorzenia. Gdy pobiegła do swojego pokoju, chciał pójść za nią i przytulić ją mocno, poczuć ją mocno, całym sobą. Zamiast tego siedział w salonie z jej ojcem i słuchał jego utyskiwań nie niesubordynowaną córkę, którą matka rozpuściła, a potem zrobiła mu niedźwiedzią przysługę i zginęła w wypadku. Piotr miał ochotę zapytać go, po co właściwie brał dziewczynę do siebie, skoro aż tak bardzo nie mógł jej ścierpieć, ale oczywiście nie zrobił tego. Za to pożegnał się bardzo szybko. Nie mógł dłużej siedzieć w tym domu, wiedząc, że ona pewnie tam na górze płacze i zagłębia się we własnej rozpacz. Gdy tylko wyszedł, próbował się do niej dodzwonić, a gdy w końcu po jego prośbie w esemesie odebrała, nie chciała z nim rozmawiać i ewidentnie nie chciała mieć z nim nic do czynienia. W sumie, patrząc na stosunek jej ojca do niej, nie dziwił się, dlaczego go unikała i nie chciała żadnego kontaktu z jego strony. Nie dostał od niej żadnego zwrotnego esemesa ani telefonu i teraz zastanawiał się, czy ma dalej drążyć ten temat. Sytuacja była nieciekawa. Jednak gdy przypominał sobie jej oczy, to spojrzenie zranionej, zaszczutej wręcz dziewczynki, dłonie samowolnie

zaciskały mu się w pięści, a szczęki pulsowały w niemej wściekłości na to, że ktoś mógł krzywdzić tak drobną i nieszczęśliwą pewnie istotę, którą po śmierci matki zmuszono do zamieszkania z surowym ojcem, praktycznie nieznanym człowiekiem. On też jej nie znał. Tak bardzo chciał z nią o tym porozmawiać, ale teraz wiedział, że musi postępować ostrożnie, tak aby jej nie zranić i przede wszystkim nie spłoszyć.

Paulina przez kolejne dni chodziła jak automat trasą szkoła - dom, wyraźnie unikając biblioteki. Po pierwsze, bała się, że go gdzieś tam spotka, a po drugie, czerwony budynek przywoływał jej pełne nadziei wspomnienie tego, że spotkała na swej drodze kogoś wyjątkowego, a ten ktoś okazał się odbiciem tego wszystkiego, czego nienawidziła i czym pogardzała. Zastanawiał ją tylko ten ostatni esemes od niego, na który nie odpowiedziała. Zrzuciła go jednak na karb sobotnich wydarzeń i wyrzutów sumienia, które pewnie miał po tej akcji z ojcem. Wiedziała, że nie kierowało nim nic więcej, bo niby dłaczego. Jemu nie był potrzebny taki ktoś jak ona, nienawidzona przez własnego ojca dziewczyna z problemami.

Tak. Miała problemy i to poważne, ponieważ od tamtej soboty i tego dziwnego koszmaru w dzień nie przespała spokojnie ani jednej nocy, a sen z jej matką i braciszkiem powrócił. Z reguły koszmar atakował ją nad ranem, co powodowało, że leżała potem do rana, łkając cicho w poduszkę, i do szkoły szła z podkrążonymi od niewyspania oczami.

Pod koniec tygodnia prosto po szkole pojechała do centrum, żeby zapisać się na zajęcia z rysunku i opłacić najbliższy miesiąc. Gdy wracała, było już ciemno i przed domem zobaczyła jakiś nieznaną samochód, chyba był to Jeep Grand Cherokee. Gdy weszła do środka, usłyszała najpiękniejszy baryton świata. Stała w holu, nie wiedząc, co ma z sobą zrobić. Najchętniej uciekłaby z tego domu, ale nie uśmiechało się jej siedzieć na ulicy. Zresztą ten samochód pewnie był jego. Przecież nie będzie się teraz błąkać po ciemnych uliczkach. Problem rozwiązał się sam, z kuchni wyszła bowiem Graża, spojrzała na nią, jakby była przeźroczysta, i powiedziała tonem tak suchym, jak ona sama:

- Ojciec na ciebie czeka.

Paulina westchnęła, ściągnęła kurtkę, poprawiła rozczochrane przez wiatr włosy i weszła do salonu ubrana, jak zawsze, w obcisłe dżinsy, bluzkę, tym razem z logo Kultu, i swoje nieśmiertelne glany. Gdy go zobaczyła, miała wrażenie, jakby na całym świecie nie było nikogo innego, tylko ona i ten wysoki zielonooki facet siedzący w fotelu w dżinsach i skórzanej kurtce. On spojrzał na nią, ogarniając śmiałym wzrokiem całą jej postać i jak zawsze zatrzymując się dłużej na jej ustach, co spowodowało, że przygryzła je nerwowo. Wtedy on zmrużył oczy, a ona od razu odwróciła wzrok, patrząc na ojca, który przyglądał się jej krytycznie.

- Gdzie byłaś? Późno już - powiedział służbowym tonem.

- Pojechałam do centrum zapłacić za ten kurs rysunku - wruszyła ramionami, patrząc gdzieś w przestrzeń pomiędzy ojcem a Piotrem. Czuła na sobie uporczywy wzrok chłopaka.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? Dałbym ci pieniądze na ten śmieszny kurs - usłyszała w odpowiedzi.

Pokręciła nieznacznie głową i westchnęła cicho.

- Ten kurs nie jest śmieszny, nieważne. Mam pieniądze, rysowałam portrety ludzi u nas na rynku, trochę sobie zarobiłam - powiedziała, patrząc na Piotra i czując, że zaczyna jej zasychać w gardle.

- Widziałem twoje rysunki, są świetne - usłyszała jego głęboki głos. Nadal wgapiał się w nią beczelnym wzrokiem.

Och... Niech on przestanie, natychmiast, bo zaraz zemdleję.

- Chciałeś coś ode mnie, bo mam trochę nauki? - Odwróciła wzrok i popatrzyła na ojca.

- No właśnie, dobrze się składa, że poruszyłaś ten temat. Odnosnie do twojej nauki: Piotr zadeklarował się, że pomoże ci w matematyce. Jest w tym świetny i ma pewnie więcej cierpliwości niż ja - ojciec uśmiechnął się do swojego współpracownika, ale gdy skierował wzrok na córkę, uśmiech od razu zszedł mu z twarzy. - Idź teraz na górę i pokaż Piotrowi, co ostatnio przerabialiście. Przygotuje ci kilka zadań na jutro, żebyś mi wstydu w szkole nie przyniosła.

Boże! On nie mógł jej uczyć i w dodatku siedzieć z nią w jednym pokoju! To znaczy... ona nie mogła z nim siedzieć w jednym pokoju. To było... niemożliwe!

- Ale ja... poradzę sobie... naprawdę nie trzeba... - powiedziała zmieszana, nie patrząc na siedzącego w fotelu mężczyznę, który ścisnął mocno pięści, aż strzeliły mu kostki.

- Nie opowiadaj bzdur! Rozmawiałem dzisiaj z twoim nauczycielem matematyki. Powiedział mi, że masz ogromne braki! Niewątpliwy skutek wychowania przez twoją matkę, dla której liczyła się tylko zabawa i te twoje bazgroły! - warknął ojciec, oczywiście nie patrząc na nią.

- A może po prostu nie odziedziczyłam po tobie zamiłowania do durnych cyferek, tylko coś więcej, coś, czego za milion lat byś nie zrozumiał! - krzyknęła, zaciskając dłonie na pasku torby przewieszanej przez ramię.

- Ostrzegam cię! - zaczął, ale w tym momencie Piotr wstał i podszedł do Pauliny, unosząc do góry dłonie.

- Spokojnie. Słuchaj, Paula, pokaż mi po prostu, co teraz przerabiacie, dam ci kilka zadań i jeśli uznam, że radzisz sobie z nimi, będziesz mogła poprawić te złe oceny. Chodźmy do twojego pokoju i zobaczmy, na jakim poziomie jest twoja matematyka - Piotr złapał ją za łokieć i poprowadził w stronę schodów, kiwając głową do jej ojca, który krzyknął za nimi:

- Na jakim poziomie? Na żadnym!

Paulina chciała oczywiście zareagować, ale Piotr popchnął ją gwałtownie na stopnie i jednocześnie przytrzymał, żeby nie upadła, i powiedział wścikłym szeptem do ucha:

- Ani słowa! Idziemy razem na górę!

Paulina zacisnęła usta i poszła posłusznie na górę, jednocześnie wyrwijając ramię z jego uścisku. Gdy znaleźli się w jej pokoju, Piotr zamknął drzwi i popatrzył na nią wyraźnie wkurzonym wzrokiem.

- Lubisz igrzać z ogniem. Po co się odzywasz, jeśli wiesz, że twojego starego doprowadza to do pasji? Chcesz, żeby zrobił ci krzywdę, żeby cię uderzył? - Włożył ręce w kieszenie dżinsów i rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Jeśli chodzi o to ostatnie, to trochę za późno - mruknęła, rzucając torbę na ziemię i siadając w butach po turecku na łóżku.

Spojrzał na nią teraz lekko zszokowany, ale szok w momencie ustąpił miejsca wściekłości.

- Uderzył cię? - Lodowaty ton Piotra mógłby konkurować z tonem jej ojca i pewnie by wygrał.

- Nieważne. Dlaczego zgodziłeś się pomagać mi w matmie?

O rany... nie oszukuj się, Litwiak! To najlepsza rzecz, jaka ostatnio wydarzyła się w twoim nędznym życiu!

- Twój ojciec mi to zaproponował, więc się zgodziłem - wzruszył ramionami.

No tak... To tyle, jeśli chodzi o rycerskość i tego typu gówno...

- Nie musiałeś. Nie jestem zbyt lotna z tego przedmiotu dla geniuszy - odparła z sarkazmem, sięgając do biurka po książkę i zeszyt z matematyki.

On wpatrywał się w nią, starając się nie oddychać, cały pokój był bowiem przesiąknięty jej cudownym zapachem, i teraz zastanawiał się, jakim sposobem będzie w stanie przebywać z nią na tak małej przestrzeni bez opanowania szalonego pragnienia, aby ją dotknąć.

- Nie każdy też potrafi tak pięknie rysować. Mało jest osób tak uniwersalnych, które potrafiłyby łączyć te wszystkie umiejętności, więc nie masz się czym martwić.

- Tak, ale moje rysunki to bazgroły, co miałeś okazję usłyszeć - wzruszyła ramionami, a przez jej twarz przebiegł cień smutku, który nawet on zauważył.

- Paula - powiedział ciepło, ściągając kurtkę i rzucając ją na łóżko. - Jeżeli będziesz powtarzać słowa ludzi, którzy tego nie rozumieją, sama w to uwierzysz. A ty musisz wierzyć, że rysujesz świetnie. Jeśli nad tym popracujesz, będziesz to robić doskonale. Przecież po to się zapisałaś na ten kurs, prawda?

- Usiadł na krześle naprzeciwko niej i patrzył jej w oczy tak łagodnym wzrokiem, że zapomniała, iż w sumie oddychanie to taka całkiem niezbędna rzecz.

- Tak - kiwnęła głową jak automat.

- Zatem nie powtarzaj tych słów, a najlepiej w ogóle ich do siebie nie przyjmuj. Powinnaś znać swoją wartość. Rysowałaś ludzi, którzy ci za to płacili. Gdyby rysunki były kiepskie, nikt by nie chciał ich kupować. To chyba logiczne. Dlatego nie chcę już więcej słyszeć takich bzdur z twoich ust! - Mówiąc ostatnie słowo, spojrzął jakimś dziwnym wzrokiem właśnie na jej usta, po chwili potrząsnął nieznacznie głową i odwrócił wzrok, mówiąc cicho:

- To pokaż te nieszczęsne zadania, których nie rozumiesz.

Wskazała biurko, przy którym usiedli oboje, i otworzyła zeszyt na przykładach, z którymi miała ostatnio problem. Piotr wybrał najpierw te łatwiejsze i tłumaczył jej cierpliwie, zaczynając od podstaw. Potem dał jej kilka zadań, żeby zrobiła je przy nim. Paulina pochyliła głowę nad zeszytem i przygryzając ołówek, rozwiązała samodzielnie trzy z nich. On siedział obok i powtarzał sobie w myśli całą tabliczkę mnożenia do przodu i wspak, tylko po to, żeby odwrócić chore myśli, które szalały w jego głowie.

Boże! Ona była tak blisko, że czuł ciepło bijące od jej ciała. W pewnym momencie, gdy sięgał po książkę w tej samej chwili, gdy ona brała zeszyt, ich dłonie zetknęły się tuż nad zarzuconym papierami biurkiem. Cholera! Poczuci się, jakby przez jego ciało przebiegł jakiś prąd. Ona zabrała szybko rękę i zarumieniła się - cholernie słodki rumieniec. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Miał dwadzieścia cztery lata, twardą służbę za sobą i przed sobą także, a teraz nie mógł wytrzymać w obecności rumieniącej się licealistki. Nie mógł na to nic poradzić i za żadne skarby nie wiedział, jak będzie w stanie się z nią spotykać, trzymając jednocześnie ręce z dala od niej.

Kurwa! Była taka delikatna. Siedziała teraz pochylona nad kolejnym przykładem, który jej zadał, włosy zgarnęła z jednej strony, aby jej nie przeszkadzały, a on dostawał szału, bo chciał wreszcie poczuć te jedwabiste pasma przelewające się mu przez palce.

Wreszcie uznał, że już sobie radzi z tą partią materiału i że dzisiaj, jak na pierwszy raz, to i tak nieźle poszło.

- Wcale nie jest z tobą tak źle. Wystarczy tylko, by ktoś wytłumaczył ci podstawy. Musiałaś mieć kiepskiego nauczyciela wcześniej - powiedział, składając zeszyty i patrząc na nią z uśmiechem.

- Wolę tego, którego mam teraz - uśmiechnęła się i dopiero po chwili doszła do niej dwuznaczność tej wypowiedzi.

On uśmiechnął się szeroko i jego oczy znowu zamieniły się w szparki, a w policzkach pojawiły się dołeczki.

Cholera!

- Hm... to znaczy chodziło mi o tego w szkole, to znaczy w tej nowej szkole, bo w tej starej to była ona, to znaczy nauczycielka, a teraz... - zamotała się tak, że już bardziej nie można było, a on wybuchnął śmiechem.

Jasny gwint! Nawet śmiech miał seksowny... To nie fair!

- Dobrze, już dobrze, bo się zaraz udusisz. Ja zostanę przy tej pierwszej wersji, która łechtła trochę moją żołnierską dumę - parsknął i patrzył na nią z nieco już złośliwym uśmiechem.

- No tak, dumę i honor to macie rozwinięte do granic możliwości - uśmiechnęła się.

- No, musimy czymś leczyć nasze kompleksy, zapomniałaś?

- Uniósł brew i znowu patrzył na nią tym swoim bezczelnym wzrokiem.

- Och... - pokręciła głową na samo wspomnienie słów, które wtedy do niego powiedziała. - Nie wracajmy do tamtego dnia...

- Dobrze... wiem... - powiedział już całkiem innym tonem.

- Dziękuję... dzięki, że zgodziłeś się mi pomóc. Bałam się, że przyjdzie tu jakiś stary matematyk, który będzie na mnie wrzeszczał i bił drewnianą linijką po łapach - uśmiechnęła się, a on pomyślał, że z uśmiechem na twarzy wygląda przepięknie. To wcale nie ułatwiało mu wykonania zadania polegającego na trzymania rąk z dala od niej.

- Hm... wiesz, wszystko przed nami. To zależy, jak pójdzie z dalszymi zadaniami - błysnął zębami w uśmiechu, wstał i sięgnął po kurtkę.

Paulinie od razu zrobiło się smutno, że ten cudowny wieczór już się kończy i on musi już iść. Nie wiedziała, jak zapytać, kiedy znowu się zobaczą, ale problem rozwiązał się sam.

- Pojutrze dalszy ciąg lekcji, bo jutro po południu mam zajęcia. Tylko postaraj się zrobić te przykłady, które ci zadałem - kiwnął głową w stronę biurka. - Aha, i jeszcze jedno. Kiedy masz te zajęcia z rysunku? - Utkwił w niej wzrok, podczas gdy zakładał kurtkę.

- We wtorki i czwartki - odparła, zadzierając głowę i patrząc mu w oczy.

- O której?

- A czemu pytasz? - wzruszyła ramionami.

- A nie możesz normalnie odpowiedzieć? - zmarszczył brwi.

- Oj, dobrze - przewróciła oczami. - Kończę o osiemnastej.

- Słuchaj, uważaj na siebie. Idź główną ulicą od przystanku. Nie chcę, żebyś sama chodziła po nocach.

- Nie przesadzaj, to nie noc - parsknęła śmiechem.

- Ale jest już ciemno - upierał się.

- Dobrze, a stało się coś? - spytała nagle zaniepokojona.

- Ostatnio napadnięto na żonę jednego z naszych oficerów. Lepiej być ostrożnym. Zresztą twój ojciec pewnie będzie z tobą rozmawiał na ten temat...

- Aha, marzę o tym - odparła z przekąsem.

- Właśnie, Paula - podszedł do niej i złapał ją za ramiona. - Obiecuj mi, że zanim coś mu odpowiesz w tym twoim sarkastycznym tonie, najpierw policzysz do dziesięciu. Po prostu... nie prowokuj go. Proszę... - Pochylił głowę i wpatrywał się w nią, a ona wiedziała, że teraz obiecałaby mu wszystko, cokolwiek by tylko chciał.

- Dobrze - kiwnęła głową.

- Grzeczna dziewczynka - uśmiechnął się, łapiąc za klamkę.

- Trzymaj się, Paula. Do zobaczenia - mrugnął do niej, a ona uśmiechnęła się i odpowiedziała:

- Do zobaczenia...

Gdy wyszedł, rzuciła się na łóżko z uśmiechem, którego szerokość mogłaby porażać.

O rany! Przecież nie chciała go znać. Miała go unikać. On był żołnierzem, a ona nienawidziła wszystkiego, co było związane z wojskiem. Ale... Właśnie - ale... On był całkiem miły i zabawny i miał do niej cierpliwość. I czasami tak dziwnie na nią patrzył. Hm... przecież nie był nią zainteresowany w sensie... w jakim mógłby być, to znaczy w sensie, w jakim ona by chciała, aby był... To było niestety niemożliwe. Ale może... troszkę ją lubił? I był jedynym przyjaznym jej człowiekiem, no może oprócz brata. Ale Kuba był jeszcze dzieciakiem, nastolatkiem, a Piotr - dorosłym mężczyzną. Cholera! Nawet nie zapytała, ile ma lat! Hm... Pewnie koło dwudziestu czterech, pięciu, skoro był już po studiach. Nieważne... On był... fajny. Tak. Jasne - fajny, nie ma to, jak siebie oszukiwać. Nie chciała dalej w to wchodzić, ponieważ kolejnej porażki i odrzucenia by nie zniosła. Dostyc miała swoich problemów, żeby jeszcze łudzić się nadzieją, że coś mogłoby ją łączyć z tym fantastycznym facetem. Na razie cieszyła się tym, co ma, tym, że on ją uczy i będą się częściej spotykać. Będzie się karmił tymi chwilami, żeby potem wieczorami mieć co wspominać i dzięki temu znowu odsunąć od siebie widmo tych chorych koszmarów.

Nagle usłyszała głośne pukanie i już wiedziała, kto stoi po drugiej stronie. Od razu otworzyły się drzwi i do środka wszedł ojciec. W sumie miała ochotę go zapytać, po co puka, skoro od razu wchodzi, ale pamiętała, co obiecała Piotrowi, a poza tym nie chciała psuć tego dnia, który zaczął się jak każdy ostatnio, czyli beznadziejnie, a skończył cudownie. Ojciec popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem i powiedział:

- Rozmawiałem z Piotrem. Podobno dobrze sobie radzisz. Mam nadzieję, że poprawisz te jedynki.

- Jasne, że poprawię - wzruszyła ramionami.

- To dobrze. A co do Piotra. On jest bardzo dobrze wychowany, uprzejmy. Nie chcę, żebyś jego dobre maniere odebrała w jakiś niewłaściwy sposób - nadal patrzył na nią, a Paulina pomyślała, że odkąd tu przyjechała, nie poświęcił jej tyle uwagi, co teraz.

- Ale co masz na myśli? - objęła się ramionami i śmiało od-
dała spojrzenie.

- Chodzi o to, żebyś sobie czegoś nie myślała i zachowywała
się normalnie.

Boże, a co on myśli, że rzucę się na pana strażnika jak jakaś
niewiżyta nimfomanka?

- Zachowuję się normalnie. Piotr tłumaczy mi matkę, a ja ją
rozumiem. To wszystko - wzruszyła ramionami.

- No i dobrze. Słuchaj. Teraz inna sprawa. W naszej dzielnicy
była seria dziwnych napadów na kobiety. W sumie były to dwa
napady. Nikogo jeszcze nie złapali, ale po pierwsze, uważaj,
gdy wracasz późno, a po drugie, u nas w szkole zorganizowa-
liśmy kurs samoobrony dla kobiet. Chodzą tam córki wszyst-
kich oficerów i ty też będziesz tam chodziła. Już cię zapisałem
- podał jej jakąś ulotkę z datą i godziną rozpoczęcia pierwszych
zajęć. Jutro o dziewiętnastej.

- Ale ja nie... - zaczęła, lecz ojciec już nie słuchał, tylko wy-
szedł, zamykając za sobą drzwi.

Paulina usiadła z trzymaną w rękę ulotką i westchnęła.
Jasne... Fajnie, że ktokolwiek w tym domu liczył się z jej zda-
niem! Pomyślała jednak, że na takim kursie może być nawet
zabawnie i przynajmniej nie będzie siedziała w domu, a poza
tym czas jej szybciej zleci do pojutra, kiedy miała znowu lekcje
z Piotrem.

Następny dzień to była sobota, więc do południa „leciała na
mopie”, jak to nazywała, a ojciec z Grażą przypuszczali szturm
na supermarkety. Potem pouczyła się i zrobiła te przykłady,
które zostawił jej Piotr. Sama była zdziwiona, jak sprawnie jej
poszło rozwiązanie tych zadań.

Około wpół do siódmej wieczorem spakowała spodnie od
dresu, koszulkę i adidas, mruknęła ojcu, że idzie na ten kurs,
i wyszła. Przeszła przez teren koszar i weszła do budynku wyż-
szej szkoły oficerskiej, dołączając do kilku młodych dziewczyn
i kobiet, które szły w stronę sali gimnastycznej. Było kilka ko-
leżanek od niej ze szkoły, ale nie zwracały na nią szczególnej
uwagi. Coś tam tylko do siebie cicho szeptały. Paula zaplotła

włosy w warkocz, przebrała się i siedziała na ławce, przysłuchując się rozmowom przebierających się dziewczyn.

- Jak myślicie, będzie ten boski żołnierz, który prowadzi treningi z aikido?

- A co, chcesz się zapisać? - parsknęła jej koleżanka.

- J a k go zobaczysz, to sama się zapiszesz. Przyszłam sprawdzić, czy on jest. Mnie ten kurs samoobrony do niczego nie jest potrzebny, ale jak on będzie, to zostaję.

- No wiem, ja też. On jest fantastyczny.

- Może potrenuje z tobą...

- Chciałaby...

Paulina pokręciła głową i punktualnie o dziewiętnastej udała się na salę wraz z pozostałą grupką około dwudziestu młodych kobiet. Na sali przywitał ich wysoki żołnierz, ubrany w spodnie moro i koszulkę khaki. zaproponował rozgrzewkę. Gdy biegaly naokoło sali, pojawiło się jeszcze dwóch innych żołnierzy, ubranych tak samo, jak ten pierwszy. Jeden z nich gwizdnął i kazał ustawić się w formie szachownicy, żeby sobie nawzajem nie przeszkadzać. Paulina stała w pierwszym rzędzie i w sumie była zadowolona, że tu przyszła, ponieważ zapowiadała się niezła zabawa. Wtedy wszedł na salę prowadzący te zajęcia i Paulina pomyślała sobie, że większego pechowca niż ona nie ma nie tylko na ziemi, ale i w całym cholernym wszechświecie. Już wiedziała, o którym fantastycznym żołnierzu rozmawiały dziewczyny w szatni.

Przed nią stał Piotr. Ubrany tak samo jak koledzy, patrzył na kobiety, dłużej zatrzymując wzrok na jednej z nich, stojącej w pierwszym rzędzie z długimi czarnymi włosami zaplecionymi w warkocz.

- Witam panie - powiedział donośnym głosem, od którego Paulinie zadrżały nogi... i nie tylko jej. - Jestem podporucznik Piotr Sadowski i wraz z kolegami będę miał przyjemność prowadzić kurs samoobrony. Nie będzie to typowy kurs nastawiony na sztuki walki, chociaż takowych nie zabraknie, ale naszym zamiarem jest zapoznanie was z różnego rodzaju odmianami agresji i sposobami radzenia sobie z nimi, a co za tym idzie,

pobudzenie wiary we własne siły, zapanowanie nad emocjami w sytuacji zagrożenia i dopasowanie środków obrony do rodzajów agresji.

- Panie podporuczniku, te sztuki walki, o których pan mówił, to sport kontaktowy? - spytała blondynka stojąca za Pauliną, ta sama, która zastanawiała się w szatni, kto będzie prowadził te zajęcia.

- Niejednokrotnie tak - Piotr kiwnął głową, uśmiechając się pobłaźliwie.

- Czyli będzie można liczyć na bliski kontakt z prowadzącym? - zachichotała, a wraz z nią jej koleżanki.

Piotrowi nawet nie drgnął żaden mięsień na twarzy, za to Paulina miała ochotę zdzielić blondynę czymś ciężkim w sam środek natapirowanej głowy.

- Koniec rozmów. Teraz podzielimy się na grupy. Każda grupa będzie mieć jednego prowadzącego. Pierwsza piątka od lewej proszę za mną - kiwnął głową i Paulina wraz z czterema innymi kobietami ruszyła posłusznie za Piotrem. Z jednej strony cieszyła się, że nie ma w grupie tej napalonej blondyny, a z drugiej miała nadzieję, że on nie będzie chciał pokazywać jej różnych... chwytów. Pomimo tego, że sala gimnastyczna była naprawdę duża, ona czuła jakieś dziwne naelektryzowanie, jakby bolała ją cała skóra. Starła się nie patrzeć na niego, ale kompletnie jej to nie wychodziło i w pewnym momencie zorientowała się, że wgapia się w niego jak jakaś nienormalna. On spojrzał na nią, uśmiechnął się trochę złośliwie i spytał:

- Jak masz na imię?

Miała mu ochotę odpowiedzieć coś głupiego, w stylu Hermenegilda, ale za to powiedziała zachrypniętym głosem:

- Paulina.

- Dobrze. Zatem ja będę dzisiaj ćwiczył z Pauliną. Proszę dobrać się w pary - powiedział do pozostałych dziewczyn.

Jeśli do tej pory myślała, że te całe ćwiczenia to przypadek i zachcianka jej ojca, to teraz była pewna, że to sprawa podporucznika Sadowskiego, który to perfidnie zaplanował, żeby postawić ją w niekomfortowej sytuacji. Dlatego jej oczy zaczęły

miotać dzikie błyski wściekłości, a on uśmiechnął się, złapał ją za ramię i przerzucił sobie przez bark, ciskając nią o materac. Stał wyprostowany i uśmiechnął się do pozostałych kobiet z grupy:

- Najważniejsze jest działanie z zaskoczenia, moje drogie panie!

Rozdział 6

Paulina leżała przez chwilę na materacu i zastanawiała się w jaki sposób ma dokonać szybkiej i bardzo bolesnej egzekucji, ale nie miała za bardzo czasu, aby dłużej nad tym rozmyślać, ponieważ Piotr jednym zgrabnym ruchem postawił ją na nogi.

- Wszystko okej? - spytał z uśmiechem, a ona rzuciła przez zaciśnięte zęby.

- Jasne!

- No to super. Teraz kolej na panie, proszę robić to, co ja. - Złapał Paulinę za rękę, wykręcając ją lekko do tyłu, tak, że nic ją nie bolało, ale nie mogła się ruszyć. - Teraz osoba, której ręka jest wykręcona, musi się uwolnić. No Paula, uwolnij się ode mnie - szepnął niepostrzeżenie w jej włosy, przyciskając się do jej pleców, a ona miała wrażenie, że pali ją cała skóra.

Dalej ją trzymając, instruował, jak kobieta unieruchomiona w ten sposób może się wyzwolić z uścisku nawet silniejszego od siebie napastnika. Paulina wbiła mu łokieć w żebra, a potem z całej siły uderzyła piętą w jego stopę. Piotr puścił ją i teraz przystąpił do ćwiczeń w parterze. Pozostałe osoby robiły to samo. Paulina leżała na materacu z unieruchomionymi nadgarstkami, czując, że już dłużej tego nie wytrzyma.

On był... stanowczo za blisko. Kurwa! A ona chciała, żeby był jeszcze bliżej... Nie! Ten kurs to był stanowczo zły pomysł. Dla niej na pewno, bo on zachowywał się tak, jakby to była kolejna

lekcja z przypadkową kursantką. Czasami tylko, gdy patrzył na nią, na moment zaciskał szczęki, aby w tej samej sekundzie oblec twarz maską profesjonalizmu.

Różnego rodzaju ćwiczenia związane z chwytami i unikami trwały koło godziny, w czasie której Paulina przebywała wciąż w bezpośredniej bliskości Piotra. Gdy po raz kolejny ćwiczyli rzuty, gdy rzucił ją na materac i przycisnął tym razem jej ramię, ona spojrzała na niego wściekła i zanim uwolniła się chwytem, który wcześniej im pokazał, wyszeptła, prawie dotykając ustami jego ust.

- Masz jeszcze jakieś inne testosteronowe sztuczki?

Jemu nagle pociemniały oczy, wziął głęboki wdech i szepnął, parząc ją swym gorącym oddechem:

- Mam, ale za dużo tutaj ludzi...

Wtedy ona boleśnie wbiła mu pięść w bok, przewróciła go na plecy i usiadła na nim okrakiem, mówiąc cicho:

- Mnie ludzie nie przeszkadzają. - Głośno powiedziała zaś do koleżanek z grupy: - Nawet największy twardziel zwinie się z bólu, gdy poczuje twardą pięść na swoich żebrach.

Spojrzał na nią tak gorącym wzrokiem, że miała wrażenie, że zaraz pozostałe członkinie kursu będą mieć niezły ubaw. Czym prędzej wstała i podała mu dłoń, żeby pomóc mu wstać, ale chodziło jej raczej o wyciągnięcie ręki na zgodę. Ujął jej dłoń i nie puszczał, kiedy dziękował pozostałym uczestniczkom za wspólne ćwiczenia i zapraszał na niedzielne przedpołudnie. Potem spojrzął na Paulinę i powiedział cicho:

- To było... miłe doświadczenie - i w końcu puścił jej rękę.

Spojrzła na niego już bez złości, z trudem panując nad ogarniającym ją śmiechem. To wszystko, chociaż ją zdenerwowało, teraz wydawało się nawet zabawne. Oczywiście przeżywała też inne emocje, które wyzwolił w niej ciągły dotyk Piotra, pomimo że był w jakiś sposób uzasadniony i że pewnie dla niego były to normalne ćwiczenia, połączone z naigrawaniem się z niej, ponieważ już ją trochę znał. Dla niej jednak... znaczyło to coś o wiele więcej, dlatego wiedziała, że nie przyjdzie na kolejne zajęcia; po prostu nie będzie w stanie.

Poszła do szatni, przebrała się błyskawicznie i jako pierwsza wyszła na zewnątrz i pośpiesznie opuściła szkołę. Nie chciała się przyznać, że robi to po to, żeby nie spotkać pewnego wysokiego oficera, którego przytłaczającej obecności na dzisiaj miała już dosyć. Zaczynała się obawiać tego, co dzieje się z nią, z jej ciałem, gdy on jest blisko. Pamiętała to, co powiedział jej ojciec. Wiedziała, że przecież nie ma u Piotra żadnych szans. Była na siebie zła, że myśli o tym, iż cokolwiek mogłoby między nimi być. On raczej traktował ją jak siostrę i to jeszcze taką ofiarę potrzebującą pomocy, ale cieszyła się i z tego - przynajmniej był blisko niej i rozmawiał z nią. No, może dzisiaj był trochę za blisko, nie miała jednak zamiaru ani z nim rozmawiać na ten temat, ani kolejny raz iść na te zajęcia.

Gdy wyszła na zewnątrz, okazało się, że wieje bardzo silny wiatr. Żałowała, iż nie ubrała kurtki z kapturem. Dobrze, że nie rozpuściła włosów, bo chyba by ich nie rozczesała po takiej wichurze. Dochodziła już do płotu koszar, gdy nagle poczuła, że ktoś łapie ją za jej długi warkocz. Odwróciła się przestraszona i zobaczyła uśmiechniętą twarz Piotra.

- Nieprawidłowa reakcja. Nic nie zapamiętałaś - pokręcił głową.

„Aha, ciekawe jak miałam się skupić?”

- Co ty tutaj robisz? - Popatrzyła na niego, trzymając włosy, które wymsknęły się z warkocza i fruwały beztrąsko wokół głowy.

On spojrzął na te jej długie pasma, westchnął, złapał jedno z nich i umieścił delikatnie za jej uchem.

- Odprowadzam cię, Paula.

- Nie musisz - wzruszyła ramionami i pochylając się, ruszyła w stronę domu.

- Może chcę? - zaśmiał się i ruszył za nią.

- Słuchaj, ile ty masz właściwie lat? - spojrzła na niego, trzymając fruujące na wietrze włosy.

- Dwadzieścia cztery - uśmiechnął się na to nieoczekiwane pytanie. - Co cię tak nagle naszło?

- A nic - pokręciła głową. - Tak się zastanawiałam.

- Dobrze, mam lat dwadzieścia cztery, mój znak zodiaku to Skorpion, hm, lubię biegać, pływać i wiele innych rzeczy - mówiąc ostatnie słowa pochylił się w jej kierunku i roześmiał.

- Taaaa, na przykład rzucać dziewczynami po sali gimnastycznej. - Też się roześmiała.

- To też, ale wszystko zależy od dziewczyn. Teraz ty mi powiedz coś o sobie - zbliżali się już do ulicy, przy której mieszkała Paulina i obydwoje mimowolnie zwolnili.

- No... Ile mam lat, to wiesz. Mój znak zodiaku to Panna, nie lubię biegać, ale za to kocham malować, słuchać rocka i metalu i lubię mrożone truskawki - szła coraz wolniej i obejmowała się ramionami, ponieważ wiatr wdzierał się pod kurtkę, ogarniając jej ciało przejmującym zimnem. Poczwała w sobie nieprzepartą chęć, aby on ją objął i przytulił, i na tę myśl mocniej zacisnęła dłonie na ramionach.

- Jak to mrożone? - zaśmiał się, patrząc na jej drobną skuloną postać.

- No takie... zmrożone - wzruszyła ramionami.

- Hm... to trochę dziwne, nie sądzisz? - zerkał na nią z góry i cholernie chciał ją przytulić, tak bardzo, że aż poczuł dziwnie łaskotanie rąk, które wbił w kieszenie kurtki, aby powstrzymać wszelkie nieoczekiwane odruchy.

- Nie wiem. Dla mnie nie ma w tym nic dziwnego - dochodzili już do jej domu i Paulina zatrzymała się przed bramką, ale Piotr otworzył furtkę i puścił ją przodem.

- Idziesz ze mną? - spytała zdziwiona.

- Tak, muszę odebrać dokumenty od twojego ojca - kiwnął głową i poszedł za nią do drzwi.

Paulina nagle posmutniała. Wymyślała sobie od naiwnych idiotek. On wcale nie chciał jej odprowadzić, po prostu miał sprawę do ojca. A ona sądziła... Pokręciła sama do siebie głową, litując się nad własną głupotą.

Piotr spojrział ze zdziwieniem na jej nagle poszarzałą twarz i zupełnie nie rozumiał, co się stało. Coś zrobił nie tak? Powiedział coś przykrego? Nie wiedział, co się dzieje.

Gdy weszli do domu, ojciec stał w holu i patrzył podejrzliwym wzrokiem na swoją córkę.

- I jak było? - spytał, patrząc na Piotra, więc Paulina wzruszyła ramionami, ominęła go i poszła na górę, nie obdarzając nikogo nawet jednym spojrzeniem.

Piotr popatrzył na jej oddalającą się postać nic nierozumiejącym wzrokiem i poszedł za swoim szefem do salonu.

Paulina weszła do pokoju, rozpakowała się, zabrała rzeczy i poszła do łazienki. Wzięła szybki prysznic, założyła spodnie od dresu, koszulkę i z mokrymi włosami wyszła z łazienki, wpadając niemal na wchodzące po schodach Piotra.

- Oj, przepraszam - powiedziała, patrząc na niego ze zdziwieniem.

- To ja przepraszam. Chciałem tylko zapytać, czy zrobiłaś te zadania, które ci wczoraj zostawiłem - patrzył na nią bez uśmiechu, a jego oczy ślizgały się po jej ciele.

- Zrobiłam - wzruszyła ramionami, idąc do swojego pokoju. - A ty już załatwiłeś sprawy ze swoim szefem? - spytała oschłym tonem.

- Tak - odparł trochę zdziwiony i wszedł za nią do pokoju. - Jutro zajęcia na sali są o dziesiątej, a po obiedzie przyjdę do ciebie to poćwiczmy matematykę - patrzył na nią jakimś dziwnym wzrokiem.

- Jutro jest niedziela, pewnie masz swoje sprawy, nie musisz... - wzruszyła ramionami, wzięła ręcznik i wycierała mokre końcówki włosów, bo zaczęła kapać z nich woda.

- Dla mnie nie ma problemu - odparł szybko przez nagle wysuszone gardło. - Chyba że ty masz jakieś plany? - popatrzył na nią uważnie.

- A jakie ja mogę mieć plany? - parsknęła ze złością. - Jeśli chodzi o mnie, może być - nie patrzyła na niego i była wyraźnie zła.

- Dobrze, to do jutra, Paula. Widzimy się rano na kursie - podniósł rękę, jakby chciał dotknąć jej policzka, ale zacisnął szczęki, poklepał ją przyjacielsko po ramieniu i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Paulina stała przez chwilę bez ruchu, zwinęła ręcznik w kłębek i rzuciła nim o zamknięte drzwi. Cholera! Musi sobie to wszystko poukładać, bo to nie ma najmniejszego sensu. I na pewno jutro nie pójdzie na ten cholerny kurs! Zaliczy tę matematykę i wtedy podporucznik Sadowski zniknie z jej życia. No, i bardzo dobrze, teraz bowiem sprawiał, że czuła się w jego towarzystwie niepewnie, roiła sobie jakieś chore rzeczy w głowie, a dla niego była tylko lekko dziwaczną córką szefa. I pewnie tylko ze względu na jej ojca zadeklarował się pomagać jej w nauce.

Idiotka! W dodatku naiwna!

Paulina położyła się na łóżku, tak jak stała, w dresach i koszulce, przytuliła się do poduszki i starając się wyrzucić z podświadomości wszystkie niepokojące obrazy z zielonookim mężczyzną w roli głównej, zasnęła niespokojnym snem.

Nad ranem obudził ją jej własny krzyk i czyjś wwiercający się w podświadomość głos, krzyczący jej imię. Otworzyła nieprzytomne oczy i ujrzała swojego ojca, który trzymał ją za ramiona, lekko potrząsał i wołał ją po imieniu, aby się obudziła. Popatrzyła na niego przerażonym wzrokiem i zacisnęła zęby, żeby się nie rozpłakać. Nie mogła tego zrobić przy nim.

- Dziewczyno, co ci się znowu śniło? - Ojciec patrzył na nią jakimś dziwnym wzrokiem - Obudziłaś cały dom!

- Chyba mama mi się śniła - Paulina uznała, że nie będzie dłużej tego ukrywać, oczywiście bez wdawania się w szczegóły.

- Hm... no tak. - Ojciec pokręcił głową, unikając jej wzroku.
- Może... potrzebujesz jakiejś pomocy? - Zerknął na nią i szybko odwrócił wzrok.

- Nie - pokręciła głową. - Czasami tak mam. Poza tym zbliżają się jej urodziny i dużo o niej myślałam. - Westchnęła, obejmując się ramionami.

- To nie myśl! Ona odeszła i nie wróci, a ty musisz żyć dalej. Trzeba iść do przodu, a nie patrzeć w przeszłość - powiedział tym swoim oschłym tonem, wstając i patrząc na nią z góry.

- Ty tak zrobiłeś, prawda? - spytała z przekąsem.

Ojciec pokręcił głową i złapał za klamkę.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz - szepnął i wyszedł, zamykając za sobą cicho drzwi.

Paulina objęła ramionami poduszkę i położyła się na boku z podkulonymi nogami. Leżała, myśląc o tym wszystkim. Nie powiedziała ojcu prawdy. Tym razem nie śniła się jej mama. Śnił się jej on. Siedział z nią, tak jak wtedy, tego wieczora przy stole. I mówił jej o swoim przegranym życiu. Tak jak wtedy. I nagle...

Nie, nie mogła o tym myśleć. Zaciśnęła mocno oczy i próbowała zasnąć. Wiedziała, że musi uporać się z przeszłością, że musi uzyskać namiastkę wybaczenia. I aby to zrobić, musi pojechać na grób swojej matki, oddalony czterysta kilometrów od tego miejsca, w którym ona teraz była. Kompletnie nie wiedziała, jak ma to zrobić.

Nazajutrz zeszła na dół na niedzielne śniadanie punktualnie o ósmej trzydzieści. Przez cały posiłek nie odezwała się ani słowem i nie patrzyła na nikogo, nie zauważając tym samym, że ojciec uważnie się jej przypatruje. Potem ubrała się, założyła kurtkę z kapturem, ponieważ znowu wiało, a do tego lał deszcz, i poszła na te zajęcia, to znaczy powiedziała ojcu, że idzie na kurs, ale tak naprawdę nie miała zamiaru dziś się tam pojawić. Minęła szkołę oficerską, widząc z daleka wchodzące do środka roześmiane dziewczyny.

Boże! Jeśli myślała, że będzie mogła żyć beztrosko, a jej przeszłość i to, co zrobiła, dadzą o sobie zapomnieć, to bardzo się myliła. Wczoraj bawiła się dobrze w obecności Piotra, a jego dotyk wyzwał w niej doznania, które do tej pory siedziały w niej głęboko ukryte. Jeśli sądziła, że będzie mogła się zachowywać jak beztroska nastolatka, jak zakochująca się nastolatka, to grubo się myliła. O rany! Co ona właśnie pomyślała? Czy zaczynała coś czuć do Piotra?

Paulina zatrzymała się na wysokości biblioteki, która dzisiaj była oczywiście zamknięta. Podeszła do murku, na którym on kiedyś siedział, i wdrapała się w puste miejsce. No tak, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Miała osiemnaście lat i nigdy do tej pory nie spotkała chłopaka, który wzbudziłby w niej tak różnorodne uczucia, od złości, poprzez rozbawienie, aż wreszcie

po szalone bicie serca i dziwne wibracje w dole brzucha, w momencie gdy tylko zbliżała się do niej. Nie! Nie mogła do tego dopuścić. Przecież nie była dla niego nikim więcej niż córka generała, która ma problem sama ze sobą i z niecierpiącym ją ojcem. Nie twierdzi, że nie wzbudzała w nim litości, ale to było chyba jedyne uczucie, jakim ją darzył. A może zauważył, jak ona na niego reaguje, i dlatego postanowił zabawić się jej kosztem na kursie, na tej sali gimnastycznej? Tak, na pewno tak było. Pewnie miał z tego niezły ubaw, tak samo, jak jego koleżdy. Zwłaszcza, że widział jej szkice ze swoją podobizną na każdej kartce.

Głupia! Głupia! Głupia! Kto by cię chciał z twoimi problemami i z twoją przeszłością?! Przecież nie zasługujesz na nic dobrego, ty cholerny chodzący wyrzucie sumienia!

Paulina przez całą godzinę siedziała na murku, czekając na zakończenie kursu, by mogła wrócić do domu. W międzyczasie wysłała też esemesa do Piotra, w którym napisała, że nie może mieć z nim dzisiaj lekcji, ponieważ musi dokończyć referat z historii. Teraz oparła się o ścianę biblioteki, podkurczyła nogi i zastanawiała się, jak ma powiedzieć ojcu o tym, że musi nazajutrz pojechać na grób matki, na którym nigdy nie była.

Piotr prowadził zajęcia jak w amoku, zastanawiając się, czemu jej nie ma. Już wczoraj zauważył, że dzieje się z nią coś dziwnego. Cieszył się, że generał Latkowski wpadł na pomysł, by chodziła na ten kurs, ale gdy zobaczył ją w dresie i obcisłej koszulce, ze splecionymi włosami, nie był już taki pewien, czy to był dobry pomysł. Nie mógł jednak pozwolić, żeby ktoś inny ją dotykał, i nie mógł sobie odmówić przyjemności pocucia jej miękkiego ciała, które dobrze pamiętał z ich pierwszego spotkania w bibliotece. To było trochę... perfidne, ale był facetem i nie mógł na to nic poradzić. Ona była taka niesamowita i pachnąca, że cudem chyba nie rzucił się na nią tam na sali, co stałoby się niezłym pokazem dla wszystkich uczestników kursu. Potem leciał jak szalony, żeby iść z nią do jej domu, bo musiał odebrać papiery od jej ojca. Tak bardzo chciał iść z nią, słuchać jej głosu i widzieć jej piękną twarz. I dotknąć wreszcie jej włosów. Nagle

jakby posmutniała, jej twarz poszarzała i straciła blask. Dlatego, gdy skończył załatwiać sprawy z jej ojcem, powiedział mu, że musi jeszcze coś z nią uzgodnić odnośnie korepetycji, i poszedł do niej na górę. I gdy zobaczył ją wychodzącą z łazienki, z tymi mokrymi długimi włosami...

Kurwa! Poczuł w sobie aż fizyczny ból powodowany pragnieniem, aby ją poczuć i posmakować, i dotknąć tych mokrych włosów. Tak, jej mokre włosy na jego nagim torsie. Nie! Musiał się uspokoić. I to natychmiast, bo panie kursantki zaraz opacznie odbiorą jego... dziwny stan.

Po skończonych zajęciach ubrał się błyskawicznie i wkurzony wybiegł ze szkoły - wkurzony, ponieważ odczytał esemesa od niej. Teraz trzymał słuchawkę przy uchu i dzwonił do niej, jednocześnie biegnąc w stronę domu generała. Paulina wreszcie odebrała, gdy już myślał, że zaraz znowu wyłączy telefon.

- Halo - usłyszał niewyraźny głos.

- Jesteś w domu? - spytał zdyszany.

- Nie.

- A gdzie?! - zatrzymał się gwałtownie, mocno przyciskając telefon do ucha.

- Wracam do domu - powiedziała wymijająco.

- Paula, gdzie jesteś?! - krzyknął.

- Koło biblioteki - odparła cicho.

- Już do ciebie idę! - rzucił i rozłączył się.

Jej głos zaniepokoił go. Brzmiał jakoś tak... smutno, słychać było zrezygnowanie. Miał tylko nadzieję, że nie spowodowała tego znowu jakaś akcja z jej ojcem.

Zobaczył ją, jak idzie od strony biblioteki. Wyglądała na bardzo zmęczoną, miała podkrążone oczy, lekko zaczerwienione, więc wywnioskował, że chyba płakała. Boże! Coraz trudniej było mu bronić się przed tym, że myśli o niej zaprzętały niemal bez ustanku jego umysł przystosowany do tej pory do planowania, logicznego analizowania i rozrysowywania różnorodnych strategii. A teraz... Nie było chwili, żeby gdzieś w podświadomości nie pojawiał się jej obraz, a przecież to wszystko nie miało najmniejszego sensu.

Podszedł bliżej i znowu wbił dłonie w kieszenie, żeby jej nie dotknąć.

- Czego chcesz ode mnie? - spytała zmęczonym tonem.

- Dlaczego nie byłeś na zajęciach? - zerknął na nią, ale odwróciła wzrok.

- Nie będę już tam chodzić - wzruszyła ramionami.

- Dlaczego?

- Bo nie.

- To trochę dziecinne, nie uważasz? Poza tym twój ojciec znowu będzie miał pretekst, aby się czepiać - zastąpił jej drogę i zmusił, żeby zatrzymała się i spojrzała na niego.

- A co ciebie to obchodzi? Posłuchaj - spojrzała na niego jakimś dziwnie zrezygnowanym wzrokiem - dziękuję ci, że chciałeś mi pomóc w matematyce, ale ja nie mogę się z tobą uczyć. Wiem, że ojciec nie przyjmie tego do wiadomości ode mnie, dlatego proszę cię... Powiedz mu, że nie masz czasu, żeby mnie uczyć, albo cokolwiek - że jestem tępa i głupia i nie masz do mnie cierpliwości. W to najprędzej uwierzy - ominęła go i ruszyła szybkim krokiem w stronę domu.

- Paula - złapał ją za ramię i obrócił do siebie. - Powiedz mi, co się dzieje? - zacisnął szczęki i dotknął delikatnie jej chłodnego policzka. Ona spojrzała na niego i zrobiła taki ruch, jakby chciała się przytulić do jego ciepłej dłoni, ale po chwili odsunęła się i już nie patrzyła mu w oczy.

- Nic się nie dzieje. Ja po prostu... nie zasługuję na nic dobrego. Zostaw mnie - szepnęła i zaczęła biec do swojego domu. Piotr błyskawicznie pobiegł za nią i złapał ją w objęcia.

- Paula, co ty mówisz, do cholery? - Przytulił ją do siebie, tak jak chciał, tak jak marzył, tak jak to sobie wyobrażał. Stała nieruchomo, jakby zeszywniała, jak sparaliżowana. Nagle poczuł jej dłonie na swojej piersi, ich lekki nacisk i po chwili odsunęła się, patrząc na niego wzrokiem tak przepełnionym bólem, że miał wrażenie, iż on go także czuje.

- Nic... Zostaw mnie, muszę sama sobie z tym poradzić, sama... - powiedziała cicho, odsuwając się jeszcze bardziej.

- Ale z czym? Porozmawiaj ze mną, Paula! - Patrzył na nią zmrużonymi oczami, które rzucały zielone błyski. Zaczynał być wyraźnie zły. Zupełnie nie rozumiał jej zachowania i to go zaczęło wkurzać. Cierpliwością też nie grzeszył... zwłaszcza gdy mu na czymś zależało. No tak... a w tym przypadku zależało mu na niej... nie było się co oszukiwać.

- Nie mogę... - pokręciła głową i zaczęła biec w kierunku domu, nadal kręcąc głową i wycierając spływające po policzkach łzy.

Piotr stał przez chwilę na ulicy i patrzył, jak dobiega do bramki i znika w drzwiach ponurego szarego domu. Uświadomiwszy sobie przed chwilą to, że ona zaczyna być dla niego kimś wyjątkowym, wiedział już, że jej nie zostawi, choćby go o to błagała. Musi jej pomóc wydostać się z tego nieprzyjaznego domu, ponieważ cierpiała. Nie znał tylko powodu. Był jednak doskonałym strategiem i analitykiem. Zrobi wszystko, aby dowiedzieć się jak najwięcej o tej czarnowłosej dziewczynie ze smutnymi oczami.

Rozdział 7

Paulina weszła do domu, coś burknęła do mijającej ją z krytycznym spojrzeniem Graży i zamknęła się w swoim pokoju. Nie mogła przestać myśleć o tym, co zrobił Piotr. O tym, jak pogłaskał ją po policzku, jak ją objął i przytulił. O tym, co jej powiedział, że chciał z nią rozmawiać. O tym, że w ogóle do niej zadzwonił, że jej szukał po wyjściu z tego głupiego kursu. Czy to... mogło coś jednak oznaczać?

Boże... Miała taki zamęt w głowie, że już sama nie wiedziała, co ma myśleć o tym wszystkim. To było... takie zagmatwane. A ona wiedziała, że nie powie mu o tym, co siedzi w jej głowie i nie pozwala normalnie funkcjonować. Nie jest w stanie wyrzucić tego z siebie. Wie, że od razu by ją znienawidził i zaczął nią gardzić.

Ona czuła właśnie dokładnie to samo do siebie. Przez to nigdy nie będzie zdolna do prawdziwej miłości. Musiałyby wyrzucić z siebie to całe zło, które w niej siedziało i drażyło ją od środka. I nie pozwalało zapomnieć. I nie pozwalało się wyzwolić.

Po obiedzie, podczas którego też do nikogo się nie odzywała, pomogła posprzątać bratu ze stołu, a potem poszła od razu do swojego pokoju i zaczęła się pakować. Postanowiła przygotować się do wyjazdu, pójść do ojca i postawić go przed faktem dokonanym. Musiała pojechać na grób matki. Nie była tam nigdy, nie była na pogrzebie, a później nie była tak odważna, żeby tam pójść i zobaczyć imię i nazwisko swojej mamy wryte na nagrobku. Po prostu nie była w stanie. Teraz zbliżały się urodziny mamy. Ten dzień zawsze spędzały we dwie. Najpierw szły na jakiś pyszny obiad, potem lody, a potem zakupy, podczas których Paulina kupowała matce jakiś zupełnie zbędny gadżet do jej pokaźnej kolekcji „rzeczy zbędnych, ale zwariowanych”, jak to nazywały. I teraz Paulina czuła, że musi tam pojechać, spojrzeć na nagrobek matki i poprosić o przebaczenie, chociaż o jego namiastkę. Musiała...

Późnym popołudniem, właściwie był to prawie wieczór, Paulina zeszła na dół i weszła do salonu, siadając naprzeciwko ojca, który wbity w fotel czytał książkę. Jego żona oglądała jakiś film i gdy Paula weszła do pokoju, spojrzała na nią trochę zszokowanym wzrokiem, zapewne dlatego, że tak bezceremonialnie zakłóciła ich niedzielny rytuał.

- Stało się coś? - Ojciec odłożył książkę i popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Tak - kiwnęła głową

- Coś w szkole? - Ojciec patrzył na nią wzrokiem pełnym krytycyzmu.

- Nie, skąd... Mam do ciebie prośbę - zaczęła, czując, że serce bije jej jak oszalałe. Sama przed sobą nie mogła się przyznać, że boi się tego człowieka, którego praktycznie w ogóle nie znała.

- Jaką? - Ojciec patrzył na nią i nawet nie odwrócił wzroku.

- Jutro są urodziny mamy i chcę jechać na jej grób - powiedziała na jednym wydechu.

- Co? To niemożliwe! - Pokręcił głową i jego twarz zmieniła się w maskę.

- Dlaczego? Mam rano pociąg o piątej, prześpię się u Gośki i wrócę pojutrze. Muszę tam jechać - Paulina przedstawiała rzeczowe argumenty i ścisłała dłonie, aż pobielały jej kostki.

- Nie ma mowy. Nie będziesz nigdzie jeździła. - Nie patrzył na nią i widać było, że już jest zły.

- Ale ja muszę. Nie byłam nawet na pogrzebie. Nie byłam na jej grobie. Muszę jechać tam jutro. - Paulina nie chciała podnosić głosu, ale nie udawało jej się, nerwy zaczęły bowiem brać górę.

- Nigdzie nie pojedziesz. Chodzisz do szkoły, masz zaległości, korepetycje. Właśnie, a Piotr czasem nie miał dzisiaj przyjść? - Ojciec utkwiał w niej niezadowolony wzrok.

- Nie przyjdzie. Odwołałam dzisiejsze lekcje - Paulina odpowiedziała w podobnym tonie.

- Jasne, bo twoje wycieczki są ważniejsze niż nauka. Masz osiemnaście lat, powinnaś być bardziej odpowiedzialna! - krzyknął ojciec, rzucając książką o stół.

- Jestem odpowiedzialna! I dlatego muszę pojechać do mojej matki i mojego brata na grób! Ty nie jesteś w stanie tego zrozumieć, bo nigdy nikogo nie kochałeś! Mojej matce pewnie wydałeś rozkaz, żeby poszła z tobą do łóżka, bo nie wierzę, że zrobiła to z własnej woli! - Paulina skoczyła na równe nogi, czując, jak ogarnia ją znajomy szal.

Ojciec poderwał się w takim samym tempie i błyskawicznie znalazł się tuż przy niej.

- Zamknij się! - wysyczał przez zęby. - Nic już nie mów i wynoś się stąd! - Ojciec aż pobladł z wściekłości i patrzył na nią wzrokiem, w którym czaiło się szaleństwo.

- Właśnie taki mam zamiar! Nienawidzę ciebie i tego domu. I pojedę tam jutro, a ty możesz mnie potem nawet zabić! - wrzasnęła mu w twarz i pobiegła do holu.

- Jesteś taką samą chorą histeryczką jak twoja puszczańska matka! - Ojciec wytoczył najgorszy argument z możliwych i Paulina wybuchła płaczem. Tak jak stała, w dżinsach i szarym

T-shirtcie, wybiegła na dwór i pobiegła w stronę koszar i biblioteki. Na dworze szalała ulewa i znowu wiał przejmujący wiatr. Paulina objęła się ramionami i koło szkoły trochę zwolniła, idąc i płacząc, a spływające łzy mieszały się z kroplami deszczu, który smagany wiatrem zacinał wprost w jej twarz i całą postać, moczając ją dokumentnie.

Piotr po południu wsiadł w samochód, włączył muzykę i pojechał za miasto. Chciał o tym wszystkim pomyśleć. Coś złego musiało się wydarzyć w życiu Pauliny i to nie była tylko śmierć jej bliskich i życie w domu z nader trudnym ojcem. Tak, to bardzo delikatne określenie. Oparł głowę o kierownicę i oddychał ciężko.

Boże... Wiedział, że dzieli ich tak wiele, że ona jest dużo młodsza od niego, ale... Ona go potrzebowała, była taka zagubiona, nieszczęśliwa, a do tego tak piękna i delikatna. Nawet w tych swoich okropnych butach wyglądała jak chodząca delikatność. Od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał wchodzącą do tej biblioteki, wiedział, że to jest ta dziewczyna. Właśnie ta... Tak był wychowany, z takiej rodziny pochodził. U niego w rodzinie mężczyźni wybierali sobie kobiety i przeżywali z nimi długie lata, często wbrew przeciwnościom losu, ale kochali zawsze tylko jedną kobietę. A on... tak... był kolejnym mężczyzną z klanu Sadowskich, który właśnie znalazł tę jedną... jedyną. To było trochę staroświeckie i na pewno naiwne, ale... tacy już byli Sadowscy. I taki był on - Piotr. Teraz już wiedział, co musi zrobić. Odpalił silnik i ruszył w drogę powrotną. Wjechał od strony koszar i już miał skręcać w jej ulicę, gdy nagle dostrzegł skuloną postać z długimi mokrymi włosami, idącą powoli wzdłuż płotu jednostki.

Nie... to niemożliwe!

Zahamował gwałtownie, wysiadł z samochodu i podbiegł do niej. Paulina szczykała zębami, ale nie miała zamiaru wracać do domu.

Boże, dlaczego nie wzięła telefonu? Mogłaby do niego zadzwonić! Tak! Zrobiłaby to... Tak bardzo nie chciała być sama... Miała dość tej samotności i oddalenia... Miała dość...

I nagle usłyszała, jak obok niej hamuje ostro jakieś auto. Trzasnęły drzwi i po chwili poczuła mocne, otaczające ją ramiona.

- Paula, co się stało?! - Piotr ściągał bluzę i otulał nią jej zmarzniętą i zmoczoną postać.

- Nic - tak bardzo nie chciała płakać, ale nie mogła się powstrzymać. On był tak blisko, otulał ją pachnącą sobą bluzą, nie mogła sobie z tym poradzić.

- Chodź do samochodu, tam mi wszystko opowiesz. Chodź, moja mała wojowniczo. - Przytulił ją mocno. Był gotowy rozszarpać gołymi rękami tego, kto doprowadził ją do takiego stanu. Posadził ją w samochodzie, sam wsiadł z drugiej strony i pojechał za miasto, tam gdzie wcześniej siedział i rozmyślał.

Zerknął na nią. Siedziała skulona, wtulając twarz w jego bluzę. Wyglądała tak nieszczęśliwie, że Piotr z całej siły zacisnął dłonie na kierownicy. Nic się nie odzywali, dopóki nie dojechali do parkingu przy drodze, gdzie się zatrzymał i popatrzył na nią.

- Paula, co się dzieje? Porozmawiaj ze mną, bo oszaleję - wpatrywał się w nią gorącym wzrokiem.

- Och... mam dość... jestem zmęczona... - pochyliła głowę i wycierała oczy, rozmazując sobie tusz, którym miała pomalowane rzęsy.

- Znowu ojciec? - spytał krótko, wyciągając chusteczkę higieniczną ze schowka i podając jej.

- Tak - kiwnęła głową. - Pokłóciłam się z nim... Piotr - Spojrzała na niego zaczerwienionymi od płaczu oczami. - Moja mama ma jutro urodziny. Rano mam pociąg, chciałam tam pojechać. Boże... ja muszę tam pojechać. - Złożyła dłonie jak do modlitwy i wpatrywała się w niego.

- A ojciec ci nie pozwala? - Zacisnął zęby i pięści ze złości, z wściekłości na to całe kurestwo, które ją ciągle dotykało.

- Tak. Powiedział, że szkoła, że wymyślam, a na koniec wyzwiał mnie od histeryczek i... - Wzięła głęboki wdech. - Powiedział, że jestem taka sama jak moja puszczalska matka.

- Paula, nie słuchaj tego, nie przyjmuj tego. Wiesz, że to nieprawda.

- Wiem, ale ja muszę tam pojechać. On tego nie rozumie. Nie byłam nawet na pogrzebie, leżałam w szpitalu naszpikowana środkami uspokajającymi. Nigdy nie byłam na grobie matki i braciszka, nigdy... - znowu zaczęła płakać.

- Rozumiem cię, Paula. Wiem, że musisz tam pojechać, ale nie płacz już, proszę - powiedział łagodnym tonem, głaszcząc ją po ramieniu.

- Boże... nikt mnie nie rozumie. Co możesz wiedzieć o bólu, jaki czujesz, jaki cię ogarnia, kiedy odchodzi osoba, którą kochałeś najbardziej na świecie? - odsunęła się i patrzyła na niego nieprzyjaznym wzrokiem. - Kiedy wiesz, że jej już nigdy nie zobaczysz? I kiedy wiesz, że gdybyś... gdybyś coś zrobił... - Pokręciła głową i zakryła dłońmi twarz.

- Co zrobił? - pochylił się i zabrał dłonie z jej zapłakanej twarzy. - O czym ty mówisz?

- Nieważne - machnęła ręką. - Nie mów mi, że coś wiesz o takim bólu, o tęsknocie, które rozrywają cię od środka. Po prostu nie mów mi!

- Paula, myślisz, że wiesz wszystko? - Nagle się zdenerwował. - Masz na wszystko monopol? A co powiesz o bólu ogarniającym cię całą, drażącym cię dzień i noc, na widok twojej młodszej siostry, przed którą było całe życie, a zostało jej kilka tygodni w męce i cierpieniu, na granicy przytomności i zachowania zdrowych zmysłów? Co powiesz o takim bólu, który nie pozwala ci zasnąć, bo przed oczami ciągle miałaś jej niegdyś piękną twarz, a teraz wykrzywioną cierpieniem i rozpaczą? I wiesz, że nie możesz jej pomóc, tak jak nie możesz pomóc sobie. Nie oceniasz innych, Paula. Nie jesteś jedyna, która coś przeżyła. Gdy moja siostra w wieku dziewiętnastu lat zmarła na białaczkę, musiałem się z tego otrząsnąć i wziąć się w garść; bo ona by mnie znienawidziła, gdybym stał dalej w miejscu. Nie chciałaby tego dla mnie, tak jak ja nie chciałbym tego dla niej. Dlatego ty też musisz zrobić to dla swoich bliskich, Paula. Twoja matka cię kochała. Myślisz, że byłaby szczęśliwa, wiedząc, że cierpisz, że się zadręczasz? - Popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

Paulina wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami i było jej trochę wstyd, że tak się zachowała. Faktycznie, nic o nim nie wiedziała i od razu go oceniała, zakładając z góry pewne rzeczy.

- Piotr... przepraszam, że tak powiedziałam, nie wiedziałam... Nie powinnam była... - dotknęła lekko dłonią jego ramienia.

- Nie wiedziałas - wzruszył ramionami, patrząc na deskę rozdzielczą auta.

- Nie wiedziałam...

- Dobrze, zostawmy to już - przejechał dłonią po krótko obciętych włosach. - Słuchaj Paula, zawiozę cię do domu. - Popatrzył na nią, w jej brązowe, zaczerwienione oczy, i pomyślał, że ona jest taka piękna i delikatna. Tak bardzo chciałby ją przytulić...

- Nie chcę tam wracać - pokręciła głową. - Już nigdy... - dodała szeptem.

- Och Paula... chodź do mnie... - westchnął i nie mogąc już dłużej powstrzymać palącego go pragnienia, przytulił ją do piersi, głaszcząc jej mokre włosy.

Cholera... Tulił jej drżące ramiona, przyciskał usta do jej mokrych włosów i modlił się o opanowanie, które teraz było mu bardzo potrzebne. Tak bardzo chciał poczuć smak jej cudownych ust, od których nigdy nie mógł oderwać wzroku, wyobrażając sobie różne rzeczy. Teraz nie mógł jednak tego zrobić. Wykorzystałby jej rozpacz, jej żal, jej smutek. To nie było zgodne z jego naturą. Taki już był, staroświecki, jakby nie z tej epoki.

Paulina przytulona do jego ciepłej piersi poczuła się bezpiecznie jak nigdy dotąd. Czuła jego cudowny zapach, słyszała jak mocno i równo bije jego serce i jedyne, o czym teraz marzyła, to to, aby ją pocałował; aby zmiażdżył jej wargi swoimi; aby narpał na nią całym swoim twardym ciałem; aby ją dotknął swoimi dużymi dłońmi. Tego chciała, tutaj i teraz, w tym momencie. To było tak silne pragnienie, że zagryzła wargi niemal do krwi, by nie zrobić czegoś głupiego. Przecież... gdyby on tego chciał, to by to zrobił. Chyba tak zachowują się faceci? Jednak on nagle

wyprostował się i leciutko ją odsunął, głaszcząc po włosach, jak małą dziewczynkę, może siostrę, którą stracił; nie jak kobietę, którą przecież była. Poczwała pod powiekami palące łzy, ale powstrzymała się od płaczu ostatkiem sił. Nie da mu tej satysfakcji. Odsunęła się, poprawiła włosy i powiedziała już całkiem innym tonem:

- Jedźmy już - i zapatrzyła się w okno.

Piotr spojrział na jej smutną i jakąś obcą twarz, wziął głęboki wdech i wrzucił bieg. Ruszył w stronę ich dzielnicy, zerkając na siedzącą obok niego dziewczynę. W milczeniu podjechali pod jej dom. Zaczęła ściągać bluzę. Chciała jak najszybciej wydostać się z tego samochodu. Piotr złapał ją za rękę i zatrzymał, zmuszając, aby na niego spojrzała.

- Zostaw mnie - szarpnęła się. - Nie potrzebuję twojej litości - chciała powiedzieć to ostrym tonem, ale zabrzmiała żałośnie, co jeszcze bardziej ją zdołowało.

- Paula - powiedział cicho. - Nigdy nie wzbudzałaś we mnie litości. Wzbudzasz we mnie wiele innych uczuć, ale nigdy nie była to litość. Uważam, że jesteś bardzo dzielna, że jakoś radzisz sobie z tym wszystkim - kiwnął głową w stronę domu.

Ona patrzyła na niego, trochę zdeorientowanym wzrokiem. Co on powiedział? O tych uczuciach? I patrzył takim żarliwym wzrokiem, od którego znowu poczuła dziwne wibracje w całym ciele. Boże! Pocałuj mnie wreszcie... Chcę cię poczuć... tak bardzo chcę...

Zagryzła wargi i patrzyła na niego, a on wiedział, że zaraz straci nad sobą panowanie; że tak bardzo jej pragnie, nie tylko jej cudownych ust; chce jej całej, chce ją poczuć, smakować, dotykać, całą, wszędzie. Dlatego wyprostował się i popatrzył przed siebie, na zalaną deszczem ulicę. Paulina pokiwała głową do siebie, złapała klamkę i wysiadła. On błyskawicznie wysiadł za nią i złapał ją za ramię.

- Poczekaj, idę z tobą - powiedział stanowczym tonem.

Ona nic nie odpowiedziała, tylko zwiesiła głowę i zrezygnowana patrzyła pod nogi, idąc w stronę bramki.

Po co on z nią idzie? Po co to wszystko? Przecież nie jest dla niego nikim ważnym. I to gadanie o uczuciach, zapewne przyjacielskich, koleżeńskich, a ona sobie wyobraża nie wiadomo co. Jak zawsze głupia i naiwna.

Weszła do domu, otwierając gwałtownie drzwi i niemal wpadając na ojca, który przypatrywał się jej z dziwnym wyrazem twarzy. Po chwili, gdy ujrzał wchodzącego za nią Piotra, jego twarz zmieniła wyraz na wyraźnie zaskoczony. Paulina, unikając spojrzenia ojca, weszła na schody i pobiegła do swojego pokoju. Tam rzuciła się na łóżko, wciąż otulona jego bluzą, w którą zanurzyła rozpaloną twarz.

Och...

Tak pięknie pachnie... nim... I w tym momencie zdała sobie sprawę, że uczucie, którym go zaczyna darzyć, to coś więcej niż fascynacja czy pożądanie. To coś o wiele więcej, coś, co zaczyna ją przerażać, ponieważ wie, że jedyne, co jej przyniesie, to cierpienie i smutek.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Piotr, patrząc na nią z miną, z której nic nie mogła wyczytać. Paulina zerwała się z łóżka, usiadła, otulając ramionami podkurczone kolana, i spojrzała na niego z wyraźnym gniewem. Po co tu przyszedł? Żeby się nad nią użalać? Żeby wyciągnąć przyjacielską dłoń? Ona tego nie chce i nie potrzebuje. Chce zostać sama, niech on wreszcie da jej spokój!

Piotr zatrzymał się przy jej biurku i popatrzył na porzucone tam szkice, wziął jeden z nich do ręki przedstawiający uśmiechniętą kobietę bardzo podobną do Pauliny.

- Twoja mama? - spytał, patrząc na nią jakimś ciepłym wzrokiem. Dziewczyna nie była w stanie mu odpowiedzieć. Kiwnęła tylko głową, patrząc gdzieś w bok. Po chwili uniosła głowę i spojrzała na niego:

- Po co tu przyszedłeś? Ach, wiem... - Ściągnęła bluzę i podała mu. - Chyba po to, proszę.

Piotr wziął z jej rąk swoją bluzę i stanął przed nią, wpatrując się w jej twarz.

- Nie, Paula. Przyszedłem, żeby ci powiedzieć, żebyś nastawiła sobie budzik na czwartą trzydzieści. Jutro o piątej czekam przed twoim domem i zawiozę cię na grób mamy - powiedział bez uśmiechu czy jakiegokolwiek grymasu.

- Ale... jak... - Paulina otworzyła szeroko oczy i patrzyła na niego zszokowana.

- Z twoim ojcem sobie poradziłem. Wrócimy jutro wieczorem. Stracisz tylko jeden dzień w szkole. - Wreszcie się uśmiechnął i jego twarz nieco złagodniała.

- Ale nie możesz... - Pokręciła głową, nadal nie do końca rozumiejąc, co on powiedział.

- Ależ mogę... Lubię jeździć. - Wzruszył ramionami.

- Nie musisz tego robić... - powiedziała już bardzo cicho, nie patrząc na niego.

- A l e chcę - rzekł twardym tonem, pochylił się i ujął delikatnie jej brodę, zmuszając, żeby spojrzała na niego. Popatrzył w jej bezbrzeżnie smutne oczy i westchnął cicho. Poglądził kciukiem jej policzek i w tym samym momencie pochylił się jeszcze bardziej, a ona poczuła jego ciepły oddech na swojej twarzy. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, ale w jej wzroku nie było już smutku. Zobaczył w nich pragnienie, niemal tak silne i spalające, jakie ona zobaczyła w jego zielonych oczach. Pragnął jej każdym możliwym zmysłem, aż do fizycznego bólu. I wtedy powoli, niemal boleśnie, przyłgnął swoimi ustami do jej ust. Ona westchnęła cicho, gdy poczuła jego gorące wargi na swoich. Zagarnął lekko jej miękkie usta, pocałował ją, przyciągając jej twarz do swojej, i po chwili odsunął się, patrząc na nią z bliska.

Boże... Dobrze, że sztukę panowania nad swoimi emocjami miał dopracowaną niemal do perfekcji, w tej bowiem chwili nie liczyło się dla niego nic - ani to, że jest w domu jej ojca, który był jego przełożonym, ani to, że ona jest od niego młodsza, ani to, że mu zaufała, a on nie może jej zawieść. Patrząc na jej zarumienioną twarz, na jej lekko rozchylone usta, które doprowadzały go do szału, jedyne, co teraz siedziało mu w głowie, to obraz jego i jej, nagich, splecionych razem w silnym miłosnym uścisku. Wziął głęboki wdech,

pogłaskał ją po policzku i wyprostował się. Paulina otworzyła oczy i spojrzała na niego lekko nieprzytomnym wzrokiem.

- O nic się nie martw, Paula. Postaraj się zasnąć i nie zapać. Do zobaczenia rano. - Uśmiechnął się ciepło, wziął swoją bluzę i wyszedł.

Paulina siedziała jak zaczarowana na łóżku i nie mogła się ruszyć. Czuła, że palą ją policzki, czuła, że cała płonie, a jej dłonie lekko drżą. I wiedziała już, że nie bacząc na swoje przekonania, na złe doświadczenia i na całą sytuację, która nie wróżyła nic dobrego, wiedziała, że kocha podporucznika Sadowskiego i nic nie może na to poradzić.

Gdy ochłonęła, zeszła na dół, mając nadzieję, że nie natknie się na ojca, ale jej nadzieja okazała się płonna. Ojciec siedział w kuchni i patrzył na nią, jak zawsze, zdenerwowanym wzrokiem.

- Widzę, że sobie załatwiłaś transport - powiedział z przekąsem.

- Nic nie załatwiałam - wzruszyła ramionami w odpowiedzi. - Piotr sam to wymyślił, powiedziałam mu tylko, że chcę jechać, to wszystko.

- Jasne, pewnie rozpłakałaś się, skarżąc, jakiego to masz niedobrego ojca. Piotr to dobry chłopak, bardzo uczuciowy, pewnie zrobiło mu się ciebie żal i dlatego podjął się tego przykrego zadania.

- Przynajmniej chce mi pomóc i mnie rozumie - odpowiedziała cicho, bo już nie była w stanie znowu się kłócić.

- Pewnie... Tylko sobie nie wyobrażaj, że on robi to dlatego, że coś może być między wami. Zdajesz sobie sprawę, że daleko ci do jego ligi? Zresztą - wybuchnął nagle śmiechem - skąd mi takie bezsensowne myśli przychodzą do głowy. Dobrze, jedź tam jutro. Piotrowi mogę zaufać, bo tobie to nie bardzo. - Pokręcił głową i wyszedł z kuchni.

Paulina złapała poręcz krzesła i zacisnęła na niej z całej siły palce. Policzyła do dziesięciu, tak jak kiedyś kazał jej zrobić Piotr, i po chwili, gdy troszkę się uspokoiła, nalała sobie wody i poszła do swojego pokoju. Tam zobaczyła, że przyszedł do niej esemes. Od niego.

„Tylko nic nie kombinuj. I wyspij się. O piątej czekam na ciebie na dole, mała czarnowłosa dziewczynko. P.”

Rozdział 8

Paulina nawet nie wiedziała, kiedy zasnęła. Była tak zmęczona wydarzeniami dnia, że tym razem nic się jej nie śniło. Nad ranem obudziła się, zanim budzik zdążył zadzwonić, umyła się, błyskawicznie ubrała w dżinsy, czarną bluzkę, na to włożyła szarą sportową bluzę, naszykowała kurtkę, założyła buty i z bijącym mocno sercem czekała na wybicie piątej godziny, aby zejść na dół. Niestety okna jej pokoju wychodziły na mały ogródek, więc nie wiedziała, czy Piotr już podjechał pod jej dom i czeka. Po korytarzu nie chciała się kręcić, żeby nie spotkać gdzieś ojca. Nie miała zamiaru psuć sobie tego dnia, który miała spędzić z Piotrem. Oczywiście, z jednej strony, obawiała się trochę przebywania cały dzień w jego towarzystwie, ale z drugiej - nie mogła się doczekać momentu, kiedy w końcu znajdzie się w jego samochodzie i spojrzy w jego zielone oczy. To były jedyne chwile, kiedy czuła się bezpiecznie i przez chwilę zapomniała o swoim pokręconym życiu.

Wreszcie, gdy dochodziła godzina piąta rano, założyła kurtkę i zbiegła na dół. Domownicy jeszcze spali, co ją niezmiernie cieszyło. Wyszła niepostrzeżenie, po cichu zamykając drzwi. On już na nią czekał. Patrzył, jak idzie w jego kierunku, a jej oczy błyszczą tak, jak nigdy dotąd. Paula... jego Paula...

- Hej - Paulina otworzyła drzwi i usiadła, rzucając plecak na tylne siedzenie.

- Hej - uśmiechnął się, odpalając silnik. - Ściągnij kurtkę, w aucie jest ciepło. Aha i zapnij pasy - powiedział, ruszając spod jej domu.

- Tak jest - powiedziała, naśladowując żołnierski ton. On pokręcił głową i nic nie powiedział, tylko lekko zadrgał mu kącik ust.

Ruszyli w stronę autostrady i przez chwilę jechali w milczeniu. Co jakiś czas Piotr zerkał na nią, ale ona utkwiała wzrok w bocznej szybie i wydawało się, że myśli nad czymś bardzo intensywnie.

Wreszcie spojrzała na niego i spytała cicho:

- Dlaczego zostałeś wojskowym?

Piotr uśmiechnął się kącikiem ust i powiedział:

- A jeśli ci powiem, że to tradycja rodzinna, bardzo to będzie prozaiczne?

- Może trochę - uśmiechnęła się. - Jak daleko sięga ta tradycja w twojej rodzinie?

- Dosyć daleko. Mój ojciec jest emerytowanym pułkownikiem. Dziadek też był wojskowym. Tak samo brat dziadka i jego syn i jego syn też. Tak więc widzisz, nie mogłem nic na to poradzić. - Zerknął na nią i uśmiechnął się szeroko.

- Jasne, że mogłeś. To twój wybór - wzruszyła ramionami.

- Pewnie, że mój. Nie wyobrażałem sobie żadnej innej drogi. Nikt mnie do niczego nie zmuszał. Dodatkowo skończyłem jeszcze matematykę, bo cyferki mnie kręca.

Paulina wybuchła śmiechem.

- No co?

- Nic... Nie wiem, co w matematyce może cię kręcić, nieważne.

- No, serio. Im trudniejsze zadanie, tym większa radocha z jego rozwiązania. Można to porównać, hm... do oczekiwania na pierwszą randkę.

- Ale masz porównania. - Pokręciła głową.

- No co? Co czułaś przed swoją pierwszą randką? Pierwsze trzy słowa, jakie przychodzą ci na myśl? - Zerknął na nią szybko, niemal nie odrywając wzroku od drogi.

„Cholera... najpierw musiałabym ją mieć. Chyba że podciągnę pod to moją drugą kompromitację w bibliotece...”

- Co czułam? Chyba... Niecierpliwość, zdenerwowanie i... radość.

- No właśnie. Ja mam to samo, gdy walczę z jakimś skomplikowanym zadaniem.

- Dziwny jesteś. - Wzruszyła ramionami.

- Być może. Ale tak właśnie jest. A... - Znowu na nią zerknął i uśmiechnął się jakoś tak... zadziornie. - Wracając do randek. Hm... dużo ich miałaś?

Ach, więc to tak?

- Ale o co konkretnie pytasz? - Udawała, że zupełnie nie wie, o co mu chodzi.

- Konkretnie to chciałbym wiedzieć, ilu ewentualnie frajerów musiałbym odstrzelić, żeby już nikt mi nie przeszkadzał? - spytał poważnym tonem.

- Nie przeszkadzał? W czym? - O rany! Ona z nim flirtowała!

- Hm... w różnych rzeczach... w uczeniu cię matematyki na przykład.

- Ach tak... Jeśli chodzi o to, to nie musiałbyś do nikogo strzelać. - Uśmiechnęła się, patrząc przed siebie.

- Nikogo? - Uniósł brew i spojrzał na nią szybko.

- No tak, bo do tej pory nikt mnie nie uczył matematyki. - Wzruszyła ramionami.

- Hm... no dobrze... - Pokręcił głową i chyba nie był zadowolony z odpowiedzi.

- A jak u ciebie? - Odwróciła się bokiem do niego i patrzyła na jego profil z lekkim uśmiechem i z mocno bijącym sercem, bo cholera... profil też miał doskonały.

- Co u mnie?

- No, jak z tymi randkami? - Nie wierzyła, że o to pyta.

- Moimi?

- No tak, ja ci o swoich powiedziałam. - Objęła się ramionami.

- Ach tak... - Na jego twarzy wykwitł szeroki uśmiech, a Paulina przewróciła oczami. - No dobrze. Więc było kilka randek, ale żadna nie przyniosła mi upragnionego rozwiązania.

- Czy ty wszystko musisz pod matnę podciągać? - Pokręciła głową, ale uśmiechnęła się pod nosem.

- Na tym zbudowany jest ten dziwny świat. Dobrze, zostawmy matnę. Opowiedz mi o swoich planach, pani malarko - Błysnął uśmiechem i rzucił jej szybkie spojrzenie.

- Nie jestem malarką, ale może będę. Mówiłam ci już, mam zamiar zdawać na ASP. Ale bardzo ciężko jest się tam dostać, więc nie wiem, czy to mi się uda.

- Uda ci się, pod warunkiem, że będziesz nieustępliwa w tym, co robisz, i będziesz szła do przodu.

- Wiem... Mam nadzieję, że coś z tego wyjdzie. Moja mama zawsze we mnie wierzyła, dlatego poszłam do plastyka, chodziłam na różne kursy, mama kupowała mi książki, albumy o malarstwie, rysunku... A teraz... wszystko się skończyło. - Ostatnie zdanie powiedziała tak cicho, że z trudem je usłyszałam.

Westchnął i zerknął na nią. Siedziała bokiem do niego i znów patrzyła w boczną szybę. Zaciśnął prawą pięść, po chwili ujął jej drobną dłoń w swoją i lekko ścisnął. Boże... miała takie drobne i delikatne ręce. Ona spojrzała na niego i oddała mu lekki uścisk.

- Nie smuć się. Wiem, że jest ci ciężko, to znaczy mogę się domyślać, że nie jest to dla ciebie łatwe, ale poradzisz sobie. Jesteś silna, Paula. Widzę to. Od razu to dostrzegłem, już wtedy, w bibliotece - powiedział łagodnym głosem.

- Och... Nawet nie przypominaj mi tej kompromitacji - pokręciła głową, ale trochę się rozluźniła. On nadal trzymał jej małą rączkę i czuł się z tym... fantastycznie.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - westchnęła, opierając głowę o oparcie i patrząc na niego z uśmiechem.

- Moja rodzina? Hm... Mój ojciec, jak ci wspominałem, to emerytowany wojskowy. Ale - rzucił jej szybkie spojrzenie - zupełnie nie przypomina typowego wojaka, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Rozumiem... - Tak, rozumiała. Miała ułożony w głowie obraz mężczyzny skażonego armią i teraz Piotr uświadamiał jej, że nie wszystko jest czarno-białe. Zresztą, odkąd go poznała, sama zaczynała sobie zdawać z tego sprawę.

- Tak więc u mnie w domu to mama jest szefem sztabu. - Zaśmiał się. - Zasadniczo jesteśmy bardzo zżytą rodziną, dla której więzy krwi to podstawa naszego istnienia i wszelkich działań. Mam jeszcze jedną siostrę... to znaczy - westchnął, a ona pogłaskała jego dłoń - mam młodszą siostrę, Olkę, która ma szesnaście lat i milion pomysłów na minutę. To tak w wielkim skrócie. - Zerknął na nią, a ona wpatrywała się w niego z jakimś dziwnym wyrazem twarzy.

- Co jest, Paula? Stało się coś? - spytał zaniepokojony.

- Nie, nic. - Pokręciła szybko głową. - Twoja rodzina... wydaje się... fajna - powiedziała ciepłym i trochę smutnym tonem.

- Jest fajna. I trochę zwariowana. I szalona. Czasami denerwująca. I jest dla mnie bardzo ważna. Całkiem przypomina mi ciebie - uśmiechnęła się, a Paulina ścisnęła mocniej jego dłoń. Wtedy uśmiechnął się jeszcze szerzej, a jego zielone oczy znowu przypominały wąskie szparki.

„O rany... on powiedział... to co powiedział? Jak mam to rozumieć?”

Zorientował się, że przekazał jej nader czytelną deklarację swoich uczuć, ale czuł się z tym wspaniale, ponieważ wiedział, że tak właśnie jest. Ta dziewczyna była dla niego ważna, bardzo ważna... najważniejsza. Zerknął na nią. Wpatrywała się w niego, a w jej oczach było tyle radości i czułości, że miał ochotę zjechać na pobocze i znowu poczuć jej cudowne usta na swoich. I tym razem... poczuć jej smak, tak smakować ją, jak największy delikates świata. Bo taka właśnie była. Słodka i piękna, delikatna i drobna, ale jednocześnie miała charakter, może nieco porywczy, ale tym też go ujmowała. I miała poczucie humoru. I potrafiła doprowadzić go do pasji. Hm... tak, była w tym naprawdę niezła. Uśmiechnął się pod nosem. Dziewczyna doskonała...

- Chciałabym mieć taką rodzinę - westchnęła.

- Paula... a twoja mama... jaka była? Jeśli nie chcesz, to nie musisz nic mówić - zastrzegł, ale ona pokręciła głową i uśmiechnęła się blado.

- Nie, wszystko okej. Moja mama była szalona i denerwująca, i bardzo ważna dla mnie. Całkiem jak twoja rodzina dla ciebie.

- Nie tylko rodzina - powiedział cicho. Wiedział, że ona na niego patrzy. Poczł jej drobne palce splatające się z jego i uściśnął je nieco.

Boże... Mógłby tak jechać tą autostradą na koniec świata, byleby tylko czuć jej drobną dłoń.

- Mój braciszek miał trzy latka i był taki słodki - głos lekko się jej załamał, ale za chwilę wzięła głęboki wdech i mówiła dalej. - Często przybiegał do mnie w nocy, bo sam bał się spać.

Byłam jego dużą siostrą, a on moim misiakiem. - Na chwilę zamilkła i zamyśliła się. Piotr w niczym jej nie popędział. - W każdym razie byliśmy trochę zwariowaną rodziną, która czasami żyła dniem dzisiejszym. Taka była moja matka. I za to ją kochałam. I kocham nadal - powiedziała twardym głosem.

- Przypominasz ją, to znaczy jesteś do niej podobna.

- Jestem. Ale do ojca też. Co mnie wcale nie cieszy...

- No tak. On jest ciężki... Znam go już trochę. Ja się z nim dogaduję, no ale on nie jest moim ojcem...

- Żartujesz? Dogadujesz? Jesteś jego bogiem, przez to cię nie lubiłam. To znaczy... starałam się cię nie lubić - dodała szybko, patrząc na niego z lekkim uśmiechem.

- Hm, no tak. Ale nie udało ci się?

- Nie.

- To dobrze - puścił na chwilę jej dłoń, pogłaskał ją po policzku, odgarnął włosy z czoła, szybko złapał jej rękę i nie puszczał prawie przez całą drogę, jaka im została.

Jechali, na przemian rozmawiając albo milcząc. Po drodze zatrzymali się na stacji benzynowej na małe śniadanie. Paulina wprawdzie nie chciała nic jeść, miała wrażenie, że nic nie przejdzie przez jej ściśnięte gardło, ale Piotr niemal wmusił w nią kanapkę i ciepłą kawę z mlekiem. Była mu za to wdzięczna, a także szczęśliwa, bo tak dawno nikt się o nią nie troszczył. Po postoju ruszyli w dalszą drogę i Piotr zauważył, że im bliżej są jej rodzinnego miasta, tym ona robi się coraz bardziej nerwowa i spięta. Usiadła sztywno i wpatrywała się nieruchomym spojrzeniem w drogę. Wiedział, co się z nią dzieje, a przynajmniej domyślał się, i tak bardzo chciał jej pomóc i jakoś ulżyć w cierpieniu. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że musi sobie poradzić sama. Wiedział o tym z własnego doświadczenia.

Gdy wjechali do miasta, Paulina zacisnęła z całej siły palce na jego dłoni i wpatrywała się jakimś przerażonym wzrokiem przed siebie. Dobrze, że miał mapę i fotograficzną pamięć, ponieważ ona była teraz w takim stanie, że raczej nie powiedziałaby mu, gdzie ma się kierować. Gdy podjechali pod bramę

cmentarza, poczuł, że jej dłoń jest cała spocona. Ona sama siedziała nieruchomo i zagryzała wargi niemalże do krwi.

Zaparkował i popatrzył na nią. Złapał lekko jej twarz i odwrócił do siebie.

- Hej, mała... Będę z tobą cały czas, dobrze?

Paulina w odpowiedzi kiwnęła głową.

- Nie denerwuj się, nie opuszczę cię ani na chwilę. Dasz radę, Paula - powiedziała, uśmiechając się łagodnie.

Gdy wyszli, on podszedł do niej i poprowadził do wejścia na cmentarz.

- Pójdę do biura zapytać, w którym sektorze leży twoja mama. Nazywała się tak, jak ty? - zapytał, a ona znowu kiwnęła głową, jak automat. - Dobrze, poczekaj tu, zaraz wracam.

Piotr wszedł do biura, a Paulina oparła się o chłodny mur i patrzyła nic niewidzącym wzrokiem przed siebie. Po chwili wyszedł, spojrzał na nią, podszedł bliżej, objął i poprowadził w stronę alejki.

- Poczekaj - powiedziała, nagle się zatrzymując.

- Tak?

- Muszę kupić kwiaty - odparła drewnianym głosem.

- Jasne, chodźmy. - Poszli w stronę stoiska z kwiatami i zniczami.

Paulina kupiła dwa bukiety, mniejszy i większy, oraz znicze. Piotr patrzył na nią i wiedział, że jest to dla niej cholernie trudne. Kupowanie kwiatów na grób matki i małego braciszka. Tego się nie da opisać, to może wiedzieć tylko człowiek, który znalazł się w podobnej sytuacji.

Wreszcie ruszyli w stronę alejki i sektora podanego Piotrowi przez pracownika cmentarza. Piotr ujął dłoń Pauliny, wziął od niej kwiaty i gdy zbliżali się do miejsca, w którym pochowani byli jej bliscy, poczuł, że nieznacznie zwalnia. Spojrzał na nią, a ona nie patrząc na niego, powiedziała cicho:

- Chcę iść sama, dobrze?

- Dobrze - odparł cicho. - Będę tutaj, gdybyś mnie potrzebowała - i puścił jej rękę.

Patrzył na nią, jak nieco zgarbiona podchodzi do grobu brata, zapala znicz, kładzie mniejszy bukiet i chwilę stoi, patrząc na wyryte w kamieniu imię, a potem przechodzi do grobu matki i robi dokładnie to samo. I nagle upada na kolana, zciera dłonie w pięści i zaczyna rozdzierająco płakać. Piotr zacisnął zęby, żeby powstrzymać się od podbiegnięcia do niej i przytulenia. Wiedział, że ona teraz tego nie chce. I w pewnym momencie dobiegł do niego jej zachrypnięty i zapłakany głos:

- Wybacz mi mamusiu, wybacz... Powinam ci była powiedzieć, to moja wina, ale ja tak dłużej nie mogę... Nie dam rady... - Paulina pochyliła głowę i szlochała cicho, a cała jej skulona postać drżała wstrząsana gwałtownymi dreszczami.

Piotr stał jak wmurowany, wpatrywał się w jej trzęsące się plecy i słuchał jej cichego szlochu, błagania matkę o wybaczenie. Boże! Co ona mówiła? Co ona przeżyła? Co mogła mieć za sobą ta drobna osiemnastoletnia dziewczyna, która powinna żyć pełnią życia i cieszyć się każdym nadchodzącym dniem? Zamiast zadrećcać się sprawami z przeszłości, które wyraźnie ciągle w niej siedziały i nie dawały szansy na zapomnienie. I wtedy, w tym momencie zdał sobie sprawę, że zrobi wszystko, żeby usunąć z jej życia wszystkie przeszkody, żeby zabrać wszystkie ciernie przeszłości wbijające się w jej umęczoną duszę, nie dając szansy na odszukanie właściwej drogi, którą powinna iść do przodu. Zrobi to, ponieważ ona tego potrzebuje. Zrobi to, ponieważ ona jest dla niego ważna. Zrobi to, ponieważ ją kocha. Kochają. Tak właśnie... Mocną, szaloną, rozdzierającą go miłością. Taki już jest: na zewnątrz twardy i doskonale się maskujący, a w środku buzujący od emocji i uczuć. I teraz szaleje, bo wie, że będzie musiał ją zapytać o te rzeczy z przeszłości, które doprowadzają ją do takiego stanu. I wie, że to będzie bolało. Ją i jego. Bo ona i on to jedno. To też wie.

Paulina zaczęła się uspokajać, jej ramiona przestały już drżeć. Kucąca na ziemi z pochyloną głową, wyczerpana, zrezygnowana i kompletnie bez sił. Piotr wziął głęboki wdech, podszedł do niej, podniósł ją i wziął ją na ręce. Przytuliła się do jego piersi, objęła go ramionami i przymknęła oczy. Gdy odchodził,

spojrzał jeszcze na trzeci nagrobek, na którym widniał napis „*Damian Stajniak*”. Data śmierci była taka sama, jak jej matki i brata, który nosił takie samo nazwisko. Ale tam nie położyła kwiatów. Ani zniczy. Tam nie...

Nie zważając na zaciekawione i niekiedy krytyczne spojrzenia ludzi, Piotr zaniósł ją do samochodu. Nie odezwał się ani słowem. Ona, wtulona w niego, cały czas miała zamknięte oczy i próbowała się jakoś uspokoić. Wiedziała, że w momencie gdy ujrzy dwa groby, jeden duży, a drugi malutki, całkowicie przestanie nad sobą panować. Wszystko do niej wróciło i uderzyło z podwójną mocą. Ten ostatni wieczór, to co się wówczas stało. Powrót jej matki. Jej szczęśliwa, uśmiechnięta twarz, wpatrzona w swojego ukochanego. Wpatrzona w ślicznego, małego synka. Twarz matki, tak pełna nadziei i wiary. Tak pełna miłości i zaufania. Do niego. Do nich wszystkich. Nie mogła tego zrobić, bała się, stchórzyła, odsunęła to od siebie. Dała się pokonać własnej słabości i wygodzie. Własnemu strachowi przed konsekwencjami. I wreszcie miłości do matki i brata. I nie wiedziała, że będzie musiała za to zapłacić. Że będzie płacić za to cały czas. Bo niestety, trzeba ponieść konsekwencje własnych słabości. To, co zrobiła, było słabe i gówniane, tak jak ona sama. I jej życie. A teraz bała się, tak bardzo się bała, że on, Piotr, domyślał się, że coś musiało się stać w jej dawnym życiu. I wiedziała, że w momencie gdy ją o to zapyta, ona nie będzie umiała skłamać. Nie będzie umiała odmówić. Powie mu wszystko, a wtedy jedynie, co ujrzy w jego oczach, to będzie pogarda. Bo Piotr był żołnierzem, bo Piotr miał honor i odwagę. I gardził takimi jak ona. I straci go, chociaż tak naprawdę nie był i nie jest przecież jej. Ale na pewno już nigdy nie będzie. Nigdy...

Piotr posadził ją w samochodzie, podał butelkę z wodą i patrzył na nią bez słowa, jak doprowadza się do porządku. Usiadł za kierownicą i przysunął się do niej.

- Paula, już dobrze? - spytał cicho.

Ona pokręciła przecząco głową.

- Nigdy nie będzie dobrze - szepnęła.

- Paula, słyszałem...

Pochyliła głowę jeszcze niżej.

- Wiem...

- Porozmawiasz ze mną o tym? Nie zostawaj z tym sama, proszę - podniósł jej głowę i popatrzył w jej brązowe zaczerwienione oczy, z których wyzierała rozpacz.

- Porozmawiam. Tylko zawieź mnie do mojego domu, do mojego ogrodu. Tam powiem ci wszystko. Będziesz pierwszą i jedyną osobą, która to usłyszy - powiedziała cicho, patrząc mu prosto w oczy.

„I będziesz kolejną osobą, która mnie znienawidzi... Tak, jak nienawidzi mnie mój własny ojciec...”.

Rozdział 9

Jechali w milczeniu w kierunku domu, w którym Paulina mieszkała od urodzenia. Teraz domem opiekowała się Gośka, ale Paulina miała zamiar kiedyś tutaj wrócić. Dziewczyna powiedziała, którędy Piotr ma tam dojechać, i już nic więcej się nie odzywała. Gdy wjechali na jej ulicę, znowu dało się odczuć napięcie promieniujące z całej jej postaci. Zatrzymali się przed małym poniemieckim domkiem, wyraźnie wymagającym remontu. Paulina wysiadła pierwsza i poszła wąską ścieżką w kierunku wejścia do domu. Tak... To był jej dom. Tutaj przeżywała radosne chwile w swym krótkim życiu. Spojrzała na mały ogródek kwiatowy, który był hobby jej matki i po którym teraz nie zostało już nic, oprócz wspomnienia, tak jak po jego właścicielce. Poszła na tyły domu, a Piotr szedł za nią, nie spuszczać z niej uważnego wzroku. Tak, dalej z chodnika wystaje ta nierówna płyta, o którą przewrócił się Maciuś, rozbijając sobie kolano. Tak, jego huśtawka dalej wisi na dużej starej jabłoni. Jest też jej ławka, na której siedziała w ciepłe wieczory, rysując, czytając, ucząc się. Jak to jest możliwe, że te wszystkie martwe rzeczy nadal tutaj są? A ich już nie ma? Jej

bliskich nie ma, bo są martwi. A ona... też jest martwa, tylko że za życia...

Paulina podeszła do swojej ławki, usiadła i popatrzyła na stojącego przed nią Piotra, który wpatrywał się w nią i zaciskał szczęki tak mocno, że widać było jego pulsujące kości policzkowe.

Niech to się w końcu stanie! Niech się stanie!

- Przeze mnie moja matka i braciszek nie żyją - powiedziała beznamiętnym głosem, odwracając od niego swój wzrok i patrząc gdzieś przed siebie.

Piotr drgnął, przez jego twarz przebiegł jakby cień, podszedł do niej i usiadł obok.

- O czym ty mówisz? - spytał cicho, odwracając ją przodem do siebie.

- Tak było. To moja wina, stchórzyłam, bałam się, a potem już było za późno... na cokolwiek. Zostałam sama, a oni leżą na cmentarzu, przeze mnie... - kręciła głową, a w jej oczach czaiło się szaleństwo.

- Hej, hej, poczekaj. Zaczynaj spokojnie, od początku, Paula. Jestem tutaj dla ciebie, wysłucham cię, dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz, ale musisz się uspokoić i nie popadać w paranoję - złapał jej twarz w dłonie i lekko potrząsnął. - Dobrze? Możesz to zrobić? - Wpatrywał się w nią, a ona lekko kiwnęła głową.

- Mogę... muszę... - powiedziała zachrypniętym głosem.

- Dlaczego obwiniasz się o śmierć mamy i brata? - spytał łagodnie.

- Wiesz, że miałam ojczyma, Damiana, ojca Maćka?

- Wiem. Widziałem jego nagrobek - kiwnął głową.

- On... on był muzykiem, wiesz, takim, jakich jest miliony. Grali w naszym domu kultury, w knajpach do kotleta. Miał marzenia o wielkiej karierze, ale chyba po pewnym czasie sam przestał w to wierzyć. Był młodszy od mojej matki o dziesięć lat, ona... szalała za nim. Wiesz, wysoki, z długimi włosami, w podartych dżinsach... grał na gitarze. Zupełnie przeciwieństwo ojca. Moją matkę zawsze ciągnęło do dziwnych ludzi - uśmiechnęła się, kręcąc głową.

- A on? Też szalał za nią? - Piotr nie spuszczał z niej wzroku.

- Chyba tak... na początku na pewno. Ale wiesz... gdy urodził się mały, on zaczął znikać, tłumacząc, że nie może się skupić, że nie ma weny, że dziecko płacze. On... kochał Maćka, nie mogę powiedzieć, że było inaczej, ale miał swój świat, swój styl życia i nie zamierzał z niego rezygnować. Pomagałam mamie, Maciuś był moim oczkiem w głowie - jej głos trochę się załamał, ale za chwilę wzięta głęboki oddech. - I nadszedł ten cholerny tydzień, kiedy moja matka pojechała z uczniami z liceum na zieloną szkołę. Zostaliśmy w trójkę, ja, Maciuś i Damian.

Piotr zmrużył oczy i wiedział już, że to, co usłyszy... doprowadzi go do szału.

- Mama miała wrócić w piątek po południu i nazajutrz mieliśmy jechać na weekend w góry. Opłaciła tam pensjonat u rodziny jakiejś swojej koleżanki. Wiesz, taki rodzinny wypad, wycieczki, wspinaczki, zabawa. - Patrzyła na niego tak smutnym wzrokiem, że miał wrażenie, że ten smutek przenika go na wskroś, że dotyka najgłębszych czeluści jego serca. - Dzień wcześniej Damian wrócił późno, bo mieli jakiś koncert czy coś. W każdym razie położyłam Maćka spać i siedziałam w kuchni i rysowałam, jak zawsze. On przyszedł do mnie i zaczęliśmy rozmawiać...

Paulina zamknęła oczy i znowu widziała to wszystko tak wyraźnie, jak nigdy...

- *Rysujesz? - zapytał mnie, uśmiechając się i patrząc trochę błędnym wzrokiem, a ja już wiedziałam, że znowu pił.*

- *Tak. Ćwiczę kreskę - odparłam, wruszając ramionami.*

- *Jesteś bardzo zdolna. Jeśli dostaniesz się na ASP, to mama będzie z ciebie dumna - otworzył lodówkę, wyciągnął piwo i usiadł naprzeciwko mnie przy stole w kuchni.*

- *Jeśli się dostanę... - pokręciłam głową z lekkim uśmiechem.*

- *Ale wierzysz w to, co robisz?*

- *Jasne.*

- *No to na pewno ci się uda, Paulina, jesteś zdolna. Ja też kiedyś wierzyłem, ale cholera... chyba mi tych zdolności zabrakło - przetarł oczy i przejechał dłonią po włosach.*

- Nie mów tak. Jesteś zdolny, tylko czasami brakuje tej... odrobiny szczęścia - spojrzałam na niego. Wiedziałam, że ta cała muzyka, granie, jest dla niego tym, czym dla mnie jest rysunek.

- Tak... odrobiny pieprzonego firtu - mruknął i zapatrzył się gdzieś w przestrzeń, pociągając piwo z butelki.

- Jesteś jeszcze młody, może w końcu ktoś się pozna na waszej muzyce - pocieszająco poklepałam go po ręce.

- Nie jestem młody, dla mnie już za późno. Nic z tego nie wyjdzie. Najbardziej się boję tego, że zawiodę Karinę i Maćka. Twoja mama jest mądra, inteligentna, a ja, co mogę jej zaproponować? Jestem nieudacznikiem, Paulina. Wiem o tym...

- Ale moja mama cię kocha, Maciuś za tobą szaleje. Nie możesz tak myśleć o sobie - patrzyłam na niego i naprawdę było mi go bardzo żal.

- Pewnie tak jest... Ale, kurwa, chciałem inaczej żyć. Myślałem, że to inaczej się potoczy. Jestem utrzymankiem twojej mamy, Paulina. Jestem do bani... - złapał się za włosy i zwiesił głowę.

- Nie możesz się załamywać, Damian - wstałam i podeszłam do niego. Było mi go po prostu żal. - Ja wkrótce stąd wyjadę i zostanieie razem. Oni cię potrzebują. - Stanęłam przy nim i uśmiechnęłam się pocieszająco, a wtedy on nieoczekiwanie objął mnie w pasie, przytulając głowę do mojego brzucha.

- A ja potrzebuję ciebie - powiedział cicho.

Boże, co on mówi? Co on robi? Nie mogłam uwierzyć, nie rozumiałam. Czułam się tak, jakbym była sparaliżowana. Po chwili, zebrawszy się w sobie, próbowałam go odsunąć, ale on nagle wstał i objął mnie. Chciał mnie pocałować. Odepchnęłam go, używając całej siły, ale w niego jakby coś wstąpiło. Popchnął mnie na podłogę i przycisnął całym swoim ciężarem. Szarpał na mnie ubranie, dotykając mnie... i mówił... takie rzeczy, których nie mogłam słuchać.

- Paulina, wariuję przy tobie, nie widzisz tego? Od początku chciałem tylko ciebie. Tylko ty mnie rozumiesz, tylko ty. Jesteśmy tacy podobni, jesteśmy identyczni...

Odpychałam go, zaczęłam płakać, ale był bardzo silny. Zerwał ze mnie bluzkę, biustonosz, zaczął całować... wszędzie. Szalał... a ja myślałam tylko o tym, aby się nie udusić, aby nie zemdleć. I wtedy zaczął

płakać Maciuś. Chyba znowu miał koszmar. To sprawiło, że Damian się zatrzymał. Popatrzył na mnie przerażonym wzrokiem, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co tak naprawdę zrobił. Zerwał się jak oparzony i próbował poprawić moje ubranie. Odepchnęłam go, zakrywając się i wydukałam zduszonym głosem:

- *Idź... do syna...*

Paulina patrzyła w bok. Nie była w stanie spojrzeć na Piotra, który siedział wyprostowany jak struna i zaciskał pięści, patrząc na nią i oddychając ciężko przez nos.

- Gdy uspokoił Maćka, przyszedł do mojego pokoju. Siedziałam na łóżku owinięta kocem i nie mogłam się ruszyć. Nie wiedziałam, co mam zrobić, tak bardzo się bałam, byłam przerażona. Uklęknął przede mną i zaczął płakać. Zaczął mnie błagać, żebym nic nie mówiła mamie, że nie wie, co w niego wstąpiło, że kocha moją mamę, że kocha Maciusia, że Karina, to znaczy mama, go wyrzuci, że go znienawidzi, że zabierze mu dziecko, że to wina alkoholu. Ale... że to też moja wina, bo nie powinnam nosić takich bluzek, że mam takie ciało, że matka mnie też znienawidzi...

Piotr zerwał się i zaczął chodzić po ogrodzie. Nie mógł już dłużej tego słuchać. Paulina spojrzała na niego przerażonym wzrokiem.

- Zrobił coś jeszcze? - Piotr zatrzymał się przed nią i patrzył wzrokiem, w którym czaiło się szaleństwo.

- Nie... - pokręciła głową. - Ale powiedział, że jak powiem matce, to on już nie ma życia; że pójdzie na strych i się powiesi. I Maciek straci ojca... przeze mnie... - Paulina pochyliła głowę. Nie mogła spojrzeć Piotrowi w oczy.

- I nie powiedziałaś matce? - spytał, nie spuszczać z niej wzroku.

- Mama przyjechała następnego dnia po południu. Przywiozła nam prezenty, takie drobne upominki. On na nią czekał, ugotował obiad, razem z Maćkiem wyszli jej na spotkanie. Pocałowała go, on ją przytulił, powiedział, że tęsknił i że więcej ma go nie zostawiać. Mama go głaskała po twarzy, patrzyła na niego z taką miłością, oddaniem... - Paulina nie miała

już siły wycierać łez. - Nie mogłam tego zrobić... nie mogłam jej tego odebrać... - Wreszcie podniosła głowę, zacisnęła ręce i popatrzyła mu w oczy. - A potem ich zabiłam...

Piotr złapał się za głowę, zagryzł wargi i jednym susem doskoczył do niej.

- Co ty mówisz?! - krzyknął na nią, aż drgnęła. - Ty ich zabiłaś?! Przestań to powtarzać!

- Bo to moja wina! - też podniosła głos. - Gdybym powiedziała matce, nie pojechaliby w te pieprzone góry! Nie wypadliby na zakręcie z drogi i nie uderzyliby w drzewo. Żyliby... może osobno, może matka by mnie znienawidziła, ale by żyła! Rozumiesz! A teraz jej nie ma... A ja nienawidzę sama siebie! - Paulina gwałtownie się zerwała i krzyczała Piotrowi prosto w twarz. - Wiem, co teraz o mnie myślisz! Wiem, że uważasz mnie za winną, że na pewno go podpuszczałam, kusiłam, a potem okazałam się zbyt słaba, żeby przyznać się do winy, żeby powiedzieć prawdę, żeby nie okłamywać własnej matki! Tak! I mój ojciec ma rację, że mnie tak traktuje, bo na nic innego nie zasługuję! - Głos jej się załamał, strumienie łez płynęły jej po twarzy, była jakby w amoku...

Piotr zebrał się w sobie, spokojnie podszedł do niej, złapał jej ręce, opuścił je wzdłuż ciała i krzyknął jej prosto w twarz:

- Uspokój się!

Ona jakby zamarła, otworzyła szeroko oczy i patrzyła na niego przerażona, ponieważ jeszcze tak wściekłego go nie widziała.

- Dobrze. A teraz popatrz na mnie i posłuchaj, co mam ci do powiedzenia. I nie przerywaj mi - ostrzegł z wściekłą miną, ze zmrużonymi z gniewu oczami.

Paulina intensywnie wpatrywała się w niego, zaciskała dłonie aż do bólu i wiedziała, co zaraz usłyszy: że jest nic nie wartym tchórzem, bez charakteru, bez honoru i bez możliwości uzyskania przebaczenia za to, co zrobiła. Czekwała na wyrok. Bez oddechu. I bez czucia.

- Paulina! Nie jesteś niczemu winna. Słyszysz mnie, dziewczyno? Nie mogę tego prościej powiedzieć. Winnym jest jedynie

twój psychopatyczny ojczym, który nie potrafił utrzymać łap przy sobie i uważał, że ma prawo sięgać po wszystko, na co przyjdzie mu ochota. - Piotr z prędkością karabinu maszynowego wyrzucał z siebie słowa. - Był tchórzliwym skurwielem, który nie dość, że nie potrafił nic osiągnąć w życiu, to potem jeszcze nie potrafił ponosić konsekwencji swoich pierdolonych atawistycznych zachowań. Kurwa! - Piotr nie wytrzymał i krzyknął, wyrzucając ręce w górę. - Jak on w ogóle śmiał namieszać ci w głowie i pieprzyć takie bzdury. Twoja wina... Boże! - Zaśmiał się gorzko i pokręcił głową z niedowierzaniem. - Jak ten miękki gnój mógł cię szantażować?! A niechby się wieszał! Kurwa, gdybym go złapał w swoje ręce, sam bym powiesił tego żałosnego skurwysyna! Paula! - złapał ją za ramiona i lekko potrząsnął. - Nie masz prawa nawet przez sekundę myśleć, że to twoja wina. To, że nie powiedziałaś mamie, świadczy tylko o tym, że ją kochałaś i szanowałaś. I nie chciałaś jej ranić. Chciałaś, aby była szczęśliwa. To wszystko. Więc... proszę... przestań się oskarżać, biczować, gnębić, bo to doprowadza mnie do szału. Czy ty nie widzisz, jakie to jest bezsensowne? Nie widzisz prawdy? Nie wiesz, kto ponosi faktyczną winę za to wszystko?! - Piotr pochylił głowę i z wyczekiwaniem wpatrywał się w jej oczy, które próbowały uniknąć jego natarczywego wzroku.

- Paula! Spójrz na mnie, do cholery! - krzyknął i ona w końcu popatrzyła na niego. - Powiedz coś!

- Co mam powiedzieć? Nie pojechałam z nimi, bo nie mogłam go ścierpieć. Skłamałam, że mam pilny test, o którym zapomniałam. Gdybym pojechała, zginęłabym razem z nimi i nie miałabym w głowie tego całego gówna, które nie daje mi w nocy spać... tych pieprzonych koszmarów... - Paulina mówiła jakimś monotonnym głosem, jakby było jej już wszystko obojętne.

- Aha. A skąd wiesz, co by było, gdyby? - W oczach Piotra pojawiła się determinacja i zniecierpliwienie. - A co powiesz na taki scenariusz? Mówisz to matce, ona wyrzuca tego sukinsyna z domu, mówi: „Dzieci, pakujcie się, nikt nie zepsuje nam wycieczki”, wsiadacie całą trójką do auta i uderzacie w drzewo?

Albo coś takiego: twoja matka nie chce go znać, nie chce słuchać wyjaśnień. On faktycznie się wiesza. Matka załamuje się, czuje się nic niewarta. Rozpierała się wam rodzina. Maciusz żyje z piętnem syna gwałciciela i samobójcy. Oboje nie mają już życia. Paulina! Nie jesteś w stanie wiedzieć, co mogłoby się stać! Dlatego nie możesz się tym obarczać i zabijać. Zabraniam ci, słyszysz?! To właśnie robisz! Boże... - westchnął, patrząc na cierpiącą twarz dziewczyny i po chwili przygarnął ją do siebie. Ukryła twarz w jego kurtce i oddychała ciężko. Piotr głąskał jej włosy, wtulał w nie dłonie i kręcił głową. - Paula, proszę, nie zadrezczaj się już tym. - Mówił czule, chcąc choć trochę ukoić jej ból. - Pomogę ci ze wszystkim, ale odetnij się od przeszłości, bo nie mogę patrzeć, jak cierpisz, i nie mogę słuchać, jak ciągle bierzesz czyjeś podłe postęпки na siebie.

- Myślałam... Byłam pewna, że nie będziesz chciał mnie znać... - wyszeptwała w jego kurtkę, a on miał wrażenie, że się przesłyszała. Uniósł delikatnie jej głowę i zmusił ją, aby spojrzała na niego.

- Paula... kto zabił w tobie całą pewność siebie? Kto zabił w tobie wiarę w to, że są naprawdę normalni faceci na tym popieprzonym świecie? Jak mogłaś tak myśleć... - pokręcił głową, usiadł na ławce, przyciągnął ją do siebie i posadził sobie na kolanach. - Nigdy bym się od ciebie nie odwrócił. Jesteś... jesteś dla mnie bardzo ważna... - Ostatnie zdanie powiedział już bardzo cicho i patrzył w jej brązowe oczy, wiedząc, że utonął w nich już na wieki.

Paulina nie mogła uwierzyć w to, co powiedział. Czy on tak naprawdę myśli? Nie pociesza tylko? Spojrzała na niego, na jego szczerą twarz, z której biła prawda, jedyna prawda, jaką znał i jaką jej wyjawiał... I uwierzyła mu, że to nie jej wina, tak bardzo chciała to zrobić, uwolnić się od tego ciężaru... Drżała jej broda, wpatrywała się w niego przez chwilę, znowu starając się zapanować nad napływającymi łzami. Wtedy on ujął czule jej twarz w dłonie, pocałował jej oczy i powiedział cicho:

- Płacz, maleńka, płacz. Wyrzuć to z siebie. Po to tu jestem, moja czarnowłosa dziewczynko. - I wtedy wybuchła tak

rozpaczliwym i rozzdzierającym płaczem, że on, chociaż prawie nigdy nie płakał, miał wrażenie, że zaraz zapłacze razem z nią. Tulił ją mocno, głaskał jej plecy wstrząsane głuchym łkaniem, całował jej włosy i szeptał cicho słowa pocieszenia. Wreszcie, gdy już nie miała czym płakać, zaczęła się uspokajać, jeszcze delikatnie łkając i drżąc. On podał jej chusteczkę i zaczęła wycierać mokre policzki, oczy, nos.

- Boże... wyglądam pewnie jak chodzący dramat - pociągnęła nosem i uśmiechnęła się nieśmiało.

On odchylił głowę i spojrzał na nią poważnie.

- Hm... uściślając, to teraz akurat jak siedzący... Ale mnie to nie przeszkadza... - uśmiechnął się i pogłaskał ją po ramieniu.

Paulina powycierała twarz i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że siedzi na jego kolanach, że on ją obejmuje i mocno przytula do swojego twardego ciała. Uniosła głowę i patrzyła mu w oczy, a on patrzył na nią.

Boże... Kochała go... Tak, kochała jak wariatka, był dla niej wszystkim, był jej jedynym przyjacielem, był jedyną ostoją, ale był też mężczyzną, cudownym mężczyzną, którego chciała... pragnęła... całą sobą. Teraz tak bardzo chciała, aby ją dotknął, pocałował, chciała go poczuć... czuć aż do granic swojego szaleństwa.

Piotr widział w jej oczach tę niemą prośbę, to okrutne pragnienie, które jego także spalało. Ale czy teraz nie odebrałaby tego jako wykorzystanie jej chwili słabości i załamania? Bał się, że nie będzie w stanie się zatrzymać. W dodatku po tym, co mu opowiedziała, tak bardzo się bał, żeby jej nie zranić. Tego by już nie przeżyła. Wiedział o tym. Ona jednak wyprostowała się i patrzyła na niego tak gorącym wzrokiem, jej usta lekko drżały i gdy przygryzła je zębami, on wciągnął powietrze i wiedział, że teraz, w tym momencie, nie będzie w stanie już dłużej się powstrzymać. Złapał jej twarz w dłoń i z jękiem wpił się w jej usta, miażdżąc je swoimi natarczywymi i spragnionymi wargami. Ona objęła go dłońmi i wbiła palce w jego kark. Podniósł ją do góry i posadził na sobie tak, że otoczyła go udami. Całowali się mocno,

szaleńczo, gwałtownie, jakby w ten pocałunek włożyli całą swoją namiętność, całe swoje oczekiwanie, całe swoje pragnienie, które w nich buzowało od momentu gdy wpadła na niego w bibliotece czterysta kilometrów od tego miejsca. W chwili, gdy poczuła jego niecierpliwy język wsuwający się w jej usta, miała wrażenie, jakby ktoś wlał w jej żyły jakiś narkotyk doprowadzający ją niemal do utraty zmysłów. Naparła całym ciałem na niego, a on złapał jej włosy, zawiązał je wokół swoich pięści i przechylił jej głowę, aby wejść w nią jeszcze głębiej i mocniej, aby czuć jej smak aż do granic możliwości. Oderwał się od jej ust i zaczął całować jej szyję, kęsając, liżąc i wdychając jej zapach. Ona odchyliła głowę do tyłu, żeby dać mu lepszy dostęp do rozgrzanej skóry, dyszała ciężko i zaciskała dłonie na jego karku. Piotr złapał w dłonie jej pośladki i przysunął jeszcze bliżej, czując ją całym sobą tak blisko, jak tylko pozwalały im na to warunki. Ona także go poczuła, jego twardość, jego wyraźny dowód pragnienia i to nieoczekiwane doznanie sprawiło, że poruszyła biodrami i naparła na niego jeszcze bardziej. Piotr wiedział, że musi się zatrzymać, wiedział, że gdy tylko dotknie jej ust, gdy tylko jej posmakuje, będzie zgubiony. Na zawsze. Wreszcie niemal siłą odsunął się od niej, patrząc na nią z żarem. Ona spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Boże... Paula... Nawet nie zdajesz sobie sprawy, co czuję, gdy mam cię tak blisko - wyszeptał, pieszcząc dłońmi jej twarz.
- Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Tak, jak ty mnie... Nigdy nic takiego nie czułam... - powiedziała cicho i poczuła, że palają oba policzki.

- Ja też, Paula... nigdy nic takiego nie czułem. Ale teraz chodźmy już stąd, bo zaraz zwariuję... Mam wysoko rozwiniętą samokontrolę, ale ty potrafisz mnie doprowadzić do granic wytrzymałości... - przytulił ją mocno do siebie, przymknął oczy i przez chwilę siedzieli nieruchomo, wsłuchując się w swoje szalejące i powoli uspokajające się tętna.

- Piotr... - gdy już trochę się uspokoił, odchyliła się i spojrzała na jego ukochaną twarz.

- Co, maleńka? - uśmiechnął się ciepło, patrząc na nią. Pomyślał, że ten pocałunek dopiero rozpałił w nim pragnienie jej całej aż do wszechogarniającego go bólu.

- Dziękuję ci za to wszystko... że przyjechałaś tutaj ze mną, że mnie wysłuchałaś, że... - westchnęła - że mnie nie odrzuciłaś... - dokończyła już ciszej.

- Paula, jak mógłbym cię odrzucić, kiedy od momentu gdy specjalnie podstawiłem ci się w bibliotece, żebyś na mnie wpadła, nie było chwili, abym o tobie nie myślał... i nie marzył... o twoich cudownych ustach i wspaniałych włosach... - Mówił, wpatrując się w nią wzrokiem, od którego znowu zrobiło jej się gorąco i poczuła dziwne wibracje w całym ciele.

- Jezu, nie mów tak - zaczerwieniła się i pokręciła głową. Nagle spojrzała na niego, jakby dopiero teraz zrozumiała, co przed chwilą powiedział. - Jak to podstawiłeś mi się? - Popatrzyła na niego spod zmarszczonych brwi.

- No wiesz, w końcu jestem doskonałym strategiem - uśmiechnął się tym swoim szerokim uśmiechem. - Widziałem cię, jak szłaś ulicą i jak weszłaś do biblioteki. Wiedziałem, że muszę coś zrobić, żeby cię poznać. I zrobiłem.

- Tak, tylko pewnie nie wiedziałaś, że jestem dwunastoletnią córką twojego szefa - parsknęła.

- No, to był chwyt poniżej pasa, gdy cię tam wtedy zobaczyłem. Ale twoje różowe majtarki bardzo mi się podobały - roześmiał się, a ona pogroziła mu palcem. Podniósł ją do góry i postawił na drżących nieco nogach. Wstał również, poprawił kurtkę i mocno przytulił ją do siebie.

- Teraz wszystko już będzie dobrze, wojownicza dziewczyno. Obiecuję ci.

- Wiem.

- A teraz chodźmy do auta, musimy już wracać - westchnął, bo tak naprawdę nie chciał jej zawozić do tego nieprzyjaznego domu.

- Ale najpierw zapraszam cię na obiad do knajpki, w której zawsze jadałyśmy z mamą - uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Ale ja płacę - zastrzegł.

- Dobrze, dobrze. Chodź, panie oficerze. Jesteś dużym chłopcem, muszę cię nakarmić - pociągnęła go za rękę w stronę wyjścia z ogrodu, a on poczuł się tak szczęśliwy, jak nigdy dotąd, tak samo szczęśliwy, jak ona... teraz... przy nim... i tylko przy nim.

Rozdział 10

Od tamtego dnia, kiedy Paulina doznała oczyszczenia, płacząc w objęciach Piotra na ławce w ogrodzie swojego rodzinnego domu, jej świat uległ pewnemu przewartościowaniu. Teraz wiedziała, że nie jest już sama, o czym była przekonana i czego doświadczała od momentu śmierci mamy i brata. Wiedziała, że zawsze może na niego liczyć i że będzie przy niej, gdy tylko będzie go potrzebowała. Wtedy, w ten dzień, wrócili późnym wieczorem do domu, on zaparkował przed domem jej ojca i nie bacząc na nic, złapał ją za kurtkę, przyciągnął do siebie i pocałował tak mocno i żarliwie, że miała problem z wysiadaniem z samochodu i dojściem do bramki. Kazał jej obiecać, że nie będzie już wracała do przeszłości i w razie gdyby działo się coś złego, od razu do niego zadzwoni. Gdy weszła do domu, jej ojciec leżał w salonie na sofie i oglądał telewizję, Graży nie było. Ojciec spojrział na nią. Uderzyła go dziwna zmiana w jej wyglądzie, a właściwie w jej rozpromienionej twarzy, od której bił jakiś blask.

- Widzę, że jesteś zadowolona - mruknął, odwracając, jak zawsze, wzrok.

- Zadowolona? Być może. Na pewno jestem szczęśliwa, że znalazł się ktoś, kto chciał mi pomóc - odparła, starając się z całych sił, żeby jej głos nie brzmiał zaczepnie.

- No... kogo zmusiłaś do pomocy, ale to już inna sprawa - wzruszył ramionami.

Paulina przymknęła oczy i policzyła do dziesięciu.

- Idę na górę, jestem zmęczona. Chcesz coś jeszcze ode mnie?
- spytała z lekkim uśmiechem, a jej ojciec zmarszczył czoło, popatrzył na nią i pokręcił przecząco głową.

- To dobranoc - rzuciła i pobiegła na górę.

Następnego dnia, po lekcjach, pojechała na zajęcia z rysunku, które odbywały się w centrum, w Wojewódzkim Domu Kultury. Poznała tam fajnych ludzi, tak samo pozytywnie zakręconych, jak ona sama. Nie oszukujmy się, na zajęcia z rysunku nie będzie chodził jakiś sztywniak czy... inny żołnierz. Hm... to chyba nie było dobre porównanie. Znała jednego żołnierza, który wcale nie był sztywniakiem, a do tego miał poczucie humoru i był... gorący, jak cholera. Tak, ten wczorajszy pocałunek, tam na ławce... a potem kolejny w samochodzie, sprawił, że nie mogła zasnąć, a gdy w końcu jej się to udało, miała takie sny, po których obudziła się z wypiekami na policzkach.

Boże... Jak wielkiej transformacji uległo jej życie w tak krótkim czasie. Tylko dlatego, że spotkała Piotra. To dzięki niemu... Nie mogła uwierzyć, że spotkała go na swojej drodze, że to właściwie on ją znalazł na swojej drodze. I doprowadził do tego, że się poznali. On chyba... naprawdę coś do niej czuł. Ona wiedziała, co czuje do niego... że kocha go jak nikogo na świecie, zwłaszcza że dużo ludzi do obdarzania miłością już jej nie zostało.

Gdy wychodziła z zajęć wraz z nowo poznaną koleżanką, Martą, która nie dostała się na studia na ASP i miała zamiar zdawać ponownie, zobaczyła jeepa na parkingu przed wejściem do domu kultury. Piotr, gdy ją ujrzał, wysiadł, oparł się o drzwi i patrzył na nią z poważnym wyrazem twarzy. Już trochę go znała i wiedziała, że jedynie przebywając z nią, jego twarz rozciąga się w szerokim, demonicznym jak go nazwała, uśmiechu. W obecności nieznanym ludzi zawsze miał na twarzy maskę, tak jakby wojsko nauczyło go tego, że wszędzie czai się wróg i nie należy nikomu ufać. Na jego widok Paulina od razu poczuła przyspieszone bicie serca i suchość w gardle. Świetne objawy szaleńczego zakochania, nie ma co! Odwróciła się do Marty i powiedziała z lekkim uśmiechem:

- To spotkamy się pojutrze, ktoś na mnie czeka.

Marta popatrzyła na stojącego przy samochodzie Piotra, cmoknęła ustami, pochyliła się do Pauliny i szepnęła z uśmiechem:

- Ciacho - klepnęła ją w ramię i poszła w drugą stronę, obdarzając Piotra powłóczytym spojrzeniem.

Paulina pokręciła głową i podeszła do chłopaka, patrząc na niego ze zdziwieniem.

- A co ty tutaj robisz?

- Czekam na moją dziewczynę - teraz dopiero się uśmiechnął i automatycznie jego ramiona objęły ją i przyciągnęły do siebie.

- Hm, podoba mi się to, co mówisz. A skąd wiedziałeś, o której kończę? - uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

- Po prostu uważnie słucham, co do mnie mówisz, i notuję to sobie w głowie. Nie masz zatem szans na to, aby potem próbować się czegoś wypierać - odwrócił się i otworzył przed nią drzwi samochodu.

- Jasne, zapomniałam, że masz matematyczny umysł i cyferki cię kręcą - parsknęła, wsiadając do auta, a on wtedy złapał ją za brodę i spojrzał tak, że momentalnie zrobiło jej się gorąco.

- Nie tylko cyferki, mała - mruknął, zatrzasnął drzwi, obszedł samochód i zajął miejsce za kierownicą.

- Jedziemy na kolację - powiedział, odpalając silnik.

- Ale jak to? - spojrzała na niego zdziwiona.

- No tak, wiesz, po prostu zapraszam cię na randkę - błysnął uśmiechem i ruszył w stronę rynku.

- Super, ale mogłeś mi powiedzieć wcześniej, nie jestem ubrana jak na randkę - krytycznym wzrokiem spojrzała na swoje wąskie czarne dżinsy, glany i skórzaną kurtkę.

- Wyglądasz doskonale - powiedział z lekkim uśmiechem, zerkając na nią szybko. - Jak wczoraj było w domu? Nie wdałaś się znowu w słowne potyczki ze swoim ojcem?

- Nie, jakoś mi się udało, chociaż on bardzo się starał - westchnęła.

- Słuchaj, może nie powinienem się wtrącać, ale spróbuj z nim porozmawiać. Spytaj, co właściwie ma do ciebie i z czym

ma problem. Czasami prosta rozmowa potrafi zdziałać cuda - mówił do niej ze wzrokiem utkwionym w drodze.

- Aha, może w twojej rodzinie. Ojciec mnie nie trawi i nie mam pojęcia, po co mnie tu ściągał - wzruszyła ramionami.

Piotr spojrział na nią szybko i powiedział cicho:

- Dobrze zrobił.

- No tak, wiem - kiwnęła głową, a wtedy on ujął jej dłoń i splótł palce z jej drobnymi palcami.

- Wiem, że to jest dla ciebie ciężkie, ale po prostu podejdź do niego i spokojnie zapytaj, o co mu chodzi. Obiecuj mi, że spróbujesz to zrobić - ścisnął mocniej jej dłoń.

- Obiecuję - jasne, obiecałyby mu wszystko, nawet wejście do jaskini lwa, do czego można było przyrównać rozmowę z generałem Latkowskim.

Dojechali do małej restauracji, w której podawano niewyszukane, ale bardzo smaczne potrawy. Zjedli pyszną i sytą kolację, potem jeszcze deser, który Piotr niemal wmusił w Paulinę, mówiąc, że jest malutka i jeśli nie będzie więcej jeść, to nie urośnie. Paulina czuła się cudownie w jego towarzystwie, trochę denerwowały ją tylko spojrzenia rzucone w ich kierunku przez kilka kobiet, które siedziały dwa stoliki dalej. Spojrzenia pełne zainteresowania kierowane na Piotra i pogardy na przemian z krytyką rzucone na nią. Paulina chyba raz czy dwa razy musiała spojrzeć w kierunku sąsiedniego stolika niezbyt przyjaznym wzrokiem, a Piotr nie byłby sobą, gdyby tego nie zauważył.

- Kto ci znowu podpadł? - spytał z tą swoją poważną miną.

- Co? - spojrzała na niego trochę rozkojarzonym wzrokiem.

- Rzucasz czarne błyski. Znam już ten wzrok. Tak samo patrzyłaś na mnie przy stole, gdy przyszedłem do was w mundurze oficerskim. - Zerknął w stronę trzech kobiet siedzących obok i lekko zadrgał mu kącik ust. - Hm, nie lubisz blondynek? - Uniósł brew i patrzył na nią w oczekiwaniu.

- A ty lubisz? - natychmiast odbiła piłeczkę.

- To zależy - wzruszył ramionami.

- Ach tak - mruknęła i zaczęła się bawić serwetką.

- To, czy kogoś polubię czy nie, nie zależy na pewno od koloru włosów. W sumie raz mi się to tylko zdarzyło - powiedział poważnie, wpatrując się w nią tym swoim świdrującym wzrokiem.

- Polubiłeś tego kogoś, chociaż go jeszcze nie znałeś? - spojrzała na niego szybko.

- Dokładnie tak. Właściwie to była... ona. - Jego wzrok nadal był poważny i teraz zatrzymał się na jej ustach, co spowodowało, że zagryzła je nerwowo.

- Czy... to się rozwinęło w coś więcej? - odwróciła szybko wzrok, ponieważ poczuła, że na jej policzkach wykwitł gorący rumieniec.

- Jeśli chodzi o mnie to tak - powiedział beztroskim tonem, jakby opowiadał o pogodzie.

- A jeśli chodzi o nią? - spytała cicho.

On pochylił się w jej kierunku. Doleciał do niej jego zapach, przez co poczuła wibracje w dole brzucha.

- Ty mi powiedz, Paula - szepnął, a ją owiał jego ciepły oddech.

- Hm... no więc z tego, co wiem, to jeśli chodzi o nią, to... rozwinęło się to w dużo, dużo więcej - powiedziała nieśmiało, uśmiechając się lekko.

- Dlatego nie obchodzą mnie jakieś blondynki, szatynki czy inne kolory. Interesuje mnie za to brunetka z pięknymi ustami, które muszą pocałować tutaj i teraz - i zanim zdążyła zareagować, pochylił się nad nią i pocałował ją delikatnie w usta. Uśmiechnęła się. Nie odmówiła sobie przyjemności, aby spojrzeć w bok na te trzy kobiety i by rzucić im krótkie triumfujące spojrzenie. Tak, on jest mój! Hm, zazdrość to taka głupia rzecz.

Po kolacji wyszli z restauracji i Piotr zaproponował spacer wąskimi uliczkami efektownie oświetlonego starego miasta. Położył rękę na jej ramionach i przytulił do siebie, ona obejmowała go w pasie. To były takie proste gesty, ale dla niej znaczyły coś więcej. Czuła go tak blisko, wiedziała, że zna jej najgłębiej skrywane tajemnice, jej koszmary, demony przeszłości i to dzięki niemu mogła je z siebie wyrzucić. I on pomógł się jej ich

pozbyć. Wiedziała, że dopóki on jest przy niej, przeszłość nie wróci i nie zaatakuje jej ze zdwojoną siłą.

- Paula - w pewnej chwili zatrzymał się i spojrział na nią.

- Tak?

- Słuchaj... - zmrużył oczy i Paulina odniosła wrażenie, że nad czymś usilnie się zastanawia. - Jutro przyjdę do ciebie i poćwiczymy matematykę - westchnął i pogłaskał ją po policzku.

- Dobrze - zmarszczyła brwi. Miała wrażenie, że chciał jej powiedzieć coś innego.

- Poza tym wydaje mi się, że twój ojciec będzie średnio zadowolony, gdy się dowie, że się spotykamy - ruszyli z powrotem do samochodu.

- Średnio zadowolony to bardzo delikatne określenie. Będzie wkurzony, i to na mnie. Kiedyś mi powiedział, że ja nie jestem w twojej lidze - powiedziała z przekąsem.

- Żartujesz?! - Popatrzył na nią z góry i pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Nie żartuję.

- To chore - pochylił głowę i pocałował ją we włosy. - Nie rozumiem tego. To twój ojciec, a zachowuje się jak twój najgorszy wróg. Nieważne, co było między nim a twoją matką, jesteś jego córką. Dla mnie więzi rodzinne są bardzo ważne. Nie rozumiem, jak można tak traktować własne dziecko.

- Jesteś inaczej wychowany. Dla mojej mamy też byłam bardzo ważna. Była moją przyjaciółką. A teraz nie mam żadnej przyjaciółki - zatrzymała się, ponieważ dochodzili już do samochodu. On stanął przed nią i powiedział cicho:

- Masz mnie.

- Mam ciebie - przytaknęła, stanęła na palcach, ujęła jego twarz w dłonie i przytknęła swoje usta do jego. On położył dłonie na jej biodrach i przysunął bliżej do siebie. Mogła go poczuć całego. Wiedziała już, że on chce jej tak bardzo, jak i ona jego. Zarzuciła mu ramiona na szyję, a on zagarnął jej włosy i lekko ścisnął, przyciągając jej twarz jeszcze bliżej, chociaż bliżej już nie mógł. Całował ją głęboko i mocno. Znowu czuł, że zaczyna

przekraczać granicę samokontroli, tutaj, na parkingu, w środku miasta. Oderwał się z trudem, a ona pochyliła głowę i oddychała ciężko.

- Jezu - wydyszała.

- Właśnie... Paula... Popatrz na mnie - uniósł jej twarz i popatrzył jej w oczy. - Wiesz, że cię pragnę. Nie muszę chyba tego mówić? Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem, gdy szłaś ulicą, zaczęło mnie spalać szalone pożądanie. Ale... powiedz mi... czy ty miałaś już kogoś wcześniej? - Patrzył na nią szczerym spojrzeniem, od którego się delikatnie zarumieniła.

- W jakim znaczeniu? - Było jej trochę wstyd rozmawiać z nim na tematy związane z jej doświadczeniem seksualnym, a raczej jego brakiem.

- W znaczeniu, czy... - pokręcił głową i przeczesał krótkie włosy palcami - Czy byłaś już z kimś... - Boże, po tym co ona przeżyła, on ją pyta o takie rzeczy. Idiota, egoista, palant! - Nieważne, głupie pytanie, wybac mi, Paula - nagle zrobił się zły.

- Piotr, poczekaj. Wiem, o co pytasz - wzięła głęboki wdech. - Nie byłam z nikim. Nawet nie miałam chłopaka - wzruszyła ramionami, a on utkwiał w niej wzrok, zacisnął szczęki i przytulił ją mocno do siebie.

- Przepraszam, że o to spytałem, nie powinienem. Chcę, żebyś wiedziała, że bardzo chciałbym być z tobą, ale to ty mi powiesz, kiedy to nastąpi. Poczekam. Jestem cierpliwy... - Hm, w sumie to ostatnie mógłby sobie darować, bo za cholerę nie wiedział, jak powstrzyma się od dotykania jej, na przykład podczas jutrzejszych korepetycji z matematyki.

- Dobrze - kiwnęła głową i przytuliła się do jego piersi.

- A teraz jedźmy, bo twój ojciec jest gotów wezwać żandarmerię wojskową, by cię szukać. - Otworzył drzwi i Paulina wsiadła do środka.

- Chyba ciebie - mruknęła.

Gdy dojeżdżali już do domu, spojrzała na Piotra i powiedziała:

- Przecież on zobaczy, że mnie podwozisz. Może wysadź mnie wcześniej.

- Paula - rzucił jej szybkie spojrzenie - Powiesz, że cię przywiozłem, żebyś nie chodziła po nocach sama, zwłaszcza mając na uwadze niedawne napady. Niech się zaczyna przyzwyczajać do mojej obecności przy tobie. Metoda małych kroczków czasami działa - uśmiechnął się i mrugnął do niej.

- Nie wiem, czy na mojego starego cokolwiek podziąta, ale zobaczymy - wzruszyła ramionami.

- A teraz jeszcze jedno, będziesz chodzić na te zajęcia z samoobrony? - Stali już przed domem jej ojca.

- Raczej nie - pokręciła głową i spojrzała na niego z uśmiechem.

- Hm, no tak - pokiwał głową. - Rozumiem, że dbasz o moje zdrowie fizyczne i psychiczne też - powiedział poważnie.

- Dokładnie tak. I o swoje też.

- Dobrze. Jutro przyjdę do ciebie około siedemnastej, to pomęcę cię trochę cyferkami - A jak się uda, to może nie tylko cyferkami...

- Jasne, czekam na to - uśmiechnęła się, zerknęła w stronę okien i pocałowała go szybko. On od razu przyciągnął ją do siebie, ale ona ze śmiechem wyrwała mu się, kręcąc z dezaprobatą głową.

- Zły oficer.

- Bardzo zły... i podniecony... - mruknął, mrużąc oczy.

- Do jutra, dziękuję za kolację i w ogóle za wszystko - powiedziała z uśmiechem, wysiadając.

- To ja dziękuję. Uważaj na siebie - kiwnął głową w kierunku domu.

- Wiem. Pamiętam - pomachała mu i weszła na posesję.

Patrzył, jak znika za drzwiami, i poczuł, jakby jakaś cząstka jego została mu zabrana. Zawsze tak się czuł, gdy ona oddalała się od niego i wchodziła do tego domu. Miał jakieś dziwne przeczucie, złe przeczucie, że jej ojciec zrobi coś, co ją zrani i sprawi, że w jakiś sposób odwróci się od niego. Nie wiedział, skąd wzięło się w jego umyśle to przeświadczenie. Może myślał tak dlatego, że ona zawładnęła nim całkowicie. Kochał ją swoim twardym żołnierskim sercem. Kochał ją szczerą, prawdziwą

miłością i dlatego chciał jej dzisiaj powiedzieć o tej jednej rzeczy, o której ostatnio się nieoczekiwanie dowiedział. Od tamtej pory nieustannie zastanawiał się, jak ma postąpić, aby nie zranić tej dziewczyny, która stała się jego całym światem. Był jednak nauczony, że w takich delikatnych sprawach każdy mężczyzna powinien postępować wedle pewnych zasad. Tego nauczył go ojciec, a ojca dziadek. I dlatego Piotr musiał sobie to wszystko poukładać i przygotować, ponieważ Paula była dla niego najważniejszą osobą na świecie. I potrzebowała go, tak jak i on potrzebował jej.

Paulina weszła do domu i już w holu napotkała mało przyjazny wzrok ojca, czyli taki, jak zawsze.

- Znalazłaś sobie osobistego kierowcę? - spytał oschłym tonem, patrząc na nią spod zmarszczonych brwi.

- Piotr podwiózł mnie z grzeczności, żebym nie musiała chodzić po nocach - wzruszyła ramionami.

- Posłuchaj, Piotr ma przed sobą wielką karierę w armii. Dobrze znam jego ojca, to szanowany pułkownik; jego dziadek też był wojskowym. To rodzina z tradycjami, zasadami, czyli czymś, co tobie jest całkowicie obce. Dlatego uważaj, co robisz i mówisz, żeby nie skończyło się to dla ciebie źle! - warknął, odwrócił się i poszedł do salonu.

Paulina pokręciła głową, ale ze zdumieniem zauważyła, że nawet nie pieką ją oczy. Odkąd Piotr pojawił się w jej życiu, stała się bardziej odporna na złośliwości ojca i jakoś nie przyjmowała wszystkiego, co mówił, do siebie. Piotr obudził w niej uspięone poczucie własnej wartości i umiejętnie je pielęgnował. I za to też go kochała.

Weszła do swojego pokoju, usiadła na łóżku i zaczęła się zastanawiać. Właśnie... Wiedziała, że on czuje do niej to samo, co ona do niego... To znaczy... prawie wiedziała. Dawali to sobie do zrozumienia takimi zawołanymi rozmowami, jak na przykład dzisiaj w restauracji. Nie usłyszała jednak z jego ust tych dwóch słów. Sama też mu ich nie powiedziała. Czekwała, aż zrobi to pierwszy. Jeśli zaś chodzi o rozmowę na temat jej... ewentualnych związków. Och, trochę było jej głupio przyznać

się, że z nikim nie była, ale gdy zobaczyła, że on wyraźnie zezłościł się sam na siebie, musiała mu powiedzieć. Ona też go bardzo pragnęła i chciała z nim być, ale... sama nie wiedziała, jak, gdzie... Poza tym bała się... że go zawiedzie, że rozczaruje... Musiała to sobie przemyśleć. Musiała być pewna, że to właśnie ten moment, ta chwila... Bzdura! Ten moment trwał cały czas, kiedy tylko on zbliżał się do niej. Doskonale o tym wiedziała. Nie wiadomo, kogo chciała oszukać... chyba samą siebie.

Nazajutrz po lekcjach jak na skrzydłach biegła do domu, licząc godziny do przyjścia Piotra. Pouczyła się, poczytała, poszła do kuchni i wymyła wszystkie szafki, chociaż to wcale nie była jej kolej. Graża weszła do kuchni, spojrzała na nią, na błyszczące blaty i drzwi, wykrzywiła się, co chyba miało oznaczać uśmiech, i nawet wydukała „dziękuję”. Och, to chyba musiało ją bardzo boleć.

Potem siedziała w swoim pokoju jak na szpilkach. Ubrała tę samą spódniczkę, w której poszła drugi raz do biblioteki i drugi raz się przed nim skompromitowała. Do tego czarną bluzkę z niewielkim dekoltem, a na wierzch koszulową bluzkę, żeby ojciec się nie przyczepił, że stroi się specjalnie dla Piotra. Hm, bo robiła to właśnie dla niego; tylko dla niego. Wreszcie usłyszała jego głęboki głos, gdy rozmawiał z ojcem, a po chwili kroki na schodach. Zaraz potem otworzyły się drzwi i wszedł do środka z jakimiś papierami i zeszytami. Ubrany w moro i wysokie wojskowe buty wyglądał... cholera... jak ona mogła nienawidzić zielonego koloru... i mundurów? Głupia!

- Hej - powiedział, patrząc na nią jakimś dziwnym wzrokiem. Zatrzymał go, jak zawsze, na jej ustach, a po chwili zjechał niżej, by ogarnąć szybko jej biust doskonale uwydatniony przez obcisłą bluzeczkę, i powrócił na jej usta i znów na oczy. Trwało to ułamek sekundy, ale zdążyło sprawić, że zmiękły jej kolana, a dłonie zaczęły niepokojąco drżeć. W jego wzroku... był głód. Tak, to był wzrok mężczyzny, który pragnie, który szaleje z pożądania. Nie wiedziała, co widać w jej oczach, ale czuła dokładnie to samo. Ten pokój stał się dla nich za mały

i ona zdała sobie nagle sprawę, że nie będzie w stanie wytrzymać w jego obecności i powstrzymać się przed rzuceniem się na niego.

- Hej - odparła zachrypniętym głosem.

- Przepraszam za mój strój, ale nie zdążyłem się przebrać, przyjechałem prosto z poligonu. Mieliśmy dzisiaj zajęcia na strzelnicy - położył papiery na biurku i nadal się w nią wpatrywał, jednocześnie podchodząc do niej powoli.

- Nie szkodzi. Nie przeszkadza mi twój strój - uśmiechnęła się, cofając się nieznacznie, ponieważ był już bardzo blisko.

- Ale mnie przeszkadza twój - powiedział niskim głosem i w tym samym momencie był już przy niej. Poczła tylko jego dłonie na biodrach i jego twarde ciało przyciskające ją do ściany. Patrzył na nią z bardzo bliska, a jego oczy rzucały zielone gromy.

- Kobieto, wiesz, że wystawiasz moją wytrzymałość na poważną próbę?! Chcesz, żebym zaczął strzelać do ludzi? To nie rób mi tego więcej - jego oddech parzył ją w twarz, jego pas uwierał w brzuch... nie tylko pas...

Piotr pokręcił głową, złapał jej twarz w swoje dłonie i przywarł ustami do jej ust. Chciał całować ją delikatnie, ale, cholera... po prostu nie mógł. Ona wyzwalała w nim wszystkie najgorsze instynkty. W dodatku poruszyła biodrami i poczuł ją wyraźnie na swojej pulsującej męskości. Wtedy, nie zważając na nic, podciągnął jej bluzkę i dotknął dłońmi jej jędrnych, wspaniałych piersi otulonych koronkowym stanikiem.

- Paula... - jęknął w jej usta, jednocześnie patrząc jej w oczy, żeby wyczytać z nich, czy nie posunął się za daleko. Spojrzała na niego zamglonym wzrokiem, uniosła dłoń i nacisnęła lekko na jego kark. I on już wiedział. Zdecydowanym ruchem uwolnił jej piersi z bielizny, pochylił głowę i przylgnął do nich gorącymi ustami. Paulina jęknęła głośno... za głośno... Za chwilę zacisnęła zęby na dłoni, a on nie przestawał. Z miejsc, które dotykał ustami, zaczęły rozchodzić się rozkoszne prądy docierające do każdej komórki jej ciała. Szarpnęła się, złapała go za ramiona i prawie rzuciła w stronę łóżka. Boże! Chciała go poczuć całego,

chciała poczuć jego twarde ciało na swoim. O niczym innym teraz nie myślała, tylko o tym obezwładniającym ją pragnieniu. On jednak myślał... za nich oboje. Momentalnie złapał równowagę i przytulił ją do siebie, szepcząc ochryple:

- Nie możemy...

- Dlaczego? Ja chcę, pragnę cię - też szeptała, przytulona do niego, z nagimi piersiami napierającymi na jego tors.

- Maleńka, jak chcesz to zrobić? W każdej chwili może wejść twój ojciec. Nie wygląda na takiego, który by pukał do drzwi - pokręcił głową, jednocześnie poprawiając jej bieliznę i ubranie.

- Bo nie puka.

- No widzisz. To moja wina, poniosło mnie. Żołnierz wraca z poligonu, a tu czeka na niego taka gorąca kobieta. Ślepego by poniosło, a wzrok mam doskonały - powiedział poważnie, prowadząc Paulinę w stronę biurka. - A teraz za karę będziesz musiała rozwiązać dużo zadań. Przyniosłem ci moje notatki z liceum, może ci się przydadzą - pokazał jej papiery i zeszyty.

- Ale matematyka też może cię ponieść, te kręcące cyferki - powiedziała z niewinnym uśmiechem, a on rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie zaczynaj ze mną, chyba że chcesz, żebym stał się tarczą strzelniczą dla twojego ojca, a wiem, że strzela bardzo dobrze. Do zadań, szeregowo Litwiak - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu, a Paulina roześmiała się, przygryzła wargi i powiedziała szeptem:

- Nie wiem, czemu nie lubiłam wojskowych. A przecież są tacy... pociągający.

- Tylko ja jestem pociągający! Reszta to gbury i obleśne paskudy! Zapamiętaj to sobie - mruknął i podał jej podręcznik do matematyki.

Przystąpili do zajęć, podczas których Paulina uzgodniła z Piotrem, że za każde poprawnie zrobione zadanie będzie dostawała od niego całusa, a on z nią, że za każdy źle rozwiązany przykład będzie jej dawał klapsa w „śliczny

poobijany w bibliotece tyłeczek". Jednakże Piotr był takim dobrym nauczycielem, że nie miał szans na zrealizowanie swojego warunku.

- To nie fair. Za szybko wszystko łapiesz - westchnął, składając książki.

- To ty za dobrze tłumaczysz - roześmiała się, głaszcząc go po krótkich włosach. - Będę musiała ci się jakoś odwdzięczyć - powiedziała z poważną miną.

- Aha, nawet miałbym kilka propozycji - jego twarz, jak zawsze, przypominała maskę.

- Ciekawe jakich?

- Dowiesz się wkrótce. W weekend zabieram cię w góry - powiedział z niezmiennym wyrazem twarzy.

- Jak to w góry? - patrzyła na niego zszokowana.

- Mamy wyjazd z mojej jednostki opłacony przez armię, oczywiście z osobami towarzyszącymi. W sumie będzie dziesięć osób. Już się zapisałem i ciebie też.

- A co ja powiem ojcu? - popatrzyła na niego i pokręciła głową.

- Z ojcem już załatwiłem. Jedziesz z nami. Powiedziałem generałowi, że poznasz trochę ludzi z jednostki, że musisz się wbić w to towarzystwo i klimat i że po tych tragicznych wydarzeniach należy ci się chwila wytchnienia... - wreszcie uśmiechnął się szeroko.

- Tak mu powiedziałeś? I żyjesz? Mój stary naprawdę ma do ciebie słabość - pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Wiesz, dużo ludzi ma do mnie słabość.

- Zarozumiały ołowiany żołnierz - parsknęła.

- Ja ci dam ołowianego żołnierzyka! - Złapał ją w pól i posadził sobie na kolanach, wtulając twarz w jej szyję. - Ślicznie pachniesz, dziewczyno oficera. Cieszysz się, że pojedziemy razem? - wymruczał z nosem i ustami w jej szyi.

- Och - przymknęła oczy. - Z tobą pojedę wszędzie - westchnęła.

- Trzymam cię za słowo, mała - szepnął i jego usta zajęły się jej pachnącą szyją.

Rozdział 11

Końcówka tygodnia upłynęła im na codziennych spotkaniach, z reguły u Pauliny, gdzie Piotr ćwiczył z nią matematykę, usiłując jednocześnie nie zacałować jej na śmierć. W czwartek przyjechał po nią na zajęcia z rysunku i odwiózł do domu. Akurat gdy podjechali pod posesję, spotkali ojca Pauliny, który wraz ze swoją żoną wracał skądś i wjeżdżał swoim samochodem na podjazd. Generał Latkowski obrzucił uważnym spojrzeniem swoją córkę wysiadającą z samochodu jego najzdolniejszego oficera. Piotr także wysiadł, przywitał się ze swoim przełożonym, jego żoną i poszedł wraz z Pauliną do domu. Weszli do jej pokoju i Piotr spojrzał na nią z troską w oczach.

- O co chodzi? - spytała, rozpakowując swój plecak.

- Paula, twój ojciec nie jest głupi. Myślę, że powinniśmy mu powiedzieć, że się spotykamy.

- On pewnie sam już o tym wie. Jesteś tu codziennie, jadę z tobą w góry, proste... - wzruszyła ramionami.

- Wiem, ale ja lubię porządek. Chciałbym, aby to wszystko odbyło się właściwie - przejechał palcami po włosach i objął się ramionami.

- Ale co? - stanęła przed nim i wpatrywała się w niego zdziwiona.

- No, żeby wiedział o tym od nas. Powiem mu Paula. Nie lubię takich sytuacji - podszedł do niej i objął ją w pasie, przyciągając do siebie.

- Czy ty musisz być taki uporządkowany? - mruknęła, kręcąc głową.

- Nie zawsze taki jestem - odpowiedział cicho, pochylił głowę i lekko zagarnął jej wargi swoimi ustami. - Hm, mówiłem ci już, że twoje usta są przepyszne? - wymruczał, nie odrywając swoich warg od jej twarzy.

- Coś kiedyś... chyba... - uśmiechnęła się.

- Tak, bardzo smakowite. Chciałbym cię całą posmakować, Paula - szepnął i jego pocałunek z delikatnego zrobił się bardziej natarczywy i namiętny, aż musiała przytrzymać się jego kurtki, bo upadłaby przed nim na kolana. Nagle usłyszeli kroki na schodach i błyskawicznie oderwali się od siebie. Paulina kucnęła przy biurku, układając książki, a Piotr złapał za klamkę i w tym samym momencie rozległo się pukanie i od razu otworzyły się drzwi.

- A, Piotr, jesteś jeszcze?! To dobrze, musimy pogadać o tych zadaniach na poligon w przyszłym miesiącu - powiedział ojciec, zerkając na Paulinę i zaraz spoglądając w kierunku Piotra.

- Oczywiście, wszystko mam już przygotowane, panie generale - powiedział Piotr twardym tonem, jakiego zawsze używał w rozmowie ze swoim przełożonym.

- A jak idzie nauka z moją córką?

- Dobrze. Paula to zdolna dziewczyna, już nie powinna mieć problemów z matematyką. - Piotr uśmiechnął się do niej, a ona oddała mu uśmiech. Jej ojciec spojrzał na nich z jakimś dziwnym wyrazem twarzy, odwrócił się i wyszedł, rzucając do Piotra:

- Jak będziesz wychodził, to zajrzyj do mnie na chwilę.

- Tak jest, panie generale.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, Paulina spojrzała na Piotra i uśmiechnęła się.

- To na czym skończyliśmy?

On pokręcił głową i westchnął, podchodząc do niej.

- Jesteś niemożliwa i chcesz mnie zabić - pochylił głowę, a tam już czekały na niego jej wilgotne usta.

Po jakimś czasie Piotr wyszedł od niej. Słyszała jego głęboki głos podczas rozmowy z jej ojcem na zawodowe tematy. Nie chciała stać na korytarzu i podsłuchiwać, ale nie mogła na to nic poradzić. W pewnym momencie z pokoju wyszedł Kuba i spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Kogo szpiegujesz? - spytał szeptem.

- Nikogo - wzruszyła ramionami.

- Podsłuchujesz swojego chłopaka? - kontynuował gładko.

Paulina spojrzała na niego osłupiałym wzrokiem.

- Myślisz, że jeśli mam piętnaście lat, to jestem ślepy? A stary już wie? - kiwnął głową w stronę schodów.
- Jeszcze nie, ale... chyba się domyśla - odparła cicho, idąc do swojego pokoju. Kuba podążył za nią i usiadł na łóżku.
- Siostra, stary się wkurzy, to pewne. Piotrek to jego osobisty geniusz. Poza tym zna jego ojca i w ogóle.
- Jasne. Zachowuje się tak, jakby Piotr był jego synem, a ja czarną owcą, która chce mu zabrać jego zdolną pociechę - Paulina parsknęła i położyła się na łóżku obok brata.
- No, tak to wygląda.
- Kuba - Paulina spojrzała na brata. - Stary zawsze taki był?
- W sensie? Służbista? Wojak?
- No tak. Oschły służbista, zaznaczmy.
- Chyba tak. Wiesz, że mną gada jak z kumplem, no ale z tobą... - Kuba zacisnął usta. - To trochę dziwne dla mnie.
- Dla mnie też. Nie wiem, po co mnie tu ściągał - Paulina pokręciła głową.
- Jak dowiedział się o tym wypadku, w którym zginęła twoja mama, to... jakoś dziwnie się zachowywał. Zamknął się w swoim pokoju i nie wychodził niemal przez cały dzień. Wreszcie wyszedł wieczorem, popatrzył na mamę i powiedział tym swoim rozkazującym tonem: „Grażyna, musimy ją wziąć do siebie”. Chyba miał na myśli ciebie - Kuba dotknął palcem ramienia siostry.
- Być może. Ale nie rozumiem ojca. Nigdy ze mną nawet nie próbował normalnie porozmawiać.
- To ty z nim spróbuj - Kuba wzruszył ramionami.
- Piotr też sądzi, że ja powinnam zacząć pierwsza - westchnęła Paulina, kładąc ręce pod głowę i patrząc w sufit.
- W tym momencie usłyszeli pukanie do drzwi i do środka wszedł ojciec. Trochę się zdziwił, ujrawszy swojego syna, popatrzył na nich i powiedział:
- Kuba zostaw nas samych.
- Kuba wstał, mrugnął do swojej siostry i wyszedł.
- Paulina usiadła na łóżku i od razu cała się spięła, jakby w oczekiwaniu na cios.

- Rozmawiałem z Piotrem. Powiedział mi, że się spotykacie - ojciec usiadł na krześle i utkwiał w niej wzrok, z którego tym razem nie mogła nic wyczytać.

- Tak - przytaknęła, bo zupełnie nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

- Nie podoba mi się to, ale wiem, że nie mogę nic z tym zrobić. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że o ile dla ciebie to może być chwilowe zauroczenie nastoletniej dziewczyny, o tyle on jest z rodziny z zasadami, jest bardzo odpowiedzialny i nie chciałbym sytuacji, w której przez ciebie zaczyna robić coś głupiego - ojciec patrzył na nią surowym wzrokiem.

- A skąd możesz wiedzieć, czym to jest dla mnie? - Paulina oburzyła się, chociaż nadal panowała nad nerwami.

- Nie wiem, ale znam cię trochę i znałem bardzo dobrze twoją matkę. Jesteś do niej bardzo podobna - westchnął. - Uwierz mi, wiem coś o tym, że nawet silne uczucie nie zawsze jest w stanie pokonać bariery osobowościowe, różnice charakterów. Piotr naprawdę ma przed sobą szansę na wielką karierę. Myślisz, że będzie mógł się pokazać na balu oficerów z wykolczykowaną hipiską?! - Ojciec patrzył na nią spod zmrużonych brwi.

- Nie jestem hipiską - burknęła.

- Nieważne. Wiesz, o co mi chodzi. Zastanów się nad tym. I gdy minie fascynacja, niewątpliwie czysto seksualna ze strony Piotra, jak myślisz, co on zrobi?

- Nie chcę z tobą o tym rozmawiać - Paulina objęła się ramionami i nie patrzyła na ojca.

- To ja ci powiem. Będzie dalej z tobą. Będzie się męczył, cierpiał, ale zostanie, bo taki już jest, bo tak go wychowano. Ale ty nie dasz mu szczęścia, bo i za milion lat nie zrozumiesz wojskowego. Ja to wiem i ty to wiesz.

- Nic nie wiesz... - szepnęła, kręcąc głową i czując zbierające się pod powiekami łzy.

- Tylko cię ostrzegam. Nie popełnij błędu. My liczymy na Piotra. Nie darowałbym sobie, gdyby moja córka zepsuła mu przyszłość - powiedział oschłym tonem, wstał, popatrzył na Paulinę, która wpatrywała się w podłogę, i wyszedł.

Dziewczyna pochyliła głowę jeszcze bardziej i zakryła twarz.

Boże.

Już wolałaby, żeby krzyczał, jak zawsze, niż mówił jej takie rzeczy. A jeśli ma rację? Jeśli tak właśnie będzie? Jeżeli ona faktycznie nie nadaje się na dziewczynę oficera? Przyniesie mu wstyd? Nie będzie się chciał z nią nigdzie pokazać? A teraz czuje do niej tylko pożądanie, które minie w momencie, gdy dostanie od niej to, na czym mu teraz zależy. Tylko po co by z niąjechał na grób matki? Dlaczego chciałby wysłuchiwać jej zwierzeń, jej żalów, jej wspomnień, jej osobistej tragedii? Dlaczego by pocieszał? Tylko dlatego, żeby pójść z nią do łóżka? Bzdura! Ona nie była ósmym cudem świata, a on z kolei nie miałby najmniejszego problemu ze zdobyciem jakiegokolwiek przedstawicielki płci przeciwnej. Nie mógł zatem robić tego wszystkiego jedynie ze względu na pragnienie jej ciała. Czy ona faktycznie nie rozumie wojskowego? To, że jej matka nie chciała, nie mogła, nie znaczy, że z nią będzie tak samo... Jej ojciec wyraźnie pogardzał nią, pogardzał też jej matką. I kompletnie jej nie rozumiał. I nic o niej nie wiedział. Nic!

Paulina leżała na łóżku i zadrezczała się tymi myślami, kiedy zadzwoniła jej komórka. To był Piotr.

- Halo?

- Hej, maleńka. Wszystko okej? - spytał zatroskanym głosem.

- Chyba tak - westchnęła.

- Rozmawiał z tobą?

- T a k .

- Stało się coś? - Był wyraźnie zaniepokojony.

- Nie... pogadał coś tam, żebym była ostrożna, że ciebie czeka kariera w armii, takie tam. Nawet nie krzyczał ani nic - w sumie powiedziała mu prawdę, tylko że nie całą.

- Cokolwiek ci powiedział, ty i ja wiemy najlepiej, o co w tym wszystkim chodzi. Nie daj się w nic wmanewrować, Paula. I nie daj sobą manipulować. Pamiętaj, co ci powiedziałem wtedy, w ogrodzie. Masz swoją wartość i tego się trzymaj - powiedział

stanowczym tonem, a ona pomyślała, że on chyba ma szósty zmysł.

- Dobrze. Tak zrobię - uśmiechnęła się.

- Świetnie! Chciałem ci powiedzieć, że wyjeżdżamy już jutro pod wieczór, żeby nie tracić dnia. Przyjadę po ciebie o osiemnastej. Bądź już spakowana.

- Jasne. Będę - powiedziała z radością w głosie.

- Wiesz, bardzo się cieszę, że jedziesz tam ze mną - jego cichy niski głos wyzwalał w niej najgorsze i najniższe instynkty.

- Ja też. A... jakie będziemy mieć pokoje? - spytała ostrożnie.

- Hm, takie z oknem? Może być? - Jak zawsze był śmiertelnie poważny.

- Oj, wiesz, o co pytam!

- Wiem. A jakie byś chciała?

- Ja, nie wiem - powiedziała cicho, czując, że palą ją policzki.

- Paula, mamy pokoje obok siebie. Nie stresuj się niepotrzebnie. Żartuję tylko. O nic się nie martw. Wszystko będzie dobrze. A teraz kładź się grzecznie spać, bo następne dwa dni spędzisz z takim jednym przystojnym oficerem - roześmiał się.

- Zarozumiałym oficerem - ona też się roześmiała i poczuła się już trochę rozluźniona.

- Też. Pa, moja maleńka - powiedział ciepło.

- Pa - odparła i wyłączyła telefon.

O rany...

Paulina z jednej strony nie mogła się doczekać jutrzejszego wyjazdu, a z drugiej trochę się obawiała. Chciała go jak nikogo na świecie, ale jednocześnie te słowa usłyszane od ojca siedziały w niej od momentu, gdy tylko je wypowiedział, i drażyły jej umysł jak natrętna myśl, której nie można się pozbyć, chociaż bardzo się chce.

Pamiętała też, co powiedział jej Piotr i o tym, że jest dla niego ważna, dlatego zasnęła, powtarzając sobie to, jak mantrę wypierającą wszelkie wątpliwości zasiane przez tego, który jej nienawidził.

Nazajutrz Piotr nie mógł wysiedzieć spokojnie w swoim pokoiku na wydziale. Rano miał zajęcia ze słuchaczami z pierwszego roku, które minęły mu jak niewyraźne wspomnienie. Patrzył na zegarek i nie mógł już doczekać się chwili, kiedy Paulina wsiaździe do jego samochodu i wyjadą z tego miasta po to, aby spędzić razem weekend. Jednocześnie myślał o wczorajszej rozmowie z jej ojcem, kiedy to wyraźnie dał do zrozumienia, że Paula jest dla niego bardzo ważna i traktuje tę znajomość więcej niż poważnie. Jego przełożony popatrzył na niego, pokiwał głową i nic nie odpowiedział. Na pożegnanie powiedział tylko, żeby uważał. W sumie nie wiedział za bardzo, na co ma uważać, na niego czy na nią, czy na samego siebie. Wiedział jedynie to, że nie jest w stanie wysiedzieć ani minuty bez myślenia o niej, bez marzenia o niej, bez wspomniania chwil, w których ona była przy nim, kiedy ją czuł, dotykał, całował, kiedy była na wyciągnięcie ręki. Musiał mieć chyba bardzo rozmarzony wyraz twarzy, ponieważ nie zauważył nawet, kiedy do pokoju wszedł jego kumpel z roku i wpatrywał się w niego rozbawionym wzrokiem.

- Ale masz minę - w końcu nie wytrzymał i parsknął, sprowadzając go na ziemię. Piotr drgnął, przybierając swój zwykły obojętny wyraz twarzy i mruknął ponurym tonem:

- Marcin, wiesz, że się puka.

- Piotrusiu, pukałem - zaśmiał się wysoki szatyn ubrany w moro - ale najwyraźniej przebywałeś na innej planecie. Hm, czy ta planeta ma coś wspólnego z córką naszego Adasia? - Marcin usiadł przy biurku Piotrka i patrzył na niego, starając się panować nad mimiką twarzy.

- Widzę, że ściany mają uszy - Piotr pokręcił głową. - A nawet gdyby, to co?

- Nic... A szanowny pan generał już wie, że jego prawa ręka zajęła się jego córką?

- Wie - Piotr wzruszył ramionami.

- No to git, skoro jeszcze żyjesz - parsknął Marcin.

- Daj spokój. Tam jest inny układ... nieważne. To co? - Piotr zmienił ton i popatrzył na kumpla z lekkim uśmiechem. - Jutro przyjeżdżacie?

- Jasne. Jedziesz z nią? - To w sumie nie było pytanie.
- Tak, ale my już dzisiaj jedziemy.
- A, stary... No tak, dobry jesteś - Marcin roześmiał się i uderzył Piotra pięścią w ramię.
- Weź się zachowuj, prostaku - Piotr przewrócił oczami i odchylił się na krześle, wyciągając przed siebie swoje długie nogi.
- I nie rób jutro jakiegoś syfu. Ona wiele przeszła, straciła matkę, brata, teraz mieszka z Latkowskim, a dobrze wiesz, jaki on jest. Niepotrzebne jej do szczęścia twoje głupie teksty - Piotr mierzył przyjaciela wzrokiem. Dobrze go znał i jego niewyparzony język też.
- Stary, wszystko łąpię. Nie obawiaj się mnie. Raczej martwiłbym się na twoim miejscu Zośką. Gdy usłyszała, że jedziesz, to tak marudziła Jarowi, żeby ją zabrał, że też jedzie. A przecież wiesz, że się do ciebie ślini.
- Marcin, ty i twoje kolokwialne określenia. Naprawdę, nie wiem, jak mógłbym bez nich żyć - Piotr pokręcił głową, przecierając palcami oczy. - Akurat Zośka i jej ślinianki mało mnie obchodzą. To jej problem.
- Jasne, że jej. Tylko ci mówię, żebyś zdziwiony nie był.
- Wiem, dzięki - Piotr westchnął i popatrzył na swojego przyjaciela, z którym kumplował się praktycznie od przedszkola. - Wiesz, to dla mnie naprawdę poważna sprawa.
- Wiem. Widzę przecież. Wiedziałem od momentu, kiedy ona przyszała na salę, wtedy na kurs. I jak z nią ćwiczyłeś - Marcin zrobił pokerową minę, a Piotr rzucił mu ponure spojrzenie. - W sumie nie dziwię ci się. Wygląda na ognistą laskę.
- O rany, idź już stąd, buraku! - Piotr pokręcił głową i rzucił w kumpla stosem papierowych teczek.
- Marcin poderwał się ze śmiechem i poszedł w stronę drzwi.
- Stary, żartuję przecież. O nic się nie martw, będę się zachowywał jak człowiek - powiedział, wychodząc.
- Aha, i to mnie martwi... - Piotr mruknął do siebie i próbował skupić się na swojej pracy.
- Paulina szykowała się do wyjazdu. Była już spakowana. Teraz stała w kuchni i szykowała im kanapki na drogę. Gdy

pakowała jedzenie i picie do plecaka, poczuła na sobie czyjś uporczywy wzrok. Odwróciła się i zobaczyła ojca wpatrującego się w nią ze zmarszczonym czołem.

- To jednak jedziesz z Piotrem?

- No tak. A czemu miałabym nie jechać? - wzruszyła ramionami, chcąc jak najszybciej wyjść z kuchni, ale ojciec stał w drzwiach.

- Miałem nadzieję, że przemyślisz sobie pewne rzeczy, ale ty musisz się najpierw sparzyć, żeby zacząć racjonalnie myśleć - ojciec patrzył na nią wzrokiem pełnym krytyki.

- O co ci chodzi? Czego ty ode mnie chcesz? Wiem, że mnie nie cierpisz. Wytrzymaj jeszcze pół roku. Wyjadę na studia i zniknę z tego domu i twoich oczu na zawsze. A teraz daj mi trochę oddechu, pozwól mi cieszyć się tym, co mam. A mam Piotra! A on ma mnie! I daj nam święty spokój! - Paulina już nie mogła zapanować nad nerwami, chociaż bardzo się starała. Podeszła do ojca, patrząc na niego z wściekłością, on się odsunął i przepuścił ją. Gdy zniknęła na schodach, popatrzył za nią i powiedział sam do siebie:

- Nie na długo... - i poszedł do swojego pokoju.

Piotr już wjeżdżał na ulicę, przy której mieszkała jego czarnowłosa dziewczynka, jak ją nazywał w myślach. Dał jej znać, że już po nią jedzie, i teraz, podjeżdżając pod dom jej ojca, widział, jak wychodzi, niosąc wypchaną torbę i plecak, ubrana w swój ulubiony strój i swoje ulubione buty. Uśmiechnął się do siebie i wyszedł z samochodu, żeby odebrać od niej bagaże.

- Paula, nie mówiłem ci, że jedziemy tylko na dwa dni? - spytał z poważną miną, patrząc wymownie na wypchaną torbę.

- Bardzo śmieszne - pokręciła głową. - To są góry. Wzięłam dużo ciepłych rzeczy, różnie bywa.

- Jasne... Ale pensjonat jest ogrzewany, nie martw się - parsknęła, wkładając torbę do bagażnika.

Paulina zdjęła kurtkę, usiadła z przodu i zapięła pasy. Całą drogę wypytywała o jego znajomych, z którymi przyjdzie spędzić jej weekend. Piotr opowiedział jej o swoim przyjacielu Marcinie, ostrzegając jednocześnie, żeby nie brała wszystkiego,

co będzie mówił, na poważnie, bo on ma czasami problem z poskromieniem swojego języka. Powiedział też o Zośce, siostrze Jarka, oficera z jego sztabu, która od kilku lat próbuje się do niego zbliżyć, ale kompletnie nie jest w jego typie. Paulina popatrzyła na Piotra, ale nie skomentowała, myśląc jedynie, że już nie trawi tej całej Zośki i najchętniej nigdzie by nie jechała. Albo pojechała gdzieś z Piotrem, ale tylko z nim, żeby nie było żadnych jego kumpli ani napalonych na niego dziewczyn.

Gdy dojechali do miasteczka, był już późny wieczór. Piotr podjechał pod pensjonat, wypakowali bagaże i weszli do środka. Recepcjonistka przywitała ich uprzejmie i zaprowadziła do pokoi. Zanim Paulina weszła do swojego pokoju, spojrzała na Piotra, który lekko się uśmiechnął i wszedł do pokoju obok. Rozpakowała się, przebrała w dresowe spodnie i T-shirt, usiadła sztywno na łóżku i zastanawiała się, co robi teraz Piotr i w ogóle co ona ma zrobić ze sobą. Poczowała delikatne zdenerwowanie, ale starała się nic nie dać po sobie poznać. Nie mogła uwierzyć, że jest tutaj razem z nim. Żałowała, że nie mają wspólnego pokoju. Czuła wielką gulę w gardle i zupełnie nie wiedziała, jak ma się zachować. W tym czasie Piotr robił dokładnie to samo, co ona - oparł się o ścianę i intensywnie myślał, co dalej. Cholera, przecież mogli mieć wspólny pokój, przecież nie było w tym nic złego... Jak to nie? Ona tyle przeżyła, tyle ma za sobą, są razem od niedawna, a on od razu myśli w ten sposób? No tak, ale przecież był zdrowym, młodym facetem, który dodatkowo szalał z pożądania do tej dziewczyny zza ściany. Jezu, co miał zrobić? Hm, pójdzie zapytać, czy pokój się jej podoba. Tak, przecież nie spędzą reszty wieczoru osobno. To bez sensu!

Paulina siedziała dalej na łóżku i przez jej głowę też przebiegało tysiące myśli dotyczących mężczyzny, który był na wyciągnięcie ręki, a mimo to ona zupełnie nie wiedziała, w jaki sposób ma tę rękę wyciągnąć. Przecież przyjechali tutaj razem. Po co udawała sama przed sobą, że są tutaj na zasadzie koleżeńkiego wypadu w góry? Hm... A może tak właśnie jest? On przecież zarezerwował dwa osobne pokoje, to znaczy że założył, że nic między nimi się nie wydarzy. No tak. W takim razie

pójdzie do niego i zapyta, czy jego znajomi już przyjechali. Tak, zupełnie niewinne pytanie! Paulina podeszła do drzwi, otworzyła je i ujrzała Piotra z uniesioną do góry dłonią, jakby chciał właśnie zapukać.

- O Boże! - złapała się za gardło. - Ale mnie przestraszyłeś.

- Przepraszam. Mogę? - spytał, uśmiechając się lekko.

- Tak, jasne. - Otworzyła szerzej drzwi i odsunęła się, aby go wpuścić. On miał na sobie dżinsy i białą koszulkę z napisem WSO na plecach. I wyglądał... cudownie. Biel koszulki doskonale kontrastowała z jego śniadą skórą, a krótkie rękawki ukazywały jego umięśnione ramiona.

Jasne... osobne pokoje, świetny pomysł...

Piotr ogarnął wzrokiem jej pokój, który był bliźniaczo podobny do jego, odwrócił się i popatrzył na stojącą przed nim dziewczynę, która spoglądała na niego trochę z przestachem.

- Co, maleńka? Podoba ci się? - spytał ciepło, podchodząc do niej.

- Bardzo. Ślicznie tutaj jest - odparła cicho. - A gdzie twoi znajomi? - spytała, unosząc głowę i patrząc w jego zielone oczy, które teraz błyszczały nienaturalnie.

- Oni przyjadą dopiero jutro - odpowiedział, uśmiechając się jakby przepraszająco.

- Jutro? - zdziwiła się.

- Tak, jutro.

- Ach, rozumiem - powiedziała dziwnie zachrypniętym głosem.

Piotr objął się ramionami i patrzył na nią, pochylając lekko głowę, jakby chciał dostrzec coś w jej brązowych oczach. Paulina czuła, że jej serce bije tak mocno i szybko, że zaraz będzie to doskonale widoczne. Piotr ogarnął jej drobną postać, zatrzymując jak zwykle wzrok na jej ustach, i tym razem już nie odwrócił wzroku. Westchnął i powiedział cicho:

- Chciałem być z tobą przez chwilę sam. Chciałem mieć czas, aby zająć się tobą, aby nacieszyć się tą chwilą samotności we dwoje. - Podeszedł do niej bliżej, ujął jej rękę i pociągnął lekko do siebie. - Chciałem mieć cię przy sobie, tak aby nikt nam

nie przeszkadzał. Brakuje mi tych chwil, kiedy mogę cię mieć przy sobie bez żadnych ograniczeń. A teraz mam przed sobą całą noc. I całą noc wykorzystam. Możesz być tego pewna. - Przyciągnął ją jeszcze bliżej, położył dłonie na jej talii i patrzył na nią gorącym wzrokiem. Jego ciepły oddech ogrzewał skórę jej czoła, do którego przywarł ustami.

Rozdział 12

Paulina oddychała ciężko, przytulona do niego, i czuła, że jej serce bije tak samo mocno jak jego. Uniosła głowę i spojrzała na niego, a on dotknął lekko jej bioder, złapał koszulkę i ściągnął ją przez głowę. Stała przed nim w dresach i biustonoszu, czując że parują jej policzki. Wpatrywał się w nią tak gorącym i pożądlivym wzrokiem, że poczuła się niepewnie i zakryła piersi rękoma. Jeszcze niedawno niemal rzuciła się na niego, gdy byli w jej pokoju, a ojciec przebywał na dole, ale teraz poczuła się skrepowana i zawstydzona. On również zdjął z siebie T-shirt i wreszcie mogła zobaczyć jego doskonałe ciało, które do tej pory tylko sobie wyobrażała. Dotknęła lekko dłońmi jego śniadego torsu i płaskiego brzucha, a jemu od razu pociemniały oczy i zaczęły lekko pulsować kości policzkowe. Musiał się jednak powstrzymać. Dzisiaj chciał dać jej całą czułość, jaka w nim siedziała, od momentu kiedy ją pierwszy raz zobaczył.

- Paula - szepnął. - Pozwól mi się pieścić, maleńka. Jestem tutaj dla ciebie, tylko dla ciebie... - szeptał, jednocześnie zsuwając z niej dresowe spodnie. Gdy została już w samej bieliźnie, odwrócił ją i przytulił się do jej pleców, gładząc jej ramiona i wodząc ustami po jej włosach.

- Och - nie była w stanie wypowiedzieć nic więcej, czując jego gorące ciało przylegające do jej pleców, jego mocne dłonie muskające jej ramiona i jego parzący wręcz oddech na swoich włosach.

Wtedy odgarnął jej włosy i zaczął pieścić ustami szyję, za każdym razem zostawiając mokry ślad niecierpliwego języka, którym smakował jej rozgrzaną skórę. Ona zamknęła oczy i oparła się niemal całym ciężarem o jego tors, a wtedy jego dłonie znalazły się na jej piersiach i ścisnęły je delikatnie. Wówczas sięgnęła dłońmi do tyłu, do zapięcia biustonosza i uwolniła je od bielizny. Piotr wciągnął powietrze przez nos i szepnął prosto do jej ucha:

- Jesteś taka piękna... - i otwartymi dłońmi, zaczął pocierać jej piersi, czując ich naprężone czubeczki. - Piękna i podniecająca... Od momentu kiedy cię ujrzałem, wtedy, idącą do biblioteki, chciałem cię poczuć, dotknąć. Wiedziałem, że jesteś właśnie tą, na którą czekałem. I nadal to wiem... - szeptał ochryple, a ona miała wrażenie, że zaraz zemdleje, czując wszechogarniającą falę gorąca rozchodzącą się po jej całym ciele. Piotr odwrócił ją do siebie, wziął na ręce i zaniósł do łóżka. Położył ją i pochylił nad nią wsparty na przedramionach.

- Wiesz, że cię pragnę aż do utraty samokontroli? Aż do utraty zmysłów? Wiesz to, prawda? - Świdrował ją wzrokiem, a ona dyszała ciężko. W odpowiedzi mogła jedynie kiwnąć głową.

- Ale dzisiaj, teraz, nie będę się z tobą kochał. Dzisiaj chcę ci dać tyle pieszczot i rozkoszy, ile tylko potrafię. Na nas przyjdzie jeszcze pora, przygotuję to tak, żebyś była szczęśliwa, żeby dla ciebie była to wyjątkowa chwila, bo mamy tylko jedno życie i mamy tylko jeden wspólny pierwszy raz.

- Boże... - szepnęła, połykając wielką gulę w gardle, bo to, co mówił, sprawiło, że teraz już wiedziała, że jest dla niego kimś wyjątkowym, tak jak on dla niej.

- A teraz rozbiórę cię Paula. Chcę cię mieć naga. Chcę cię mieć bez żadnych ograniczeń - powiedział cicho i zrobił to, o czym mówił. Ona leżała, jakby bez czucia, pozbawiona całkowicie siły woli i zdolności poruszania się czy mówienia. A on ją pieścił, gładził, całował, dotykał, wszędzie, tak że miała wrażenie, że on ma sto rąk i tyle samo ust. Piotr wtulił twarz w jej włosy, potem zjechał ustami na jej szyję, obojczyki i zatrzymał się nad piersiami.

- Masz najcudowniejsze piersi na świecie... Uwielbiam je - szepnął i przywarł ustami do jej sterczących sutków. Jego dłoń zjechała niżej i gdy Paulina poczuła jego smukłe palce dotykające jej gorącej i pulsującej kobiecości, wygięła się i krzyknęła cicho. Wtedy oderwał się od jej piersi i jego usta odnalazły drogę do jej wilgotnego wnętrza. Pieścił ją językiem, ustami, palcami, a ona jęczała coraz głośniej, jednocześnie zaciskając dłonie na wszystkim, co udało się jej złapać trzęsącymi rękoma. I w momencie gdy ogarnęła ją szalona fala uniesienia, gdy zacisnęła palce na jego ramionach, a jej ciało wygięło się w łuk, jej usta wychrypiały jego imię.

On uniósł się na ramionach, położył na plecach i przygarnął jej drżące ciało do siebie, gładząc je i tuląc, jakby chciał ukoić tę burzę, którą przed chwilą rozpętał w jej wnętrzu. I gdy już się uspokoiła i przestała drżeć, uniósł jej twarz i popatrzył w jej oczy.

- Cudownie brzmiało moje imię w twoich ustach, moja maleńka.

Paulina położyła na jego policzkach obie dłonie i pocałowała go w usta, potem w oczy, nos, czoło. Obdarzała gorącymi pocałunkami jego całą twarz, potem szyję i wreszcie dotarła do jego umięśnionego torsu. Gdy zaczęła całować i smakować jego twardy, płaski brzuch, on poderwał się gwałtownie i położył ją na łóżku, przygniatając ciężarem swojego ciała.

- Daj mi się tobą nacieszyć - powiedział z lekkim uśmiechem.

- Ale ja też chcę dać coś tobie - pokręciła głową.

- Maleńka, nawet nie wiesz, jak dużo mi dajesz.

- Ale pozwól mi, też chcę cię dotknąć... wszędzie - nie ustępowała.

- Och, niegrzeczna Paula - pokręcił głową, a wtedy ona zaczęła odpinać mu pasek i po chwili leżał obok niej w samych bokserkach. Pochyliła się i zsunęła je z niego, a jego twardy i pulsujący członek dotknął jej uda.

- Co mam zrobić? Powiedz mi, a ja to zrobię. Chcę tego... bardzo...

Wtedy on przytulił się do niej i zaczął wędrowkę dłońmi po jej ciele i szepnął:

- Rób to samo, co ja...

I ich dłonie rozpoczęły wzajemne poznawanie swoich ciał, a ich usta zatopiły się w sobie w głębokim, mocnym pocałunku. Kiedy Piotr ponownie zanurzył w niej palce, szepcząc, jak bardzo jest mokra i jak bardzo go podnieca, Paulina zacisnęła dłoń na jego członku. Wtedy on zaczął pieścić ją jeszcze mocniej i wychrypiał jej do ucha:

- Zrób to, Paula, zrób... Możesz to robić mocno i szybko... - i wtedy ona zaczęła poruszać nim w górę i w dół, a z jego ust wydobył się cichy jęk.

- Tak dobrze? Tak mam robić? - szeptała mu w usta, wyginając się ku niemu. Czuła, że ponowna fala rozkoszy zaczyna w niej buzować i zaraz znowu wypłynie, wraz z jej głośnym okrzykiem, na zewnątrz.

- Jezu, tak... tak masz robić - zamknął oczy i jego twarz przypominała maskę tak bardzo, jak nigdy przedtem.

- Ty też... też tak rób... Boże... - nagle szarpnęła się i jej dłoń jeszcze mocniej zacisnęła się na jego twardej męskości. Wówczas wiedział, że już dłużej nie wytrzyma. Pozwolił się ogarnąć szalonemu orgazmowi, który przez moment całkowicie go sparaliżował i odebrał zdolność jakiegokolwiek rozumowania.

Potem leżeli wtuleni w siebie, słuchając swoich przyspieszonych oddechów i bicia uspokajających się serc. Ona przywarła do jego piersi i wodziła ustami po gorącej skórze, a on wtulał twarz w jej włosy, myśląc, że oto marzenia naprawdę się spełniają. Po chwili przytulił ją jeszcze mocniej do siebie i powiedział cicho:

- Myślę, że jutro odpuścimy sobie wycieczkę w góry.

Paulina uniosła głowę i spojrzała w jego zielone oczy.

- Myślę, że masz rację. Zresztą... jest zimno, a ja nie wzięłam ani jednego ciepłego swetra...

Wtedy on uśmiechnął się dziko i nakrył jej drobne ciało swoim potężnym i przywarł ustami do jej ust.

Nazajutrz zbudziło ich mocne pukanie do drzwi. Nieprzytomni spojrzeli na siebie, a potem na zegarek, który

wskazywał godzinę jedenastą. Paulina zakryła się kołdrą, Piotr ubrał dżinsy, popatrzył na swoją dziewczynę z uśmiechem i poszedł otworzyć drzwi. To był Marcin.

- Hej, stary, dałeś radę wstać? - Jego kumpel był, jak zawsze, bardzo subtelny.

- Chcesz karne pompki robić? Już wstajemy - Piotr walnął kumpla w plecy.

- A gdzie twoja ognista kobieta? - Marcin próbował zajrzeć do pokoju, ale wysoka postać Piotra skutecznie zasłaniała całe wejście.

- Jesteś nienormalny, wiesz? Wszyscy już przyjechali?

- Tak, za godzinę idziemy na obiad, a potem trochę połaziemy. Idzicie z nami?

- Na obiad na pewno, a co do gór, to jeszcze nie wiem - Piotr wzruszył ramionami.

- Nie dziwię się - Marcin parsknął, a Piotr popukał się w czoło i zamknął kumplowi drzwi przed nosem.

Piotr wszedł do pokoju i popatrzył na Paulinę, która siedziała na łóżku z rozbawionym wyrazem twarzy.

- Rozumiem, że to był twój przyjaciel, Marcin - parsknęła.

- Dokładnie tak - Piotr pokręcił głową i usiadł na łóżku, patrząc na rozczochraną głowę swojej dziewczyny.

- Masz śliczną fryzurę - powiedział ze swoją poważną miną.

- Jasne - Paulina próbowała doprowadzić się do porządku.

- Naprawdę. Jest bardzo... artystyczna - wreszcie się roześmiał, a Paulina rzuciła w niego poduszką.

- No, ty nie musisz się martwić o rozczochrane włosy!

- Ja nie muszę... - uśmiechnął się złośliwie i zerwał z niej kołdrę.

- Co robisz? - usiłowała zakryć swoje nagie ciało.

- Karmię się tym cudownym widokiem. A teraz zabieram cię na poranny prysznic. - Wziął ją gwałtownie na ręce i kładąc jej szyję, zaniósł do łazienki.

Gdy wreszcie udało się im stamtąd wyjść i ubrać, minęło właśnie południe. Usłyszeli pukanie do drzwi i gdy Piotr

je otworzył, po drugiej stronie stała drobna blondynka o tak jasnej cerze, że odnosiło się wrażenie, że jej skóra jest wręcz przezroczysta.

- Hej - uśmiechnęła się promiennie. - Wszyscy czekają na dole.

- Cześć Zosia. Już wychodzimy. Poznajcie się - wyciągnął rękę w stronę Pauliny, która podeszła do niego, starając się patrzeć na dziewczynę w miarę neutralnym spojrzeniem, chociaż czuła, że nigdy nie polubi tej chodzącej bezy.

- To moja dziewczyna, Paulina, to Zosia, siostra mojego kumpla - dokonał szybkiej prezentacji.

Dziewczyny podały sobie ręce, uśmiechając się lekko, a Piotr pomyślał sobie, że w życiu nie widział większego kontrastu.

Zeszli razem na dół, gdzie czekała już na nich reszta towarzysztwa. Piotr przedstawił wszystkim Paulinę, która czuła się nawet swobodnie w tej grupie składającej się z samych żołnierzy, ich dziewczyn, żon, no i... jednej siostry. Po obiedzie postanowili pójść na wycieczkę w góry - świeciło słońce i było naprawdę ładnie. Piotr pozostawił Paulinie decyzję odnośnie wyjścia i teraz szli razem z całą grupą, rozmawiając głośno i śmiejąc się z dowcipów opowiadanych przez Marcina.

W pewnym momencie podeszła do nich Zośka i zapytała, zwracając się do Pauliny:

- Słuchaj, to prawda, że jesteś córką generała Latkowskiego?

- Tak - Paulina odpowiedziała swobodnie, ale obejmując ją Piotr od razu poczuł, że cała się spięła.

- To czemu masz inne nazwisko? - Blondynka utkwiała w niej swoje niebieskie oczy, z których bił chłód.

- A ty, Zośka, dziennik piszesz? - Piotr popatrzył na dziewczynę krytycznym wzrokiem. - Paula ma inne nazwisko, bo Latkowska źle się kojarzy. Zadowolona? - spytał oschłym tonem, kończąc tym samym tę dziwną dyskusję.

Gdy wrócili do pensjonatu, zaczynało już zmierzchać. Zjedli wspólną kolację, podczas której Paulina miała ochotę zdzielić czymś ciężkim Zośkę, która tak wymanewrowała, że

siedziała teraz obok Piotra, szczebiocząc i uśmiechając się do niego. Oczywiście jednocześnie była przemiła dla Pauliny, ale ta wiedziała, że to tylko gra i pozory. Okazało się, że zarówno Jarek, jak i Zośka znajdują się z Piotrem i jego rodziną od najmłodszych lat, a Zośka ma dwadzieścia trzy lata i pracuje w sekretariacie sztabu. Tym samym ma codzienny kontakt z Piotrem. Najgorsze było to, że ich rodziny znajdują się od lat, a matki wręcz przyjaźnią. Paulina podświadomie czuła, że ich rodzice pewnie mają nadzieję na to, że ich dzieci zostaną kiedyś parą. No, patrząc na Zośkę, nie trzeba było być wielkim filozofem, aby wiedzieć, że dziewczyna już od dawna na to liczy; wysyłała nader czytelne sygnały.

Po kolacji wszyscy zaczęli się zbierać i szykować do wyjścia do jakiegoś okolicznego klubu. Piotr spytał Paulinę, czy ma ochotę tam iść. Tym razem jemu pozostawiła możliwość zadecydowania. Piotr pożegnał towarzystwo, mówiąc, że są zmęczeni i tańce sobie odpuszczają. Paulina widziała pełen zawodu wzrok Zośki kierowany w stronę Piotra, a także krótkie nieprzyjazne spojrzenie rzucone w jej stronę. Wiedziała już, że teraz jej największym wrogiem stała się ta blada blondynka. Czuła, że to jeszcze nie koniec problemów z nią, ponieważ nie wyglądała na taką, która się łatwo poddaje. Jakie szanse miała Paulina w konfrontacji z nią - z wychuchaną córeczką pułkownika, przyjaciela ojca Piotra? Żadnych...

Gdy weszli na piętro, Paulina minęła pokój Piotra i już chciała otwierać swój, gdy poczuła uścisk jego mocnej dłoni na swoim nadgarstku i została pociągnięta do jego pokoju.

- To w sumie po co były nam dwa pokoje? - mruknęła, ściągając bluzę i rzucając ją ze złością na fotel. Piotr popatrzył na nią uważnie, podszedł bliżej i zaglądając jej w oczy, zapytał:

- Co się dzieje?
- Nic - burknęła.
- Jesteś zła na mnie?
- Na ciebie nie - wzruszyła ramionami.
- To dlaczego się złościysz?
- Nie lubię tej pastelowej bezy - mruknęła, siadając na łóżku i zawijając sobie włosy na palec.

- Bezy? Zośki?! - Piotr wybuchnął śmiechem. - Jesteś nie-
możliwa! - Śmiał się w głos, a Paulina rzucała mu wrogie
spojrzenia.

- Tak, bo gapi się na ciebie jak sroka. Gdyby mogła, to rzuci-
łaby cię na stół i zrobiła to tam przy wszystkich - Paulinie wcale
nie było do śmiechu.

Piotr przestał się śmiać i patrzył na nią osłupiałym
wzrokiem.

- O rany, przeraziła mnie ta twoja wizja - powiedział po-
ważnym tonem.

- A co? Ona ci się nie podoba? - Paulina zmrużyła oczy i pa-
trzyła na niego z wyczekiwaniem.

- Chodź tutaj - pociągnął ją za rękę, zmuszając, żeby wsta-
ła i zaprowadził do lustra wiszącego w holu. - Popatrz na tę
czarnowłosą dziewczynkę rzucającą teraz czarne błyski, które
doprowadzają mnie do szału. Ta dziewczynka mi się podoba
i żadna inna. - Odwrócił ją do siebie i patrzył z lekkim uśmie-
chem. - Ale że jesteś zazdrosna o Zośkę? - pokręcił głową. -
Przecież ona jest dla mnie jak młodsza siostra.

- Aha, ale ty dla niej na pewno nie jak starszy brat - rzuciła
ze złością.

- Ale to nie jest mój problem ani twój. Ona musi sobie jakoś
z tym poradzić. A ja muszę poradzić sobie z tym - i mówiąc to,
rzucił ją na łóżko i zaczął odpinać jej dzinsy.

- Nie lubię jej - westchnęła, patrząc na swojego chłopaka,
który z dziwnym uśmiechem ściągał z niej kolejne warstwy
odzieży, aż wkrótce leżała przed nim w samej bieliźnie.

- Nie musisz jej lubić. Ważne, że lubisz mnie - mruknął,
zrzucając tym razem swoje ubranie.

- I nie ufam jej. A ty się ciągle z nią spotykasz w swoim sztabie
- Paulina ciągle była zła, ale nie mogła oderwać od niego oczu.

- Ale możesz ufać mnie, przecież wiesz o tym - powiedział
z uśmiechem, łapiąc jej nogę i przygryzając lekko zębami łydkę.

- Ale jej nie. Nie znasz dziewczyn. Potrafią być bezwzględne
- Paulina oddychała nieco szybciej, ale nadal nie mogła wyrzu-
cić z głowy bladej blondynki.

- Nie znam... Znam jedną, która mnie doprowadza do granic wytrzymałości. - Piotr był jakby w transie, pieścił ustami jej łydki, potem uda, posuwając się coraz wyżej.

- Jezu... - Paulina, gdy poczuła jego mokry język na wewnętrznej stronie ud, bezwiednie uniosła biodra ku niemu. - A - wyszeptła - co byś zrobił, gdyby do mnie się mizdrzył jakiś chłopak? Gdyby siedział z nami przy jednym stole? - spytała, oddychając przez otwarte usta.

Piotr podniósł się na przedramionach i patrzył na nią, pociemniałymi z podniecenia oczami.

- Zastrzeliłbym gnoja - powiedział twardym tonem i położył się na niej całym ciężarem, mocno wpijając się w jej usta.

Nazajutrz, po namiętym wieczorze i jeszcze bardziej namiętnej nocy, podczas której pieścili się nawzajem aż do granic możliwości, a potem leżeli tak ciasno przytuleni, jakby chcieli nawzajem się w siebie wtopić, nadszedł czas wyjazdu z tego ich prywatnego edenu. Paulina na samą myśl o tym, że musi wracać do nieprzyjaznego jej domu, czuła zbierające się pod powiekami łzy. Podczas tej szalonej nocy wielokrotnie myślała, że Piotr przekroczy granicę i nie dotrzyma obietnicy, którą jej dał w dniu przyjazdu, ale on doskonale nad sobą panował, chociaż wiedziała, że to go bardzo wiele kosztuje. Dlatego z coraz większą śmiałością oddawała mu pieszczoty, starając się dać mu tyle rozkoszy, ile tylko potrafiła. On cały czas zachowywał się, jakby ona była tu i w tej chwili najważniejsza, dlatego sama też robiła wszystko, aby dać mu jak najwięcej siebie. Z jednej strony cieszyła się, że to, co najważniejsze, jeszcze przed nimi, ale z drugiej strony w momentach gdy swoimi szalonymi pieszczotami doprowadzał ją niemal do utraty przytomności, chciała go wreszcie poczuć w sobie. Zawsze ją jednak powstrzymywał, chociaż widziała jego zacisnięte szczęki i przymknięte oczy. Wtedy oddawała mu pieszczoty, całując go i pieszcząc ustami, tak jak on ją... wszędzie. To były tylko dwie noce, ale zostały w nich na zawsze jako chwile, podczas których nauczyli się swych ciał, nauczyli się rozpoznawać własne pragnienia, choć jeszcze nie przekroczyli

granicy, wiedząc, że gdy nadejdzie na to pora, to będzie niesamowite i niepowtarzalne doznanie.

Gdy przyjechali pod dom Pauliny, już zmierzchało. Piotr wypakował jej bagaże i odprowadził pod drzwi. Tam przytulił ją mocno do siebie, objął jej szyję i pocałował mocno w usta.

- Dziękuję ci za ten weekend, czarnowłosa dziewczynko - szepnęła z uśmiechem.

- Ja tobie też, panie oficerze - popatrzyła mu w oczy i pogłaskała go po policzku.

- Jutro przyjadę do ciebie po południu i zabiorę cię do siebie.

- Do twojego mieszkania? - spytała zdziwiona.

- Nie, do domu rodziców. Chcę, żebyś ich poznała.

Paulina spojrzała na niego nieco spłoszona.

- A le ja... nie wiem...

- Maleńka, polubisz ich, są w porządku. Wiesz, że dla mnie to ważne... - zmarszczył brwi i patrzył na nią uważnie.

- No dobrze... Ale mogłeś mi nie mówić, bo teraz będę się stresowała - pokręciła głową.

- Nie masz czym. Będzie dobrze, obiecuję ci - uśmiechnął się, jeszcze raz pocałował ją w usta, odwrócił się i poszedł do samochodu.

Paulina patrzyła, jak odjeżdża, pokręciła głową z uśmiechem i weszła do domu. Tam od razu napotkała wkurzony wzrok ojca.

- Też się cieszę, że cię widzę - mruknęła i chciała go wyminać, ale on wyraźnie miał jej coś do powiedzenia.

- Mam nadzieję, że się zabezpieczyliście. Nie mam zamiaru wychowywać twojego bękarta - burknął beznamiętnym tonem.

- Co?! - Paulina miała wrażenie, że się przesłyszała.

- To, co słyszałaś! Nie powiesz mi, że z nim nie spałaś - parsknął, patrząc na nią wzrokiem pełnym potępienia.

- Właśnie to ci powiem! Dłaczego wszystkich mierzysz swoją miarą! - Wrzasnęła, czując, że tym razem liczenie do dziesięciu nic nie da.

- To chyba tylko dlatego, że on tego nie chciał. W sumie nie dziwię mu się, jest odpowiedzialnym mężczyzną, fachowcem, nie potrzebuje zostawiać tutaj jakichkolwiek zobowiązań. - Ojciec już nie krzyczał, tylko mówił spokojnym tonem, jakby prowadził jakiś ciekawy wykład.

Do Pauliny dopiero teraz doszedł sens słów, które wypowiedział.

- O czym ty mówisz? - spytała, zaciskając dłonie na uchwycie trzymanej w rękach torby.

- Nic ci nie powiedział? - Ojciec zrobił duże oczy i pokręcił głową. - Och, ten Piotr, zawsze taki ułożony, a tutaj zapomniał o takiej istotnej sprawie...

Paulina poczuła, że zaczyna się jej robić na przemian zimno i gorąco, rzuciła torbę i wpatrując się w ojca, powiedziała cicho:

- Czego Piotr mi nie powiedział?

Rozdział 13

Paulina wpatrywała się w ojca zupełnie beznamiętnym wzrokiem i czekała na jakąkolwiek odpowiedź, ale w jej wnętrzu szalała burza z piorunami. Już wiedziała, że to, co usłyszy, zniszczy te wszystkie dobre rzeczy, jakie do tej pory się wydarzyły, odkąd spotkała na swej drodze jego.

Ojciec oparł się o futrynę i z wyraźnym zadowoleniem powiedział:

- Podporucznik Sadowski za niecałe cztery miesiące wyjeżdża do Brukseli na szkolenie z NATO, które potrwa dwanaście miesięcy.

Paulina musiała przytrzymać się ściany, bo miała wrażenie, że zaraz upadnie. Nagle zabrakło jej powietrza.

- A myślisz, że dlaczego nie chciałem, żebyś jechała? Właśnie dlatego! Dziwię się Piotrowi, że ci nie powiedział. To niepodobne

do niego. No cóż - ojciec bezsilnie rozłożył ręce. - Chyba że po prostu chciał się jedynie zabawić... Ale ty oczywiście musisz postępować tak, jak twoja matka, lecisz jak ta ćma do ognia. Może gdy się w końcu porządnie sparzysz, to zaczniesz myśleć. Radzę ci szczerze: nie jesteś Zośką Karską, rodzice Piotra nigdy by cię nie zaakceptowali. Dlatego daj sobie spokój, to nie twój świat, moja panno! I mówię to tylko ze względu na twoje dobro. W końcu jesteś moją córką! - Popatrzył na jej drżące dłonie, potem na twarz, zrobił taki ruch, jakby chciał do niej podejść, ale pokręcił głową, odwrócił się i poszedł do salonu.

Paulina stała jeszcze chwilę, próbując zebrać myśli, które pozwoliłyby jej ruszyć się z miejsca i pójść do swojego pokoju. Wreszcie oderwała się od ściany, wzięła torbę i poszła na górę. Rzuciła wszystko na podłogę i usiadła na łóżku, patrząc niewidzącym wzrokiem przed siebie.

Wiedziała, że to wszystko było zbyt piękne, zbyt cudowne, żeby mogło dalej trwać. Wiedziała, że pokrętny los, który już od jakiegoś czasu z niej kpił, nie pozwoli zbyt długo cieszyć się szczęściem, o jakim myślała, że ją spotkało w momencie gdy w jej życiu pojawił się Piotr. Wiedziała, że to niemożliwe, żeby istniał taki facet jak on, który nie posiadałby prawie żadnych wad, a na pewno nie kłamałby, jak wszyscy ludzie na tym durnym świecie. I wiedziała w końcu, że to dlatego nie chciał się z nią kochać, żeby nie brać na siebie odpowiedzialności. Dokładnie dlatego to zrobił! A raczej tego nie zrobił. Cały Piotr, on i jego dziwnie pojmowany honor. Tu nie chodziło o zaplanowanie ich cudownego pierwszego razu... o nie... Tu chodziło o niebranie na siebie piętna w postaci jej odebranego dziewictwa, a potem wyjechanie na dwanaście, a może i więcej miesięcy z kraju. No cóż, miałby potem na głowie znerwicowaną, szurniętą córeczkę szefa... cholernie niepasującą do jego poukładanego świata. A zabawić się przed wyjazdem - jak najbardziej...

Tak, ojciec miał rację, że ją ostrzegał. Tym razem jej cholerny ojciec miał rację! Bo wiedział o tym wyjeździe zapewne wcześniej, tak samo jak wiedział o tym Piotr. I ojciec próbował ją ostrzec, natomiast Piotr nie powiedział jej nic i nieźle się z nią

bawił w ten weekend. Ale teraz już koniec! Nie da z siebie więcej robić idiotki! Wie jedno, ludziom nie można ufać! Powinna była wiedzieć o tym już dawno. Mało razy życie jej to udowodniło? No cóż, ale w sumie czemu ma się dziwić Piotrowi... Kto by zniósł dłużej te jej problemy, inność...

Tymczasem Piotr, gdy tylko odwiózł Paulinę, pojechał prosto do domu swoich rodziców. Czuł się tak cudownie, jak nigdy dotąd. I wiedział, że decyzja, jaką podjął, jest jak najbardziej słuszna i właściwa. Postawił samochód przed domem rodziców i jak na skrzydłach wbiegł do środka. Rodzice siedzieli w salonie i oglądali jeden ze swoich ulubionych seriali.

- O, Piotruś, stało się coś, synku? - Mama Piotra, Wanda Sadowska, zdjęła okulary i popatrzyła na swojego syna, który wyglądał na bardzo poruszonego.

Ojciec, emerytowany pułkownik, Janusz Sadowski, także patrzył zaniepokojonym wzrokiem na swojego jedyne go syna.

- Tak, stało się. Zakochałem się i chcę się zenić! - Powiedział Piotr z szerokim uśmiechem na twarzy.

Rodzice popatrzyli na siebie osłupiałym wzrokiem, potem skierowali wzrok na syna.

- Synku, miej na uwadze moje słabe serce i dawkuj może swoje rewelacje. Najlepiej opowiedz nam wszystko od początku. Najpierw powiedz, kim jest ta dziewczyna - matka uśmiechnęła się blado.

- To Paulina Litwiak, córka Latkowskiego - Piotr od razu rzucił bombę i czekał na reakcję rodziców.

Janusz Sadowski poprawił się w fotelu i powiedział do swojej żony, zachowując kamienną twarz:

- Nieźle się zaczyna.

Wtedy Piotr opowiedział im całą historię Pauliny, począwszy od wypadku matki, skończywszy na jej strasznych stosunkach z własnym ojcem, omijając oczywiście historię sprzed wypadku, która odcisnęła głębokie piętno w umyśle Pauliny.

- Takie było do tej pory pokręcone życie mojej Pauli - Piotr popatrzył na rodziców, którzy trochę zszokowani wpatrywali się w swego syna. - I teraz, gdy wyjeżdżam do Brukseli,

nie mogę jej zostawić w tym domu. Ożenię się z nią i dopóki nie skończy szkoły, zamieszka z wami. A potem, jeśli będzie chciała studiować na ASP, to pojedzie tam na studia, a ja po powrocie postaram się o przydział tam, gdzie będzie studiowała. Chyba że przyjedzie do mnie, a na studia pójdzie za rok. To jeszcze uzgodnimy. Ale... nie mogę wyjechać i zostawić ją z Latkowskim. Tato - zwrócił się do ojca - wiesz, jaki on jest dla swoich podwładnych, no... może nie dla mnie, ale tylko dlatego, że jestem mu potrzebny. To wyobraź sobie, że dla własnej córki jest milion razy gorszy! - Piotr zacisnął zęby na samo wspomnienie upokorzeń, jakich zaznała Paula ze strony ojca.

- Boże, Piotrusiu, jak można tak traktować własną córkę, która w dodatku straciła matkę? - Wanda Sadowska kręciła głową, ponieważ dla niej było to kompletnie niezrozumiałe.

- Tak właśnie jest w tym domu, mamó. Dlatego musicie mnie zrozumieć i pomóc. I Paulinie też - Piotr patrzył poważnie na rodziców, wiedział bowiem, że zawsze może na nich liczyć.

- Synu, najważniejsze w tym wszystkim jest to, czy jesteś pewien, że to jest właśnie ta dziewczyna? - spytał poważnie ojciec.

- Tak, tato. To jest właśnie ona. Moja Paula - Piotr kiwnął głową i patrzył ojcu prosto w oczy.

- Wiemy, że jesteś odpowiedzialny i wiesz, co mówisz, i wiesz, co robisz. Dlatego my z mamą - ojciec Piotra ujął szczupłą dłoń swojej żony i uśmiechnął się do niej z miłością. - Zawsze ci pomożemy, to znaczy wam...

- Dziękuję - Piotr podał ojcu rękę i pocałował matkę w policzek. - Umówiłem się z Paulą, że jutro przyjadę z nią do was. Zobaczycie, że wspaniała z niej dziewczyna - Piotr patrzył z radością na rodziców, a z jego twarzy aż biła łuna szczęścia.

- Synku, jeśli ją wybrałeś, to na pewno jest wyjątkowa - matka uśmiechnęła się i pogłaskała syna po rękę.

- Tak, mamó. Dzięki jeszcze raz. To do jutra! - Piotr pożegnał się z rodzicami i pobiegł z szerokim uśmiechem na ustach do samochodu. Najchętniej już teraz pojechałby do Pauliny i przekazał radosną nowinę i swój szalony plan, ale wiedział,

że jej ojciec byłby pewnie niezadowolony, że tak późno do niej przyjeżdża. Dlatego pojechał do swojego mieszkania. Nie mógł się już doczekać dnia następnego. Gdyby wiedział, co ten dzień przyniesie, wolałby zatrzymać się w miejscu już na zawsze, a najlepiej cofnąć w czasie.

Nazajutrz Paulina dostała gorączkę i nie poszła do szkoły. Grażyna zostawiła jej doraźne lekarstwa na zabicie temperatury i kazała zadzwonić, gdyby poczuła się gorzej. Paulina była zdziwiona troską macochy, która do tej pory nie pałała do niej zbytnią sympatią, zresztą ze wzajemnością.

Leżała w łóżku, czując, że paruje jej głowa, i sama już nie wiedziała, czy to od gorączki czy od szlochania w poduszkę do trzeciej nad ranem. Teraz wiedziała, że musi się skupić na sobie i na swoim celu, jakim jest dostanie się na studia i wyjechanie z tego cholernego miasta. Nie wiedziała tylko jednego... jak zdoła przeżyć każdy kolejny dzień bez obecności Piotra. Prawda była bowiem taka, że Piotra, który pozornie był jej przeciwnikiem, potrzebowała do życia jak nikogo innego dotąd. Uzupełniał ją, wspierał i dawał równowagę. Jednocześnie pod cienką warstwą opanowanego racjonalisty czaił się szalony wojownik, całkiem podobny do niej. I to było w nim najwspanialsze. A najgorsze było to, że ona nie była dla niego wystarczająco dobra.

Nawet nie wiedziała, kiedy zasnęła. Śniło jej się, że jakaś duża dłoń ze smukłymi palcami głaszcze ją po policzku. To był bardzo delikatny i czuły dotyk. Otworzyła oczy i napotkała zielone spojrzenie Piotra wpatzonego w nią z troską. Natychmiast otrzeźwiała i wyprostowała się na łóżku, patrząc na niego obcym wzrokiem.

- Paula, dobrze się czujesz? Spotkałem twojego brata. Powiedział, że jesteś chora. Od razu przyjechałem - Piotr patrzył na nią zmartwiony, zaniepokojony zarówno jej rozpaloną twarzą, jak i jakimś dziwnym spojrzeniem.

- Mam gorączkę, jakaś infekcja, nieważne. Po co przyjechałeś? Masz mi coś do powiedzenia? - spytała nieprzyjaznym tonem.

Piotr popatrzył na nią nic nierozumiejącym wzrokiem.

- Stało się coś? - spytał. - Jakaś dziwna jesteś.

- Ja jestem dziwna? No tak - zaśmiała się. - Jasne, że jestem dziwna, chodzący dziwoląg z kolczykami, niepasujący do twojego ułożonego świata, w przeciwieństwie do twojej pastelowej Zosi! - Paulina spojrzała na niego z szaleństwem w oczach.

- Je z u, Paula! O czym ty mówisz, do cholery?! - Piotr pochylił się nad nią patrząc zmrużonymi oczami, zupełnie nie rozumiejąc, co do niego mówi.

- Chcę wiedzieć tylko jedno! Dobrze się bawiłeś moim kosztem? Spotkałeś użalającą się ofiarę z problemami, pokazałeś, jaki jesteś rycerski? Było miło, ale się skończyło. Od początku powinnam była wiedzieć, że to jest niemożliwe, że to się nigdy nie uda. Ja i wojskowy! Boże! - Paulina zerwała się z łóżka i stanęła przed Piotrem w koszulce i króciutkich szortach. - Byłam taka głupia.

Piotr też się zerwał i stanął naprzeciwko niej, starając się panować nad ogarniającym go zirytowaniem.

- Paulina! Czy możesz mi, do cholery jasnej, powiedzieć, o co ci chodzi?!

- To ty chyba masz mi coś do powiedzenia! Panie honorowy! Coś o twoim wyjeździe na dwanaście długich miesięcy do Brukseli! - wypaliła, patrząc mu prosto w oczy.

- Ach... to... - Piotr lekko zbladł i od razu zaczęły mu pulsować kości policzkowe.

- Tak, to! Wiem, że jestem tak mało ważna, że nie musiałam się o tym wcześniej dowiedzieć. Dopiero mój ojciec rzucił mi tę rewelacją w twarz, zaraz po tym, jak zagroził, że nie będzie wychowywał mojego bękarta!

- Co?! - Piotr zacisnął pięści i patrzył na nią wściekłym wzrokiem.

- No, ale o to akurat nie musi się martwić, prawda, panie oficerze? Bo po co honorowy żołnierz Wojska Polskiego będzie ryzykował przed tak ważnym wyjazdem!? - Paulina krzyknęła, łapiąc się za głowę.

Piotr w końcu stracił cierpliwość, gwałtownie podszedł do niej i złapał ją za ramiona.

- Przestań wrzeszczeć! To, co mówi twój ojciec, to bzdury!
- Czyli nigdzie nie wyjeżdżasz? - Paulina patrzyła na niego, a jej oczy błyszczały od gorączki.

- Wyjeżdżam, miałem ci powiedzieć, ale najpierw musiałem wszystko poukładać i zaplanować - Piotr starał się mówić spokojnym tonem.

- Zaplanować, jak się zabawić, a potem mi podziękować! - Paulina odepchnęła go i rozpłakała się.

- Co ty mówisz?! Gdybym chciał się zabawić, zrobiłbym coś więcej! Jakoś zbytnio nie musiałbym walczyć z twoim zahamowaniem w tym temacie! - Piotr też już nie panował nad sobą. Nie krzyczał - grzmiał.

Paulina spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami i powiedziała przez zaciśnięte zęby:

- Wynoś się stąd!

Piotr wziął głęboki wdech, podbiegł do niej i mocno przytulił.

- Przepraszam. Nie chciałem tego powiedzieć. Boże, Paula, gdybyś dała mi szansę, gdyby twój ojciec wszystkiego nie zepsuł... - głos zaczął mu się łamać.

- Czego nie zepsuł? Twojego planu szybkiego zniknięcia z mojego życia?! - Próbowwała go odepchnąć, ale trzymała ją bardzo mocno. - Jak mogłam być taka naiwna?

- Paula, uspokój się! Wszystko ci wytłumaczę, ale najpierw musisz się uspokoić - Piotr trzymał ją w silnym uścisku i lekko potrząsał, patrząc w jej błyszczące oczy.

- Nie będziesz mi mówił, co mam robić. Zostaw mnie! - Znowu próbowała go odepchnąć i tym razem ją puścił, patrząc na nią przerażonym wzrokiem. - Mam tego dosyć. Wszyscy traktują mnie albo jak gówniarę, albo jak dziewczynę po przejściach. Muszę się w końcu skupić na sobie, bo niedługo zwariuję. A z nami - spojrzała na niego z rozpaczą w oczach - to nigdy by nie wyszło. Za wiele nas dzieli. Mój ojciec miał rację. Za milion lat nie zrozumiałabym wojskowego - dokończyła już szeptem, siadając na łóżku.

Piotr przymknął oczy, wziął głęboki wdech i usiadł koło niej.

- Paula, dlaczego znowu powtarzasz słowa ojca? Nie widzisz, że on tobą manipuluje? Moją winą jest to, że nie powiedziałem ci wcześniej, ale musiałem sobie wszystko przemyśleć. Ten wyjazd to dla mnie wielka szansa, ale ty też jesteś moją szansą na wszystko, co najlepsze. Jesteś dla mnie ważna! Dlaczego w to wątpisz, Paula? Ranisz mnie tym - patrzył na nią tak ciepłym wzrokiem, że miała wrażenie, że znowu zacznie płakać i rzuci się mu w ramiona. Ale nie mogła. Musi się teraz od niego odciąć. Nawet, jeśli to prawda, co mówił, to gdy wyjedzie i ją zostawi, ona umrze z tęsknoty za nim. Dlatego musi to skończyć teraz. To i tak nigdy by się nie udało.

- Nawzajem się ranimy. Powiedziałam ci wszystko o sobie, wyjawiałam ci moje najgłębiej skrywane tajemnice, które nie pozwalały mi normalnie funkcjonować, a ty nie mogłeś zdobyć się na szczerość w tej jednej, jedynej sprawie. Nie mogę tego zrozumieć - pokręciła głową. - Ty masz swoje życie, karierę, niepotrzebny ci balast w postaci mnie. Zresztą ja też mam zamiar stąd wyjechać. Dlatego zostaw mnie w spokoju. Muszę sobie zacząć radzić bez ciebie, bo już wkrótce i tak zostanę sama - położyła się na łóżku i nakryła kołdrą, ponieważ zaczęło się jej robić zimno.

- Paula, nie mów tak. Jesteś teraz chora. Porozmawiajmy spokojnie. Poznasz moich rodziców, wszystko ci wtedy wyjaśnię - Piotr złapał ją za ręce i lekko ścisnął.

- Och, idź już. Zostaw mnie. Jestem zmęczona. Nie chcę już rozmawiać na ten temat ani na żaden inny - odepchnęła jego dłonie i odwróciła głowę w drugą stronę.

Piotr wstał i popatrzył na nią z zaciśniętymi ustami.

- Jak chcesz! Jesteś tak samo uparta, jak twój ojciec! Chociaż tego nie chcesz, jesteś taka sama, jak on! Nie dasz sobie nigdy nic wytłumaczyć, a twoje racje są zawsze najważniejsze! Powiem ci tylko jedno: źle mnie oceniasz i nic o mnie nie wiesz! I przykro mi, że nie jesteś zainteresowana tym, co chciałem ci powiedzieć! Nie mogę uwierzyć, że tak łatwo rezygnujesz - Piotr z niedowierzaniem kręcił głową. - Po prostu nie mogę uwierzyć, że nie czujesz, nie dostrzegasz... nieważne. Może faktycznie zbyt

wiele nas dzieli... Trzymaj się, Paula... - Powiedział to spokojnie i cicho, zacisnął szczęki, popatrzył na jej skuloną pod kołdrą postać i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Zbiegł po schodach, po drodze napotykał zszokowanego Kubę - który chyba słyszał ich rozmowę, ponieważ nie była to cicha konwersacja - wsiadł do samochodu i pojechał do swojego mieszkania.

To wszystko było takie chore! Obydwoje mieli porywcze charaktery, nad którymi ciężko było im panować! A do tego ona była taka uparta i nie dała sobie nic wytłumaczyć. I jej cholerny ojciec, który musiał się do wszystkiego wtrącać!

Piotr siedział w fotelu, pił piwo i rozmyślał o tym wszystkim.

Boże!

Jeszcze wczoraj był taki szczęśliwy, pełen nadziei na wspólną przyszłość z nią. Przecież to nie może się tak skończyć! To by było takie... głupie. Tylko dlatego, że mają problem z komunikacją? A może to jego wina, że zawsze wszystko planuje zamiast iść na żywioł i kierować się tym, co podpowiada mu serce. Przecież kochał ją tak mocno, nie widział możliwości życia bez niej, ale to ona go nie chciała wysłuchać. To ona go odepchnęła, po tym co dla niej zrobił. Mało razy udowodnił jej, że jest dla niego ważna? Nie powiedział jej, że ją kocha, ale nie był facetem, który szasta takimi słowami na lewo i prawo, dla niego bardziej liczyły się czyny, a nie słowa. Planował ich pierwszą wspólną noc, wtedy chciał jej powiedzieć, jak bardzo ją kocha, jak ją ubóstwia, jak za nią szaleje. Chciał jej dać stary pierścionek po babci, który wszyscy Sadowscy dawali swoim ukochanym kobietom. To nie jego wina, że został tak wychowany, że takie wartości wyniósł z domu. W dzisiejszym świecie pozbawionym zasad takie zachowanie było odbierane jak coś dziwnego, nie z tej epoki, ale dla niego było to jak najbardziej normalne i nie zamierzał tego zmieniać. No tak, ale prawda jest taka, że planując wszystko z zegarmistrzowską precyzją zapomniał, że wybranka jego serca jest... hm... mniej racjonalna. Sam też jest sobie winien - pomyślał krytycznie - Paulina

mogła poczuć się oszukana, skoro jej nie powiedział o tym pieprzonym wyjeździe. Do cholery, ale z niego idiota! Przecież jest oczywiste, że po tych wszystkich przeżyciach ona będzie mieć problem z zaufaniem.

I teraz... kompletnie nie wiedział, co ma robić. Postanowił dać jej trochę czasu na uporządkowanie myśli i przemyślenie sobie tego, co mu powiedziała. Pewnie nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo go zraniła. Była dla niego wszystkim.

Ta, która była dla niego tak ważna, leżała w łóżku i nawet już nie płakała, tylko patrzyła w portrety przedstawiające wysokiego żołnierza, które namalowała któregoś wieczoru po kolejnym cudownym dniu spędzonym w towarzystwie Piotra.

Dlaczego tak się to skończyło? Dlaczego on powiedział jej takie słowa? Czy naprawdę była podobna do ojca? To by była najgorsza rzecz na świecie. Nie chciała mieć nic wspólnego ze swoim ojcem. Pogardzała nim, nie mogła być taka sama jak on! Jak Piotr w ogóle śmiał mówić do niej takie rzeczy?! Musi przestać o tym myśleć, musi się odciąć od tego całego wojskowego środowiska, musi złapać oddech! Tak!

Paulina wzięła telefon i zadzwoniła do swojej nowo poznanej koleżanki z kursu. Marta już kilkakrotnie namawiała ją na wspólne wyjście do klubu rockowego, w którym często się bawiła wraz ze znajomymi. Paulina nie miała w szkole żadnych przyjaciół, z którymi mogłaby gdzieś wyjść i nabrać trochę dystansu do wszystkich rzeczy ostatnio gromadzących się znowu w jej życiu. Dlatego umówiła się z Martą na pojutrze na wyjście na koncert, który miał się odbyć właśnie w tym rockowym klubie w centrum.

Przez dwa dni Paulina leżała w łóżku i chociaż czuła się już dobrze, to nie chciało się jej ruszać z domu i wychodzić ze swojego pokoju. Straciła apetyt, co przypisywała infekcji, chociaż tak naprawdę wiedziała, co jest tego przyczyną. To tak, jakby próbować przez jakiś czas nie oddychać. Tak się czuła, wiedząc, że gdzieś tam jest Piotr i wystarczyłoby tylko, aby do niego zadzwoniła. Nie mogła jednak tego zrobić, chociaż wiele razy sięgała po telefon, aby z nim porozmawiać. Powstrzymywała się

ostatkiem sił, ponieważ - chociaż było to może mało dojrzałe - uważała, że gdyby coś naprawdę do niej czuł, odezwałby się pierwszy.

Tego wieczoru wyszykowała się do wyjścia i czekała na Martę i jej chłopaka, którzy mieli po nią przyjechać. Ubrała swoje czarne dżinsy, bluzkę z dość dużym dekoltem i wyciągnęła stare szpilki mamy, które zabrała z domu, wiedząc, że mama bardzo je kochała. Zrobiła sobie mocny makijaż, założyła czarną skórzaną kurtkę i zeszła na dół. Ojciec, gdy ją zobaczył, lekko osłupiał, ale po chwili odzyskał swój zwykły, czyli wiecznie wkurzony wyraz twarzy. Przynajmniej, gdy patrzył na nią.

- Można wiedzieć, gdzie się wybierasz? - spytał, ogarniając krytycznym wzrokiem jej całą postać.

- Wychodzę na koncert - wzruszyła ramionami.

- Z Piotrem?

- Nie! - Rzuciła mu ostre spojrzenie. - Przecież już nie jestem z Piotrem, postarałeś się o to!

- J a ? !

- Też. Nieważne - machnęła ręką. - Idę ze znajomymi z kursu rysunku. Wrócę koło północy, przyjadę z koleżanką i jej chłopakiem. Nikt mnie nie napadnie, gdybyś się martwił - parsknęła. - Ups! Ale głupoty gadam. - Roześmiała się i wyszła, trzaskając drzwiami tak, że w całym domu zadrżały szyby.

Było już dość późno, kiedy Piotr, zacisnąwszy zęby, wysiadł ze swojego samochodu przed domem Pauliny i zapukał do drzwi. Nie mógł się powstrzymać, musiał do niej przyjechać, chociaż to kłóciło się z jego poczuciem dumy i honoru. Przecież to ona go odrzuciła. Ale... nie mógł już wytrzymać bez niej ani jednego cholernego dnia.

Po chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich ojciec Pauliny.

- Hm... panie generale, wiem, że jest późno. Przepraszam, ale muszę zobaczyć się z Paulą - Piotr patrzył mu prosto w oczy i nie wyglądał na takiego, który da się zbyć byle czym.

- Przykro mi Piotrze, ale jej nie ma. Pojechała na jakiś koncert do klubu w centrum - odpowiedział ojciec przyjaznym tonem.

- Do jakiego klubu? Z kim? - Piotr zmarszczył czoło i zacisnął pięści.

- Nie wiem do jakiego, pojechała z jakąś koleżanką z kursu. Ma wrócić przed północą. Przyjedź jutro, jeśli będziesz chciał się z nią zobaczyć.

- Dobrze. Dziękuję i jeszcze raz przepraszam - Piotr kiwnął głową i poszedł w stronę swego samochodu.

- Nie ma sprawy, nic się nie stało, do zobaczenia - ojciec Pauliny kiwnął głową i zamknął drzwi.

Paulina bawiła się świetnie i przez chwilę zapomniała o wydarzeniach z ostatnich dni, skupiła się tylko na muzyce i tańcu. Marta przyjechała po nią wraz ze swoim chłopakiem i jego kumplem. Nie za bardzo jej się to spodobało, bo odebrała ten manewr jako próbę umówienia ją na randkę w ciemno, ale rozmawiała z tym całym Jackiem, który okazał się nawet miły i zabawny. Po koncercie wsiedli w czwórkę do samochodu chłopaka Marty i najpierw pojechali zawieźć Paulinę do domu. Gdy stanęli przed jej domem, umówili się na sobotę, znowu do tego klubu. Właściwie Marta wymusiła na swojej smutnej koleżance obietnicę, że pójdzie z nimi na rockotekę, bo widziała, że dzieje się z nią coś złego.

Paulina pożegnała się ze znajomymi i wysiadła. Weszła przez bramkę na posesję. Nie widziała zaparkowanego w oddali dużego czarnego jeepa i siedzącego w nim wysokiego mężczyzny wpatrującego się w nią, gdy wysiadała uśmiechnięta i rozbawiona z niskiego samochodu - samochodu, w którym dostrzegł dziewczynę i dwóch chłopaków.

No tak...

Ona się świetnie bawiła, ubrana tak, że gdy ją zobaczył, zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że pobielały mu kostki. A teraz przyjechała o północy, rozbawiona, szczęśliwa, a on, jak ten idiota, od trzech dni już nie spał, nie jadł, tylko myślał, co ma dalej ze sobą zrobić i w jaki sposób błagać ją o wybaczenie.

Sadowski! Musisz wziąć się w garść. I zacząć w końcu normalnie żyć, a nie zachowywać się jak pieprznięty zakochany głupiec i to w dodatku nie z tej epoki!

Rozdział 14

Kolejne dni upłynęły Piotrowi głównie na pracy i na przygotowywaniu się do wyjazdu, ponieważ ilość dokumentów, które musiał wypełnić, była naprawdę powalająca. Stał właśnie w sekretariacie sztabu i wpisywał do specjalnej książki listy, które przekazywał do wysyłki, gdy weszła Zośka ze swoim bratem Jarkiem i z Marcinem.

- O, cześć, Piotrze! - uśmiechnęła się radośnie.

- Cześć - mruknął Piotr w odpowiedzi. Nie miał najmniejszej ochoty rozmawiać z kimkolwiek.

- Zocha, nasz Piotruś nie jest przyjacielsko usposobiony do ludzi. Mam wrażenie, że córka Adasia coś narozrabiała - Marcin roześmiał się, ale widząc piorunujące spojrzenie swojego kumpla, od razu spowaźniał i nie kontynuował tematu.

- Słuchaj Piotrek, idziemy dzisiaj na piwo, chodź z nami. Zabawimy się jak za starych dobrych czasów. - Jarek uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Nie wiem... - Piotr chwilę się zastanawiał. - A, w sumie, czemu nie? O której się spotykamy?

- O dziewiętnastej, pójdziemy do "Salvadora", pasuje ci?

- Jasne, to niedaleko mnie, pasuje - Piotr wzruszył ramionami.

- Mogę iść z wami? - Zośka uśmiechała się, rzucając krótkie spojrzenia w kierunku Piotra.

- Siostra, to impreza dla facetów - mruknął jej brat.

- Przecież wiem - wzruszyła ramionami. - Żartowałam.

- Dobra, ja mam jeszcze trochę pracy. Zosia - Piotr zwrócił się do blondynki, która nie spuszczała z niego wzroku. - Tutaj zostawiłem listy do wysyłki, wszystko wpisałem do książki.

- Jasne, dzięki Piotruś - uśmiechnęła się szeroko i patrzyła na wysokiego oficera wychodzącego z sekretariatu.

Piotr sam nie wiedział, dlaczego zgodził się iść na to piwo, skoro kiepski był teraz z niego kompan do czegokolwiek. Nie

uśmiechało mu się jednak spędzać kolejnego wieczoru w domu i wpatrywać w komórkę z nadzieją, że ona zadzwoni albo wyśle jakąkolwiek wiadomość. Dlatego postanowił pójść z kumplami do klubu, napić się i trochę rozerwać, aby chociaż na chwilę wyrzucić jej obraz uporczywie pojawiający się w jego umyśle.

Paulina miała dokładnie taki sam problem. Dni bez Piotra płynęły tak wolno i smętnie, że desperacko wyszukiwała sobie różne prace, po to aby się nie męczyć i nie myśleć. Jeździła na zajęcia z rysunku, uczyła się, sama ćwiczyła matematykę, sprzątała za siebie i za Kubę, który - szczęśliwy - oddał swój podział zadań i przeznaczył ten czas na treningi i granie na komputerze wspólnie z kolegami z klasy. Ojciec widział, co się dzieje, nawet raz ją zapytał, dlaczego sprząta za Kubę, na co odpowiedziała, że powinien być szczęśliwy, że siedzi w domu, a nie spotyka się z jego pupilkim. Na takie *dictum* nic już nie odpowiedział, odwrócił się i poszedł do siebie. Najgorsze dla Pauliny były noce, kiedy to myśli atakowały ją ze zdwojoną siłą, podsuwając obrazy chwil spędzonych z Piotrem, wspomnienie jego dotyku, zapachu, co sprawiało, że zagryzała zęby na poduszce i płakała bezgłośnie. Koszmary związane ze śmiercią jej bliskich odeszły w zapomnienie, zamiast tego śniła na jawie o wysokim, przystojnym oficerze, którego kochała jak nikogo wcześniej i o którym nie mogła zapomnieć.

Nadszedł wieczór. Piotr siedział ze swoimi kumplami w pubie i pił kolejne, i jeszcze kolejne piwo. Marcin widział, że coś złego dzieje się z jego przyjacielem i był więcej niż pewien, że ma to związek z Pauliną. O nic jednak nie pytał, bo znał porywczy charakter Piotra, a poza tym wiedział, że Piotr bardzo nie lubił rozmawiać na tematy osobiste bezpośrednio go dotyczące. Dlatego teraz siedzieli, popijali piwo i rozprawiali głównie o wojsku, o wyjeździe Piotra, o planach Marcina i na wszystkie inne neutralne tematy. Było już dość późno, kiedy zaczęli zbierać się do domu. Piotr miał już mocno w czubie, na szczęście mieszkał niedaleko, więc pożegnał się z kumplami czekającymi na taksówkę i nieco chwiejnym krokiem ruszył wzdłuż ulicy, na której końcu wybudowano nowe bloki. Tam właśnie mieszkał.

Po dość długim spacerze stanął przed wejściem na strzeżone osiedle i usiłował otworzyć kluczem bramkę, ale miał z tym poważny problem. Nagle, jakby przez mgłę, usłyszał podejzdający samochód, trzaśnięcie drzwiami i jakiś znajomy głos. Ktoś zabrał mu klucz, otworzył bramkę i wszedł razem z nim do środka. Piotr spojrzał na tę osobę, która udzieliła mu nieoczekiwanej pomocy i bełkotliwie zapytał:

- Zosia... co ty tutaj robisz?

- Byłam u koleżanki naprzeciwko i zobaczyłam ciebie. - Objęła się jego ramieniem i prowadziła go w kierunku klatki schodowej. - Widzę, że impreza była udana - parsknęła, starając się utrzymać równowagę, bo Piotr był naprawdę ciężki i miał wyraźny problem z grawitacją.

- Była... trochę dużo tego... - mamrotał nieskładnie, idąc z trudem w stronę swojego mieszkania.

Wreszcie udało się im wejść do środka, Piotr położył się na sofie w salonie, Zośka przyniosła mu wodę z lodówki i postawiła przed nim na stole.

- Tu masz ratunek na wszelki wypadek, bo w nocy to pewnie cię ruszy. Mój brat też tak świetnie wygląda? - spytała ze śmiechem, siadając koło niego.

- Podobnie. Trochę gorzej - Piotr pocierał dłonią oczy, usiłując skupić wzrok na siedzącej obok dziewczynie. - Dzięki Zosia.

- Nie ma sprawy. Znamy się nie od dziś.

- No tak, znamy się... od urodzenia?

- Dokładnie. Słuchaj, a powiedz mi, co jest między tobą a tą Pauliną? - spytała nieoczekiwanie, nachylając się nad leżącym mężczyzną, który miał wyraźny problem z utrzymaniem wzroku w jednym punkcie.

- Teraz to nic nie ma - Piotr czuł, że głowa zaczyna rozpadać mu się na kawałki.

- Zerwaliście? - Zośka drażyła temat, uśmiechając się współczująco.

- W sumie nie wiem. Kazała mi się wynosić i nie wiem, ale ja nie odpuszczę, nie... - Piotr kręcił głową, przymykając lekko oczy.

- Piotr, jak ona mogła? Przecież taki porządny z ciebie facet. A może ona po prostu jest za młoda do takiego poważnego związku? - Zośka głąskała go po dłoni.

- Nie wiem - wzruszył ramionami.

- A może ma kogoś? Wiesz, to jeszcze nastolatka. Wszystko się takiej dziewczynie może odmienić - Zośka pochyliła się nad Piotrem i głąskała go po ramieniu. - Ale ty nie powinieneś się tym przejmować. Widziałam, że chodzisz ostatnio struty. Nie możesz tak robić. Skup się na swojej karierze w armii. Wiesz, że jesteś do tego stworzony, Piotrusiu - dziewczyna uśmiechnęła się i pogłąskała go po twarzy.

- A co? Mówisz, że ona się z kimś spotyka? - Do świadomości Piotra doszła tylko ta informacja. - Widziałas ją? - Piotr podniósł się i usiadł, prawie zrzucając Zośkę z sofy.

- Nie widziałam. Tylko ciebie się pytam, bo skoro ona z tobą zerwała, to może kogoś ma - Zośka wzruszyła ramionami.

- Nic już nie wiem... muszę to sprawdzić... - Piotr przejechał dłońmi po krótkich włosach.

- Och, Piotrusiu, nie możesz się zadręczać. Ona powinna być twoją ostoją, zwłaszcza w takich przełomowych chwilach twojego życia. Gdybyś tylko chciał... - pochyliła głowę i poprawiła włosy.

- Co ty mówisz, Zośka? - Piotr usiłował skupić na niej wzrok.

- Mówię, że jesteś dla mnie kimś więcej niż tylko kolegą, przyjacielem z dzieciństwa. - Zośka przysunęła się jeszcze bliżej i oparła o jego ramię. - Gdybyś tylko pozwolił mi spróbować być dla ciebie kimś ważnym. - Uniosła dłoń i głąskała go po policzku.

- Ale Zosia, ty jesteś dla mnie jak siostra - Piotr złapał jej dłoń i odciągnął od swojej twarzy. - A Jaro jak brat. Wychowywaliśmy się razem.

- Ale ja jestem już dorosłą kobietą. Nie widzisz tego? - Zośka nagle wstała i stanęła pomiędzy rozłożonymi nogami Piotra.

- Co robisz, Zośka? - Złapał ją za biodra i próbował odsunąć.

- Piotrusiu, pragnę cię, od dawna, nie mogę przestać o tobie myśleć; nie jak o starszym bracie, ale jak o mężczyźnie...

fascynującym mężczyźnie... - Zośka pochyliła się nad Piotrem i otoczyła go ramionami.

- Powinnaś już iść - Piotr popatrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem.

Ale dziewczyna usiadła mu na kolanach, otaczając go udami i zbliżyła swoje usta do jego.

- Mam dość robienia rzeczy, które powinnam robić. Teraz robię to, co od zawsze pragnęłam zrobić! - Ujęła jego twarz w dłoń i mocno przywarła do jego ust.

Piotr złapał ją za ramiona, ale wtedy przywarła do niego jeszcze mocniej, otaczając ramionami jego szyję. Chłopak oparł głowę o zagłówek i przejechał dłońmi po jej tali i biodrach. I wtedy nagle poczuł, że to, co robi, jest złe, bardzo złe, niewłaściwe i chore. Złapał ją za ramiona i zrzucił z siebie, wstając gwałtownie. Zatoczył się i przytrzymał ściany, patrząc na Zośkę już nieco przytomniejszym wzrokiem.

- Słuchaj, naprawdę musisz już iść. To bez sensu.

- Ale Piotrze, wiesz, że cię kocham - Zośka stanęła przed nim i patrzyła zranionym wzrokiem.

- Ale ja ciebie nie. To było bardzo złe. Moja wina, przepraszam cię. Nie powinienem. - Piotr nagle jakby otrzeźwiał, choć jeszcze zataczał się nieco.

- Nie chcesz nawet dać mi szansy? - Zośka patrzyła na niego zaczerwienionymi oczami.

- Zosia, jesteś fajną dziewczyną, ale ze mną nic by z tego nie było. Idź już. Dziękuję ci za pomoc i przepraszam za to wszystko.

- Dalej liczysz, że będziesz z Pauliną? - Dziewczyna wyglądała na wściekłą.

- Tak, na to liczę. Kocham ją. Na pewno uda nam się jakoś dogadać. Muszę to zrobić. - Piotr ruszył do drzwi i otworzył je przed wychodzącą blondynką.

- Życzę ci tego. Trzymaj się - rzuciła szybko i wybiegła.

Piotr oparł się o drzwi. Poczuł, że cały świat stoi na głowie. Potarł oczy i ruszył w stronę sypialni, gdzie całym ciężarem rzucił się na łóżko i po chwili już spał nieprzytomnym pijackim snem.

Następny dzień minął mu na leczeniu skutków zatrucia alkoholowego, a potem na krążeniu koło domu Pauliny i sprawdzaniu, czy dotarła cała do domu. Zachowywał się jak psychopata i wiedział o tym, ale nie był jeszcze gotowy na to, żeby podejść do niej lub zadzwonić, zwłaszcza po wczorajszym zajściu z Zośką które pamiętał jak przez mgłę, ale wiedział, że to było nie w porządku i nie powinno mieć miejsca. Gdyby się tak nie upił, to nigdy by się nie zdarzyło. No, ale stało się i teraz, na samo tylko wspomnienie, czuł na sobie taką złość, że miał ochotę sam sobie obić mordę.

Nadeszła sobota i Paulina szykowała się do wyjścia z Martą i jej chłopakiem Markiem do klubu. Powiedziała koleżance, żeby nie przyprowadzała żadnych kolegów, bo ona nie ma zamiaru z nikim się umawiać. Wychodzi z nimi, ponieważ chce odreagować i potaćzyć. Teraz malowała sobie oczy, kreśląc grube czarne kreski, jak na makijaż na rockotekę przystało. Ubrała krótką dzinsową spódnicę, czarne kabaretki, glany i czarną bluzkę z dość dużym dekoltem, a do tego pełne uzbrojenie w postaci kolczyków i pierścionków. Gdy zeszła na dół, Marta dała bowiem sygnał, że już na nią czekają jej ojciec chciał coś powiedzieć, ale ona złapała kurtkę i stojąc przy wejściu, rzuciła w jego stronę:

- Nie chciałeś, żebym spotykała się z wojskowym, więc będę robiła to, co na świrniętą malarzkę przystało. Idę na imprezę, wrócę późno. Nie czekajcie na mnie - roześmiała się i wyszła.

Piotr siedział w samochodzie nieopodal domu Pauliny i widział, jak jego dziewczyna wychodzi i wsiada do tego niskiego samochodu, co ostatnio, w którym siedziała chyba ta jej koleżanka z kursu i jakiś chłopak. Wyzywając się od idiotów ruszył w odpowiedniej odległości za nimi i po chwili już wiedział, gdzie się udają. Zaparkował nieopodal, posiedział jeszcze trochę w samochodzie i po chwili wszedł do dosyć znanego klubu rockowego w ich mieście. W środku było oczywiście bardzo głośno, duszno, ciemno i było mnóstwo ludzi. Usiadł przy barze, zamówił coś bezalkoholowego do picia i rozglądał się wokół w poszukiwaniu Pauliny. Wreszcie ją dojrzał. Siedziała po

drugiej stronie parkietu wraz ze swoimi znajomymi i jeszcze jakimiś innymi ludźmi, poumieranymi podobnie jak ona. Wszyscy o czymś głośno rozprawiali, wybuchali śmiechem, a ona siedziała na niskiej sofie, piła piwo i uśmiechała się pod nosem. Piotr zacisnął mocniej dłoń na szklance. Jego dziewczyna... Była taka śliczna, dzisiaj wyglądała inaczej niż zwykle, może przez ten ostrzejszy makijaż, może przez ten dekolt... W każdym razie Piotr poczuł irytację i zdał sobie sprawę, że jest cholernie zazdrosny i że zaraz podejdzie do niej, zarzuci ją sobie na ramię i wyniesie ją z tego klubu pełnego śliniących się na jej widok facetów. Ale oczywiście, on, Piotr Sadowski, był zbyt dobrze wychowany i ułożony, żeby zrobić coś takiego, godnego repertuaru atawistycznych mięśniaków. W pewnej chwili Paulina chyba poczuła na sobie jego uporczywy wzrok i ich oczy przez krótką chwilę się spotkały. Jego dziewczyna zaraz odwróciła wzrok i przez jej twarz przebiegł jakby cień, ale w tym samym momencie roześmiała się w głos i pociągnęła swoją koleżankę na parkiet. Całe towarzystwo ruszyło do tańca i Piotr obserwował Paulinę, jak tańczy i jak zaczyna się do niej przysuwać jakiś wysoki facet z przydługimi włosami. Dziewczyna najpierw skutecznie odsuwała się od tańczącego coraz bliżej niej mężczyzny, ale po chwili rzuciła krótkie spojrzenie w kierunku Piotra, uśmiechnęła się do długowłosego i tańczyła już razem z nim. Piotr odstawił szklankę, zszedł z wysokiego stołka, oparł się o bar, skrzyżował ręce na piersiach i nie spuszczał wzroku z czarnowłosej dziewczyny. Paulina wyrzuciła ręce w górę, odgarniając włosy z karku, a wtedy tańczący przy niej facet złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie. Dziewczyna trochę się spłoszyła, ale zaraz podjęła grę i tańczyli teraz w bardzo bliskiej odległości, a dłonie długowłosego błędziły po jej talii. I wtedy Piotr poczuł, że zaczyna go trafiać szlag. Już nie były ważne jego zasady, jego wychowanie, jego dobre maniere. Zacisnął zęby i ruszył w kierunku tańczącej w rytm ogłuszającej muzyki pary. Przepchnął się przez falujący tłum i złapał Paulinę za ramię, przyciągając do siebie.

- Co robisz?! - krzyknęła, odpychając go lekko.

- Chyba już wystarczy, zabieram cię stąd - odpowiedział spokojnie, chociaż wszystko w nim buzowało.

- Nigdzie się nie wybieram! - wrzasnęła, odwracając się. Złapał ją za rękę i odwrócił do siebie.

- Paula, ja już tak dłużej nie mogę - pochylił głowę i wyszeptał jej do ucha.

- Ej, koleś, odwal się - długowłosey popchnął lekko Piotra, patrząc na niego nieprzyjaznym wzrokiem.

- Nie wtrącaj się - Piotr nawet na niego nie spojrział. - Paula, chodźmy stąd, proszę - patrzył jej w oczy, w których dostrzegł znajomy błysk.

- Zostaw ją, palancie - długowłosey odepchnął Piotra już mocniej, tak że ten lekko się zatoczył.

- Przestań! - Paulina krzyknęła na chłopaka, z którym tańczyła.

- Nigdy więcej mnie nie dotykaj - powiedział Piotr spokojnym tonem, patrząc na stojącego przed nim mężczyznę.

- Bo co? - Długowłosey położył ręce na biodrach i patrzył wyzywająco. Wokół nich zebrał się już spory tłumek ciekawskich, którzy czekali na rozpoczęcie rozróby. Dwóch ochroniarzy także zainteresowało się zamieszaniem na środku parkietu.

- Bo jeśli mnie dotkniesz, to wykręcę ci rękę, złapię za kark i uderzę twoją pieprzoną głową w ten słupek - Piotr spokojnie wskazał na kolumnkę, która zdobiła parkiet przeznaczony do tańca.

- Piotr, dobrze już, chodźmy - Paulina patrzyła przestraszona na zamieszanie, jakie się wokół nich zrobiło.

- Ej, mała, nigdzie nie pójdziesz z tym frajerem. Fajnie się bawimy, możemy bawić się jeszcze lepiej - długowłosey złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

Piotr błyskawicznie doskoczył do niego, ujął Paulinę za ramię i przesunął za siebie.

- Jej też nie dotykaj - jego głos był nadal spokojny.

- Odpierdol się! - Długowłosey zamachnął się pięścią, ale Piotr błyskawicznie złapał go za tę rękę, która markowała cios, i zrobił dokładnie to, o czym przed chwilą mówił. Paulina

i reszta towarzystwa nawet nie zauważyła, kiedy i w jaki sposób to się stało - długowłosey leżał na podłodze. Piotr podbiegł do stolika, przy którym siedziała wcześniej jego dziewczyna, porwał jej kurtkę, odwrócił się, złapał Paulinę wpół i wybiegł wraz z nią z dyskoteki, zanim ktokolwiek zdążył go zatrzymać. Postawił ją dopiero przy samochodzie.

- Co ty robisz, do cholery?! - krzyknęła na niego i Piotr dopiero teraz zobaczył, że jego dziewczyna ma trochę błędny wzrok. Bez słowa otworzył drzwi samochodu, posadził ją, usiadł po stronie kierowcy i ruszył w kierunku swojego mieszkania. Paulina nie odzywała się. Dopiero gdy zrozumiała, gdzie jada, popatrzyła na niego zdenerwowana.

- Gdzie mnie wieszysz? Zawieź mnie do domu!

- Jasne, żeby twój stary wyrzucił cię na ulicę. Musisz dojść do siebie. Zabieram cię do mojego mieszkania. I przestań się rzucać - uniósł ostrzegawczo palec, widząc, że ona już się zbiera do jakiegoś dłuższego wywodu. - Już dość dzisiaj narozrabiałaś - pokręcił głową.

- Ja? Ja nie rzucałam ludźmi po dyskotecę - popatrzyła na niego ze złością.

- Porozmawiamy o tym w domu - Piotr uciał dyskusję.

W milczeniu dojechali na osiedle, na którym mieszkał. W milczeniu weszli na górę. Dopiero gdy Piotr zamknął drzwi, popatrzył na Paulinę i powiedział:

- To była najgłupsza rzecz na świecie, jaką mogłaś zrobić!

- Ty za to robisz same mądre rzeczy, panie fenomenalny!

- Paulina rzuciła ze złością kurtkę na sofę i patrzyła na niego wściekłym wzrokiem.

- Najlepiej założyć dekolot do pasa i wyginać się na parkiecie z jakimś frajerem! - Piotr też już nie panował nad sobą i mógł dać wreszcie upust swojej złości.

- To po co tam za mną przyszedłeś?! Skoro jestem taka głupia?! - Paulina objęła się ramionami i nie patrzyła już na niego.

- Może po to, żeby cię wyrwać z łap tego długowłosego dupka?! - Piotr podszedł z wściekłością do barku, nalał sobie brunatnego alkoholu i jednym haustem wypił zawartość

niskiej szklanki. - Może dlatego, że nie mogę sobie bez ciebie poradzić? Może dlatego, że ciągle o tobie myślę? Może dlatego, że moje życie bez ciebie nie ma sensu? Może dlatego, że cię Kocham?! Jak wariat?! I zabiłbym wszystkich frajerów zbliżających się do ciebie?! I mam dość bycia ułożonym oficerem, Piotrem Sadowskim, o doskonałych manierach, zdolnym strategiem, planującym wszystko, myślącym, że może zaplanować także ze szczegółami własne życie?! - Piotr stał przed nią jego oczy pociemniały, a szczęki były zaciśnięte. - Mam tego dość, Paula! Nic nie potoczyło się tak, jak planowałem, i wiem, że to jest moja wina. I wiem także, że nie mogę istnieć bez ciebie. Po prostu nie mogę - pokręcił głową rozkładając ręce i wpatrując się w nią gorącym wzrokiem.

Paulina była zszokowana tym, co usłyszała z jego ust. Przymknęła na chwilę oczy, po chwili otworzyła je i spojrzała na niego. Ogromne szczęście i niedowierzanie walczyły w niej o dominację.

- Ja... yyy - dukała - muszę jechać do domu. - Nie to chciała powiedzieć. Chciała powiedzieć i zrobić coś całkiem innego.

Piotr pokręcił głową, nalał sobie kolejnego drinka i usiadł w fotelu, patrząc na nią uważnie.

- Nie mogę jechać. Piłem - potrząsnął lekko trzymaną w ręku szklanką. - Mam dość postępowania wedle ustalonych reguł i zasranych schematów. Chodź do mnie, Paula - odstawił szklankę na stolik i patrzył na nią zaciskając szczęki i ledwo panując nad sobą.

Paulina wiedziała, że nie ma siły, żeby odejść, żeby go zostawić, żeby ponownie go odrzucić. Po prostu wiedziała, co zaraz zrobi. Nie było żadnej innej opcji dla niej, w tej chwili, w tym momencie.

Podeszła i stanęła przed nim, patrząc na jego zaciśnięte usta. On złapał za jej biodra i przysunął bliżej do siebie, tak że znalazła się pomiędzy jego rozstawionymi nogami. Wtulił twarz w jej brzuch i oddychał ciężko.

- Przepraszam, że ci nie powiedziałem o wyjeździe. Chciałem to wszystko przygotować, tak abyś poczuła się bezpieczna

i szczęśliwa. Powiedziałem moim rodzicom o tobie. Nigdy bym cię nie zostawił tutaj samą, Paula. Kocham cię tak mocno, tak szalenie, po wariacku, że nie potrafiłbym cię okłamywać i nie potrafiłbym żyć bez ciebie. Wtedy, u ciebie w domu, powinienem od razu ci to wszystko wyznać, ale byłem zły, zraniony i uniosłem się tym moim cholernym honorem. Wybacz mi to wszystko, proszę - uniósł głowę i spojrzał w jej zszokowane oczy.

Fala czułości i radości zalała serce Pauliny.

- Jezu, Piotrusiu - objęła jego twarz rękoma. - Nie mam ci co wybaczać. Po prostu... ja... cały czas nie wierzyłam, że mogę być dla ciebie ważna, że mogłoby się nam udać. I sama też nie jestem bez winy. Miałaś rację, gdy powiedziałaś wtedy, że jestem uparta, że jestem porywcza. Tak właśnie jest. Wiem o tym. Dlatego ty mi też musisz wybaczyć te wszystkie głupie rzeczy, które do tej pory zrobiłam.

- Paula, zostawmy to, co było. Powiedz mi tylko jedno. Czy teraz widzisz dla nas szansę? Czy wierzysz w to, że poukładamy sobie jakoś nasze życie i będziemy razem? Tylko to chcę wiedzieć. - Piotr trzymał dłonie na jej biodrach i wpatrywał się w jej twarz rozgorączkowanym wzrokiem.

Paulina uśmiechnęła się, pogłaskała go po policzku i kiwnęła potakująco głową.

- Tak, kochany, teraz tak...

Piotr wstał gwałtownie, przygarnął ją do siebie i już teraz wiedział, co ma robić. I ona też wiedziała.

Rozdział 15

Piotr otoczył ją ramionami, jedną rękę wplótł w jej włosy, drugą trzymał na wysokości talii i przycisnął ją mocno do siebie. Pochylił głowę i wtulił twarz w jej szyję, szepcząc do ucha słowa, od których jeszcze mocniej biło jej rozszalałe serce.

- Paula, tak bardzo za tobą tęskniłem. Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Jeździłem pod twój dom, obserwowałem cię, jak wracasz z zajęć, i nie mogłem się zdobyć na to, żeby podejść do ciebie. Byłem taki głupi...

- Och, Piotrusiu... Ja też byłem głupia. Uparta i głupia. Wynajdywałam sobie milion rzeczy, żeby tylko o tobie nie myśleć, ale i tak mi się to nie udawało - Paulina uniosła ręce i głośkała go po krótkich włosach.

- Zachowałem się jak gówniarz. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Straciłem tyle czasu, ale już koniec z tym. Już nigdy więcej do tego nie dopuszczę - wyprostował się i spojrzął na nią żarliwym wzrokiem.

- Ani ja - pokręciła głową i uśmiechnęła się lekko.

Wtedy on wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Położył na łóżku, pochylił się nad nią, opierając się na przedramionach, i patrzył jakimś dziwnym spojrzeniem, w którym czaiło się szaleństwo. Wtedy ona uśmiechnęła się, uniosła nieco bluzkę, ściągnęła ją i rzuciła gdzieś w kąt. On zrobił to samo ze swoim T-shirtem, potem zajął się jej butami, kabaretkami i koronkowymi majteczkami. Zostawił ją w spódniczce i biustonoszu. Pilotem włączył muzykę i złapał ją za rękę, przyciągając do siebie.

- Teraz chcę zatańczyć z tobą, maleńka. - Objąwszy ją ramionami, zaczął kołysać się z nią w rytm spokojnych dźwięków.

Paulina przywarła do niego całym ciałem, gładziła jego szerokie plecy i wtulała twarz w pachnący tors, muskając lekko ustami jego rozgrzaną skórę. On wtedy zjechał dłońmi na jej pośladki okryte dżinsową spódniczką, chwycił je lekko i przycisnął do swoich bioder, a wtedy ona poczuła go doskonale.

- Bardzo cię pragnę - szepnął. Dotknął ustami jej policzka, zjechał na szyję, zagarnął ją ustami, lizał i całował. Paulina czuła, jak przez jej ciało przechodzi miliony rozkosznych dreszczy, a jej cała skóra jest tak wrażliwa na jego dotyk, jak nigdy przedtem, jakby odczuwała jego obecność każdym możliwym milimetrem swego ciała.

- I ja ciebie - szepnęła, ujmując jego twarz w dłoń i wpijając się z pasją w jego usta, które już na to czekały. Całowali

się gwałtownie, mocno, głęboko. Jej dłonie zaciskały się na jego karku, ramionach, jego ręce uniosły krótką spódniczkę i gładziły jej nagie pośladki. Wtedy ona sięgnęła do paska jego dżinsów i zaczęła go odpinać, dotykając jednocześnie jego podbrzusza. Piotr wciągnął gwałtownie powietrze, jednym zgrabnym ruchem odpiął jej biustonosz, rzucił go gdzieś w bok i wtulił twarz w jej piersi, pieszcząc je ustami i językiem. Paulina musiała się go przytrzymać, bo inaczej na pewno by upadła. Wtedy on oparł ją o ścianę i nie przestając jej pieścić, przejechał niecierpliwymi dłońmi po jej talii i biodrach, wsunął je pod spódniczkę i po chwili, gdy poczuła jego palce w swoim wnętrzu, złapała go mocno za szyję, a wtedy on uniósł jej jedno udo i oparł o swoje biodro. Nie przestawał jej pieścić, a ona mając go tak blisko niemal w tym samym momencie poczuła szalony żar opanowujący jej ciało, a on poczuł, że jej wnętrze pulsuje mu pod palcami, a ona cała drży, zagryzając jednocześnie zęby na jego barku. Wtedy przytulił ją mocno do siebie i pokierował w stronę łóżka. Tam zdjął z niej spódniczkę, cały czas gładząc i całując jej jeszcze lekko drżące ciało.

- Piotrusiu - Paulina patrzyła na niego lekko zamglonym wzrokiem.

- Co, moja maleńka? - Pochylił się nad nią i wpatrywał się w nią z miłością w oczach.

- Bardzo cię kocham - szepnęła, gładząc jego pierś.

- Ja ciebie też - pochylił się i znowu przywarł do jej wilgotnych ust, jednocześnie przytulając się do niej mocno. Ona, nie odrywając od niego ust, zaczęła ściągać mu spodnie. Odsunął się na chwilę, pozbył się reszty ubrania i nagi położył się na jej ciele, całując ją mocno i gwałtownie. Na chwilę odsunął się i wyszeptał:

- Twoje usta zawsze budziły we mnie dzikie instynkty... od naszego pierwszego spotkania - i z powrotem przywarł do nich, gwałtownie wsuwając swój język do ich wnętrza. Całowali się zapamiętale, on pieścił jej całe ciało, dotykał, gładził, a ona nie pozostawała mu dłużna. Wreszcie sięgnęła ręką w dół i zacisnęła dłoń na jego twardym członku. On uniósł się na ramionach

i patrzył na nią, a wtedy ona otoczyła go udami i skierowała jego męskość do swojego pulsującego wnętrza. On pokręcił głową i popatrzył na nią z ogniem w oczach.

- Paula, nie mam nic...

- Ciii... - przytknęła mu palec do ust. - To musi się stać. Będzie dobrze... Muszę cię poczuć.

- Boże... ja ciebie też muszę poczuć... - odetchnął w jej usta i uniósł jej biodrę jeszcze wyżej. Ona ogarnęła go ramionami. Piotr pochylił się nad nią i powoli w nią wszedł, nie odwracając nawet na chwilę wzroku od jej szeroko otwartych brązowych oczu. W pewnej chwili się zatrzymał, wciągnął mocno powietrze przez nos i zagryzł wargę.

- Paula... jesteś dla mnie wszystkim, wiesz o tym? - Spytał cicho, a Paulina kiwnęła głową i uśmiechnęła się lekko. Wtedy on pchnął mocniej, a ona krzyknęła głośno, zaciskając ramiona na jego szyi. Przywarł do niej całym ciałem i całował czule jej policzki, oczy i usta. Uniósł biodra i zaczął się delikatnie w niej poruszać, cały czas na nią patrząc. Ona dyszała ciężko, przymykała oczy i mocno obejmowała go za szyję. Zaczął zwiększać tempo, wchodząc w nią jeszcze szybciej i mocniej, a ona przygryzała wargi i wyginała swe biodra, aby jeszcze mocniej go poczuć.

- Paula... - szeptał jej w usta. - Jesteś taka cudowna... po prostu cudowna...

Paulina przytknęła oczy, puściła wreszcie jego szyję i zaciśnęła dłonie na jego przedramionach. Wtedy on złapał jej dłoń, splótł jej palce ze swoimi. I gdy pochylił się nad nią i poczuł jej język wsuwający się w jego usta, jego ciało drgnęło, wstrząsane potężnym uderzeniem rozkoszy, na którą czekał i dzięki której mógł się w końcu spełnić. Leżeli potem twarzami do siebie, gładząc się po policzkach i patrząc sobie w oczy, w których nawzajem odczytywali uwielbienie i miłość do tej drugiej osoby. Później Piotr naszykował im aromatyczną kąpiel, podczas której obmywali swoje ciała, obdarzając się czułymi pieszczotami. Po kąpieli Piotr otulił Paulinę swoim miękkim szlafrokiem i zaniósł do łóżka. Położył się koło niej i gładził jej plecy, biodra,

pośladki, całował ją, smakował, przytulał, jakby nie mógł się nią nacieszyć. I jakby nie mógł uwierzyć, że ma ją obok siebie. Tak blisko. Całą.

Paulina patrzyła na niego i myślała dokładnie to samo. Nie mogła uwierzyć, że on naprawdę powiedział, że ją kocha, że za nią szaleje, że ona jest dla niego najważniejsza i że się kochali. To było takie cudowne. Niesamowite. On był delikatny, czuły, stawiał ją zawsze na pierwszym miejscu. Teraz pragnęła oddać mu się cała, już na zawsze, wiedziała bowiem, że istnieje tylko dzięki niemu, ponieważ najpierw pomógł jej rozprawić się z demonami przeszłości, a teraz wyznał jej miłość i stał się jej pierwszym mężczyzną. Paulina leżała na boku i z uśmiechem wpatrywała się w jego odprężoną i spokojną twarz. Piotr otworzył oczy, bo chyba poczuł na sobie jej wzrok, i spojrzał na nią, uśmiechając się lekko.

- Co czarnowłosa dziewczynko? Wszystko dobrze?

- Dobrze - kiwnęła głową, dotykając palcem jego umięśnionego torsu. - Jesteś taki piękny...

- Paula, nie mów żołnierzowi, że jest piękny - Piotr podniósł ją lekko i położył na sobie. - Mogę być... przystojny, męski, szybki, twardy, ale nie piękny - przewrócił oczami.

Paulina roześmiała się i poruszyła delikatnie biodrami.

- Tak jest, mój żołnierzu. A teraz jesteś, hm... taki twardy - powiedziała z uśmiechem, zagryzając wargi.

- Hm... no tak... A ty jesteś za to bardzo niegrzeczna... - Piotr popatrzył na nią ze zdumieniem i złapał ją za biodra, po czym zrzucił z siebie i przygniótł całym swoim ciężarem. - Zaraz zaczniesz robić karne pompki - pokręcił głową.

- Wolałabym jakieś manewry - powiedziała z poważną miną.

- Manewry mówisz... hm... znam kilka... trudnych zadań... Pokażę ci, ale potem będziesz mnie błagać o litość, szeregowa Litwiak... - mruknął i zaczął pieścić jej piersi, brzuch, schodząc coraz niżej i niżej...

Gdy nadszedł ranek, Paulina ubrała się pośpiesznie i patrzyła na śpiącego jeszcze Piotra. Leżał na brzuchu

z szeroko rozrzuconymi ramionami i oddychał przez otwarte usta. Wpatrywała się w jego spokojną twarz, czując, że miłość do niego rozrywa ją od środka, jak granat, że byłaby w stanie zrobić dla niego wszystko, że pomimo tego, iż ma osiemnaście lat i jest to jej pierwszy mężczyzna, wie, że bez względu na to, co przyniesie los, on jest jej przeznaczeniem, wybawieniem i wybaczeniem.

Paulina przybliżyła twarz do jego karku i delikatnie go pocałowała. Chciała wstać, gdy nagle poczuła silne palce zaciskające się na jej nadgarstku.

- Gdzie uciekasz? - mruknął i popatrzył na nią zaspanymi oczami.

- Muszę jechać. Mój ojciec już pewnie czyści broń w oczekiwaniu na mój powrót.

- Jasne, dlatego właśnie pojedę z tobą. Daj mi dziesięć minut - Piotr podniósł się, pocałował ją w czoło i ruszył do łazienki.

Gdy już siedzieli w samochodzie i jechali do domu Pauliny, Piotr powiedział:

- Maleńka, chcę żebyś teraz skupiła się na nauce i swoich kursach rysunku. O nic więcej się nie martw, ja zajmę się wszystkim. I nie próbuj brać spraw w swoje ręce, nie nakręcaj się i unikaj kłótni z ojcem, możesz mi to obiecać? - Zerknął na nią szybko.

- Chyba mogę...

- Chyba?!

- No dobrze... Mogę. - Pokręciła głową.

- I jeszcze jedno, uparciuchu. Jakby działo się coś złego, od razu daj mi znać. I pamiętaj - westchnął i złapał ją za rękę - że jesteś dla mnie wszystkim - podniósł jej dłoń do ust i delikatnie pocałował. - Zawsze możesz na mnie liczyć i nigdy cię nie skrzywdzę ani nie okłamię. Chciałem, abyś to wiedziała - dołożył, wpatrując się w drogę.

- Wiem. Dziękuję ci, Piotrusiu. - Paulina przytuliła się do jego ramienia i tak dojechali do jej domu.

Poszli razem pod drzwi, które niemal natychmiast się otworzyły i wyszedł przez nie ojciec.

- Chyba trochę przedłużyła ci się impreza - powiedział spokojnym tonem, patrząc nie na nią, ale na swojego podwładnego.

- Trochę tak - wzruszyła ramionami.

- Mogłaś chociaż zadzwonić - teraz ojciec wreszcie spojrzął na nią.

- A co? Martwiłeś się? - Paulina nie mogła sobie odmówić użycia sarkastycznego tonu i Piotr lekko ścisnął jej rękę.

- Panie generale, Paulina była ze mną. Przepraszamy, że nie daliśmy znać, to już się więcej nie powtórzy - Piotr stanął przed swoim przełożonym i patrzył mu prosto w oczy.

- Mam nadzieję - mruknął ojciec. - Idź już na górę - powiedział do Pauliny.

- Jasne - kiwnęła głową i odwróciła się do Piotra. - Zobaczymy się później?

- Tak, Paula - uśmiechnął się łagodnie.

Paulina poszła na górę, a jej ojciec zwrócił się do swojego oficera:

- Piotrze, dostałeś rozkaz ze sztabu - jedziesz na tydzień na poligon z najmłodszym rocznikiem.

- Kiedy? - Piotr patrzył twardo na swojego szefa.

- Jutro. Wrócisz akurat na festyn wojskowy.

- Rozumiem. Panie generale, jeszcze jedno. Paulina jest dla mnie bardzo ważna. To nie jest chwilowe zauroczenie. Chcę, żeby pan to wiedział. - Piotr nie spuszczał wzroku ze swojego przełożonego.

- Rozumiem. Ale teraz skup się na pracy. A ona niech się skupi na nauce - takim samym twardym tonem odpowiedział Adam Latkowski.

- Oczywiście. Oboje o tym wiemy. Dziękuję, panie generale.

- Piotr kiwnął głową, odwrócił się i poszedł do samochodu.

Paulina wykąpała się, pouczyła się trochę i czekała na Piotra. Wcześniej dzwonił i powiedział, że przyjedzie do niej po południu. Teraz leżała na łóżku i szkicowała, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Powiedziała „proszę”, będąc pewna, że jest to Kuba, ale do pokoju wszedł jej ojciec. Paulina usiadła zaskoczona na łóżku i spojrzała na ojca, starając się panować nad nerwami.

- Zajęta jesteś? - Ojciec patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

- Nie bardzo. Rysuję - wskazała na rozrzucone po łóżku kartki.

Ojciec zerknął na nie szybko i odwrócił wzrok.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że za tydzień jest coroczny festyn wojskowy, na który przychodzą oficerowie ze swoimi rodzinami. Każda rodzina siedzi przy swoim stoliku, są różne loterie, występy, takie tam... - ojciec machnął ręką.

- Dobrze - odparła ostrożnie Paulina.

- No, i chciałem ci dać to - wyciągnął rękę ze sporą sumą pieniędzy. - Kup sobie jakąś ładną sukienkę. Nie znam się na tym, ale chyba starczy - wzruszył ramionami.

Paulina patrzyła na niego osłupiałym wzrokiem.

- To za dużo. A poza tym nie musisz... - pokręciła głową.

- Tam będzie cała elita wojskowa. Nie chcę, aby moja córka poszła w tych swoich czarnych ubraniach. Możesz to zrobić, czy masz zamiar kolejny raz się ze mną kłócić? - Ojciec spojrzał na nią surowo i jego wzrok znowu stał się lodowaty.

Paulina westchnęła i zacisnęła pięści, żeby zapanować nad ogarniającą ją irytacją.

- Tak, mogę - kiwnęła głową.

- Dobrze. A co do twojego dzisiejszego powrotu, to mam nadzieję, że wiesz, co robisz - powiedział cicho i wyszedł, a Paulina doskonale wiedziała, że nie poranny powrót miał na myśli.

Piotr przyjechał do niej późnym popołudniem. Wcześniej musiał być w sztabie, aby wypełnić biurokratyczne papiery w związku z jutrzejszym wyjazdem. Cały czas nie mógł się pozbyć przeczucia, że to jego przełożony załatwił mu ten tygodniowy wyjazd na poligon. Jeśli jednak myślał, że w ten sposób uda mu się go rozdzielić z jego córką, to grubo się mylił.

Gdy przyjechał do Pauliny, jej ojca ani jego żony nie było. Dziewczyna przywitała go ubrana w dresy i luźną koszulkę. Włosy miała rozpuszczone, a palce brudne od ołówka.

- Rysowałaś? - spytał, podążając za nią na górę, do jej pokoju.

- Tak. Mam dla ciebie niespodziankę - uśmiechnęła się i weszła do pokoju.

- Lubię niespodzianki. Zwłaszcza od ciebie - stojąc za nią otoczył ją ramionami i pocałował w szyję.

- Zachowuj się - odwróciła się i popchnęła go lekko, aby usiadł na łóżku. - A teraz, panie oficerze, proszę zamknąć oczy.

- Będzie bolało? - uśmiechnął się, zamykając posłusznie powieki.

- Raczej nie. Może potem - też się uśmiechnęła. - No dobrze, teraz patrz!

Piotr otworzył oczy i zobaczył szkic zrobiony ołówkiem przedstawiający wysokiego żołnierza, obejmującego drobną czarnowłosą dziewczynę ubraną w jasną sukienkę, która lekko powiewała na wietrze. To był on i ona.

- Boże... to jest piękne... - pokręcił głową z podziwem. - Jesteś niesamowita - uśmiechnął się szeroko, pokazując dołeczki, które tak bardzo kochała.

- Podoba ci się? Narysowałam to specjalnie na twój wyjazd do Brukseli. - Stała przed nim i patrzyła trochę zdenerwowana. - Wiem, że dużo mu jeszcze brakuje, ale...

- Paula - przyciągnął ją do siebie i posadził sobie na kolanach. - Jest idealny - powiedział cicho i dotknął delikatnie swoimi ustami jej ciepłych warg. - Zabiorę go ze sobą już jutro, bo wysyłają mnie na tydzień na poligon - spojrzał na nią trochę przepraszającym wzrokiem.

- Jak to? Wyjeżdżasz? - spytała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- Jutro wcześniej rano. Jadę z pierwszym rokiem. Tak jest w wojsku, maleńka. Dostaję rozkaz i muszę jechać. Nic na to nie poradzę. - Zaciśnął usta i pogłaskał ją po policzku.

- A kiedy wrócisz?

- Przyjadę w niedzielę, prosto na ten wojskowy spęd. Poznam cię wtedy z moimi rodzicami. Już wolę nic nie planować, bo zaczynam powoli wątpić w moje strategiczne umiejętności - pokręcił głową.

- Ależ, panie oficerze, bzdury pan opowiada - Paulina pogroziła mu palcem. - Ja nie wątpię w żadne pańskie umiejętności.

- Hm, tak? Mogę ci pokazać cały arsenał moich umiejętności, szeregowa Litwiak - błyskawicznie ją przewrócił, tak że znalazła się pod nim. - Może kilka przewrotów na początek? Potem małe bloki, no i pompki.

- O tak, panie oficerze, pompki to podstawa - powiedziała poważnie Paulina, wpatrując się w niego z żarem w oczach.

- Jesteś bardzo zepsuta, wiesz? - uśmiechnął się, mrużąc oczy. - A teraz jeszcze jedno, kiedy wraca twój ojciec?

- Wieczorem. Pojechali na jakieś spotkanie do jego kumpla - odparła cicho, wpatrując się w jego nagle pociemniałe oczy.

- Wiesz, że wyzwalasz we mnie to, co najgorsze? - spytał cicho, zrzucając z siebie bluzę i pochylając się nad jej twarzą.

- Jeśli to jest najgorsze, to nie chcę widzieć tego, co najlepsze - uśmiechnęła się i otoczyła go ramionami.

Piotr uniósł się na ramionach i popatrzył na nią z góry:

- Tym wszystkim, co najlepsze, jesteś ty, moja czarnowłosa dziewczynko - i przywarł z pasją do jej ust, które kochał najbardziej na świecie, tak jak ją całą i każdą chwilę z nią spędzoną. Starał się nie myśleć o tym, że z kolejną minutą i sekundą zbliża się do momentu, kiedy ona będzie daleko od niego.

Nie mógł wiedzieć, że ten moment nadejdzie szybciej, niż którekolwiek z nich się spodziewało.

Rozdział 16

Następny tydzień dłużył się Paulinie niemożliwie, nie spodziewała się bowiem, że będzie aż tak strasznie tęsknić za Piotrem i liczyć godziny do jego powrotu. Starał się do niej dzwonić, ale na tym cholernym poligonie nie było zasięgu i w sumie udało im się dwa razy porozmawiać: raz zadzwonił

do niej na komórkę, a raz na telefon domowy i to nie była żadna rozmowa z ojcem siedzącym w drugim pokoju.

Po zejściu w dyskotecę Marta chciała wszystko wiedzieć o jej szalonym chłopaku i Paulina wykorzystała jej niezdrową ciekawość do wyjścia razem z nią na zakupy w poszukiwaniu idealnej sukienki. Tu nie chodziło o kadrę oficerską, obecną na tym całym festynie, o jej ojca, bufonowatego pana generała, tu chodziło tylko o jednego, jedyne go faceta na ziemi. To jemu chciała się podobać - wyglądać ładnie i kobieco. Dlatego Marta na początku była trochę zdziwiona, widząc, jakiego rodzaju ubrania Paulina zabiera do przymierzalni, ale wkrótce już wiedziała, o co chodzi, i sama zaczęła szukać koleżance odpowiedniej kreacji. W końcu wybrała prostą szarą sukienkę z czerwonymi wstawkami, tuż przed kolano, z niewielkim dekoltem. Nie nosiła generalnie takich strojów, ale wiedziała, że na pewno spodoba się Piotrowi, zwłaszcza że miała poznać jego rodziców. Nie ukrywała sama przed sobą, że chce zrobić na nich wrażenie, była bowiem pewna, iż na tym festynie będzie także pastelowa Zośka ze swoją żołnierską rodziną. No właśnie. Ta cała Zosia Karska. Taka ułożona, grzeczna, miła aż do bólu, ale jednocześnie potrafiąca spojrzeć w tak oschły i lodowaty sposób, że człowiekowi robiło się słabo. Paulina czuła się dziwnie w jej obecności i to nie tylko ze względu na jej ewidentną słabość do Piotra, lecz także właśnie z uwagi na to fałszywe spojrzenie modliszki i dobrze maskowaną nienawiść. A również ze względu na jakieś niewytłumaczalne przecucie, że ze strony tej bladej blondynki nie spotka ją nic miłego.

Gdy nadszedł upragniony koniec tygodnia, Paulina liczyła już nie godziny, ale minuty do spotkania z Piotrem. Wszyscy w domu szykowali się do wyjścia na tę wojskową imprezę, a Paulinie chciało się śmiać z tej całej pompy i sztuczności. Oto ona, niechciana córka generała Latkowskiego, będzie siedziała z nim i jego żoną, dla której była ciągle niewidzialna, przy jednym stoliku rodziny Latkowskich, a przecież nigdy do tej rodziny nie należała. I należeć nie będzie. Szła tam tylko ze względu na Piotra i jego rodziców, których miała dzisiaj poznać.

Wreszcie ruszyli w stronę szkoły oficerskiej, z przodu Graża z ojcem, który oczywiście był w mundurze, za nimi Paulina z bratem zabawiającą ją dowcipami i opowieściami o różnych śmiesznych przypadkach, jakie zdarzały się im na treningach z szermierki. Ojciec szedł bardzo zadowolony, ponieważ gdy zobaczył Paulinę w tej nowej sukience, oczywiście nic nie powiedział, ale spojrzał na nią z jakąś dziwną aprobatą jakiej nigdy nie widział w jego wzroku, kiedy na nią patrzył. Ciekawe, jak by skomentował to, gdyby dowiedział się, co, a raczej kto jest powodem, dla którego ona ubrała się tak ładnie i kobieco. Wyglądała naprawdę... elegancko. Sukienka leżała na niej idealnie, uwypuklając jej kobiecą figurę, ale w ten właściwy sposób. Teraz wchodzili już na teren szkoły. Z daleka widzieli namioty z ustawionymi stolikami i straganami, z jedzeniem i różnorakimi pamiątkami. Paulina wraz z Kubą szli za ojcem w kierunku stolika, który stał obok rodziny Sadowskich. Paulina zobaczyła wysokiego szpakowatego mężczyznę bardzo podobnego do Piotra, obok niego szczupłą kobietę o zielonych oczach i łagodnym uśmiechu, a obok nich, nalewającą im kawę z termosu, Zośkę Karską. I od razu poczuła, że ten festyn to jedna wielka katastrofa. Zośka wyglądała jak członek rodziny Sadowskich, nalewała im kawę, żartowała z ojcem, matka Piotra w pewnym momencie powiedziała coś do niej z uśmiechem i pogłaskała ją po dłoni. Paulina zacisnęła zęby i poczuła się jak piąte koło u wozu. Zapiekły ją oczy i rozglądała się uważnie w poszukiwaniu Piotra, który byłby dla niej w tym momencie jedyną ostoją bezpieczną przystanią. Bez niego czuła się naga, podatna na całe otaczające ją zło. Usiadła ze swoim bratem, starając się nie patrzeć na stolik rodziny Sadowskich, przy którym ciągle siedziała Zośka, robiąc dużo zamieszania wokół siebie. Wreszcie Paulina postanowiła się przejść, obejrzeć stragany z pamiątkami, miała bowiem nadzieję, że zaraz pojawi się Piotr, który wysłał jej esemesa, że już dojeżdżają do miasteczka.

Stała właśnie przy stoisku ze słodyczami, zastanawiając się, co kupić Kubie, gdy nagle ktoś na nią wpadł.

- Ojej, przepraszam - Zośka uśmiechała się promiennie.

- Nie szkodzi - Paulina wzruszyła ramionami i chciała odejść, ponieważ nie miała ochoty na rozmowę z tą dziewczyną.

- Paulina, cześć - Zośka uśmiechnęła się szeroko. - Jak ci się podoba na naszym festynie?

- Bardzo mi się podoba na waszym festynie - Paulina wiedziała, że to nie jest jej festyn i to nie jest jej świat.

- Wesoło jest, chyba zaraz Piotr powinien przyjechać z poligonu - Zośka rozejrzała się wokół, jakby kogoś szukała.

- A skąd ty to wiesz? - Paulina zaczynała się denerwować.

- Bo wysłał esemesa - brzmiała krótka odpowiedź.

- Tobie? - Paulina patrzyła na stojącą przed nią dziewczynę.

- Nie, no, swojemu ojcu. Ale wiesz... - Zośka pochyliła się do Pauliny i poufale dotknęła jej dłoni. - Przykro mi, że wam nie wyszło, ale rozumiem cię. - Pokiwała głową ze współczuciem. - Ciężko jest się wbić w to wojskowe środowisko. Nie pasujesz tutaj ze swoją hm... powiedzmy... artystyczną duszą. No, trochę głupio wyszło z Piotrem, ale w samą porę to zakończyliście, zanim byście zdążyli się nawzajem poważnie zranić.

Paulina patrzyła na dziewczynę, jakby widziała ją pierwszy raz w życiu.

- O czym... ty mówisz? - spytała, zagryzając nagle poblądłe usta.

- No, wiem, że to dla ciebie drażliwy temat. Rozumiem cię... to trochę przykre. Ale na całe szczęście, znaliście się krótko. Wiesz, wiem już o waszym rozstaniu od zeszłego tygodnia, bo kiedy byłam u Piotra, to właśnie...

- Byłaś u Piotra? - Paulina zacisnęła pięści i wpatrywała się jakimś dzikim wzrokiem w stojącą przed nią bladą blondynkę.

- No tak, przecież mówię. Już wiedziałam, że nie jesteście razem. Wiesz, trochę czułam się niezręcznie, ale znam się z Piotrem od dziecka, jesteśmy ulepieni z jednej gliny.

- Byłaś u Piotra? Co ty mówisz? - Do Pauliny dotarło tylko jedno.

- No, tak. Wiesz, skoro nie jesteście już razem, mogę ci powiedzieć, że byłam z Piotrem tej nocy - Zośka powiedziała to cicho z poważną, współczującą miną.

- Jak to... byłaś? - Paulina zrobiła się tak blada, że nawet przy jej śniadej cerze było to doskonale widoczne.

- No tak, byliśmy, całowaliśmy się, możesz go spytać, ale chyba nie masz do mnie o to żalu? - Zośka otworzyła bladoniebieskie oczy i patrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Nie, nie... - Paulina pokręciła mechanicznie głową, nawet nie rozumiejąc, co mówi do niej ta blada dziewczyna.

Odwróciła się i czując, że się dusi, pobiegła w kierunku wyjścia z terenu szkoły. Nie była w stanie oddychać, nie była w stanie nic powiedzieć, miała wrażenie, że widzi wszystko jak przez mgłę. Wybiegła na ulicę i nagle zobaczyła biegnącego za nią Piotra ubranego w mundur polowy, bo chyba jeszcze nie zdążył się przebrać. Złapał ją wpół i przytulił do siebie z szerokim uśmiechem na twarzy. Ona stała, jak bez życia, jak bez czucia. Piotr zorientował się, że coś jest nie tak, postawił ją na ziemi i spojrzał w jej oczy. I dopiero gdy zobaczył jej spojrzenie, zupełnie bez wyrazu, jakby patrzył w puste oczy lalki, oblał go zimny pot i już wiedział, że stało się coś złego.

- Jezu, Paula, co się stało? - złapał ją za ramiona i lekko potrząsnął, jakby chciał ją wyrwać z tego letargu.

- Piotr... - Podniosła głowę i spojrzała w jego oczy. On jest... tutaj przy niej. To niemożliwe, co mówiła Zośka... niemożliwe, żeby to była prawda. On tu jest i patrzy na nią, swoimi zielonymi oczami. I ona wie, że on jej powie prawdę. Bo to jest jej Piotr. I on jej nie okłamie. Nigdy!

- Paula, maleńka, jestem już, co się stało? Ktoś cię skrzywdził? - Piotr złapał jej twarz w dłonie i patrzył na nią wzrokiem, z którego wycierał strach, ale i wściekłość na tego, kto mógłby ją skrzywdzić.

- Nie, nie - pokręciła głową i wreszcie jakby otrzeźwiała z tego letargu. - Powiedz mi tylko jedno, czy Zośka była u ciebie w zeszłym tygodniu? - Wpatrywała się w jego ukochaną twarz, wiedząc, że powie jej prawdę. Wierzyła w niego, jak w nikogo na świecie.

Piotr zacisnął szczęki i popatrzył na nią z tak widocznym przerażeniem, że od razu wiedziała, jaka będzie odpowiedź.

Wciągnęła powietrze przez nos i cofnęła się o krok, wpatrując się w niego z oczekiwaniem.

- Była - kiwnął głową. - Wtedy, gdy się pokłóciliśmy, poszedłem z chłopakami na wódkę. Gdy wracałem, ona mnie zobaczyła i pomogła mi dostać się do mieszkania, bo byłem tak pijany, że miałem problem z otwarciem drzwi. - Stał przed nią, z zacisniętymi pięściami i patrzył w jej brązowe oczy, które spoglądały na niego z tak ogromnym żalem, że miał wrażenie, iż czuje go fizycznie, całym sobą.

- To znowu zapomniałeś mi o tym powiedzieć? Och, przepraszam, ten zapisek o nocy spędzonej z Zośką nie znalazł się w twoim strategicznym planie? - Jej wzrok nie wyrażał już żalu czy bólu, teraz buzowała w nim czysta, nieskalana wściekłość.

- Jakiej nocy? Nie było żadnej nocy! - Piotr też podniósł głos. - Moja wina, że ci nie powiedziałem, to prawda, ale to nie było nic ważnego, Paula - podszedł do niej i złapał ją za rękę. - Przecież wiesz, że bym cię nie okłamał. Przecież mnie znasz...

- Chyba nie do końca... Popatrz na mnie i powiedz, że się z nią nie całowałeś! - Paulina złapała jego twarz w dłonie, uniosła głowę i wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. - Powiedz to Piotrze!

On spojrział na nią, zacisnął zęby i wiedział, że spieprzył to wszystko tak bardzo, że już bardziej nie mógł. Co miał jej teraz powiedzieć? Że to Zośka go pocałowała, że on leżał bezwolny, bo upił się jak użalający się nad sobą frajer, i nie miał siły, żeby od razu zamknąć przed nią drzwi? Przecież wiedział, że Zośka coś do niego czuje. Nie powinien dopuścić nawet do tego, żeby przekroczyła próg jego mieszkania, a co dopiero siedzieć z nią na kanapie i pozwolić na to, żeby go dotykała. Był winien jak cholera i wiedział, że to, co zaraz powie, to będzie prawda, ale nie mógł zrobić i powiedzieć nic innego, bo nie chciał być jeszcze gorszym gnojkiem niż ten, na jakiego teraz wyszedł.

- Nie mogę tego powiedzieć - pokręcił głową, patrząc jej w oczy.

- Rozumiem - Paulina zacisnęła usta i odsunęła się od niego.
- Spałeś z nią? Albo wiesz - spojrzała na niego i uśmiechnęła się blado - nie musisz odpowiadać. To już nie ma dla mnie znaczenia. - Uniosła dłońie do góry i zaśmiała się gorzko. - Najgorszym błędem mojego życia było to, że byłam na tyle bezwolna, by pozwolić się tu przywieźć, do tego cholernego obozu jenieckiego. Ale to już koniec. Teraz już wiem, co mam robić - odwróciła się i chciała odejść, ale Piotr złapał ją za ramiona i odwrócił do siebie.

- Paulina, wiem, że jesteś na mnie zła, i masz do tego święte prawo! Zachowałem się jak idiota, jak typowy samiec, ale przysięgam ci, że do niczego nie doszło, że nie zrobiłem nic głupiego. Przecież wiesz, że bym cię nie okłamał. Jesteś dla mnie wszystkim, Paula, przecież wiesz.

- Nic już nie wiem! Nie zrobiłeś nic głupiego?! A całowanie dziewczyny, która od dzieciństwa wodzi za tobą zakochanymi oczami, to nie jest według ciebie nic głupiego? I to u ciebie w mieszkaniu! Kiedy jesteś pijany! To takie oczywiste, Piotrze - zaśmiała się cicho i pokręciła głową, patrząc z niedowierzaniem na stojącego przed nią wysokiego żołnierza. - To takie proste... Takie przewidywalne. A myślałam, że to, co przydarzyło się nam, będzie inne, takie specjalne, niespotykane. Nie dające się zniszczyć i pokonać przez niskie, przyziemne instynkty. Ale, jak zawsze, życie daje mi w dupę, bo jestem zbyt naiwna i zbyt szybko ufam ludziom!

Piotr objął ją i przyciągnął do siebie, wpatrując się w nią rozgorączkowanym wzrokiem.

- Ale Paula, proszę, nie mów tak! To, co się nam przydarzyło, właśnie takie jest! Nie widzisz tego? To jest mocne, to jest niepowtarzalne, to jest jedyne, nic tego nie zmieni i nic tego nie zniszczy! Kocham cię, Paula, tak mocno, tak szaleńczo, że nie jestem w stanie tego wyrazić, zresztą nie jestem zbyt dobry w uzewnętrznianiu swoich uczuć. Nie pozwól, żeby takie coś stanęło nam na drodze. Paula! - Ścisnął jej ramiona i potrząsnął. Ona patrzyła na niego wzrokiem, z którego teraz, w tym momencie nie mógł nic wyczytać, i to przeraziło go jeszcze bardziej.

Nawet nie rzucała tych swoich czarnych błysków wściekłości. Już wolałby, aby to właśnie robiła, a nie patrzyła na niego takim obojętnym wzrokiem.

- Ja mam nie pozwolić? Ja? - odepchnęła go i uderzyła się zwiniętą dłonią w piersi. - To ty na to pozwoliłeś, to ty wpuściłeś to między nas. Myślisz, że jak się czułam, gdy zobaczyłam ułożoną pastelową Zosię Karską siedzącą przy stoliku rodziny Sadowskich? Podającą kawę twoim rodzicom? - W oczach Pauliny zaczynało czaić się szaleństwo. - Żartującą z twoim ojcem, uśmiechającą się do twojej matki?! A potem ta nieskazitelna Zosia mówi mi, że przykro jej, że nam się nie udało, ale ona wiedziała, że tak się stanie, bo ja tutaj nie pasuję! I że była z tobą, że się z tobą całowała! Jak myślisz, co ja wtedy, kurwa, czułam?! Po tym wszystkim?! - Dziewczyna krzyczała, odychała ciężko, a stojący przed nią mężczyzna wpatrywał się w nią zszokowanym wzrokiem.

- Ona ci tak powiedziała?! - zacisnęła zęby. - Przecież wiesz, że to bzdura! - krzyknął.

- Wiem jedno, powiedziała coś bardzo istotnego, z czym się z nią zgadzam. Wiesz co to takiego? Ja tu nie pasuję! I nigdy nie pasowałam. I cholera! Przecież ja mam osiemnaście lat - rozeźmiała się, jakby dopiero teraz doszła do niej ta oczywista prawda. - Jestem pełnoletnia! Mogę iść swoją drogą, nikt mi nie powie, co mam robić! Nikt!

- Zgadza się, Paula, możesz iść swoją drogą, możesz urzeczywistniać swoje marzenia, nikt nie ma prawa ci nic narzucać. Ale ja zawsze będę koło ciebie, Paula. I potrzebuję, abyś ty była koło mnie. Paula, potrzebuję cię... - Zrobił krok w jej stronę, ale Paulina pokręciła głową i odsunęła się.

- Nie... Ja nie należę do tego świata. A ty tak. I zostań w nim, bo jesteś jego częścią, ja natomiast nigdy bym się nią nie stała. Teraz to wiem. I wiem co zrobię. Ale zrobię to sama. I nikt mnie nie powstrzyma. Bo tamtej Pauli już nie ma i nigdy nie będzie. Zadbam o to - odwróciła się i zaczęła biec w stronę domu ojca. Piotr ruszył za nią i złapał ją za ramiona, ale ona wyrwała mu się i krzyknęła.

- Zostaw mnie! Nie rozumiesz, że ja tak nie mogę?! Nie mogłabym tutaj żyć z nienawidzącym mnie ojcem, z twoją niedo-
szłą czy byłą, czy co tam sobie chcesz, zaprzyjaźnioną z twoimi
rodzicami, Zosią Karską. I z tobą, który pojawiałybyś się i zniknął,
żyjąc od rozkazu do rozkazu, a potem od kłamstwa do kłam-
stwa, bo znowu zapomniabyś mi coś ważnego powiedzieć.
Mam tego dosyć. Zostaw mnie, daj mi spokój! Wszyscy dajcie
mi święty spokój! - krzyknęła i pobiegła wzdłuż ulicy, zоста-
wiając wysokiego żołnierza, który oparł się o płot koszar, bez-
silnie osunął w dół, a w końcu siadł na zakurzonej chodniku.

Paulina wpadła do domu i zaczęła się pakować, jednocześnie
dzwoniąc do jedynej osoby, która mogłaby jej teraz pomóc. Gdy
skończyła rozmawiać z Małgością, już wszystko miała ustalone
i wiedziała, co ma dalej robić. Spakowała osobiste rzeczy, kilka
książek, a także rysunki i przybory do rysowania. W momencie
gdy schodziła na dół, do domu wpadł jej ojciec, patrząc na nią
z wściekłością.

- Co ty wyprawiasz?! Wszyscy widzieli, jak kłóciłaś się
z Piotrem! Zawsze musisz przynosić mi wstyd? - Jego oczy
rzucały gromy.

Paulina stanęła, zakładając kurtkę i patrząc na niego spokoj-
nie, zapytała.

- Powiedz mi jedno... czy ty kiedykolwiek mnie kochałeś?
Tato?

Na dźwięk tych słów po twarzy Adama Latkowskiego prze-
biegł dreszcz doskonale widoczny przez jego córkę. A potem
jego spojrzenie, pełne wściekłości, zmieniło się w spojrzenie
pełne przejmującego bólu i żalu. Po raz pierwszy wyglądał jak
człowiek.

- Paulina... nie chcę do tego wracać... Do tego, co się wyda-
rzyło, gdy byłaś mała. Ale jesteś moją córką, oczywiście, że cię
kocham... - Ostatnie słowo powiedział tak cicho, że nie była
pewna, czy dobrze usłyszała.

- To wiesz co? Współczuję ci, że nie potrafiłeś tego okazać,
bo to chyba najgorsze, co może się człowiekowi przytrafić - nie-
umiejętność pokazania własnych pozytywnych emocji; z tymi

negatywnymi nie masz problemu. - Paulina wzięła torbę i zarzuciła ją sobie na ramię. Do drugiej ręki wzięła plecak i ruszyła w stronę wyjścia. Ojciec złapał ją za rękę i stanął przed nią.

- Gdzie się wybierasz?!

- Wracam do domu. Do swojego domu. Nie powinieneś mnie tutaj zabierać, to była największa pomyłka twojego życia, oprócz tego, że jestem twoją córką. - Paulina chciała go wyminać, ale stanął jej na drodze do wyjścia.

- Nigdzie nie pójdziesz! Tutaj jest teraz twój dom! - krzyknął.

- O tak, krzykiem zawsze wszystko pokonujesz, prawda? Ale to nie poligon... tato! A ja nie jestem twoim żołnierzem. I nie zatrzymasz mnie. Już postanowiłam, uzgodniłam wszystko z Gosią. Jestem pełnoletnia, nic nie możesz zrobić. Przecież tak naprawdę nigdy mnie nie chciałeś, nigdy - pokręciła głową.

- Daj mi żyć moim życiem. A ty żyj swoim, uporządkowanym i pełnym zasad, szkoda tylko, że zasad, które sam sobie ustaliłeś. Żegnaj... I powiedz Kubie, że jest moim najlepszym bratem

- dodała cicho, ominęła ojca, który patrzył na nią zrozpaczo-nym wzrokiem, i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Gdy wyszła, Adam Latkowski poszedł jak automat na górę, do jej pokoju i usiadł na łóżku, patrząc tępo przed siebie. Nie wie, jak długo siedział, ale usłyszał, że wracają pozostali domownicy, a także niski głos swojego ulubionego oficera. Po chwili jego uszu dobiegły ciężkie kroki, pukanie, a gdy nic nie odpowiedział, otworzyły się drzwi i do środka wszedł Piotr, który wyglądał jak po ciężkich ćwiczeniach. Twarz miał ściągniętą jak maskę, a oczy zaczerwienione.

- Panie generale, gdzie ona jest? - spytał cicho, rozglądając się po pustym pokoju.

Adam Latkowski wstał i sięgnął po jakieś papiery leżące na biurku.

- Wróciła do swojego domu - powiedział cicho, podając Piotrowi papiery. - A to chyba twoje - dodał, pokiwał głową i wyszedł.

Piotr spojrział na trzymane w ręku kartki, które okazały się szkicami przedstawiającymi ją i jego w różnych ujęciach,

przytulonych, wpatrujących się w siebie, trzymających się za ręce. Na wszystkich szkicach jej twarz była zamazana, tak że nie można było dostrzec żadnych znajomych rysów. Piotr usiadł ciężko na łóżku, pochylił głowę i wbił palce w swoje krótkie włosy. Wiedział, że ona, zamazując swoją twarz na tych rysunkach, wymazała siebie z jego życia. Wymazała swój pobyt tutaj, w tym mieście, i swoją obecność w każdym przeżywanym przez niego dniu. Wymazała ich wspólne chwile, ponieważ nie chciała o nich pamiętać i nie chciała ich w sobie pielęgnować. Ale on wiedział jedno, że choćby nie wiadomo jak się starała, nie wykreśli, nie wymaze siebie z jego umysłu i z jego serca, bo przeniknęła tam tak głęboko, że nie ma możliwości, aby ktokolwiek albo cokolwiek ją stamtąd wyrwało. Ona jest jego życiem, jego przeznaczeniem i jego przyszłością. I będzie z nim, zostanie z nim na zawsze, choćby musiał o nią walczyć i zgnieść swój honor jak kartkę papieru i błagać ją na kolanach, aby go znowu chciała. Bo on nie chciał niczego w życiu tak, jak jej. I tylko jej.

Rozdział 17

Me widziałam Cię już od miesiąca.

I nic.

Jestem może bledsza,

Trochę śpiąca, trochę bardziej milcząca.

Lecz widać można żyć bez powietrza.

(Maria Pawlikowska- Jasnorzewska, *Miłość*)

Minał miesiąc od momentu wyjazdu Pauliny czy raczej powrotu do rodzinnego miasta. Wszystkie sprawy związane ze szkołą załatwiła korespondencyjnie i miała nadzieję, że uda się jej ukończyć naukę w terminie i zdać maturę. Zamieszkała z Małgością i przez ten miesiąc skupiła się wyłącznie na uporządkowaniu własnych spraw i wypracowaniu pewnej rutyny,

która pomogłaby jej poczuć się bezpiecznie i na swoim miejscu. Musiała to zrobić, jeśli nie chciała oszaleć, pogрузić się w tęsknocie i rozpacz, która wzywała z każdej cząstki jej ciała i umysłu. Poświęciła się rysunkowi, kursom, przygotowaniom do egzaminów, nauce i te wszystkie rzeczy zajmowały jej większą część dnia. Chodziła też na cmentarz, przynosiła bliskim świeże kwiaty, rozmawiała z matką i te wizyty zaczęły jej przynosić pewnie ukojenie. Musiała odciąć się od tamtego dziwnego świata, w którym był on. Nie mogła przecież żyć w dwóch światach naraz. Zmieniła numer komórki i co wieczór, gdy emocje każdego kolejnego dnia zaczynały w niej wygasać, upewniała sama siebie, że dobrze zrobiła i uda się jej żyć bez niego. Gdy przyjechała, opowiedziała wszystko Małgoście, a ta stwierdziła dwie podstawowe rzeczy: jej ojciec nic się nie zmienił, natomiast co do Piotra uważała, że Paulina powinna z nim porozmawiać, ponieważ widać, że mu na niej zależy. Ona wiedziała, właściwie wierzyła, że tak jest i czasami wyrzucała sobie, że tak pochopnie postąpiła, ale gdy tylko sobie pomyślała, że miałyby tam wrócić, do tego kostycznego, zatwardziałego w egzekwowaniu swych zasad, pogardzającego nią ojca, do tego nieprzyjaznego miasta, do bliskiej obecności Zośki Karskiej, która nienawidziła jej całą sobą, do ciągłej nieobecności Piotra i wiecznej tęsknoty za nim, i wiecznej rywalizacji z panną Karską o względy jego i jego rodziców także, dochodziła do wniosku, że dobrze zrobiła. Tutaj miała szansę na odnalezienie siebie i ułożenie swojego małego świata bez ciągłych nerwów i strachu, że ktoś jej nieżyczliwy może to w każdej chwili zburzyć. Tak, tylko sama się oszukiwała, że uda się jej zapomnieć i uda się jej żyć bez niego. Kiedyś, gdy wracała ze szkoły i zobaczyła zatrzymującego się nieopodal czarnego jeepa, takiego samego, jakim jeździł Piotr... musiała przytrzymać się ściany budynku, przy którym szła... A serce dudniło jej jak po dobrym biegu... Jak mogła wierzyć w to, że może żyć, chodzić, oddychać bez świadomości, że on jest jej, a ona jego? A ponieważ nie mogła stać się pastelową Paulą, wmawiała sobie, że dobrze zrobiła, wyjeżdżając i zostawiając go w jego ułożonym świecie. Bo była popieprzoną Paulą, która kochała go całym swoim pokręconym sercem.

Te trzydzieści dni upłynęły Piotrowi na wytężonej pracy, treningach, wyjazdach na poligon, testach ze znajomości języka angielskiego i przygotowaniach do wyjazdu do Brukseli. Miał wyjechać za niecałe trzy miesiące, ale formalności, jakich musiał dopełnić, było naprawdę dużo. Dlatego dni mijały mu naprawdę szybko i próbował sam siebie oszukiwać, że w tych chwilach w ogóle nie myśli o Paulinie. Doskonale jednak wiedział, że jest to tylko złudzenie, które znikało w momencie, gdy tylko jego umysł uwalniał się od spraw zawodowych. Przytłaczająca tęsknota za nią od razu go atakowała i ogarniała całego.

Wtedy gdy zostawiła go przy płocie koszar, gdy doszedł do siebie, wpadł wściekły na ten cholerny festyn i poprosił Zośkę o chwilę rozmowy. Dziewczyna stanęła przed nim, patrząc ze strachem na jego ściągniętą gniewem twarz.

- Stało się coś? - spytała cicho.

- Co za bzdury nagadałaś Paulinie? Co ci przyszło do głowy, że nie jesteśmy już razem? - Piotr starał się panować nad emocjami, czując na sobie uważny wzrok zarówno swoich, jak i jej rodziców, a także ojca Pauliny.

- Przecież sam mi powiedziałaś, że ona z tobą zerwała. - Zośka otworzyła szeroko swoje bładoniebieskie oczy i patrzyła ze szczerym zdziwieniem na stojącego przed nią wysokiego żołnierza.

- Ale co ty gadasz, Zośka! Dlaczego się wtrącasz w moje życie? Masz jakiś problem z tym? Powiedziałem ci, że między nami jest tylko przyjaźń, związana z tym, że dorastaliśmy razem. Chcesz to popsuć? O co ci chodzi, dziewczyno? - Piotr pochylił się ku niej i mówił cicho, ale tak wściekłym tonem, że Zośka aż cofnęła się o krok.

- Piotrze, to... to nie tak. Widziałam, jak stoi tutaj samotnie, nikogo nie zna... Zrobiło mi się jej żal. Zaczęłam z nią rozmawiać i powiedziałam, że przykro mi, że już nie jesteście razem, tylko to. Nie wiedziałam, że coś się zmieniło... - patrzyła na niego przeproszająco.

- Właśnie, jesteśmy razem! Przynajmniej byliśmy, dopóki nie zaczęłaś się wtrącać w nieswoje sprawy! Możesz wreszcie zająć się swoim życiem?! - warknął.

- Boże... - bladoniebieskie oczy dziewczyny zaczęły wypełniać się łzami. - Przepraszam, naprawdę nie miałam na myśli nic złego...

- To czemu jej powiedziałaś, że się całowaliśmy, że byłaś u mnie w nocy?! - Wzrok Piotra aż uderzał gniewem.

- Ale byłam u ciebie. Powiedziałam tylko, że rozmawialiśmy, a z tym pocałunkiem... Powiedziałam, że pocałowałam cię, że było mi cię żal, byłeś pijany... po tym, jak ona cię zostawiła. Nie wiem, czemu to powiedziałam, przepraszam cię. Przecież wiesz, że nie miałam na myśli nic złego... - dziewczyna złożyła dłonie w błagalnym geście i wpatrywała się w zimne zielone oczy.

- Już nie przepraszaj. Tylko nie wtrącaj się w moje życie, Zośka, bo stracę do ciebie całą sympatię i szacunek. Chcesz tego?! - krzyknął, aż dziewczyna drgnęła.

- Boże... nie chcę... - pokręciła głową jak automat.

- To zachowuj się tak, żeby do tego nie doszło - pokręcił głową, odwrócił się i wyszedł z tego pieprzonego festynu, czując na sobie wzrok swoich rodziców, a także ojca Pauliny.

Od tamtej pory minął miesiąc. Piotr kilkakrotnie usiłował skontaktować się telefonicznie z Pauliną, ale ciągle miała wyłączony telefon. Doszedł więc do wniosku, że musiała zmienić numer. Bardzo go to zabolalo, ale i przeraziło, że tak jak wymazała swoją twarz z rysunków, tak samo wymazała jego ze swojego serca. Dlatego musiał się z nią spotkać, spojrzeć jej w oczy i usłyszeć prawdę, choćby była dla niego najbardziej druzgocąca i bolesna. Wziął sobie jeden dzień urlopu. Wcześniej poszedł do ojca Pauliny i głosem nieznośnym sprzeciwu zażądał adresu, pod którym może znaleźć Paulinę. Teraz siedział w samochodzie i mknął autostradą w kierunku miasta, w którym był ostatnio z nią, pomógł jej rozprawić się w widmami przeszłości i wracał już jako szaleńczo zakochany człowiek. W tej chwili jechał jako człowiek, który podświadomie czuł, że może stracić największą i jedyną miłość swojego życia.

Paulina wróciła z zajęć i siedziała w kuchni z Małgošką, która też już skończyła pracę. Małgoška była psychologiem

w szkole, nie miała własnych dzieci i Paulinę traktowała jak przybraną córkę. Teraz jadły obiad, opowiadając o tym, co się działo w szkole u Pauliny i w szkole u Małgośki. Nagle usłyszały pukanie do drzwi. Gośka mieszkała w takim samym ponemieckim domu, jak Paulina. Kiwnęła do dziewczyny, żeby ta nie przerywała posiłku i poszła otworzyć drzwi. Paulina właśnie nalewała sobie wody, kiedy usłyszała niski, głęboki głos dobiegający z holu. Spojrzała na swoją dłoń, która zaczęła niebezpiecznie drżeć, i czym prędzej odstawiła szklanekę. Siedziała jak zamurowana i wsłuchiwała się w ten jedyny, najukochańszy głos na świecie i modliła się, żeby Małgośka powiedziała, że jej nie ma, ale ta wprowadziła gościa do małego salonu, weszła do kuchni i powiedziała, patrząc na pobladłą nagle dziewczynę:

- Pola, idź... porozmawiaj z nim - wiedziała, że nie musi mówić ani tłumaczyć, z kim ma rozmawiać.

- Jezu... ja nie mogę - Paulina pokręciła głową i przymknęła na chwilę oczy.

- Pola - Gośka stanęła przed nią i stanowczo złapała ją za ramiona. - On przyjechał tu dla ciebie. Nie rób tak, bo możesz tego żałować do końca życia.

Paulina wzięła głęboki wdech, spojrzała na Gośkę ze strachem, ale także z determinacją, i weszła do salonu.

Piotr siedział w fotelu i patrzył na wchodzącą do pokoju dziewczynę. Ubrany w dżinsy i jasną skórzaną kurtkę wyglądał tak, że poczuła się cholernie słabo, a przecież nie mogła być słaba, nie mogła poddawać się jego niewątpliwemu urokowi, po prostu nie mogła! Piotr, ujrawszy ją, zerwał się z fotela i podszedł do niej szybko. Jedyne, czego teraz chciał, to przytulić ją mocno do siebie, poczuć ją, wtulić twarz w jej szyję, a dłońnie wpleść w jej długie włosy. Stał przed nią i tylko patrzył tak żarliwym i jednocześnie smutnym wzrokiem, że musiała zacisnąć pięści, aby nie zbliżyć się do niego i nie wtulić w jego szerokie ramiona. Zamiast tego uniosła głowę, spojrzała mu w oczy i spytała cicho:

- Co cię do mnie sprowadza?

- Paula, powiem krótko: ja tak dłużej nie dam rady żyć. Rozumiem, dlaczego wyjechałaś, doskonale wiem, co tobą powodowało, ale... Kocham cię Paula. I wiem, że ty kochasz mnie. Nie możesz przez jedną głupią rzecz, jaką był pocałunek Zośki, zniszczyć to wszystko, co jest między nami! - Piotr starał się mówić spokojnie, ale emocje brały górę i jego głos zaczynał się niebezpiecznie podnosić.

- Dla ciebie pocałunek z Zośką to jedynie głupia rzecz, a dla mnie to coś więcej - odpowiedziała spokojnie Paulina, chociaż czuła, jak mocno bije jej serce. - Dla mnie taka błaźnista zniszczyła wszystko to, co było między nami. Nie mogę tego zrozumieć... Wiesz, że ona się w tobie kocha już od najmłodszych lat, że wasze rodziny się przyjaźnią, i wpuszczasz ją do swojego domu i całujesz, a potem nazywasz to głupią rzeczą? Dla mnie to nie wygląda w ten sposób. Powiedz, jakbyś ty zareagował, gdybym pijana całowała się z chłopakiem, który ma na moim punkcie obsesję, z chłopakiem, którego ubóstwiają moi rodzice? Co byś zrobił, Piotrze? Odpowiedz mi! - Paulina objęła się ramionami i wpatrywała w wysokiego mężczyznę stojącego przed nią.

- Paula... - próbował ją przytulić, ale odsunęła się. - Jezu, nie wiem, co bym zrobił! Pewnie dostałbym szału, obił mu mordę, wkurzył się na ciebie, ale... nie mógłbym żyć bez ciebie. I wiem, że ty nie możesz żyć beze mnie! Paula! - krzyknął na nią, podchodząc bliżej.

- A skąd możesz to wiedzieć?! - Ona w końcu też nie wytrzymała i krzyknęła na niego. - Skąd!

Piotr patrzył na nią z przerażeniem w oczach.

- Myle się? - zacisnął szczęki i nie spuszczał z niej wzroku.

Paulina patrzyła tępo przed siebie.

- Odpowiedz mi, Paulina! Myle się?

Dziewczyna zacisnęła zęby i patrzyła na niego, z rozpaczą.

„Nie, nie mylisz się... Jesteś wszystkim, co mam... Jesteś mi tak bliski, jak nikt inny! Nie mogę przeżyć bez ciebie ani jednego dnia. Kiedyś powiedziałam, że wszędzie za tobą pójde i tak właśnie jest.

Boże! Kocham cię, szaleję za tobą, nie mogę oddychać, myśleć, czuć, bez świadomości, że jesteś mój. Nie mogę”.

To wszystko przeleciało przez jej głowę w ułamku sekundy i wiedziała, że właśnie to powinna była mu powiedzieć. Ale...

Ale nie mogła. Nie mogła na to pozwolić, ponieważ znowu poczułaby się słaba. Zależna. Uzależniona... od niego. A potem on wyjedzie, zostawi ją samą i każdy kolejny dzień będzie przynosił jej dzikie cierpienie i tęsknotę. Zostanie wśród tych nienawidzących ją ludzi; wśród jego rodziców, dla których Zosia Karska jest idealną kandydatką na synową - ułożoną, praworządną, piekącą w każdą niedzielę kruche ciasteczka. A Piotr? Teraz ją kocha, twierdzi, że nie może bez niej żyć, ale co będzie później, kiedy spotykając się na wiecach, festynach wojskowych wraz z innymi oficerami i ich zdyscyplinowanymi żonami, będzie wyraźnie widział różnicę pomiędzy nią a tamtymi kobietami. Teraz jest zafascynowany jej innością, jej szaloną, artystyczną duszą, ale co później? Czy zawsze tak będzie? Na pewno nie! Jej ojciec miał rację, twierdząc, że ona i za milion lat nie zrozumie duszy żołnierza... Jej pieprzony ojciec miał rację! I gdy to nastąpi, przed oczami Piotra pojawi się widmo Zosi Karskiej, która była wymarzonym materiałem na partnerkę oficera. Najgorsze, co dla niej wówczas mogłoby nastąpić, to wzrok Piotra, w którym przebijałaby się taka sama pogarda, jak w spojrzeniu jej ojca na nią. Poza tym... była taka uparta i po tym wszystkim nie mogła rzucić mu się w ramiona i pokazać, że źle zrobiła, że szaleje za nim i zachowuje się jak narwana idiotka. I wtedy spojrzała na niego i powiedziała cicho:

- Tak... - Boże! Przecież w ogóle tak nie myślała... W ogóle... Była taka głupia, taka zawzięta... tak, była taka sama, jak jej despotyczny ojciec, który nigdy nie był w stanie przyznać się do błędu i uznać czyjejś racji. Była dokładnym odzwierciedleniem jego żołnierskiej zawziętej duszy tyrana.

Piotr wciągnął mocno powietrze i cofnął się, jakby uderzony czymś ciężkim. Patrzył na nią tak smutnym i zranionym wzrokiem, że poczuła zbierające się w oczach łzy, które powoli spłynęły wąskimi strumieniami po policzkach. Nawet ich nie

wycierała, tylko patrzyła gdzieś w bok, nie mogąc już więcej spojrzeć na niego.

- Dobrze... Dobrze, że chociaż jesteś szczerą... - pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał. - W takim razie... powodzenia Paula. Zegnaj... - powiedział krótko, odwrócił się i wyszedł. Słyszała jego mocne kroki, trzaśnięcie drzwiami i po chwili dźwięk odjeżdżającego samochodu. Paulina nie mogła się ruszyć. Stała wpatrzona w jeden punkt, zastanawiając się, co właściwie przed chwilą się stało i dlaczego on powiedział to słowo... zegnaj. Boże! Co ona zrobiła?! Co zrobiła?!

Paulina spojrzała na wchodzącą do salonu Gośkę, która patrzyła na nią z żalem, ale i z pewnego rodzaju krytyką. Gośka pokręciła głową i powiedziała cicho:

- Mam nadzieję, że jesteś tego pewna. Jeśli nie, będziesz tego żałować do końca życia. - Jeszcze raz pokiwała głową i wyszła, a Paulina wiedziała już, że tak właśnie będzie - że będzie tego żałować do końca swoich dni. Dni... bez niego...

Kolejne trzydzieści dni bez niego minęły jej jak niewyraźny, zamglony obraz, który najchętniej usunęłaby ze swojej pamięci. Tak jak wymazała siebie ze swoich szkiców przedstawiających ich, gdy byli szczęśliwi i zakochani miliony wieków temu. Zamazać swoją twarz było prosto, lecz oszukiwać swoje serce - niezmiernie trudno.

Teraz siedziała w salonie, trzymając w ręku jakiś świstek papieru, i patrzyła z przerażeniem na Małgośkę, która siedziała obok niej i ścisnęła jej dłoń. Uzgodniły wszystko odnośnie do tego, jak dalej będzie wyglądać ich życie i co mają zrobić, jak się zachować wobec tej nieoczekiwanej zmiany, która na nie nagle spadła. Wówczas Małgośka ujęła jej twarz w swoje dłonie i powiedziała cicho, ale stanowczo:

- Pola. Jutro tam pojedziemy. Musisz z nim porozmawiać. Nie możesz tego tak zostawić.

Paulina zagryzła wargi, ale wiedziała, że nie ma innego wyjścia i zrobi to nie dlatego, że musi, tylko dlatego, że desperacko, szaleńczo tego pragnie.

Nazajutrz wcześniej rano ruszyły do miasta, do którego Paulina nie chciała już nigdy, przenigdy wracać. Prawie całą drogę nie odzywały się do siebie zatopione we własnych myślach. Paulina zastanawiała się, co teraz tak naprawdę czuje, i ze zdziwieniem zauważyła, że buzuje w niej wiele uczuć, od miłości, poprzez zaskoczenie, po oczekiwanie, ale na pewno nie czuje strachu. I to ją naprawdę ucieszyło, najgorsze bowiem, co by mogło się jej teraz przydarzyć, to niepewność jutra i strach, czy sobie z tym wszystkim poradzi. Gdy wjechały do miasta, Paulina starała się patrzeć na znajome miejsca i ulice z obojętnością, choć każdy zaułek, każdy budynek przypominał jej te chwile, kiedy poznała Piotra i czekała na to, co jej przyniesie każdy kolejny dzień. Było wiadomo, że liczyła tylko na cudowne chwile spędzone właśnie z nim. Paulina powiedziała Goście, jak ma dojechać do szkoły oficerskiej i gdy po podaniu wartownikowi swoich nazwisk przejechały przez bramę wjazdową, dziewczyna starała się nie zerkać w lewo, gdzie z daleka czerwienił się budynek biblioteki. Potrząsnęła głową, zagryzła wargi i poczuła, że zaczyna się trochę denerwować. Miała nadzieję, że on jest u siebie na wydziale. Z tego, co pamiętała, dzisiaj miał zajęcia do czternastej, więc powinien być w szkole.

Paulina powiedziała Goście, że chce iść sama, wzięła torebkę, telefon i weszła do budynku, modląc się, żeby nie spotkać nigdzie swojego ojca. Udała się na pierwsze piętro i weszła do kancelarii jego sztabu, tutaj modląc się z kolei o to, żeby nie natknąć się na Zośkę Karską. Przyśpieszone bicie serca utwierdzało ją w przekonaniu, że jednak dobrze zrobiła, wyjeżdżając stąd i odcinając się od tych nienawidzących ją ludzi.

W kancelarii nie było na szczęście tej, której za żadne skarby nie chciała teraz widzieć. Była za to nieznajoma młodziutka dziewczyna, która wypełniała jakieś dokumenty.

- Dzień dobry - Paulina uśmiechnęła się, patrząc na dziewczynę, która usłyszawszy, że ktoś wchodzi, uniosła głowę i patrzyła na nią w oczekiwaniu.

- Dzień dobry, w czym mogę pomóc? - spytała.

- Moje nazwisko Litwiak, chciałam zobaczyć się z podporucznikiem Sadowskim - Paulina na sam dźwięk wypowiedzanego nazwiska poczuła, że jej serce chyba zaraz wyskoczy z piersi.

- Porucznikiem Sadowskim chyba - dziewczyna popatrzyła na Paulinę poważnym wzrokiem.

- Ach tak... z porucznikiem Sadowskim - a więc Piotr dostał awans...

- Niestety, to jest niemożliwe. Porucznik Sadowski przebywa na rocznym szkoleniu w Brukseli. - Pracownica kancelarii rozłożyła dłonie i pokręciła głową.

- Jak to? - Paulina musiała przytrzymać się blatu. - Przecież miał jechać dopiero za miesiąc.

- Tak, ale miesiąc temu poprosił o wcześniejsze oddelegowanie i wyjechał.

- Rozumiem... - Paulina wzięła głęboki wdech, starając się zapanować nad nerwami. Czuła pieczenie pod powiekami.

- Ale jeśli to coś ważnego, może pani napisać wiadomość. Dzisiaj wysyłam korespondencję do naszych oficerów przebywających w Brukseli - dziewczyna uśmiechnęła się zachęcająco. - Mogę dać pani papier i kopertę.

- Nie... dziękuję - Paulina pokręciła głową i nagle, jakby pchana jakimś instynktem, zwróciła się do pracownicy kancelarii. - Albo proszę dać - wyciągnęła rękę.

Po chwili usiadła przy niskim stoliku i bez zastanowienia napisała wszystko to, co podpowiadało jej serce, niczego nie ukrywając, nie tuszując, przyznając się do kłamstwa, które mu powiedziała podczas ich ostatniej rozmowy. A także informując go o jednej bardzo ważnej sprawie. Na koniec napisała mu o swoich uczuciach do niego, które nigdy nie zanikły i które ciągle siedziały w niej i miały zostać tam na zawsze. Podała mu także swój aktualny numer telefonu, prosząc o jak najszybszy kontakt. Włożyła list do koperty, zaadresowała zgodnie z danymi, które podała jej ta miła pracownica kancelarii, i oddała jej kopertę, pytając:

- A kiedy porucznik Sadowski dostanie ten list?

- Jutro, bo dzisiaj wieczorem cała korespondencja poleci wojskowym samolotem.

- Ach... jutro... To świetnie. - Paulina ucieszyła się i uśmiechnęła się szeroko do dziewczyny. - Bardzo dziękuję za pomoc.

- Proszę bardzo - dziewczyna też się uśmiechnęła.

Paulina pożegnała się i jak na skrzydłach zbiegła po schodach, czując się tak lekko i cudownie, jak nigdy wcześniej. Poczowała się jakby oczyszczona, jakby uwolniona od tych wszystkich przytłaczających ją myśli i cholernych wyrzutów, które sobie niemal codziennie czyniła, od momentu kiedy zamknęły się drzwi za Piotrem. A teraz, gdy wszystko wyznała, gdy wiedziała, że on już jutro dostanie jej list i będzie wiedział, że ona nadal go kocha, poczuła się uwolniona od tych wszystkich złych decyzji, jakie podjęła w swoim życiu. I wierzyła, że teraz będzie tylko lepiej. Nie będzie już nigdy sama.

W kancelarii, gdy młoda, początkująca referentka przystąpiła do wpisywania listów do specjalnej książki korespondencji, usłyszała spokojny głos:

- A ten list do porucznika Sadowskiego to od kogo?

- Była tutaj taka czarnowłosa dziewczyna, chyba Litwiniak... Litwiak, tak Litwiak. Chciała się z nim zobaczyć, ale powiedziałam, że porucznik Sadowski wyjechał i zaproponowałam zostawienie wiadomości, bo przecież dzisiaj korespondencja do nich leci - dziewczyna spojrzała na stojącą przed nią osobę.

- Bardzo dobrze. Idź teraz po korespondencję do szefa wydziału, ja zabiorę to już na górę.

- Oczywiście. Dziękuję - kiwnęła głową młoda pani referentka i wyszła.

Nie widziała już, jak list od Pauliny Litwiak, adresowany do porucznika Piotra Sadowskiego, znika w kieszeni spodni stojącej w kancelarii osoby, która pokręciła głową i zacisnęła zęby w niemym wyrazie czystej nienawiści.

Część druga

Sześć lat później

Rozdział 18

Kuba Latkowski pozałatwiał wszystkie formalności, wrócił do domu, usiadł przy stole i patrzył na swoją matkę, która w ciągu ostatniego roku postarzała się tak bardzo, że wyglądała jak jego babka. Nigdy nie należała do urodzanych kobiet, ale teraz widać było na jej twarzy wszystkie przeżycia ostatnich miesięcy. Kubę bolało to, że pomimo tych wszystkich nieszczęść, jego matka nadal była taka uparta i nie chciała ustąpić w tej jednej, bardzo ważnej dla niego sprawie.

- Mamo, musimy ją zawiadomić - Kuba po raz kolejny próbował porozmawiać na ten drażliwy temat.

- Ale ja nie chcę jej tutaj widzieć - Grażyna Latkowska pokręciła głową i zacisnęła usta w wąską linijkę.

- Mamo, to był jej ojciec! Nie wiadomo w ogóle, czy ona tutaj przyjedzie, ale naszym obowiązkiem jest powiadomić ją o pogrzebie - Kuba nie ustępował.

- Synku, ona dla niego nigdy nie była córką! Nie mam żadnych zobowiązań wobec niej!

- A on był dla niej ojcem? Pamiętam, jak było...

- Niech zostanie tak, jak jest. Ona tam, my tutaj. Tak zawsze powinno być - chuda kobiecina objęła się ramionami i nie patrzyła na syna.

- Mamo, wiesz, co ci powiem. Jesteś moją matką i kocham cię - wysoki szatyn pochylił się nad siedzącą przy stole kobietą - ale tym razem się z tobą nie zgodzę. Przykro mi. Znalazłem ją i mam zamiar do niej zadzwonić. Może nie była córką swojego ojca, ale na pewno jest moją siostrą! I ja, w przeciwieństwie do was wszystkich, nie zamierzam tego spieprzyć! - Kuba popatrzył na matkę i pobiegł po schodach na górę do swojego pokoju, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi.

Myślał o tym wszystkim, co się działo, gdy Paulina tak nagle wyjechała. Widział, jak jego ojciec zaczyna się coraz bardziej zamykać w sobie i odsuwać od swojej rodziny. Kuba nigdy nie miał zbyt bliskiego z nim kontaktu, ale po jej wyjeździe generał Latkowski więcej czasu spędzał w koszarach niż w domu. Natomiast gdy był w domu, zamykał się w swoim gabinecie i przesiadywał tam do późnych godzin nocnych. Kiedyś Kuba coś od niego potrzebował, wszedł niespodziewanie do jego pokoju i zobaczył, jak ojciec chowa pośpiesznie jakieś papiery do szuflady biurka i zamyka ją na klucz. Jego oczy były wyraźnie zaczerwienione.

Teraz, gdy ojciec nie przeżył drugiego zawału, Kuba miał zamiar zawiadomić Paulinę o jego śmierci i nawiązać z nią powtórny kontakt. Była w końcu jego siostrą i miał dość tych dziwnych stosunków panujących w jego rodzinie. Odnalazł Paulinę, a właściwie znalazł firmę, w której pracowała jako dekorator wnętrz. Firma reklamowała się w Internecie, polecała też swoją najzdolniejszą specjalistkę od doboru kolorów, materiałów i kształtów wyposażenia, jak to nazywali. Kuba wziął komórkę, wybrał numer i czekał na połączenie.

Paulina siedziała w biurze i przeglądała kolejne zlecenie, jakie dostała od swojego szefa. Pracowała w „Dekoratorni” od trzeciego roku studiów na ASP, na którą dostała się za pierwszym podejściem. W związku z tym, że maturę zdawała rok później, niż zamierzała, cały ten czas poświęciła na przygotowywanie się jednocześnie do egzaminów na studia, które zdała w pierwszym

planowanym terminie. Dalej mieszkała w domu z Małgością, a swój rodzinny dom sprzedawała, wiedziała bowiem, że nigdy nie mogłaby tam zamieszkać. Za dużo miała wspomnień związanych z bolesnym dla niej okresem, a także z tym, co nastąpiło zaraz potem, czyli z wyjazdem do ojca, ciągłymi awanturami, no i z nim... Tak... Minęło sześć lat od momentu, kiedy ostatni raz go widziała. I sama przed sobą mogła się przyznać do jednej zasadniczej rzeczy: że przez ten cały czas nie była w stanie przestać o nim myśleć. I to nie dlatego, że jego twarz była ciągle obecna w jej pamięci, ale dlatego, że nadal go kochała i cały czas żałowała tych słów, które wypowiedziała podczas ich ostatniej rozmowy. Potem to ona czekała na jakikolwiek znak z jego strony, zwłaszcza po tym, co mu wyznała w liście i o czym go powiadomiła. On jednak nigdy nie zadzwonił, nigdy nie napisał i nigdy już nie starał się nawiązać z nią jakiegokolwiek kontaktu. Uznała, że ma do niej aż tak straszny żal, tak bardzo go uraziła, tak bardzo go zraniła, że nie jest w stanie jej wybaczyć. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego w świetle tego, co wcześniej mówił o tym, jak ważne są dla niego wartości rodzinne, nie próbował nawiązać z nią kontaktu w tej jednej, jedynej sprawie. To było dla niej dziwne, ale uznała, że ludzie się zmieniają, że najpierw kierowała nim pewnie złość na nią, a potem doszedł do wniosku, że jest lepiej, tak jak jest i po prostu... dał sobie z tym wszystkim spokój. Ona w sumie też przestała myśleć o tej sytuacji, chociaż nie czuła się w porządku, zwłaszcza że nadal miała wrażenie, że jest ciągle z nim związana w jakiś dziwny sposób. Nie... głupie określenie. Ona była z nim związana... już na zawsze.

Nagle zadzwonił służbowy telefon, Paulina wyrwana z rozmyślań odebrała trochę zachrypniętym głosem:

- „Dekoratornia”, Paulina Litwiak, słucham?

- Cześć Paulina. Tutaj Kuba Latkowski, twój brat - usłyszała męski niski głos.

- O rany... Kuba? Jak... w jaki sposób mnie znalazłeś? - Paulina wpatrywała się osłupiałym wzrokiem przed siebie.

- Siła Internetu. Dzwonię, bo niestety mam złą wiadomość.

- Co się stało? - Paulina mocniej ścisnęła słuchawkę.

- Ojciec zmarł. Pojutrze o czternastej jest pogrzeb. Uważałem, że powinnaś wiedzieć.

Paulina poczuła, że uchodzi z niej całe powietrze.

- Tak... - wyszeptwała. - Jak zmarł?

- Zawał... drugi - z głosu Kuby przebijał smutek. - Przyjedziesz?

- Nie wiem... Muszę się zastanowić - odparła cicho, pocierając czoło.

- Rozumiem. Ale... chciałbym się z tobą zobaczyć.

- Wiem, Kuba. Ja z tobą też. Tak to wszystko się potoczyło... - westchnęła.

- No właśnie. Ale, Paulina, możemy to naprawić - powiedział stanowczo.

- Możemy... masz rację... - uśmiechnęła się.

- To daj znać, jak coś, to zarezerwuję ci hotel, bo wiem, że u nas to raczej nie będziesz się chciała zatrzymać.

- No tak... dobrze, dziękuję ci. Podaj mi do siebie numer, zadzwonię wieczorem i dam znać, jak to wygląda.

Wymienili się numerami telefonów i pożegnali. Paulina, gdy skończyła rozmawiać, oparła się o krzesło i zaczęła intensywnie myśleć. Nie spodziewała się, że jej ojciec tak szybko odejdzie, choć zawsze był impulsywny i bardzo nerwowy, a i służba w wojsku na pewno nie była sprzymierzeńcem jego serca. Wiedziała, że pojedzie na ten pogrzeb, stwierdzając, że paradoksalnie na pogrzebie ukochanej matki nie była, natomiast pojedzie żegnać ojca, który nigdy nie chciał jej jako córki. Jednak teraz nie pamiętała już o tych wszystkich przykrościach, jakich doznała z jego strony, i uznała, że musi tam pojechać. Dlatego wieczorem zadzwoniła do swojego brata i powiadomiła go, że jutro o piątej rano ma pociąg i prosto ze stacji pojedzie do hotelu, który już sobie zarezerwowała. Uzgodniła wszystko z Małgosią, wytłumaczyła także Maxowi, dlaczego musi wyjechać na kilka dni, i wiedziała, że będzie tęsknić za nim bardzo, tak jak i on za nią.

Niemal w tej samej chwili, czterysta kilometrów od domu Pauliny, gdy major Piotr Sadowski dopełniał formalności

związanych z pożegnaniem generała Adama Latkowskiego, zadzwoniła jego komórka. Piotr spojrzął na wyświetlacz i zobaczył, że dzwoni syn generała. Utrzymywał kontakt z Kubą, namawiał go nawet na studia w szkole oficerskiej, ale chłopak poświęcił się szermierce i teraz studiował w Akademii Wychowania Fizycznego, jednocześnie odnosząc sukcesy w uprawianej przez siebie dyscyplinie.

- Co jest, Kuba? - Odebrał telefon, składając jednocześnie papiery na biurku w swoim pokoju w Wyższej Szkole Oficerskiej.

- Piotr, cześć. Słuchaj - głos chłopaka brzmiał trochę niepewnie. - Muszę ci coś powiedzieć.

- Co się dzieje? Wszystkim się zajęliśmy, młody, o nic się z mamą nie musicie martwić - Piotra zaniepokoił jakiś dziwny głos syna generała.

- Wiem, wiem, dziękuję wam za to... Ale... Nie wiem, czy to jeszcze w ogóle cię obchodzi, ale Paulina przyjeżdża jutro pociągiem. Zawiadomiłem ją o pogrzebie - Kuba powiedział to chyba na jednym wydechu.

Piotr wziął głęboki oddech i oparł się o krzesło całym ciężarem, mocniej ściskając telefon w dłoni.

- No jasne. Uważam, że dobrze zrobisz, zawiadamiając ją - powiedział obojętnym tonem. - W końcu była jego córka.

- No tak. Ona... będzie na dworcu o jedenastej. Mam po nią pojechać czy... ty ją odbierzesz? Nie chciałbym zostawiać mamy samej - dodał szybko Kuba.

- Hm... dobrze, mogę ją odebrać. A gdzie się zatrzyma? Chyba nie u was? - Piotr doskonale znał całą sytuację.

- No nie... w hotelu, tym niedaleko cmentarza - odparł Kuba.

- Dobra, zawiozę ją tam. Dzięki Kuba za telefon - powiedział ciepło Piotr.

- Ja też dziękuję za wszystko. Na razie.

- Trzymaj się - odparł Piotr i wyłączył się.

Cholera!

Przyjeżdżała... Mógł się spodziewać, że Kuba będzie chciał ją zawiadomić, ale nie spodziewał się, że ona zdecyduje się tutaj

pojawić. Po tym, jak go zostawiła, jak go odrzuciła, jak otwarcie przyznała, że on nie jest dla niej nikim szczególnym... To był najgorszy czas w jego życiu. Dobrze, że miał wojsko, że miał służbę, zasady, reguły i mnóstwo obowiązków. Piął się w górę po szczeblach kariery w armii i poświęcił się temu w całości. Praktycznie nie było go w Polsce. Po powrocie z Brukseli wyjechał na misję do Iraku, a pół roku temu wrócił z Afganistanu. Jego matka nie mogła tego zrozumieć i wypłakiwała za nim morze łez, cały czas pragnąc, aby syn wreszcie się uspokoił, ukoił w sobie ten dziwny ból i gniew, i zaczął normalnie żyć. Matka wiedziała o tym, że jego ukochana Paulina odrzuciła go i czuła wielką złość do tej dziewczyny, która sprawiła, że jej syn nie potrafił wciąż odnaleźć spokoju w sercu. I wreszcie pół roku temu, gdy wrócił z tego przekłętego Afganistanu, przyjechał do domu, usiadł przed matką i powiedział cicho „przepraszam”. Zaczął na nowo wykładać w szkole oficerskiej, trenować aikido i normalnie się zachowywać, a nie jak szaleniec, który szuka śmierci. Piotr wiedział, że teraz jego matka jest szczęśliwa, że ojciec się uspokoił i jego rodzice wierzą, że to, co najgorsze, już minęło. A teraz przyjeżdżała ona i Piotr wiedział, że nic nie minęło, bo gdy tylko usłyszał jej imię wypowiedziane przez jej brata, poczuł to samo znajome drzenie serca, jakie zawsze czuł, gdy tylko ona była w pobliżu. A przecież starał się ułożyć sobie życie i prawie mu się to udało. Powoli zaczął wierzyć w to, że ona zniknęła na zawsze i już nigdy nie powróci. A ona wracała. I on, zamiast podejść do tego z zimną obojętnością, siedział teraz w swoim gabinecie, zaciskając pięści, wiedział bowiem, że tej nocy nie prześni ani minuty w oczekiwaniu na nadejście dnia, kiedy ją znowu zobaczy... To było chore i wkurwiające. Poczuł nienawiść do samego siebie i wyzywał się od cholernych mięczaków.

Następnego dnia Paulina siedziała w pociągu, myśląc głównie o tym, co zrobi, gdy na pogrzebie zobaczy Piotra. I może jego żonę. I dzieci...

Boże...

Dlaczego zdecydowała się jechać na ten pogrzeb? Czy nie dlatego, że miała nadzieję go zobaczyć? Była taka... głupia

i naiwna! Liczyła na to, że on w ogóle będzie chciał zamienić z nią chociaż jedno słówko?! Skoro nie skontaktował się z nią po tym, jak wysłała mu list, to jak mogła liczyć na to, że w ogóle spojrzy w jej kierunku? O ile w ogóle będzie na pogrzebie. W sumie może zupełnie niepotrzebnie się martwiła...

Teraz jechała w wielkim ścisku, ponieważ był początek czerwca i ludzie ruszali na pierwsze wojaże po Polsce. Siedziała w ośmioosobowym przedziale, w którym w dodatku nie można było otworzyć okna, dlatego większość czasu spędzała na korytarzu, gdzie też panował nieziemski ścisk, ale za to okna były otwarte i był lekki przewiew. Mogłaby tak jechać całą drogę, nawet na stojąco, gdyby nie ciągle ocierający się o nią chłopak, który rzucał zaciekawione spojrzenia na jej biust i wysyłał jakieś, chyba sobie tylko znane, sygnały. Paulina ubrana była w wąską spódnicę od kostiumu i kremową bluzkę z lekkim dekoltem w szpic. Na całe szczęście nie założyła butów na wysokich obcasach, tylko płaskie balerinki. Włosy upięła wysoko, bo ciągle nosiła długie i w ciepłe dni było jej naprawdę gorąco. I o ile rano jej fryzura była jeszcze w całkiem niezłym stanie, o tyle teraz przypominała jakieś bezkształtne pobojuwisko po przejściu tornada. Całą drogę nic nie jadła, bo z nerwów nie była w stanie nic przełknąć, a poza tym w dusznym pociągu niespecjalnie miała ochotę na cokolwiek. Pociąg dojeżdżał już do miasta i większość ludzi szykowała się do wysiadania. Paulina ściągnęła z góry walizkę, powiesiła torebkę na ramieniu, na pasku torebki marynarkę od kostiumu i przeklinając samą siebie za to, że bała się jechać tak daleko samochodem, wyszła na korytarz, kierując się do wyjścia. Gdy pociąg wjechał na stację, w żółwym tempie szła do drzwi wyjściowych. Chciała jak najszybciej wydostać się z tego dusznego pociągu.

Wreszcie udało jej się dostać do drzwi. Wysiadła bez walizki i gdy chciała po nią sięgać, poczuła, że ktoś za nią stoi, że czyjeś ręce sięgają po jej bagaż i stawiają go na ziemi.

- Dziękuję ba... - chciała podziękować za nieoczekiwaną pomoc, ale gdy uniosła głowę i spojrzała na wysokiego mężczyznę stojącego przed nią, poczuła, że robi jej się słabo. Zatoczyła

się lekko i gdyby Piotr jej nie przytrzymał, pewnie znowu upadłaby przed nim, tym razem na peronie pełnym ludzi.

- Wszystko dobrze? - usłyszała jego zaniepokojony głos. - Pochyl głowę i oddychaj przez nos.

Zrobiła tak, jak kazał, jednocześnie z całej siły zaciskała dłoń na pasku torebki, próbując odzyskać równowagę.

Boże!

Co on tutaj robił?!

Poczuła, że obejmuje ją jego mocne ramię. Piotr poprowadził ją w stronę ławki usytuowanej w cieniu. Zostawił ją na chwilę i zaraz wrócił z butelką zimnej wody.

- Dziękuję - powiedziała cicho, nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Ty to masz wejście, jak zawsze... - usłyszała jego lekko rozbawiony głos.

Spojrzała na niego, będąc już trochę zła, i zaraz tego pożałowała. Był... jeszcze bardziej męski i przystojny niż wcześniej. Te sześć długich lat dodało mu męskości i pewnej surowości w rysach twarzy. Boże, byli tacy podobni... Paulina nie mogła patrzeć w te jego zielone oczy... W ogóle nie mogła na niego patrzeć, bo ciało nadal miał fantastyczne, co było doskonale widoczne dzięki przylegającej koszulce polo i niebieskim džinsom świetnie układającym się na jego długich nogach i wąskich biodrach.

Jasne! Ona to ma wejścia. On wyglądał jak facet będący szczytem marzeń każdej kobiety, a ona spocona, pewnie niezbyt przyjemnie pachnąca pociągowymi aromatami, rozczochrana i jeszcze w dodatku tracąca przytomność. Ten dzień zapowiadał się naprawdę cudownie.

- Co ty tutaj robisz? - Cały czas chciała go o to zapytać, ale dopiero teraz mogła zacząć racjonalnie myśleć.

- Odbieram cię z dworca. Kuba mnie o to poprosił.

- Ach, rozumiem. No tak, dziękuję raz jeszcze, ale wezmę sobie taksówkę. Do hotelu chyba nie jest daleko? - Paulina zaczęła poprawiać włosy, a on siedział obok i znowu wpatrywał się w nią tym natrętnym wzrokiem, jak kiedyś, co z kolei sprawiło, że zaczęły drżeć jej dłonie.

- Tak bardzo jest ci niemiłe moje towarzystwo? - spytał cicho, nie spuszczać z niej wzroku.

O Boże! Dlaczego ona jest taką idiotką?! Dlaczego mu nie powie, że jego pojawienie się tutaj jest najmilszą i najbardziej nieoczekiwaną rzeczą, jaka miała miejsce ostatnio w jej życiu? Przez to, że nie mówiła prawdy, że nie mówiła, co tak naprawdę myśli, zepsuła wszystko i zamknęła sobie drogę do szczęścia z mężczyzną, który był dla niej wszystkim. Wzięła głęboki wdech i powiedziała z lekkim uśmiechem:

- Bardzo się cieszę, że po mnie przyjechałeś.

Piotr kiwnął głową, wziął jej rzeczy i ujął ją lekko pod ramię.

- Zawiozę cię do hotelu, chodźmy - powiedział jakimś dziwnym tonem i poprowadził ją w stronę swojego samochodu.

Gdy usiedli, Paulina zapięła pasy i starała się panować na drżeniem głosu.

- Słyszałem, że skończyłaś ASP. Gratuluję - powiedział Piotr, ruszając w stronę hotelu.

- Tak, pracuję jako dekorator wnętrz - kiwnęła głową.

- To świetnie, widzisz, wystarczyło uwierzyć w siebie.

„Tak... miałam motywację...”

- Chyba tak. A co... u ciebie? - spytała, czekając na opowieść o żonie i dzieciach.

- Dalej armia - powiedział krótko.

- Domyślam się, że nie zmieniłeś profesji - uśmiechnęła się.

- Nie, wojsko to moje życie - odparł, patrząc cały czas na drogę.

- No tak - westchnęła, modląc się, żeby w końcu dojechali do tego hotelu, ponieważ powietrze w samochodzie było aż gęste i miała wrażenie, że boli ją każdy centymetr skóry, tak bardzo czuła jego obecność.

- Kiedy wracasz do domu? - spytał nagle, zerkając na nią szybko.

- Jadę jutro w nocy.

- Dlaczego tak szybko?

- Muszę, mam dużo pracy - Paulina pokręciła głową. - Chyba nie powinieneś o to w ogóle pytać! - Była już trochę zła.

Piotr zerknął na nią zdziwiony.

- Dlaczego nie powinienem o to pytać? - spytał trochę ostrzejszym tonem.

- Bo to pytanie jest nie na miejscu. Naprawdę nie chcę się kłócić - westchnęła.

- Zupełnie nie rozumiem, o co ci chodzi. Myślałem, że zostaniesz dłużej... Chyba że... masz tam kogoś, kto na ciebie czeka - dokończył zimnym tonem.

- Jakbyś nie wiedział - warknęła, gdy podjeżdżali już pod hotel.

Piotr zahamował ostro, tak że Paulina szarpnęła się do przodu, a długie pasma włosów zakryły jej twarz.

- Uwielbiasz mówić zagadkami, ale jakoś dawno temu straciłem poczucie humoru. - Przybliżył do niej twarz i patrzył na nią wściekłym wzrokiem. - Możesz mi powiedzieć, o co chodzi?

- Ale czego tutaj nie rozumiesz? - Paulina szarpała pas, próbując go odpiąć. Piotr nacisnął blokadę i pas samoistnie schował się w drzwiach samochodu. - Przecież ci wyraźnie napisałam! - wrzasnęła mu w twarz.

Piotr poczuł się tak, jakby dostał od kogoś mocny cios między oczy. Patrzył na nią osłupiałym wzrokiem, z którego wyzierało czyste, niczym nie zakłócone zdumienie.

I wtedy ona zrozumiała...

On nie dostał tego listu...

On nigdy nie przeczytał tego listu...

Dlatego nigdy nie zadzwonił...

Dlatego się do niej nie odezwał...

On nie wiedział... No jasne... przecież gdyby wiedział, że ona jest w ciąży, nigdy, przenigdy by tego tak nie zostawił!

Nigdy by się nie wyparł własnego dziecka!

Nie on, Piotr Sadowski, honorowy oficer, dla którego wartości rodzinne były ważne, o ile nie najważniejsze.

Boże!

Co ma mu powiedzieć, co ma zrobić?

Paulina myślała gorączkowo, wiedząc, że za żadne skarby świata nie może teraz powiedzieć mu prawdy.

- O jakim liście mówisz, do cholery? - spytał spokojnym tonem, tak gładkim i zimnym, jak tafla zamrożonego jeziora.

- Hm, napisałam ci list, że przepraszam za wszystko, że to tak wyszło, ale teraz chcę poświęcić się studiom i mieszkam z Gosią, która mnie potrzebuje - Paulina nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Na jaki adres wysłałaś ten list? - spytał, patrząc na nią uważnie, i miał wrażenie, że coś tutaj nie do końca pasuje.

- Na adres twojej szkoły.

- Nigdy nic do mnie nie doszło - pokręcił głową. - No, ale co to ma wspólnego z tym, że nie możesz zostać dłużej?

- Gosia jest bardzo samotna, nie ma dzieci, ostatnio trochę chorowała i muszę wracać. A poza tym naprawdę mam dużo pracy - Paulina nadal nie patrzyła na niego, trzęsącymi się rękoma trzymając torebkę i marynarkę.

- Hm, rozumiem. - Cholera, nic nie rozumiał, ale widział, że ona nic więcej nie powie. - Mnie też jest przykro, że to tak wszystko wyszło... - mruknął i wysiadł z samochodu.

Paulina wzięła swój bagaż, podziękowała mu i jak najszybciej weszła do hotelu, czując na sobie jego uporczywy wzrok.

Od chwili gdy zobaczył ją na dworcu, wysiadającą z dusznego pociągu, miał wrażenie, że wszystkie tłumione uczucia, z którymi walczył i które próbował w sobie zabić, zaatakowały go z podwójną mocą i nic z dawnego szaleństwa, jakie czuł, będąc blisko niej, nie straciło na sile, a wręcz przybrało. Usiadł w samochodzie, oparł głowę o kierownicę i wiedział teraz trzy zasadnicze rzeczy: że ona nadal siedzi w jego głowie i w jego sercu; że coś przed nim ukrywa i że on coś ukrywa przed nią.

Tylko że ona dowie się o jego tajemnicy już jutro i wtedy... nie będzie chciała z nim w ogóle rozmawiać.

Rozdział 19

Piotr siedział w swoim starym pokoju na piętrze w domu rodziców. Przyjechał tam od razu, gdy odwiózł Paulinę do hotelu. Dlaczego to wszystko ułożyło się w tak pokrętny sposób? Dlatego, że on myślał, iż na wszystko ma czas i jeśli będzie postępował wedle misternie ułożonego planu, to jego życie będzie doskonałe. To był czas złych decyzji i złych posunięć. A do tego jego narwany charakter i jej dramatyczny brak zaufania do ludzi, zwłaszcza do mężczyzn, połączony z równie gwałtownym charakterem. To wszystko sprawiło, że ich losy potoczyły się tak, a nie inaczej. I przez te wszystkie lata, kiedy szalał, jeżdżąc z misji na misję, robił to po to, aby uśpić, a właściwie zabić w sobie te wszystkie namiętności, jakie ona w nim wzbudzała. I gdy myślał, że już udało mu się osiągnąć stan, który pozwoliłby mu prowadzić normalne życie, Latkowski musiał umrzeć, a jego córka musiała przyjechać na jego pogrzeb. I w umyśle, sercu, duszy Piotra wszystko rozbudziło się na nowo i zaatakowało go z podwójną mocą. Po dzisiejszym spotkaniu i zagadkowej rozmowie z nią sam już nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć. Wiedział jedynie, że to, co zrobił dwa tygodnie temu, było wielkim błędem, było największym błędem jego życia, było próbą oszukania siebie samego, próbą uspokojenia zmartwionej matki i ojca, a także zupełnie chorym sposobem na normalne życie, które nigdy nie byłoby normalne. Ten jeden, jedyny raz zachował się jak egoistyczny samiec i wykorzystał słabość dziewczyny, którą znał od lat i która ciągle przy nim była, jak satelita przy swojej planecie. Teraz wiedział, że skrzywdził kolejną osobę w swoim życiu. Poczł do siebie wściekłość, ale i pogardę. I wiedział, że będzie musiał coś z tym zrobić. Nagle usłyszał, że ktoś otwiera drzwi od jego pokoju. To była matka.

- Piotrusiu, co tutaj robisz? - Matka patrzyła na niego z łagodnym uśmiechem.

- Paula przyjechała - powiedział krótko, wpatrując się w kobietę zrozpaczonym wzrokiem.

Matka westchnęła ciężko i pokiwała głową.

- Czyli nic się nie zmieniło?

- Nic - już na nią nie patrzył, wbił pięści w kieszenie dżinsów i utkwiał wzrok w jakimś punkcie ponad jej głową.

- I co masz zamiar z tym zrobić? - objęła się ramionami i patrzyła na syna z troską, ale i z pewną surowością.

- Nie wiem jeszcze. Ale muszę to... zakończyć... - Piotr spojrział wreszcie matce w oczy.

- Ale co zakończyć? - nie rozumiała.

- Wszystko. Wyjaśnić... te chore niedopowiedzenia. Powiedzieć prawdę... Po prostu...

- Zosi?

- Też - kiwnął głową.

Matka potarła oczy i popatrzyła na syna zmartwionym wzrokiem.

- Zrób tak, aby nikogo nie zranić, Piotrze.

- Na pewno kogoś zranię, mamo. I to będzie tylko i wyłącznie moja wina - podszedł szybko do matki, pocałował ją w policzek i zbiegł na dół. Kobieta usiadła na łóżku i rozglądała się po pokoju swego syna, marząc o tym, żeby cofnąć czas i żeby jej dzieci były znowu małe, zdrowe i żywe, bez tych wszystkich pokręconych rzeczy, jakie przyniosło im życie.

Paulina szykowała się do wyjścia z hotelowego pokoju, już odświeżona i przebrana w niebieskie dżinsy i ciemną bluzeczkę. Włosy związała w gruby węzeł, założyła okulary przeciwsłoneczne, wzięła torebkę i zeszła na dół, gdzie umówiła się ze swoim bratem. Miała nadzieję, że go pozna. Jednak gdy zeszła do holu, nigdzie nie widziała chłopaka przypominającego Kubę. Nagle zobaczyła, że zmierza do niej wysoki szatyn z długimi włosami, ubrany w sprane dżinsy i czarny T-shirt. Paulina wpatrywała się w niego zszokowana, a on podszedł bliżej i prawie uniósł dziewczynę w powietrzu.

- Cześć siostra, ale jesteś malutka - uśmiechnął się.

- A ty wielki... o rany, nigdy bym cię nie poznała - pokręciła głową, patrząc na niego ze zdziwieniem. - Boże... jak ty wyrosłeś!

- No tak wyszło... Dobrze mnie karmili. Idziemy coś zjeść? - spytał, obejmując siostrę ramieniem.

- Chętnie, dzisiaj niewiele jadłam - kiwnęła głową i wyszli razem na zalaną słońcem ulicę.

Po zjedzonym obiedzie przeszli się wąskimi uliczkami i usiedli na ławce w pobliskim parku. Kuba popatrzył na swoją siostrę i spytał:

- Paulina, a ty jak sobie tam radzisz?

- Dobrze - uśmiechnęła się. - Robię to, co lubię, to dla mnie najważniejsze.

- Rozumiem cię, dla mnie też ważne jest to, że mogę zajmować się tym, co kocham. A... jak twoje sprawy osobiste? - zagaił ostrożnie.

- Skomplikowane - powiedziała krótko i Kuba już o nic więcej nie pytał.

Chłopak opowiadał jej o studiach, o zawodach szermierczych, w których namiętnie uczestniczył. Ona jemu o swoich najciekawszych projektach, o studiach na ASP, o praktykach u szalonego profesora rysunku. Spędzili ten czas razem, przekazując sobie nawzajem informacje o tym, co robili przez ostatnie sześć lat.

Na jutrzejszy dzień umówili się tak, że Paulina przyjedzie do nich do domu i razem pojedą na cmentarz. Najpierw dziewczyna trochę oponowała, oczywiście ze względu na Grażynę, ale Kuba nie ustępował i w końcu zgodziła się, marząc, żeby było już pojutrze i by była już wśród swoich znajomych, w swoim mieście, w swoim biurze, z dala od tych miejsc, które wzbudzały w niej tak wiele bolesnych wspomnień.

Wieczorem Paulina zadzwoniła do domu i opowiedziała Goście o niespodziewanym spotkaniu na dworcu. Potem porozmawiała z Maxem, któremu obiecała przywieźć jakąś niespodziankę z podróży.

Nazajutrz, po prawie nieprzespanej nocy, zamówiła taksówkę i pojechała do dzielnicy, w której kiedyś, przez krótki czas

mieszkała. Kazała się zawieźć pod czerwony budynek biblioteki - po prostu musiała się tam znaleźć. Gdy wysiadła, ruszyła w stronę murku i oparła się o niego rękoma. Wszystkie przeżycia, doznania, wróciły z powrotem, tak jakby czekały, kiedy tylko ona otworzy się na tyle, że będą mogły znowu wnikać do jej umysłu i rozprzestrzenić się po całym jej wnętrzu. Niemal całą noc zastanawiała się nad tym, czy mu powiedzieć, że ma prawie sześćdziesięcioletniego syna, który ma ciemnoblonde włosy, zielone oczy i jest do niego podobny jak dwie krople wody. Nadal nie wiedziała, co ma zrobić. Przedtem była pewna, że on sam zrezygnował z niej i ze swojego dziecka, ale teraz, gdy okazało się, że nigdy nie przeczytał listu... Sama już nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

Powoli ruszyła w stronę domu swojego ojca, czując ogarniającą ją zdenerwowanie. Po pierwsze, stresowała się spotkaniem z Grażyną, po drugie, samym pogrzebem i kolejnym spotkaniem z Piotrem, którego musiała unikać, ponieważ bała się, że wszystko wyczyta z jej twarzy.

Gdy wchodziła po schodach, czuła, jak mocno bije jej serce i jak bardzo drżą jej dłonie. Nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich Kuba ubrany w ciemny garnitur. Uśmiechnął się pokrępiąco i wprowadził ją do środka. Było tam już sporo ludzi, a co najgorsze zobaczyła tam Piotra ubranego w oficerski mundur, jego rodziców, a także państwa Karskich i ich córkę...

- Kuba, zabiję cię - mruknęła do brata, starając się nic nie dać po sobie poznać.

- Daj spokój, siostra, wyglądasz bosko. Musiałem cię rzucić na głęboką wodę. Chodź, przywitasz się z piranią - powiedział i poprowadził do swojej matki siedzącej na sofie.

Paulina podeszła do Grażyny Latkowskiej, patrząc na przedwcześnie postarzałą kobietę i starając się nie spoglądać na nią z niechęcią.

- Dzień dobry - powiedziała cicho, podając kobiecie rękę.

- Witaj Paulino - Grażyna nawet była miła, chyba wpływ Kuby był tutaj naprawdę decydujący.

Kuba ujął Paulinę pod rękę i przedstawiał wszystkim członkom bliższej i dalszej rodziny, po czym podszedł do stojących

w drugiej części salonu znajomych. Paulina przywitała się z Karskimi i Sadowskimi, czując na sobie wzrok matki Piotra i - oczywiście - ciągły, uporczywy wzrok samego Piotra. Od momentu gdy weszła do salonu, ubrana w ciemnoszary kostium, z wysoko upiętymi włosami i we włoskich butach na wysokiej szpilce, nie odrywał od niej taksującego spojrzenia. Kiedy już przywitała się ze wszystkimi, podeszli z Kubą do Piotra, obok którego od razu pojawiła się Zośka. Dziewczyna nic się nie zmieniła, miała tylko trochę krótsze włosy.

- Cześć - Paulina kiwnęła głową w kierunku Piotra, który patrzył na nią tak, że zrobiło się jej gorąco.

- Cześć, Paula - powiedział tym swoim niskim głosem, od którego poczuła przebiegający po plecach dreszcz.

I wtedy Zośka ujęła go pod ramię i powiedziała z uśmiechem do Pauliny:

- Podziwiamy cię, że przyjechałaś tutaj po tylu latach i to jeszcze na pogrzeb swojego ojca, prawda kochanie? - Uniosła głowę i spojrzała na Piotra, który zacisnął szczęki i patrzył na Paulinę.

- No, wiecie - świadomie użyła liczby mnogiej, nie spuszczając wzroku z zielonych oczu wysokiego oficera - to w końcu był mój ojciec. Ale dziękuję za wasze wsparcie - uśmiechnęła się i odwróciła do Kuby. - Chodź ze mną do kuchni - mruknęła.

Gdy weszli do środka, Paulina zamknęła drzwi, nalała sobie wody do szklanki i wypła duszkiem.

- Kurwa! - szepnęła, pochylając głowę i oddychając ciężko. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że oni są razem? - Popatrzyła wściekłym wzrokiem na brata, który spojrzał na nią nieco zmieszany.

- Paulina, nie miałem pojęcia! - Uderzył się pięścią w piersi, jakby chciał potwierdzić tym gestem, że mówi prawdę. - To musiało się stać niedawno, przecież bym coś wiedział. Ale... - Kuba pokręcił głową. - Ja pierniczę... przecież ona w ogóle do niego nie pasuje... - chłopak nadal kręcił głową z niedowierzaniem.

- Wiesz co, braciszku, a ja myślę, że oni doskonale do siebie pasują - uśmiechnęła się gorzko. - Ona jest idealną panią

Sadowską - Paulina wzięła głęboki wdech i poprawiła sobie włosy.

- Coś mi tu nie pasuje... Poza tym widzę, jak on się na ciebie gapi - mruknął Kuba, idąc za Pauliną z powrotem do salonu. Dziewczyna potrząsnęła tylko głową, jakby nie chciała tego słuchać.

Nadeszła już godzina wyjazdu na cmentarz i Paulina tak wymanewrowała, że nie jechała z Piotrem w samochodzie, chociaż Zośka na to naciskała, ciągle wisząc na jego ramieniu i ostentacyjnie pokazując prawą dłoń z małym pierścionkiem na palcu. Gdy Paulina to zobaczyła, zacisnęła zęby i rzuciła Piotrowi tak nienawistne spojrzenie, że gdyby miało jakąś fizyczną siłę, to major Sadowski pewnie poczułby się znokautowany. Piotr oczywiście wytrzymał jej spojrzenie, patrząc z kolei na nią wzrokiem tak gorącym, że czuła się jakby była naga. Wiedziała, że musi jak najszybciej wydostać się z tego domu, z tego miasta i z zasięgu jego hipnotyzującego spojrzenia.

Jadąc na cmentarz z Kubą i Grażyną wyrzucała sobie, że w ogóle zastanawiała się nad tym, czy wyjawić Piotrowi swą najskrytszą tajemnicę. Pewnie chciałby jej zabrać dziecko, zabierałby je na wczasy, które spędzałby ze swoją pastelową Zosieńką! O! Niedoczekanie! I jeszcze śmie patrzeć na nią takim wzrokiem! Pewnie doskonale widzi, że ona ciągle na niego reaguje w taki sam sposób, w jaki reagowała sześć lat temu. Boże! Co się z nim stało?! Już nie myślała, że to była jej wina. Postanowiła skończyć z ciągłym oskarżaniem się o wszystko! Tylko... nie mogła przyjąć do wiadomości tego, że Zośka zwraca się do niego per kochanie i ma prawo przytulać się do jego ramienia w obecności wszystkich ludzi, w obecności jego rodziców. To ona powinna to robić, ona - matka jego syna, Maksymiliana Piotra!

Cholera... Musiała się natychmiast uspokoić, odczekać jeszcze te dwie godziny i uciekać stąd jak najdalej. I zostawić ich wszystkich. I zapomnieć. I wiedziała, że dwie pierwsze rzeczy nie będą dla niej stanowić problemu, natomiast ta ostatnia... skoro nie udało się jej to przez sześć lat, to jak zrobi to teraz?

Ale teraz już wiedziała, że on należy do innej kobiety i nigdy nie będzie jej.

Uroczystość ostatniego pożegnania generała Adama Latkowskiego rozpoczęła się punktualnie o godzinie czternaściej. Paulina jak przez mgłę pamięta wszystkich przemawiających, wsłuchując się tylko w mocny i głęboki głos majora Sadowskiego, który również żegnał z honorami swojego byłego przełożonego. Po przemówieniach współpracowników ojca odprawiono krótką mszę, potem nastąpiły salwy honorowe i składanie kondolencji. Paulina siedziała z lewej strony Grażyny, a Kuba z prawej. Wszyscy zgromadzeni podchodzili do nich i ściskali ich dłonie, a dziewczyna modliła się, żeby się nie rozpłakać. Gdy zobaczyła zbliżającego się Piotra, wraz ze swoimi rodzicami i Zośką, miała ochotę zerwać się z krzesła i pobiec przed siebie jak najdalej od tego całego cyrku. Ale oczywiście nigdzie nie uciekła. Siedziała spokojnie na krześle i ścisnęła kolejne podawane jej dłonie. Przyjęła kondolencje od pułkownika Sadowskiego, potem od Zośki, która nie omieszkła jej rzucić triumfującego spojrzenia. Potem podeszła do niej matka Piotra, patrząca na nią tym dziwnym spojrzeniem, i wreszcie sam Piotr, który - rzecz jasna - wpatrywał się w nią jak zawsze. Dała z siebie wszystko, żeby nie odwrócić wzroku, ale gdy poczuła ciepły uścisk jego dużej dłoni, przytrzymującej jej rękę nieco dłużej, niż wymagała tego sytuacja, z trudem powstrzymała jęk wydobywający się z jej ust. Jemu, jak zawsze, wściekle pulsowały kości policzkowe, a ona musiała odwrócić wzrok, żeby nie robić przedstawienia na pogrzebie ojca.

Po zakończonych uroczystościach Paulina podeszła do miejsca pochówku jej ojca, które teraz tonęło w kwiatkach i zniczach. Położyła swój bukiet i powiedziała cicho:

- Przykro mi, że nie byłam dla ciebie tym, kim powinnam być, tato... - Chciała już odejść, gdy wpadła na stojącego za nią Piotra.

- J e z u . . . Przestraszyłeś mnie... - powiedziała cicho, poprawiając włosy, które znowu niesfornie wysunęły się z upiętego

koka. I tak, jak kiedyś, jego wzrok powędrował za jej dłonią, zahaczył o usta i wtopił się w jej brązowe spojrzenie.

- Dzisiaj wyjeżdżasz? - spytał ciepłym tonem.

- Tak - kiwnęła głową. - A gdzie zgubiłeś swoją narzeczoną?

- Nie mogła się powstrzymać.

- Paula, to... bardzo pokręcone - patrzył na nią twardym wzrokiem.

- Widzę właśnie. I to wcale nie jest pokręcone. To takie... przewidywalne - uśmiechnęła się szeroko.

- Tak samo przewidywalne, jak twoje zniknięcie sześć lat temu! - warknął, pochylając głowę w jej stronę, czego od razu pożałował, ponieważ owiał go jej delikatny zapach, aż zadrgały mu nozdrza.

- Nie, tak samo przewidywalne, jak twoje całowanie się z nią, wypieranie, że cokolwiek może was łączyć, a potem zaręczenie się z tą dziewczyną. Ale wiesz co - podeszła do niego jeszcze bliżej i dotknęła dłonią jego munduru - to nie jest w sumie moja sprawa. Mam nadzieję, że będziecie szczęśliwi. Żegnaj Piotrze - i nie zwracając uwagi na ludzi zgromadzonych na cmentarzu, stanęła na palcach i pocałowała go delikatnie w policzek, popatrzyła jeszcze raz w jego zielone oczy, odwróciła się i odeszła w stronę wyjścia z cmentarza, odprowadzana jego ciskającym gromy spojrzeniem.

Po chwili poczuł, że ktoś łapie go za rękaw. To była jego matka, która patrzyła na niego surowo.

- Synu, pamiętaj, jak cię wychowałam. Zrób coś z tym, bo nie możesz żyć w zawieszeniu i ranić ludzi - powiedziała krótko i też odeszła w drugą stronę.

Paulina pożegnała się z Grażyną, która nawet podziękowała jej za przyjazd, pożegnała się z bratem i poszła na piechotę do hotelu, grzecznie wymawiając się od uczestnictwa w uroczystym obiedzie, wiedziała bowiem, że nie zniesie widoku Zośki przytulonej do niego.

W hotelu spakowała się, poszła na dół, zjadła lekki posiłek i wróciła do pokoju, żeby przygotować się do podróży. Postanowiła pojechać na dworzec trochę wcześniej, ponieważ

pociąg był podstawiany i miała nadzieję, że zajmie sobie jakieś dobre miejsce.

Gdy dotarła na dworzec, usłyszała dzwonek swojej komórki. Postawiła bagaż na ziemi, usiadła na ławce i odebrała telefon. Dzwonił jej brat.

- Jesteś jeszcze na dworcu? - jego głos był jakiś dziwny.

- Tak, stało się coś? - spytała zaniepokojona.

- Nie... ale muszę ci coś dać, jadę już na dworzec! - rzucił i wyłączył się.

Paulina pokręciła głową, zastanawiając się nad tym, co takiego Kuba może mieć dla niej. Wreszcie ujrzała go wbiegającego z rozwianymi włosami na peron. Gdy ją zobaczył, podbiegł i dał jej do ręki jakąś grubą kopertę.

- Co to jest? - spytała zdziwiona.

- Przeczytaj - kiwnął głową.

Paulina spojrzała na dużą kopertę i przeczytała: „*Dla mojej ukochanej córki, Pauliny*”.

Dziewczyna uniosła głowę i spojrzała na brata z nagle pobladłą twarzą.

- Kuba... - szepnęła.

- Paulina, znalazłem to w jego biurku, w szufladzie, którą zawsze zamykał na klucz. Włamałem się. Wiedziałem, że trzyma tam jakieś swoje tajemnice. I zobaczyłem to - kiwnął głową.

- Nie wiem, kiedy to napisał, nie wiem, co tam jest, ale uznałem, że może to jest coś, co pomoże ci go zrozumieć... Wiesz, o czym mówię? - spytał cicho, wpatrując się w siostrę.

- Wiem - kiwnęła głową, ściskając w dłoni grubą kopertę.

- Paulina, przepraszam cię za tę głupią sytuację u mnie w domu. Naprawdę nie miałem pojęcia - Kuba próbował się tłumaczyć, ale ona wstała i mocno go przytuliła.

- To nie twoja wina. Zawsze mówiłam, że jesteś moim najlepszym bratem - wyszeptała w jego pierś.

- Wiem, siostra... Ojciec mi powiedział - Kuba otoczył ją ramionami i pogłaskał po włosach.

- Przekazał ci to? - spytała zaskoczona, odsuwając się nieco i patrząc na niego zdziwionym wzrokiem.

- Tak, zaraz po tym, jak wyjechałaś - Kuba pokiwał głową. - Będziemy w kontakcie? - spytał z nadzieją.

- Jasne, obiecuję - Paulina uśmiechnęła się lekko.

- Dobrze, trzymaj się i uważaj na siebie, muszę wracać, rozumiesz...

- Oczywiście. I dziękuję ci za wszystko.

- Nie ma sprawy. Na razie, siostró - Kuba pochylił się i pocałował Paulinę w czoło.

- Na razie młodszy wielki bracie...

Gdy Kuba pojechał, właśnie podstawili pociąg. Paulinie udało się zająć całkiem sympatyczne miejsce przy oknie. Usiadła, cały czas trzymając w dłoni grubą kopertę podpisaną starannym pismem jej ojca. Ukochana córka? To o niej było? To tak nieprawdopodobne, że aż niemożliwe. Ale... tak właśnie napisał. Teraz zastanawiała się, czy w ogóle chce otworzyć tę kopertę i wyciągać z powrotem rzeczy, które na pewno będą dla niej bardzo bolesne. Postanowiła, że jednak to zrobi. Może ojciec miał jej coś ważnego do przekazania, a poza tym... to taki jakby... list z zaświatów. Gdy na stacji rozległa się zapowiedź, że jej pociąg szykuje się do odjazdu, wyszła na korytarz i otworzyła okno. Patrzyła na spóźnionych pasażerów wsiadających szybko do pociągu i myślała, że wprawdzie obiecała Kubie, że pozostaną w kontakcie, ale raczej nie przyjedzie więcej do tego miasta. Gdy miała już wejść do przedziału, zobaczyła wbiegającego na peron wysokiego mężczyznę w dżinsach i ciemnym T-shircie. Od razu ją dostrzegł i ruszył w jej stronę. Paulina zacisnęła dłoń na zamknięciu okna i patrzyła na niego ze strachem. On wskoczył do otwartych drzwi pociągu i ruszył długim korytarzem w jej kierunku. Stała jak sparaliżowana i nie mogła się ruszyć. Powinna zrobić... zrobić cokolwiek, ale stała, patrzyła na jego wysoką postać zbliżającą się błyskawicznie w jej stronę i czuła tylko mocne bicie rozszalałego serca. Nie była w stanie wykonać ani jednego kroku. On podbiegł do niej i złapał jej twarz w dłonie.

- Paula - szeptał gorączkowo, a jego gorący oddech owiał jej twarz. - Wybacz mi to wszystko. Gdy zniknęłaś, szalałem,

jeździłem po świecie, próbując zabić siebie i własne szaleństwo. Dlatego też, gdy wróciłem, zaręczyłem się z Zośką. - Piotr mówił tak szybko, że z trudem za nim nadążała. Chciała mu powiedzieć, żeby wysiadł, że pociąg zaraz odjedzie, ale nie była w stanie przebić się przez jego słowotok. - Wiem, że to głupie i niskie, ale tak właśnie było. I nieważne, jakie najgorsze rzeczy sobie o mnie pomyślisz, ale musisz wiedzieć, że zawsze kochałem i kocham tylko ciebie - Ścisnął mocno jej policzki i wpił się wargami w jej miękkie usta.

Ona poczuła, że ziemia zaczyna się jej usuwać spod nóg, a właściwie nie ziemia, tylko podłoga wagonu. Gdy otworzyła oczy, pociąg już powoli ruszał, a Piotr wyskoczył na peron i poszedł do wyjścia, ani razu nie patrząc w jej stronę. Paulina stała jeszcze z dobrą godzinę na korytarzu, próbując uspokoić szalejące serce i gdy w końcu udało jej się doprowadzić do porządku, weszła do przedziału i zajęła swoje miejsce, nie patrząc na współpasażerów, którzy byli świadkami dziwnego zajścia na korytarzu.

Była tak bardzo zła na niego, tak zła, że żałowała, że nie ma do niego numeru, żeby mogła zadzwonić i wykrzyzczyć całą swoją złość na niego, chociaż w ten sposób. Jak mógł jej mówić takie rzeczy? Jak mógł ją dotykać, kiedy każdy kontakt z jego ciałem był dla niej jak słodka tortura? Jak mógł ją całować w tak żarliwy i zaborczy sposób, odbierając jej siłę i zdolność logicznego rozumowania? I jak mógł ją tak po prostu zostawić? Co on sobie myślał, że wybiegnie za nim z tego pociągu? Że może zaraz do niego przyjedzie? Jezu...

Czego ty ode mnie chcesz, żołnierzu?!

Paulina poczuła, że ma tego wszystkiego dość. Postanowiła się skupić na czymś innym. Wzięła kopertę, którą dał jej brat i wyszła na korytarz świecący pustkami. Usiadła na krzesełku wyciąganym ze ściany, rozerwała drżącymi palcami kopertę i zajrzała do środka. Był tam odręcznie napisany list i kilkanaście fotografii. Wyjęła kilka z nich i patrzyła zszokowana na siebie w wieku może dwóch lat, trzymaną w objęciach przez wysokiego przystojnego szatyna, który bardzo przypominał jej

Kubę. Na wszystkich zdjęciach szatyn był radosny i uśmiechnięty. Paulina gorączkowo zaczęła wyciągać kolejne fotografie, które przedstawiały jej matkę i ojca objętych i wpatrujących się w siebie nawzajem z zachwytem i miłością. I potem wyjęła list. List do niej... od jej ojca.

Gdy po godzinie, po przeczytaniu tego listu po raz kolejny, kolejny i jeszcze kolejny, poukładała wszystko w kopercie, tak jak było pierwotnie, przytknęła ją do ust i wyszeptała cicho:

- Mamusiu... dlaczego to zrobiłaś?...

Rozdział 20

Paulina znała list od ojca niemal na pamięć. Już sama nie wiedziała, ile razy go czytała. Boże! To wszystko było takie skomplikowane, a jednocześnie takie proste. Problem tkwił jedynie w niemożności porozumienia się dwójki dorosłych ludzi, w niemożności schowania własnych ambicji i źle pojmowanego honoru do kieszeni i pójścia na wzajemne ustępstwa. Wtedy ich życie mogłoby się potoczyć całkiem inaczej. A teraz... Paulina była tam, gdzie była, i sama nie zdawała sobie sprawy, że powieła błędy swoich rodziców. Małgośka siedziała naprzeciwko Pauliny i po raz kolejny czytała list, który napisał do swojej córki Adam Latkowski krótko przed śmiercią. Gdy Paulina wróciła do domu, powiedziała Gośce, że mają już dość tych wszystkich pieprzonych tajemnic ciągle pojawiających się w jej życiu i w jej rodzinie. Gośka była tam wtedy, znała ich wszystkich i musi jej wszystko wyjaśnić. Matka zawsze twierdziła, że to ojciec ich zostawił i wyrzekł się ich, natomiast z jego listu wynikało całkiem coś innego... Bo ojciec napisał do swojej córki, że zawsze...

Zawsze cię kochałem, córeczko. Gdy się urodziłaś, byłem najszcześliwszym człowiekiem na świecie. Twoja mama miała dziewiętnaście lat, a ja dwadzieścia trzy, kończyłem szkołę oficerską. Wcześniej, rok przed twoimi urodzinami, mieliśmy manewry w waszym mieście i tam

zobaczyłem ją... Karinę. Od razu wiedziałem, że jestem stracony... To było jak uderzenie pioruna, ona spojrzała na mnie i wiedziałem, że nie będzie istniała dla mnie żadna inna dziewczyna. Twoja matka była piękną kobietą, a ty jesteś do niej bardzo podobna. Kochaliśmy się jak szaleni. Byliśmy młodzi, namiętni, nie myśleliśmy i twoja mama zaszła w ciążę. Ja musiałem wrócić do domu, dokończyć studia, twoją matką zajęła się twoja babcia. Uzgodniliśmy, że postaram się o przeniesienie do waszego miasta, do jednostki wojsk zmechanizowanych, ale nie było to takie proste. Starłem się jednak przyjeżdżać w każdej wolnej chwili i spędzać jak najwięcej czasu z twoją mamą, a potem, gdy się urodziłaś, z tobą. Chciałem wziąć z twoją mamą ślub, ale ona powiedziała, że nie chce mieć męża na papierze i że najpierw mam załatwić przeniesienie. Pokłóciliśmy się, bo gdy się urodziłaś, ja akurat byłem na poligonie, dowiedziałem się po fakcie, że jesteś na tym świecie i że twoja mama nadała ci swoje nazwisko, a nie moje. Doprowadziło mnie to do szału. Wówczas dostałem propozycję objęcia wolnego etatu wykładowcy na wydziale, na którym teraz szefuję. To była dla mnie ogromna szansa, a także pewna stabilizacja. Pojechałem do twojej mamy z radosną nowiną, z pierścionkiem zaręczynowym i propozycją przeprowadzki do mnie. Ale twojej mamy nie było, miała praktykę w szkole, bo była już wówczas na studiach. Był natomiast jej przyjaciel, który opiekował się tobą na zmianę z Małgošką, której też nie było, bo miała dopiero przyjść i zmienić tego kolegę. Powiedział mi, że mieszka tam z twoją mamą i z tobą. Dostałem szału, chciałem zabrać cię i wywieźć stamtąd, ale przecież nie mogłem tego zrobić. Zapytałem, czy on jest z twoją mamą i ten gnojek powiedział, że tak. I zapytał, czy to ja jestem tym zarozumiałym wojakiem. Nie wytrzymałem, uderzyłem go i wybiłem mu dwa zęby. W tym momencie wpadła twoja matka, ponieważ skończyła wcześniej zajęcia, i kazała mi się wynosić. Powiedziałem jej, że jeśli wyjdę, to już nigdy mnie nie zobaczy. Odpowiedziała, że byłem największym błędem jej życia, że jedyne, co dobre, to ty, i że nigdy by nam się nie udało. Wyszedłem stamtąd i... tak, jak obiecałem, nigdy mnie już nie zobaczyła. Próbowałem się z tobą kontaktować, ale ona nie chciała o tym słyszeć i... zostawiłem was. Byłem uparty, dumny, zarozumiały - taki, jaki jestem teraz. Ale kochałem was. I bardzo żałuję, że nie walczyłem o ciebie i tego, że gdy pojawiłaś się w moim domu,

nie potrafiłem być dla ciebie ojcem. Byłaś tak bardzo do niej podobna... nie tylko z urody, ale i w sposobie bycia. Twoja matka była porywczą, ale ja byłem jeszcze gorszy, a ty... no cóż... nie zawsze dziedziczy się po rodzicach tylko te dobre cechy. Gdy zobaczyłem, że coś zaczyna się dziać między tobą a Piotrem... To było jak powtórka sprzed lat. Nie chciałem dopuścić do takiej samej sytuacji. Zachowywałem się jak potwór bez serca. Będę za to pokutował do końca życia.

Chciałem, abys wiedziała, że to ja jestem wszystkiemu winien - może nie powinienem się tak łatwo poddawać i rezygnować z was. Wtedy twoja matka na pewno by jeszcze żyła i twoje losy inaczej by się potoczyły.

Nie proszę o wybaczenie, bo wiem, że tego wybaczyć nie można. Chcę tylko, abys wiedziała, że to, co ci kiedyś powiedziałem, że nie jesteś w lidze Piotra, to nieprawda. To on nie jest w twojej lidze! Wojskowi to specyficzna grupa i nie zawracaj sobie nimi głowy, stać cię na coś lepszego. Chyba że... naprawdę go kochasz. Mnie i twojej matce ta szaleńcza miłość nie wystarczyła. Ale wy... jeśli nie będziecie głupio uparci... wszystko przed wami.

Nie wiem, czy wyślę ten list, zastanowię się jeszcze, ale wierzę, że w końcu trafi do ciebie.

Żałuję, że skrzywdziłem, nie tylko ciebie i twoją mamę, ale także Grażynę i mojego syna.

Chciałem, abys to wiedziała...

Ojciec.

- Gosia, muszę wiedzieć, co się wtedy wydarzyło - Paulina patrzyła na przyjaciółkę swoją i swojej matki z oczekiwaniem.

- Boże... to wszystko jest takie głupie i pokręcone... - Małgośka złapała się za głowę. - Adam przyjechał wtedy, ten głupek, Jasiak, robił sobie jaja. Myślał, że to jest zabawne, udawał przed wszystkimi, że jest chłopakiem twojej mamy, ona nieraz strzeliła go w łeb za to. Ale nie wiem, co w nią wstąpiło, gdy wpadła wtedy do domu i zobaczyła, że twój ojciec napaerza tego chudego studenciaka. Już od dawna miała zamiar zakończyć sprawę z twoim ojcem. To nie znaczyło, że go nie kochała, ale powiedziała, że nie da się zamknąć w koszarach i żyć od jednego wyjazdu na poligon do drugiego. Wiesz... być żoną

wojskowego to nie taka prosta sprawa - Gośka wpatrywała się w siedzącą naprzeciwko dziewczynę.

- Domyślam się.

- Wtedy wpadł w szal, krzyczał, że ona go wykorzystała, że się zabawiła, że nigdy go nie kochała. A ona przyznała mu rację. Ale Pola... ona kłamała. Oni obydwójce mieli ogromny problem z porywcznością i zawziętością. Twoja matka była uparta, a ojciec był jeszcze gorszy. I on wyszedł, trzaskając drzwiami, a twoja matka pograżyła się w rozpacz. Dalszy ciąg już znasz - Gośka zacisnęła usta i patrzyła na nią uważnie.

- Ale... ale jak mogła tak łatwo z niego zrezygnować? - Paulina pokręciła głową.

Gośka przypatrzyła się jej uważnie.

- A ty co zrobiłaś, Pola?

- Jezu... to była całkiem inna sytuacja - Paulina pokręciła ze zniecierpliwieniem głową. - Byłam pewna, że Piotr przeczytał list, że się nas wyparł.

- Pola, wiele razy prosiłam cię, żebyś się chociaż skontaktowała z jego rodzicami, że dziadkowie powinni poznać wnuka, ale byłaś uparta. Jesteś nieodrodną córką swojej matki i swojego ojca!

- Jasne, dobij mnie! - Paulina wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

- Nie chcę cię dobijać, tylko źle to rozegrałaś. Ty wiesz, co zrobi teraz Piotr, gdy się dowie, że ma syna? - Gośka objęła się ramionami i patrzyła na Paulinę poważnym wzrokiem.

- Nie dowie się... nie może... - Paulina szepnęła, wpatrując się gdzieś przed siebie. - Zresztą on jest zaręczony z Zośką, wkrótce będzie miał swoje dzieci...

- Max to też jego dziecko - zauważyła Gośka.

- Och... - Paulina pokręciła głową ze zniecierpliwieniem. - Piotr zniknął z mojego życia i koniec. Nie chcę już o tym rozmawiać.

- Ty może nie - Gośka wstała i popukała Paulinę w czoło. - Ale myślę, że twoje serce jest ciągle gotowe do rozmów na temat Piotra Sadowskiego.

- Kto to jest Piotr Sadowski? - Max właśnie wszedł do pokoju i patrzył na matkę. W jego zielonych oczach malowało się zaciekawienie.

- Dzięki! - rzuciła Paulina w stronę Gośki i poszła z Maxem do jego pokoju.

- Mamo, czemu się złościysz na ciocię? - spytał bystry chłopiec, gdy znaleźli się przy jego łóżku.

- Nie złość się. Tylko czasami nie zgadzamy się z ciocią w wielu sprawach - westchnęła Paulina, patrząc z miłością na syna.

- Mamo, a czyim ja jestem dzieckiem? - spytał nagle chłopczyk.

Paulina poczuła, że robi jej się gorąco. Do tej pory Max nie zadawał pytań, gdzie się podział jego ojciec, ale od momentu kiedy w zerówce było przedstawienie z okazji Dnia Ojca, Max zaczął notorycznie poruszać ten niewygodny dla Pauliny temat. Maksymilian był bardzo zdolnym dzieckiem, w wieku czterech lat płynnie czytał i potrafił pisać proste zdania, dlatego Paulina, po konsultacjach z pedagogiem, a także z Goską, postanowiła posłać syna rok wcześniej do szkoły. I dobrze zrobiła, bo dziecko naprawdę świetnie sobie radziło, zwłaszcza z matematyką.

- Jesteś moim dzieckiem i wiesz, że bardzo cię kocham - odpowiedziała Paulina, patrząc z uśmiechem na chłopca.

- A I e ciocia powiedziała coś o mnie. I że ja jestem kogoś dzieckiem. Słyszałem - chłopczyk wpatrywał się zielonymi oczami w swoją matkę, a ta wiedziała, że nie może go okłamać.

- Kochanie, nigdy nie mówiłam ci o twoim ojcu. Przepraszam cię za to - Paulina objęła dziecko. - Twój tata jest żołnierzem, jest bardzo mądry i dzielny. Obiecuję ci, że niedługo go poznasz - przytuliła syna jeszcze mocniej, starając się nie płakać.

- Mamo, dlaczego on nie mieszka z nami? - spytał Max wtulony w matkę.

- Synku, czasami tak jest. Dorośli mają często problem z porozumieniem się i w przypadku moim i twojego taty właśnie tak było.

- Tato mnie nie chciał? - Max wysunął się z objęć matki i popatrzył na nią poważnym wzrokiem.

Boże...

Paulina wzięła głęboki wdech.

- Synku... tato... zawsze cię chciał. Już niedługo się z nim spotkasz, obiecuję, kochanie - Paulina pocałowała syna w czoło.

- A jak wygląda mój tato?

- Dokładnie tak samo, jak ty... Tylko jest oczywiście od ciebie wyższy. Jest bardzo wysoki i silny.

- A jak ma na imię? - Chłopczyk chciał wiedzieć wszystko.

- Piotr.

- To moje drugie imię - ucieszyło się dziecko.

- Tak, kochanie, masz je po nim. Twój tata nazywa się Piotr Sadowski - Paulina pokiwała głową, czując ogarniające ją wyrzuty sumienia, tak silne, że miała wrażenie, że zaraz rozerwą ją jak granat.

Położyła synka spać. Chłopiec zamiast słuchać bajkę na dobranoc, nie przestawał wypytywać ją o ojca, a potem zasnął z uśmiechem na ustach, obiecując, że opowie o swoim tacie żołnierzu wszystkim dzieciom w klasie.

Paulina poszła do salonu, w którym siedziała Gośka, i patrzyła na nią uważnie.

- Słyszałaś?

- Tak, Pola - Gośka kiwnęła głową. - Max jest bardzo bystry. I tak długo udawało ci się unikać tego tematu.

- Wiem - Paulina usiadła ciężko na sofie. - Zadzwoń jutro do Kubu, poproszę o numer do Piotra i...

- I co?

- Nie wiem. Poproszę, żeby przyjechał. Przecież nie powiem mu tego przez telefon. Wiem, że on mnie znienawidzi, ale... Nie dam rady dłużej tego ukrywać, zwłaszcza Piotra przed Maksem.

- Pola, on cię nie znienawidzi. Przecież on cię kocha. Musicie tylko w końcu sobie wszystko wyjaśnić. Nie popełniaj błędów swoich rodziców! Już dawno cię o to prosiłam i robię to ponownie. Nie unos się gniewem, honorem, nie szalej. Pamiętaj, że nie jesteś teraz sama. Max potrzebuje ojca, tak jak ty go

potrzebowałaś... - Gośka pogłaskała siedzącą czarnowłosą młodą kobietę po twarzy i poszła do swojego pokoju.

- Tak... potrzebowałam... - Paulina pokiwała głową do siebie. - A teraz potrzebuję jego... A on jest zaręczony...

Nazajutrz Paulina siedziała w swoim biurze i usiłowała skupić się na pracy. Ciężko jej to przychodziło, ponieważ co chwilę zerkała w stronę swojego telefonu komórkowego, zastanawiając się, jak ma to wszystko rozegrać. Sama nie chciała się przed sobą przyznać, że boi się reakcji Piotra, boi się, że on wtedy nie będzie chciał jej znać i że będzie zabierał Maksa i przebywał z nim w towarzystwie Zośki, której Paulina nienawidziła jak nikogo na świecie.

Teraz spojrzała na zegarek. Wiedziała, że Małgośka zaraz przyprowadzi Maksa ze szkoły. Zostało już tylko kilka dni zajęć i synek więcej czasu spędzał u niej w pracowni, było tu bowiem wiele atrakcyjnych rzeczy dla ciekawego świata, inteligentnego chłopca. Paulina zdecydowanym ruchem wzięła telefon i wybrała numer do brata. Rozmawiając z nim, odniosła wrażenie, że on wcale nie jest zdziwiony, iż prosi go o numer telefonu do Piotra. Dziewczyna wzięła głęboki wdech, zamknęła drzwi od swojego pokoju i wybrała numer do tego, z którym bardzo bała się rozmawiać. I z którym pragnęła rozmawiać.

Po kilku sygnałach, usłyszała jego głęboki głos.

- Halo?

- Cześć, tu Paulina. Mam twój numer od Kubu - powiedziała na jednym wydechu.

- Cześć, Paula, cieszę się, że dzwonicz - jego głos brzmiał tak, jakby się śmiał.

- Słuchaj... - zaczęła niepewnie, czując, jak mocno bije jej serce. - Mam do ciebie prośbę... Muszę z tobą porozmawiać.

- To się dobrze składa, bo ja z tobą również muszę porozmawiać, Paula - odpowiedział ciepło.

- Nie wiem... czy mógłbyś tutaj przyjechać? Wiem, że to jest daleko i w ogóle... - powiedziała cicho, pragnąc z jednej strony, aby się zgodził, ale z drugiej, aby powiedział, że nie ma takiej możliwości.

- Mógłbym, Paula - znowu chyba się uśmiechał.
- To... to świetnie - jej głos drżał. - To jeszcze się umówimy?

- Szybciej niż myślisz - powiedział poważnie. - Na razie, Paula.

- Tak... na razie, Piotrze - odparła i wyłączyła telefon, parząc przez chwilę w niego ze zdziwieniem.

Piotr brzmiał... jakoś dziwnie. No, ale w sumie jaki miał mieć ton głosu, kiedy ona do niego dzwoniła i chciała, aby przyjeżdżał czterysta kilometrów po to, aby z nią porozmawiać. Pokręciła głową i zobaczyła, że dzwoni do niej recepcja.

- Halo?

- Paulina, masz gościa.

- Kogo? - spytała zdziwiona, bo przecież z nikim nie była umówiona, zwłaszcza że dzisiaj miał być u niej Max.

- Nie wiem, powiedział tylko, że czekasz na niego.

- Dobrze, wpuść... tego kogoś - Paulina ze zniecierpliwieniem wzruszyła ramionami, podchodząc do dużego stołu, na którym były rozłożone próbki materiałów przygotowane dla nowego klienta. Stała tyłem do drzwi, kiedy usłyszała, że się otwierają i ktoś wchodzi do środka. Odwróciła się i gdy zobaczyła, kto przed nią stoi, musiała przytrzymać się blatu.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - Piotr stał przed nią i uśmiechał się szeroko.

- Jezu... skąd się tutaj wzięłeś? - miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

- Hm... z samochodu? - Wzruszył ramionami i ruszył powoli w jej stronę, ogarniając wzrokiem całą jej postać.

- Ale... gdy rozmawialiśmy - jęknęła, wskazując drżącą dłonią na telefon.

- Parkowałem pod twoim biurem - uśmiechnął się szeroko, ukazując dołeczki. - Paula, zgadzam się z tobą, musimy porozmawiać. Też dużo o tym myślałem i dlatego jestem...

- No tak... - Boże! Ona w ogóle nie była teraz na to gotowa! Zaraz przyjdzie Gośka z Maxem i wtedy... Paulinie zrobiło się gorąco i poczuła, że parującej policzki.

Patrzył na nią i niemal siłą musiał się powstrzymać, żeby jej nie złapać w objęcia i nie dotknąć ustami tych zaczerwienionych policzków. Ona była taka... piękna! Boże! Była cudowna! Teraz nabrała jeszcze bardziej kobiecych kształtów, które doprowadzały go do szaleństwa. Gdy ją wtedy zobaczył, jak wysiada z pociągu, nieważne, że wymięta i rozczochrana, pomyślał, że w życiu nie widział czegoś równie cudownego i seksownego. I teraz pomyślał to samo. Zastanawiał się też, jak mógł dopuścić do tego, że kochając ją tak mocno i nieopamiętanie, dał jej uciec od siebie na sześć długich lat. Ale teraz jest tu po to, aby wszystko wyjaśnić i ją odzyskać. Już na zawsze.

- Piotr, słuchaj - zaczęła gorączkowo, nerwowo zerkając na zegarek. - Umówmy się na wieczór, wtedy będę miała więcej czasu, teraz musisz już iść. Gdzie się zatrzymałeś? - spytała, patrząc na niego niespokojnym wzrokiem.

- Jeszcze nigdzie, poszukam czegoś - Piotr patrzył na nią trochę zdziwiony.

- Dobrze, niedaleko jest hotel, na pewno mają wolne pokoje. Jedź tam teraz, a ja później zadzwonię i się umówimy - Paulina niemal wypychała go z pokoju, modląc się, żeby do biura nie wpadł teraz jej syn. Chciała ich obydwu przygotować na to trudne spotkanie.

- Paula, jakoś dziwnie się zachowujesz - Piotr patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

- Błagam cię, idź już, potem porozmawiamy! - Paulina patrzyła na niego błagalnym wzrokiem, jednocześnie popychając go w stronę wyjścia.

- Jezu, co się z tobą dzieje? Wszystko w porządku, Paula? - Piotr złapał ją za ramiona i patrzył na nią zszokowany jej dziwnym zachowaniem.

- Tak, tak, wszystko w porządku - Paulina patrzyła na niego z przerażeniem w oczach, bo usłyszała dziecięcy głos dobiegający z korytarza.

- Paula, co się dzieje? - Piotr patrzył na nią już poważnie zaniepokojony.

- Nic... - szepnęła, wiedząc, co zaraz nastąpi. - Wybacz mi... - dodała cicho, a on patrzył na nią nic nierozumiejącym wzrokiem.

- Ale o czym ty... - chciał zapytać, ale otworzyły się drzwi i do środka wpadł wysoki jak na swój wiek, zielonooki chłopiec, z ciemnoblond czupryną i szerokim uśmiechem, ukazującym dołeczki w policzkach.

- Cześć mamoo! - krzyknął z radością, zatrzymując się nagle gwałtownie i patrząc na postawnego mężczyznę z zielonymi oczami, które teraz wpatrywały się w małego chłopca z tak wielką mieszaniną buzujących uczuć, że dziw brał, iż ten mężczyzna jeszcze utrzymywał się na nogach.

- Dzień dobry - Max podał rękę Piotrowi, który ujął ją szybko i nie odrywał oczu od dziecka. - Jestem Maksymilian Piotr Litwiak. Mama zawsze każe mi się witać ze swoimi klientami. A pan ma takie oczy jak ja - powiedział na jednym wydechu chłopiec, zadzierając głowę do góry i patrząc na tego dziwnego mężczyznę.

Piotr odwrócił oczy od chłopca, spojrzał na Paulinę wzrokiem przepełnionym bólem, ale i dziką wściekłością, i wyszeptał, niemal bezgłośnie, tak że tylko ona to zrozumiała:

- Jezu... jak mogłaś?...

Rozdział 21

*Za słaby by można go odczuć
A rośnie w siłę zabija spokój
Boję się
on zabiera wszystko mi
wszystko czym mogłam żyć
tak dawny a tkwi gdzieś we mnie
dławi okrzyk przenika moje wnętrze
ból jest dzisiaj mym kochankiem*

*Bo to on może zniszczyć wszystko
Lub wybaczyć
On niebem jest
on jest piekłem
dlatego daje by zabrać dużo więcej
oto gra której posmak
czuję ja nigdy ty
Kto mnie podtrzyma gdy zabraknie sił
Kto poda rękę w zamian nie chcąc nic
Kto powie mi gdzie mam iść dalej
Kto może mi to dać?
Kto dotknie mnie choć chwilę?
Kto może mi to dać?*

(Kasia Kowalska, *Kto może mi to dać?*) płyta „Gemini” rok 1994

Paulina stała nieruchomo jak posąg i patrzyła na Piotra, który zacisnął zęby, odwrócił się od niej i z powrotem utkwiał wzrok w małym chłopcu.

- Witaj, Max. Nazywam się Piotr Sadowski i jestem twoim ojcem. - Czy można mówić przez zaciśnięte szczęki? Tak, Piotrowi się to udało.

Chłopiec popatrzył szeroko otwartymi oczami na Piotra, potem na pobladałą matkę i na jego twarz wypłynął szeroki, radostny uśmiech.

- Wiem, mama mi mówiła o tobie. Że jesteś żołnierzem i jesteś bardzo silny. Masz karabin? - Chłopiec wpatrywał się w swojego nowopoznanego ojca z zafascynowaniem.

- Mam, ale nie przy sobie - Piotr potrząsnął głową. - Słuchaj, kolego, będziemy mieli dużo czasu na rozmowę. Obiecuję ci, że odpowiem na wszystkie twoje pytania. - Kucnął i przygarnął dziecko do siebie. - Nie było mnie przy tobie, ale teraz już zawsze będziemy razem, przyrzekam ci.

- Słowo żołnierza? - Max wpatrywał się w Piotra jak w Boga.

- Słowo oficera - powiedział Piotr poważnie.

Max uszczęśliwiony podbiegł do biurka swojej mamy, przy którym zawsze się bawił, i zajął się jakimiś rysunkami. Piotr

stał jak zaczarowany i wpatrywał się gdzieś przed siebie, odychając ciężko i starając się nad sobą zapanować. Gośka, która weszła razem z Maksem, nadal stała w drzwiach i patrzyła na całą scenę szeroko otwartymi oczami. Paulina w ogóle nie była w stanie się ruszyć. Można było odnieść wrażenie, że jest to gabinet figur woskowych i jedyna żywa osoba w tym pokoju to żwawy pięcioletni chłopiec. Wreszcie Gośka, jakby przebudzona z letargu, podeszła do Pauliny i powiedziała cicho:

- Idźcie porozmawiać, ja z nim zostanę.

Wtedy Piotr odwrócił się, popatrzył zimnym wzrokiem na Paulinę i powiedział cicho:

- Jadę teraz do hotelu, zadzwonię do ciebie, przyjedziesz, to porozmawiamy. Teraz nie jestem w stanie - podszedł do niej bardzo blisko i wyszeptał, parząc ją niemal gorącym oddechem. - Teraz mam ochotę cię zabić! - Popatrzył na nią zmrużonymi oczami, ominął ją i podszedł do Maksa zajętego rysunkami.

- Max, teraz muszę jechać. Obiecuję, że dzisiaj przyjadę do ciebie - powiedział do syna już całkiem innym tonem.

- Dobrze, tato, będę czekał - chłopiec energicznie pokiwał głową.

Piotr na dźwięk tego słowa, jakim nazwał go syn, poczuł, że zaczyna ogarniać go szaleństwo. Miał ochotę złapać Paulinę, zrobić jej jakąś krzywdę i wyrzyczeć jej w twarz, że jej nienawidzi i nie chce jej znać. Ale oczywiście nie zrobił nic z tych rzeczy, tylko, nie patrząc na nikogo, wyszedł z biura, cicho zamykając za sobą drzwi.

Paulina popatrzyła na Goškę zrozpaczonym wzrokiem i wyszła z pokoju, bo musiała doprowadzić się do porządku. Nie chciała, żeby syn widział ją w takim stanie. Cała się trzęsła i miała wrażenie, że to wszystko w ogóle się nie wydarzyło. Była w szoku, że Max tak od razu przyjął za oczywistą rzecz, że nagle w jego życiu pojawił się jego ojciec. Ale dzieci tak właśnie funkcjonowały - nie mnożyły problemów, były szczere i otwarte. I skoro pojawił się teraz tata, to należało się z tego cieszyć i przyjąć to jako najnaturalniejszą rzecz na świecie, zwłaszcza

że już opowiedział o nim wszystkim dzieciom w szkole i teraz nigdy w Dniu Ojca nie będzie sam albo tylko z mamą.

Paulina stała w łazience i patrzyła na swoje odbicie w lustrze. Czuła strach. Olbrzymi strach. Bo widziała w jego oczach nienawiść. Bo widziała to zimne spojrzenie i słyszała te obce słowa.

Czego jednak mogła się spodziewać? I tak powinna się cieszyć, że Piotr potrafił nad sobą zapanować i nie chciał robić scen przy dziecku. Paulina pochyliła głowę i ochlapała twarz zimną wodą. Teraz musiała przygotować się na najgorsze. Bała się, że on będzie chciał się na niej zemścić za te wszystkie lata, kiedy Max wychowywał się bez niego. Bała się, że będzie chciał walczyć o dziecko, że będzie próbował różnych zagrywek, żeby odciągnąć go od niej. Teraz, gdy Max był ewidentnie zafascynowany swoim ojcem - żołnierzem, obawiała się, że Piotr może to wykorzystać przeciwko niej. Wiedziała, że nie będzie postępował tak, jak jej ojciec, że on nie odpuści, że będzie chciał uczestniczyć w wychowaniu syna. Na to mogła się jeszcze zgodzić, ale na pewno nie na to, żeby udział w wychowaniu miała Zośka Karska. Na to nie zgodzi się nigdy! Przenigdy!

Piotr wybiegł z tego przekłętego biura, wsiadł do samochodu i oparł głowę o kierownicę, oddychając ciężko, przed oczami skakały mu czarne plany.

Kurwa! Jak ona mogła mu zrobić coś takiego? Jak ona mogła zrobić coś takiego własnemu dziecku? Ich dziecku! Jego synowi, który nawet nie miał jego nazwiska!

Piotr dziękował Bogu, że potrafił powstrzymać się od zrobienia jakiejś głupiej rzeczy, na którą miał tak wielką ochotę. Gdyby złapał Paulinę w swoje ręce... Jezu! Musiał się uspokoić, jeśli ma się z nią spotkać i w miarę normalne porozmawiać.

Pojechał do najbliższego hotelu, ulokował się w pokoju, wziął zimny prysznic, żeby trochę uspokoić rozgorączkowaną głowę. Przebrał się w biały T-shirt, czarne dżinsy i usiadł na łóżku, wpatrując się w telefon. I myślał.

Boże... Miał synka. Maxa. Da mu swoje nazwisko, nie dopuści, żeby jego dziecko nie nazywało się tak, jak on. Jego syn...

taki podobny do niego, od razu to dostrzegł. Dlaczego ukryła go przed nim? Dlaczego pozbawiła ich siebie nawzajem? Przecież wiedziała, że dziecko, rodzina, są dla niego najważniejsze na świecie. Sama wychowywała się w domu bez ojca, więc wiedziała, jak ważne jest dla dziecka, żeby mieć oboje rodziców. Tak bardzo go nienawidziła, że pozbawiła go możliwości uczestniczenia w wychowaniu własnego dziecka? Nie mógł tego zrozumieć, po prostu nie mógł. I teraz chciał od niej usłyszeć słowa wyjaśnienia. I wiedział, że dla niego byłoby łatwiej to wszystko rozwiązać, gdyby nadal jej tak szalenie nie kochał. Pomimo tego, co zrobiła.

Wreszcie otrząsnął się z tych przytłaczających go myśli i wybrał jej numer.

- Tak? - usłyszał jej słaby głos.

- Jestem w hotelu „Gromada”, pokój czterysta dwanaście - powiedział krótko.

- Mam teraz przyjechać? - spytała cicho.

- Tak. Chyba nie chcesz rozmawiać przy naszym dziecku? - spytał ostro.

- Oczywiście, że nie...

- Czekam - rzucił sucho i wyłączył się.

Paulina westchnęła i popatrzyła na Goškę, która grała z Maksem w chińczyka.

- Jadę - powiedziała krótko.

- Gdzie jedziesz, mamó? - spytał chłopczyk, wpatrując się w planszę.

- Muszę porozmawiać z Piotrem, to znaczy z twoim tatą - odparła Paulina cicho.

- Przyjedzie dzisiaj do mnie? - Max popatrzył na matkę z nadzieją.

- Jeśli tak powiedział, to na pewno to zrobi - Paulina uśmiechnęła się blade.

- Super - Max uśmiechnął się szeroko i wrócił do gry.

Paulina popatrzyła na Goškę, kiwnęła do niej głową i wyszła. Nie brała samochodu, ponieważ do hotelu nie było daleko. Wolała się przejść, była tak zdenerwowana, że nie mogłaby usiąść za kierownicą. Postanowiła szczerze wyznać wszystko

Piotrowi i dojść z nim do jakiegoś porozumienia. Tak, aby dla Maxa było to jak najlepsze rozwiązanie - liczyło się tylko i wyłącznie jego dobro. Reszta była nieważna. O sobie i o swoich szansach na związek z Piotrem już nawet nie myślała.

Po trzydziestu minutach dotarła do hotelu, zgłosiła na recepcji, do kogo idzie i stała teraz przed jego pokojem, zagryzając wargi ze zdenerwowania. Wreszcie wzięła głęboki wdech i zapukała, modląc się o siłę i wytrzymałość. Otworzył niemal natychmiast. Nie obdarzył ją ani jednym spojrzeniem, tylko odwrócił się i poszedł do pokoju. Usiadł w fotelu i wtedy dopiero na nią spojrzął. Zaciśnął zęby, ponieważ wyglądała cholernie cudownie, nawet pomimo zaczerwienionych oczu i włosów w nieładzie. Miała na sobie obcisłe dżinsy i czerwoną bluzeczkę z lekkim dekoltem. Wyglądała jak dziewczynka, a teraz dodatkowo jak skrzywdzona dziewczynka. A przecież to ona zawiniła! I teraz był bardzo ciekawy, co ma na swoją obronę.

- Jestem - powiedziała cicho, rozglądając się po pokoju i nie wiedząc za bardzo, co dalej zrobić.

- Siadaj - kiwnął głową na drugi fotel.

Paulina zajęła miejsce i wykręcając sobie palce popatrzyła na ojca swego dziecka.

- Piotrze... wiem, że źle zrobiłam, ale błagam, ja...

- Przestań! - przerwał jej brutalnie. - Kiedy Max się urodził?

- Pytasz o datę? - spojrzała na niego przestraszonym wzrokiem.

- Tak! Nawet nie wiem, kiedy mój syn ma urodziny! - Piotr nie musiał już teraz nad sobą panować.

- Dwudziestego grudnia - wyszeptła.

- W tym roku skończy sześć lat? - Piotr pochylił się do niej i patrzył jej w oczy.

- Tak. Był wcześniakiem, termin miałam na koniec stycznia - odparła cicho.

- Paulina, dlaczego to zrobiłaś? Postaraj się odpowiedzieć w prostych słowach, bo nie jestem w stanie, kurwa, tego pojąć!

- krzyknął, aż drgnęła.

- Boże... nie krzycz... - pokręciła głową.

- J a k mam na ciebie nie krzyczeć?! - szarpnął się ku niej i ścisnął jej policzki. - Zabrałeś mi ponad pięć lat życia mojego syna! Nie widziałem, jak zaczynał stawiać pierwsze kroki, nie słyszałem, gdy zaczynał wypowiadać pierwsze słowa! Nie widziałem jego pierwszego uśmiechu! To jak, kurwa, mam na ciebie nie krzyczeć! - rzucił jej prosto w twarz. - Mam ochotę zrobić ci coś o wiele gorszego!

- To zrób! Proszę! Uderz mnie! Zabij! - Paulina poderwała się i uderzyła go otwartymi dłońmi w pierś. - Zrób coś, żeby to wreszcie się skończyło! - Znowu go uderzyła i on złapał jej nadgarstki, unieruchomił i lekko potrząsnął.

- Uspokój się! To twoja metoda, prawda? Wykrzyczeć swoje pretensje i uciec, tak jak zrobiłeś to sześć lat temu! - Ścisnął jej nadgarstki i popchnął ją na fotel. Pochylił się nad nią i patrzył z zaciśniętymi szczękami, walcząc sam ze sobą, bo miał ochotę zrobić jej krzywdę, ale jednocześnie pragnął jej, jak nigdy wcześniej. Ona siedziała zaczerwieniona, z rozwichrzonymi włosami, szeroko otwartymi oczami i oddychała ciężko, wpatrując się w niego. W końcu jej oddech zaczął się wyrównywać i zakryła twarz rękoma, jakby nie mogła znieść jego oskarżającego spojrzenia. Piotr złapał się za głowę, odsunął od niej i usiadł na drugim fotelu, cały czas na nią patrząc. Siedzieli tak przez chwilę w milczeniu, słysząc było tylko ich uspokajające się powoli oddechy.

- Dlaczego my nie potrafimy rozmawiać? - spytała cicho, podnosząc głowę i patrząc na niego.

- Nie wiem - Piotr pokręcił głową. - Za dużo na nas spadło...

- Posłuchaj mnie przez chwilę i nie przerywaj. I nie unosź się, dobrze? - spytała cicho, ściskając dłonie i patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

W odpowiedzi kiwnął tylko głową, nie spuszczać z niej wzroku.

- Gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży... najpierw się przeraziłam, ale potem ucieszyłam się. Naprawdę - pokiwała

energicznie głową. - To było... niesamowite. Miałam mieć dziecko, którym będę się mogła opiekować, uczyć, rozpieszczać, kochać, a najbardziej cudowne było to, że to było twoje dziecko. Wtedy wsiadłam z Goską w samochód i pojechałam do ciebie...

- Pojechałaś do mnie? - Piotr pochylił się w jej kierunku, niemal przesywając ją spojrzeniem.

- Tak. Już nic nie było ważne, ani mój ojciec, ani Zośka, ani twoi rodzice. Wiedziałam, że gdy dowiesz się o dziecku, to będzie dla ciebie tak samo cudowne, jak dla mnie. Wiedziałam, że to dla ciebie ogromnie ważne... Znałam cię już trochę, Piotrze - uśmiechnęła się blado, a on nadal patrzył na nią zmrużonymi oczami, zaciskając miarowo szczęki.

- Pojechałam do jednostki - kontynuowała - ale w kancelarii powiedziano mi, że już wyjechałeś do Brukseli. To był dla mnie szok, że pojechałeś tam wcześniej, niż było planowane.

- Nie mogłem tu wytrzymać. W chwili gdy powiedziałaś mi, że nie jestem dla ciebie nikim ważnym... - pokręcił głową i w jego wzroku pojawił się ból na wspomnienie tamtych okrutnych chwil. - Musiałem się od tego odciąć. Twoja decyzja była jednoznaczna, nie miałem powodu, aby tutaj dłużej być - wzruszył ramionami.

- No tak... rozumiem... - kiwnęła głową, a poczucie winy niemal wgniotło ją w fotel.

- Nieważne. Mów dalej! - powiedział rozkazująco.

- Wtedy nie wiedziałam, co mam dalej robić i taka młoda sekretarka zaproponowała mi zostawienie wiadomości dla ciebie. Następnego dnia miałeś ją otrzymać, bo leciał samolot wojskowy z korespondencją do Brukseli. I napisałam... Wszystko... że będziesz ojcem, że kłamałam wtedy, gdy przyjechałeś do mnie. Bo kocham cię jak nikogo na świecie i nie potrafię bez ciebie żyć. I będę na ciebie czekała, zawsze. I wszędzie z tobą pojedę, gdziekolwiek rzuci cię wojsko, ja i dziecko będziemy z tobą. Podałam swój nowy numer telefonu i wiedząc, że nazajutrz otrzymasz list, czekałam na jakiś znak od ciebie. Czekałam... jak wariatka, nie rozstając się z telefonem nawet na sekundę.

W nocy budziłam się co chwilę, bo miałam wrażenie, że dzwoni. Ale ty nie zadzwoniłeś... nigdy... - Paulina pokręciła głową i patrzyła na niego. - To wszystko.

Piotr wstał i zaczął chodzić po pokoju, czując, że zaraz doświadczy pomieszania zmysłów.

- Kurwa! - krzyknął, zaciskając pięści. - Kurwa mać, nie dostałem żadnego pieprzonego listu! - wrzasnął, stając przed nią i patrząc z szaleństwem w oczach.

- Ale to już nie moja wina - powiedziała cicho, zaciskając dłoń.

- Paulina, dlaczego potem nie próbowałaś się ze mną skontaktować? - Piotr pochylił się nad nią, wsparł dłoń na oparciach fotela i wpatrywał się w jej oczy.

- Uznałam, że nic cię to nie obchodzi, że przecież gdybyś chciał, to byś przyjechał, zadzwonił, cokolwiek - wzruszyła ramionami, a on zacisnął zęby, zamknął oczy i przez chwilę tak trwał, oddychając ciężko.

- Paula... czy tak bardzo musiałaś we mnie zwątpić? Czy naprawdę byłem aż takim skurwielem, że uznałaś, iż to, co mówiłem, to, co robiłem, było nic niewarte? Że nic dla mnie nie znaczą te chwile, które spędziliśmy razem? Jak mogłaś we mnie zwątpić, do cholery?! - znowu krzyczał, a ona zatkała sobie uszy i potrząsnęła głową.

- Nie zatykaj sobie uszu, do diabła! - złapał jej dłoń i szarpnął. - Zawsze przed wszystkim uciekasz! Nie jesteś w stanie uwierzyć w to, że byłaś dla mnie najważniejszą osobą na świecie, Boże! Jesteś dla mnie najważniejsza! Rozumiesz!

- Skoro ty nie uciekasz, dlaczego zrezygnowałaś tak łatwo?! Dlaczego nie próbowałaś się ze mną skontaktować? Przez tyle lat! Ty też uciekłeś! Przyznaj to! I jak mogę być dla ciebie najważniejsza, skoro masz zamiar żenić się z Zośką, która od początku mnie nienawidziła i to ona doprowadziła do tego, że nie jesteśmy razem. A przynajmniej bardzo nam w tym pomogła. Nie widzisz tego, panie strategu?!

- Nie mam zamiaru się z nią żenić... - mruknął, puszczając jej dłoń i siadając naprzeciwko niej na łóżku. - Chyba nigdy

nie miałem takiego zamiaru... - zapatrzył się gdzieś przed siebie.

- To jaki miałeś zamiar, zaręczając się z nią? - spytała cicho.

- Jezu... nie wiem... Gdy wróciłem z Brukseli, nie mogłem sobie znaleźć miejsca w tym pieprzonym mieście. Szalałem... I wtedy okazało się, że jest szansa na wyjazd. Najpierw był Irak, potem, gdy wróciłem, wytrzymałem pół roku i poleciałem do Afganistanu. Nie byłem w stanie normalnie żyć. Mogłem tylko żyć od rozkazu do rozkazu. Dostałem awans, zarobiłem trochę kasy, ale nie mogłem znaleźć spokoju tutaj - uderzył się pięścią w pierś. - Rozumiesz?

- Rozumiem... - kiwnęła głową. - Ale w końcu znalazłeś ukojenie... przy niej... - szepnęła.

- Nie, Paula... to nie tak - zacisnął usta. - Za każdym razem, gdy wyjeżdżałem, widziałem ten wielki ból i strach w oczach mojej matki. Bała się, że straci kolejne dziecko. Ale dla mnie ważniejsze było moje szaleństwo, mój ból, mój zraniony honor, bo ty mnie odrzuciłaś. Gdy wróciłem z ostatniej misji, wiedziałem, że zachowując się w ten sposób, ranie moich bliskich. Nie mogłem tak dalej żyć. Wiedziałem, że skoro straciłem ciebie, na zawsze, nie zaznam już nigdy prawdziwego uczucia; nie poczuję tego, co wcześniej. A ona zawsze była przy mnie. Przez ten cały czas czekała. I zrobiłem to. Wykorzystałem jej przywiązanie do mnie, jej miłość, bo ona mnie kocha, ale ja jej nie. Wiem, to jest najgorsze kurestwo, ale taki jestem. A teraz... - Piotr popatrzył na Paulinę wzrokiem pełnym bólu i żalu. - Teraz wszystko się zmieniło.

- Co się zmieniło? - spytała cicho.

- Wszystko... Mam syna... Ty... - zacisnął szczęki. - Ty się pojawiłaś. Paula... Muszę to sobie poukładać w głowie. Dzwoniłem już do jednostki, poprosiłem o dwa tygodnie urlopu. Mam zamiar uregulować wszystkie sprawy prawne związane z moim synem - dokończył twardym tonem.

- Co chcesz zrobić? - spytała z przerażeniem w oczach.

- Pytasz, co chcę zrobić czy co zrobię? - spojrzął na nią ponownie wściekłym wzrokiem. - Najchętniej zabrałbym ci to

dziecko! Tak, jak ty zabrałaś je mnie! Tak, jak mnie wyrzuciłaś z jego życia! Wiem jednak, że dla ciebie byłoby to nie do zniesienia, pomijam już kwestie prawne... - machnął ręką. - Zrobię tak: pojutrze wyjeżdżam. Zabieram Maksa ze sobą, musi poznać dziadków, swoją ciocię, rodzinę, którą ma i która go na pewno pokocha! To też mu odebrałaś! Wszystkie sprawy z uznaniem Maksa za mojego syna i nadaniem mu mojego nazwiska załatwimy w urzędzie w moim mieście, chyba że będziesz sprawiać problemy. Wtedy wystąpię do sądu o ustalenie ojcostwa. Wybieraj! - Spojrzenie Piotra było chłodne, obce i bardzo oskarżycielskie.

- Nie będę stwarzać problemów. Nie zrobię nic, co mogłoby zranić Maksa - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

- Tak, bo już wystarczająco dużo zrobiłaś - warknął.

- Boże, błagam, nie krzycz już na mnie. Chcesz mnie dobić, to zrób to! Powiedz, że jestem bezuczuciową dziwką, która zniszczyła największą miłość swego życia! No, powiedz to! - krzyczała.

On popatrzył na nią, pokręcił głową i powiedział spokojnie:

- Ja nie krzyczę, za to ty świetnie sobie radzisz. Wiem, że przeżyłaś wiele, Paula. Widziałem to, pamiętasz? Byliśmy tam razem! I właśnie dlatego nie mogę zrozumieć, dlaczego chciałaś, żeby nasz syn wychowywał się bez ojca. Tego nie jestem w stanie pojąć. I gdyby twój ojciec nie umarł i ty byś się nie pojawiła, nigdy bym nie wiedział, że mam dziecko. Za to, kurwa, mam ochotę cię zabić - Piotr nie krzyczał, mówił zinnym, obcym tonem.

- Wiem... Będę za to pokutować do końca życia... - szepnęła. - Nienawidziłam cię, gdy porównywałeś mnie do ojca, ale jestem taka sama. Ale... - wzięła głęboki wdech i popatrzyła na niego. - Jeśli myślisz, że dam ci teraz Maksa, to się mylisz. Nie pozwolę, żeby ona miała na niego jakikolwiek wpływ!

- Jaka ona?

- Domyśl się - Paulina zacisnęła usta.

- Zośka? A co ona ma do tego?

- Nie rób ze mnie idiotki! Na pewno mieszkacie razem! - parsknęła, potrząsając głową.

- Nie mieszkamy. Paulina, teraz... najważniejszy jest dla mnie mój syn. A swoje sprawy osobiste będę musiał poukładać. I zrobię to. Chcę w końcu znaleźć spokój... - powiedział cicho.
- A Max pojedzie ze mną.

- On ma pojutrze zakończenie roku. Musi tam być - Paulina wstała i patrzyła na Piotra z góry.

- To będzie. A ja razem z nim. - Piotr wstał i teraz on nad nią górował. - A potem zabiorę go do siebie.

- On nigdzie nie pojedzie... - Paulina objęła się drżącymi rękoma.

- Pojedzie.

- Boże... - zamknęła oczy i poczuła jego dłonie na swoich ramionach.

- Paulina, nie walcz ze mną. Nie zmuszaj mnie do jakichś nieprzyjemnych działań. Nie utrudniaj. Max ma wakacje, chcę spędzić z nim jak najwięcej czasu. Chcę uregulować sprawy prawne. To mój syn! Max Sadowski, do cholery! - Paulina otworzyła oczy i zobaczyła wpatrujące się w nią zielone oczy swojego dziecka, tylko że w tych oczach czaiła się wściekłość, ale także coś więcej, coś, co widziała ostatni raz, dawno, dawno temu.

- Dobrze - szepnęła. - Ale pojedę razem z wami... - Patrzyła na niego i musiała zagryźć wargi, żeby nie zrobić ani nie powiedzieć czegoś więcej.

Piotr nadal ścisnął jej ramiona, próbując nad sobą zapanować, ponieważ ogarniające go pragnienie, aby znowu poczuć jej ciało, aby ją dotknąć, aby ją posmakować, było tak silne, że wyparło wszystkie inne uczucia, z wściekłością i nienawiścią łącznie. Po chwili wziął głęboki wdech, odsunął się od niej i nie spuszczać z niej wzroku, powiedział:

- W takim razie po rozdaniu świadectw wyjeżdżamy. A teraz pojedziemy do ciebie. Obiecałem to Maksowi - wyciągnął jakieś pudełko zapakowane w kolorowy papier i stanął w drzwiach, czekając na nią. Paulina wzięła torebkę i podeszła do niego, uniosła głowę i spytała cicho:

- Wybaczysz mi kiedyś?

On spojrzął gdzieś ponad nią, otworzył drzwi i powiedział twardym tonem:

- Nasz syn czeka, chodźmy już... - i wyszedł, a ona podążyła za nim.

Rozdział 22

W milczeniu pojechali do jej domu. Całe szczęście, że samochodem było naprawdę blisko, bo Paulinie bardzo ciążyło to milczenie. Gdy weszli do środka, Max podbiegł do nich, ale zamiast przywitać się z Pauliną, wskoczył Piotrowi na ręce i objął go za szyję.

- Tato, wiedziałem, że przyjedziesz - krzyknęło uszczęśliwione dziecko.

- Przecież tak się umówiliśmy. A teraz pokaż mi swój pokój, a ja pokażę, co mam dla ciebie - Piotr postawił chłopca na podłodze, a ten ujął ufnie jego rękę i poprowadził do swojego pokoju.

Paulina usiadła ciężko na sofie w salonie i poczuła, że zaraz pięknie jej głowa od nadmiaru emocji. Gośka widziała, co się dzieje, i nawet o nic nie pytała, tylko bez słowa podała dziewczynie szklankę z wodą i tabletkę przeciwbólową. Po chwili usiadła koło niej na sofie i poklepała ją z troską po dłoni.

- Och, Gosia... - Paulina westchnęła i pokręciła głową. - Postąpiłam bardzo źle. Widzisz, jak Max na niego reaguje? Jak mogłam myśleć, że Piotr nie skontaktował się z nami, bo nie chciał? Powinnam trochę w niego wierzyć - Paulina pochyliła głowę i zakryła rękami twarz.

- Pola, dziecko... - Gośka przytuliła ją do piersi. - Nie oskarżaj się, obydwójecie jesteście tak samo winni. On też sobie odpuścił pewne rzeczy. Nie możesz wszystkiego brać na siebie i znowu się biczować. Już dosyć przeżyłaś, a masz dopiero dwadzieścia cztery lata. Jeszcze całe życie przed tobą.

- Wiem, ale... jeśli on mi nie wybaczy, to jak mam dalej żyć?
- Paulina spojrzała na przyjaciółkę z rozpaczą.
- Musisz żyć, masz dziecko. Wiem, że teraz to wszystko źle wygląda, ale ułoży się, zobaczysz - Gośka pogłaskała Paulinę po włosach. - Uzgodniliście, co dalej?
- Tak. On chce zabrać Maksa do siebie, żeby poznał jego rodzinę. I chce załatwić wszystkie kwestie prawne, uznać go za swojego syna i dać mu nazwisko.
- To chyba dobrze? - Gośka uśmiechnęła się.
- Ale Gosia... - Paulina zwróciła się i złożyła ręce jak do modlitwy. - On nie popuści. Będzie chciał mieć Maksa przy sobie. Jak to sobie wyobrażasz, takie ciągłe podróżowanie, czterysta kilometrów w tę i z powrotem? A jeszcze nie zapominaj o tej cholernej Zośce! - Na sam dźwięk tego imienia Paulinę ogarnęła złość.
- Pola, czy tego nie widzisz? Dla niego nie istnieje żadna Zośka. Dla niego istniejesz tylko ty, przecież wystarczy na was spojrzeć - Gośka uśmiechnęła się łagodnie i pokręciła głową.
- Teraz to on mnie nienawidzi...
- Pola, dla niego to był szok, daj mu trochę czasu. Musi się odnaleźć w tej nowej sytuacji. Nie dość, że pojawiłaś się ty, to jeszcze dowiedział się, że ma prawie sześciolatniego syna. Powiem ci, że i tak sobie nieźle radzi.
- Jasne, bo jeszcze nie udusił mnie gołymi rękami - Paulina pokręciła głową.
- Też - Gośka pokiwała poważnie głową.
- Dzięki...
- Nagle otworzyły się drzwi od pokoju Maksa i do salonu wszedł chłopiec, ciągnąc za sobą uśmiechniętego Piotra.
- Mamo, ciociu, ograłem tatę w warcaby. Powiedział mi, że jestem urodzonym strategiem.
- Strategiem - automatycznie poprawiła Paulina. - Twój tata też jest urodzonym strategiem - dodała cicho, patrząc Piotrowi prosto w oczy.
- Nie aż tak dobrym - Piotr pogłaskał syna po głowie. - Teraz pokaż mamie, jak potrafisz świetnie grać, a ja muszę już iść.

- Ale dlaczego? - Chłopiec miał zawiedzioną minę. - Nie możesz zostać?

- Jest już późno, muszę wracać do hotelu, a ty chyba masz jutro jeszcze lekcje? - spytał Piotr poważnie.

- Mam, ale przecież możesz spać u nas. Prawda, mamo? - spytał Max entuzjastycznie, patrząc z nadzieją na matkę.

- Może spać u nas. Ale Piotr ma swoje rzeczy w hotelu i chyba już zapłacił za ten nocleg - powiedziała Paulina z bladym uśmiechem.

- A jutro? Tato? - Max podniósł głowę i patrzył prosząco na swojego ojca.

- Zobaczymy, cwaniaku. A pojutrze pójdziemy razem po twoje pierwsze świadectwo - Piotr pokręcił głową i uśmiechnął się kącikiem ust.

- Pójdiesz ze mną? - chłopiec nie mógł w to uwierzyć. - A założysz mundur?

- Nie, kolego, nie mam munduru przy sobie, bo jestem na urlopie. Ale za dwa dni zabiorę cię do twoich dziadków i wtedy pojedziemy razem na poligon, to zobaczysz nie tylko mundury, ale i czołgi - Piotr cierpliwie odpowiadał chłopcu, który wpatrywał się w niego jak w obraz.

- Prawdziwe czołgi? - Oczy Maxa błyszczały jak w gorączce.

- Prawdziwe - Piotr kiwnął głową.

- A karabiny?

- Też.

- No z tym bym była ostrożna - Paulina uznała, że czas powstrzymać wojskowe zapędy syna.

- Ale, mamo - Max machnął ręką z niecierpliwością. - Dzieci mi nie wierzą, że mój tata ma karabin.

- Chodź tu do mnie - Piotr podniósł chłopca i posadził sobie na rękach. - Pojedziemy na poligon i zrobię ci zdjęcie w czołgu i z karabinem. Jak myślisz, wtedy ci uwierzą? - spytał poważnie i mrugnął do syna porozumiewawczo.

- Jasne - Max uśmiechnął się szeroko, Piotr oddał mu uśmiech i Paulina, patrząc na te ich identyczne uśmiechy

z dołęczkami i zwężonymi zielonymi oczami, poczuła, że zaraz się rozpłacze. Piotr chyba zauważył, że coś się z nią dzieje, bo postawił chłopca na podłodze i powiedział tonem nieznośnym sprzeciwu:

- A teraz, żołnierzu, czas na wieczorne mycie. Zęby, uszy, obowiązkowo!

- Tak jest! - krzyknął głośno uszczęśliwiony Max i pobiegł do łazienki.

Gośka popatrzyła na to i wychodząc za chłopcem, mruknęła do siebie:

- Gdybym wiedziała, że to tak działa, już dawno bym to zastosowała.

Piotr popatrzył na Paulinę, która już nie miała siły powstrzymać łez. Usiadła na sofie i nawet nie wycierała twarzy, pozwalając spływać łzom po zaczerwienionych policzkach i szyi. Piotr jakby przez chwilę walczył sam ze sobą, ale w końcu usiadł koło niej i przytulił ją do piersi. Wtedy ona rozpłakała się jeszcze bardziej, skutecznie moczając mu koszulkę. Piotr zacisnął zęby i pochylił głowę, wtulając twarz w jej włosy i wsuwając w gęste pasma swoje dłonie.

- Paula - wyszeptał - tak strasznie tęskniłem... - Przygarnął ją jeszcze mocniej i dotknął lekko otwartymi ustami rozgrzanej i mokrej skóry jej policzków.

- Ja też... Dobrze, że miałam Maxa, bo inaczej bym oszalała... - odparła przerywanym od płaczu szeptem.

- Ja nie miałem nikogo... Tylko armię, szaleństwo i dużo okropnych rzeczy, które widziałem - powiedział cicho.

- Wiem... Co mam zrobić, żebyś mi wybaczył? - Paulina uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy, bojąc się, że znowu ujrzy to obce, oskarżające spojrzenie. Ale zamiast tego dostrzegła tak wielkie pokłady uczucia i ciepła, że poczuła, że zaraz wybuchnie jeszcze większym płaczem.

- A co ja mam zrobić, żebyś ty wybaczyła mnie? - szepnął, wycierając kciukami mokre policzki.

- Zdecyduj - odparła krótko.

- Ja już zdecydowałem - cały czas na nią patrzył.

- To zrób tak, żeby Max o tym nie wiedział. Przeżyję wiele, ale nie chcę, żeby kiedykolwiek ją poznał. - Paulina odsunęła się nieco i patrzyła na niego twardym wzrokiem.

- Wiem. Nie dojdzie do tego. Ale teraz musisz mi pomóc w jednej bardzo ważnej sprawie.

- Jakiej?

- Pamiętasz mniej więcej, kiedy byłeś u mnie w sztabie i zostawiłeś ten list? - spytał poważnie.

- A po co ci to? - Paulina popatrzyła na niego ze zmarszczonym czołem.

- Paula, nie ma możliwości, żeby to do mnie nie dotarło, skoro zostawiłeś list w kancelarii sztabu. Cała korespondencja jest wpisywana do specjalnej książki, w dwóch kopiach, jedna leci z listami, druga zostaje w sztabie. Trochę archaiczne metody, ale tak jest. Jeżeli zatem zostawiłeś go w sztabie, dziewczyna z kancelarii miała obowiązek wpisać go do książki. Jeśli to zrobiła, to jakim sposobem ten cholerny list nie dotarł do mnie?

- Nie wiem. Ja go napisałam i zostawiłam. Chyba mi wierzysz? - popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Jezu, jasne, że ci wierzę - Piotr odparł z pewnym zniecierpliwieniem. - Skup się i postaraj sobie przypomnieć, kiedy mniej więcej to było. Wszystkie książki korespondencji są przechowywane w naszym archiwum. Zobaczę, czy ten list został wpisany i kto w tym dniu zatwierdzał wysyłkę.

- To było chyba w okolicach czerwca, chyba na początku. - Paulina zmrużyła oczy. - Tak, na pewno to był czerwiec.

- Dobrze, przejrzę cały czerwiec, na wszelki wypadek.

- A co... Myślisz, że ktoś... zabrał ten list? - Paulina spojrzała na niego gwałtownie.

- Sam nie wiem, co mam myśleć - Piotr pokręcił głową i potarł oczy. - Jedno wiem, że w wojsku panuje biurokratyczna dokładność i dziwne wydaje mi się to, że ten list do mnie nie dotarł, zwłaszcza że nie jestem jakimś tam szeregowcem, tylko stoję dosyć wysoko w tej hierarchii. Poza tym nikomu nigdy żadna korespondencja nie zginęła. Coś mi tu nie pasuje...

- Czy myślisz... czy sądzisz, że mój ojciec mógłby mieć coś z tym wspólnego? - Paulina wpatrywała się w niego zszokowanym wzrokiem.

- Tak właśnie myślę - Piotr zacisnął usta i kiwnął głową.

- To niemożliwe - Paulina pokręciła energicznie głową.

- A niby dlaczego? - Piotr spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- On by tego nie zrobił. A nawet gdyby, to w momencie gdy poznałby treść tego listu, na pewno nie trzymałby tego w tajemnicy. W końcu tam była mowa o jego wnuku lub wnuczce. Na pewno powiedziałyby ci o tym - Paulina była o tym przekonana.

- Niejestem taki pewien. Nie pamiętasz, jaki twój ojciec miał do ciebie stosunek? - Piotr był zdziwiony tą nagłą obroną generała Latkowskiego przez jego córkę.

- Piotr, mój ojciec krótko przed śmiercią napisał do mnie list. Opisał to, co zaszło pomiędzy nim a moją matką. Okazało się, że nic nie było takie czarno-białe, czyli mój ojciec ten zły, a moja matka ta dobra. Wyznał mi wiele swoich win, do listu dołączył fotografie, na których byłam z nim, jeszcze jako mała dziewczynka. I moja matka z nim, zapatrzeni w siebie, zakochani. Nie było możliwości, żeby mój ojciec wiedział cokolwiek o dziecku. On był zawziętym, ciężkim, czasami okrutnym człowiekiem, ale... na swój sposób mnie kochał. Nie zrobiłby tego. - Paulina z przekonaniem pokręciła głową.

- No, być może, ale ja niejestem do końca o tym przekonany - Piotr podchodził sceptycznie do nagłego nawrócenia Adama Latkowskiego. Widząc jednak przekonanie Pauliny o jego niewinności, postanowił zostawić ten temat. Postara się sam ustalić, co się stało z tym nieszczęsnym listem.

- A ja jestem. Poszukaj raczej bliżej siebie, jeśli już zaczynasz tworzyć teorię spiskową. - Paulina wstała i nalała sobie i jemu wody do szklanek.

- Co masz na myśli? - Piotr wziął od niej wodę i szybko opróżnił całą szklankę.

- Kto mnie nienawidzi, a ciebie kocha? - Paulina utkwiała w nim ciężki wzrok.

- Zośka? Myślisz, że ona mogłaby zrobić coś takiego?

- Nie wiem - Paulina wzruszyła ramionami. - Ale wiem, że ona mnie nienawidzi. A tak w ogóle, to co jej powiedziałaś, gdy jechałaś do mnie? - popatrzyła na niego z zainteresowaniem.

- Że jadę do ciebie - wzruszył ramionami.

Paulina pokręciła głową i już nic nie powiedziała. Piotr odstawił pustą szklankę i popatrzył na siedzącą obok niego dziewczynę... a właściwie kobietę.

Boże! Tak bardzo ją kochał! Tak bardzo chciał ją przytulić, poczuć jej ciepłe i miękkie usta na swoich wargach. Chciał pieścić jej cudowne piersi, chciał wdychać jej zapach, chciał znowu poczuć ją tam w środku, wspaniale gorącą i wilgotną. O rany... Poczł, że przydałaby mu się butelka zimnej wody, a nie szklanka, bo siedział koło niej, nie wiedząc, co dalej będzie z ich życiem, a on myślał tylko o tym, żeby znowu zobaczyć ją nagą. Zerwał się jak oparzony, mając nadzieję, że ona nie dostrzeże jego... niepokojącego stanu...

- Muszę jechać do hotelu - powiedział zduszonym głosem.

- No tak... oczywiście - Paulina także wstała i popatrzyła na niego trochę zdziwiona.

- Jutro przyjadę po ciebie i pojedziemy razem po Maksa do szkoły. Będiesz mogła wyjść z pracy? - spytał, zorientowawszy się, że ona przecież pracuje.

- Tak, będę mogła - uśmiechnęła się łagodnie.

- To o której mam u ciebie być? - patrzył na nią jakimś dziwnym wzrokiem.

- O dwunastej trzydzieści. Jutro załatwię sobie urlop i pojutrze, po rozdaniu świadectw, możemy jechać - odpowiedziała.

- Dobrze. To w takim razie... do jutra - odwrócił się, ale ona poszła za nim.

- Odprowadzę cię... - powiedziała cicho.

Gdy wyszli na zewnątrz i doszli do samochodu, otworzył drzwi i wszedł do środka. Paulina patrzyła na niego, a on patrzył na nią. Oboje czuli, że powietrze między nimi aż zgęstniało od nagromadzonych emocji i wzajemnych pragnień. Wreszcie Piotr ujął lekko jej dłoń, uniósł, pochylił głowę i przytulił jej

rękę do policzka. Potem pocałował ją delikatnie i spojrzął jej w oczy.

- Dziękuję ci - powiedział cicho.
- Za co? - spytała zduszonym głosem.
- Za naszego syna - powiedział i odpalił silnik.

Paulina uśmiechnęła się, zamknęła drzwi i patrzyła, jak odjeżdża. Potem poszła do domu z wielką, wielką nadzieją w sercu, że to wszystko się w końcu ułoży i obydwójce osiągną wreszcie upragniony spokój.

Niemal cały kolejny dzień minął Piotrowi na zabawie z Maxem, na rozmowach z nim, na opowiadaniu, jak jest w wojsku, jak jest na poligonie, jak wyglądają manewry. Gdy mówił o tych ostatnich, nie mógł się powstrzymać i zerknął na Paulinę, która zaczerwieniła się jak dziewczynka i musiała wyjść z pokoju, ponieważ nie mogła wytrzymać jego gorącego wzroku. Pod wieczór, gdy Maxa udało się ułożyć do łóżka, Paulina spytała Piotra, czy pojedzie z nią na cmentarz, skoro bowiem następnego dnia miała wyjechać, to chciała zanieść bliskim świeże kwiaty i zapalić znicze. Piotr zgodził się i teraz jechali w kierunku cmentarza, a on przypominał sobie te odległe chwile, kiedy był z nią tutaj ostatni raz setki nieśczęść temu.

Prawie nie rozmawiając, szli w kierunku grobów jej rodziny i Piotr ze zdziwieniem zauważył, że nagrobek Damiana także jest zadbany i Paulina również tutaj położyła kwiaty i zapaliła znicze. Ona chyba zauważyła jego wzrok, bo powiedziała:

- W końcu był ojcem Maciusia.
- No tak... - westchnął, ujął jej dłoń i mocno ścisnął.

Gdy wracali, Paulina nagle zapytała:

- Mówiłeś już rodzicom?

Piotr pokręcił głową i przejechał dłonią po krótkich włosach.

- Jeszcze nie.
- To jak chcesz to zrobić? Jezu, musisz im wcześniej powiedzieć - Paulina popatrzyła na niego z boku.
- Wiem. Zadzwońę dzisiaj do ojca, niech on jakoś przygotuje matkę.

- Pewnie mnie znienawidzą... - powiedziała cicho, patrząc przed siebie.

Piotr zerknął na nią i nagle się zatrzymał. Ona też stanęła i popatrzyła na niego zdziwiona.

- Nie, Paula. Oni nie są tacy. Jasne, matka była na ciebie bardzo zła, ale... teraz jest zła na mnie. O moje zachowanie, o moje decyzje, o... te zaręczyny. Ale nigdy, przenigdy nie mogłaby znienawidzić matki swojego wnuka. Jestem tego pewien - Piotr wpatrywał się w nią, a z jego twarzy biło przekonanie i pewność co do wypowiedzianych słów.

- Rozumiem... ale - Paulina nagle spojrzała na niego z mocą i złapała go za ramiona. - Tak bardzo się boję i to nie tego, że mogliby mnie nie zaakceptować, ale tego, że będą... że będziecie chcieli mi go zabrać. Wiem, że źle zrobiłam, nawet nie wiesz, jak bardzo tego żałuję. Byłam taka młoda, to wszystko na mnie spadło... tak nagle. Najpierw śmierć matki, te wszystkie chore rzeczy, które się wcześniej wydarzyły. Potem mój ojciec, ten dziwny dom, to dziwne miasto. I ty... Tyle tych wszystkich, przytłaczających, a jednocześnie cudownych rzeczy. A potem... Zośka i te jej słowa... mój strach, że zawsze tak będzie, że ona zawsze będzie mnie prześladować, a ja ciągle będę na ciebie czekać, i wreszcie przekonanie, że ja naprawdę nie pasuję i nigdy nie odnajdę się w twoim świecie... - Paulina zamilkła na chwilę, żeby odetchnąć, a Piotr stał przed nią i wpatrywał się w nią jakimś dziwnym wzrokiem.

- I potem... gdy pełna nadziei czekałam na twój telefon... i moja nadzieja zaczynała powoli umierać, zrozumiałam, że muszę poradzić sobie sama. Wiem, że zwątpiłam w ciebie i to będzie mnie prześladować do końca życia, ale, Piotrze... chcę, żebyś wiedział, że nigdy, przenigdy nie przestałam cię kochać. I nienawidzę siebie za to, że straciłam tyle lat. Że... straciliśmy tyle lat. Teraz... wiem, że dla nas jest już za późno, ale proszę... nie odbieraj mi syna. On jest wszystkim, co mam, jest moim życiem, całym moim światem... - Paulina zacisnęła palce na jego ramionach i wpatrywała się w jego oczy z tak wielkim bólem i żalem, że musiał na chwilę przymknąć

powieki, żeby nad sobą zapanować. Po chwili spojrzął na nią i powiedział cicho:

- Paula, nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Teraz chcę wyprostować wszystkie sprawy, które spieprzyłem i stworzyć dla Maxa prawdziwy dom, jaki powinien mieć już od dawna. I zrobię to - westchnął i odgarnął pasmo włosów z jej twarzy. - Zrobimy to... - ujął jej twarz w dłonie i pogładził kciukami policzki. - I na nic nie jest za późno, Paula - szepnął i delikatnie ujął swoimi ustami jej górną wargę, a potem dolną. Ona westchnęła, otworzyła oczy i napotkała jego gorący wzrok.

- Paula... jesteś taka piękna... Przez te wszystkie lata, na wszystkie misje, na wszystkie akcje zabierałem ze sobą twój rysunek, który mi dałaś tego ostatniego dnia, kiedy kochaliśmy się u ciebie w domu. To był jedyny rysunek, na którym nie zamazałaś swojej twarzy. Wpatrywałem się w niego nocami i marzyłem o chwili, kiedy znowu poczuję twoje cudowne usta. I wierzyłem, że ten dzień kiedyś nadejdzie, bo należysz do mnie, maleńka, tylko do mnie - śmiałym i żarliwym wzrokiem ogarniał jej całą twarz, a jego kciuki rysowały delikatne kółka na jej rozgrzanych od emocji policzkach. - Gdy zobaczyłem Maxa wchodzącego do twojego biura, wyglądającego jak dokładna kopia mnie... chciałem... marzyłem, żeby cię znienawidzić. Pragnąłem tego z całych sił. Wtedy wszystko byłoby dla mnie łatwiejsze. Ale nie mogłem... A przecież wiedziałem, że... moje... uczucie do ciebie sprawi, że będę słaby, że nie będę mógł zrobić tego, na co miałem ochotę. Chciałem cię skrzywdzić. Chciałem, żebyś poczuła to samo, co ja, żebyś cierpiała. Ale Paula... nie zrobiłbym tego - pokręcił głową, wpatrując się w jej brązowe oczy, które zaszklily się od wzbierających łez - ze względu na Maxa i ze względu na ciebie... Dlatego nie martw się o moich rodziców, oni będą szczęśliwi, że mają wnuka. A my... musimy się zastanowić, jak to wszystko rozwiązać - Piotr odsunął się nieco, wyjął chusteczkę z kieszeni i powycierał jej mokre policzki. - To chyba staje się tradycją - uśmiechnął się lekko.

- Co? - Paulina pociągnęła nosem i też starała się uśmiechnąć. - To, że znowu płaczę na cmentarzu?

- Nie, to, że znowu wycieram twoją zalaną łzami twarz. Co ze mnie za facet, że ciągle przy mnie płaczesz? - pokręcił głową.

- Jedyny w swoim rodzaju - odparła cicho, a wtedy on przytulił ją do siebie i poszli powoli w stronę samochodu.

Piotr odwiozł ją do domu i poszedł spać do hotelu, ponieważ nie chciał jednak skorzystać z ich gościny. Wolał nie przebywać tak blisko Pauliny. Bał się jej bliskości, bał się, że się złamie. Ciągle jeszcze siedział w nim ogromny żal i najpierw z tym musiał sobie poradzić.

Nazajutrz pojechali razem na uroczystość rozdania świadectw, podczas której Max trzymał Piotra za rękę i widać było dumę bijącą z twarzy małego chłopca, który wreszcie mógł pokazać światu swojego tatę. Potem, prosto ze szkoły pojechali do domu. Zarówno Max, jak i Paulina byli już spakowani. Pożegnali się z Goską, Paulina powiedziała, że za dwa tygodnie wróci, a Gośka szepnęła jej do ucha, gdy już wychodzili, że teraz najważniejsza jest rodzina, a pracę można znaleźć wszędzie.

Gdy siedzieli już w samochodzie i ruszyli w stronę autostrady, Paulina pochyliła się w stronę Piotra i spytała cicho:

- Mówiłeś rodzicom?

- Tylko ojcu - mruknął.

- I co?

- Będzie dobrze, o nic się nie martw.

- Jasne - Paulina pokręciła głową. - I jeszcze jedno. Zawieziesz nas do hotelu? - Spojrzała na niego z oczekiwaniem.

- Chyba żartujesz? - parsknął. - Zatrzymacie się u mnie.

- Jak to u ciebie? - Paulina patrzyła na niego ze zmarszczonym czołem. - Jak to sobie wyobrażasz?

- Właśnie tak - uśmiechnął się szeroko, ukazując dołeczki.

- Tak to sobie zawsze wyobrażałem - dodał cicho i Paulina już nic nie powiedziała, tylko westchnęła, wyprostowała się na siedzeniu i zapatrzyła w drogę, zastanawiając się, dokąd ją, a raczej ich, ta droga zaprowadzi.

Rozdział 23

Gdy podjeżdżali pod dom Piotra był już wieczór. Max zmęczony drogą zasnął z tyłu, Piotr wziął go na ręce, starając się nie obudzić. Dał Paulinie klucze, by otworzyła drzwi. Zaniósł chłopca do swojej sypialni i położył na szerokim łóżku. Paulina zajęła się synem, ściągnęła mu buty i rozebrała. Gdy Piotr przyniósł bagaże, przebrała śpiące dziecko w piżamę i przykryła kołdrą. Chłopiec był tak zmęczony tym emocjonującym dniem, a potem podróżą, że zasnął kamiennym snem. Paulina przez chwilę patrzyła, jak śpi, oddychając równo i głęboko. Potem, zagryzając wargę ze zdenerwowania, wyszła z sypialni i weszła do salonu. Tam zobaczyła powieszony na ścianie tuż nad komodą portret jej i jego, który dała mu dawno temu, kiedy byli jeszcze szczęśliwi i wierzyli we wspólną przyszłość. Zaciśnęła usta i dłonie, wpatrując się w Piotra, który rozkładał właśnie jedną z sof i szykował miejsce do spania. Paulina westchnęła i powiedziała cicho:

- Max śpi, był bardzo zmęczony dzisiejszym dniem.

- No, nic dziwnego, ja sam jestem zmęczony - Piotr rzucił poduszkę i popatrzył na Paulinę. - Zaraz dam ci ręczniki. Jak chcesz coś jeść albo pić, to wiesz, gdzie jest... - uniósł brew i patrzył wyczekująco.

- Tak... pamiętam - kiwnęła głową. - Tu będziesz spał? - spytała cicho, wskazując na sofę.

- Tak, a ty z Maxem w sypialni. Potem zlikwiduję moją siłownię i tam zrobię pokój dla Maxa - Piotr już nie patrzył na nią, wyciągał ręczniki z komody i rzucał na łóżko. - I muszę pomyśleć o kupnie większego mieszkania. Trzy pokoje to za mało.

- Ale Piotr, spokojnie. Musimy najpierw porozmawiać i uzgodnić, co dalej. Nie musisz swojego życia stawiać do góry nogami - Paulina sięgnęła po ręczniki i przycisnęła je do piersi.

- Moje życie już jest postawione do góry nogami - Piotr wyprostował się i patrzył prosto na nią. - A teraz muszę je postawić z powrotem na nogi.

- Rozumiem, ale... chyba nie myślisz, że Max tu zamieszka? - popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Paula, nie zaczynajmy teraz tej rozmowy. Nie ukrywam jednak, że tak właśnie myślę - Piotr objął się ramionami i patrzył na nią zmrużonymi oczami.

- A ja? Jak to sobie wyobrażasz? Nigdy nie zostawię Maxa - pokręciła głową.

- To będziesz musiała się tutaj przeprowadzić - rozłożył ręce, jakby chciał powiedzieć „przykro mi”.

- A może ty przeprowadzisz się do mojego miasta? - Paulina czuła, że zaczyna ogarniać ją złość.

- Wiesz dobrze, że to niemożliwe - Piotr pokręcił głową. - Dopiero co wróciłem z długoletniej podróży i na nowo zacząłem wykładać w szkole. Gdzie miałbym się przeprowadzić? I co robić? Jak ty to sobie wyobrażasz?

- A ty jak to sobie wyobrażasz? - Paulina rzuciła ręcznikami na łóżko. - Że zostawię swoją pracę, karierę i zamieszkam w tym pieprzonym getcie? - Paulina już nie panowała nad sobą.

Piotr doskoczył do niej i złapał ją za ramiona, lekko potrząsając.

- Nie krzycz, obudzisz Maxa - wyszczał. - Czy możesz przez chwilę nie myśleć tylko o sobie, tak jak to robiłaś przez ostatnie sześć lat? Czy możemy tę rozmowę przełożyć na jutro? Czy tak bardzo kochasz się ze mną kłócić i doprowadzać mnie do utraty kontroli? Tego pragniesz? Żebym dostał pieprzonego szału? Tego? - Potrząsnął nią, ominął i poszedł do łazienki, cicho zamykając za sobą drzwi. Rozebrał się i wszedł pod chłodny prysznic, próbując uspokoić skołatane nerwy. Dlaczego ona była taka uparta i zawzięta? Swoim zachowaniem doprowadzała go do szału, swoim wyglądem doprowadzała go do utraty kontroli. Pojawiła się w jego życiu chyba po to, aby go dręczyć i sprawiać, że miał ochotę zrobić coś bardzo złego... jej.

Boże... Jak on ma się z nią porozumieć? Jak?! A jeszcze jutro czekało ich spotkanie z rodzicami, a potem... miał zamiar porozmawiać z Zośką i wiedział, że nie będzie to miła rozmowa. Wiedział, że oprócz szacunku jej rodziców, straci także przyjaźń Jarka, brata Zośki, który był bardzo szczęśliwy, gdy dowiedział się trzy tygodnie temu, że Piotr się jej oświadczył.

Paulina usiadła w fotelu i pochyliła głowę do przodu, a jej długie włosy dotykały podłogi. O rany! Ona musi nauczyć się nad sobą panować. Geny jej rodziców za bardzo zaczynały rządzić jej życiem. Teraz nie wiedziała jednak, jak Piotr chce to wszystko rozwiązać, i sama też nie wiedziała, jak ma dalej postępować. To była nowa sytuacja, w której obydwoje musieli się jakoś odnaleźć, a z ich temperamentami nie było to takie proste.

Nagle otworzyły się drzwi od łazienki i wyszedł z nich Piotr ubrany tylko w spodnie od dresu. Włosy miał jeszcze mokre i wycierał je ręcznikiem. Paulina podniosła głowę i poczuła, że musi jak najszybciej wydostać się z tego pokoju, bo nie mogła oderwać wzroku od jego umięśnionego torsu i pięknie ukształtowanych ramion.

- Jeśli chcesz skorzystać z łazienki, to jest już wolna - powiedział cicho, nie patrząc na nią.

- Dzięki... - szepnęła, zerwała się i prawie pobiegła do łazienki, po drodze potykając się o dywanik.

Piotr uśmiechnął się pod nosem i usiadł w fotelu, zastanawiając się, co ma dalej z tym wszystkim zrobić. Pomijając bowiem kwestię, że ona zraniła go tak bardzo, że trudno to było ogarnąć i zrozumieć, to jeszcze wyzwałała w nim wszystko to, co najgorsze. Łapał się na tym, że bał się jej obecności i bliskości, ponieważ wiedział, że ona ma nad nim władzę absolutną, że wystarczy jedno spojrzenie na jej usta i jest już gotowy na pogrążenie się w jej cudownym ciele. Ale nie mógł teraz tego zrobić, jeszcze nie... Tylko... sam przestawał wierzyć, że uda mu się dalej trzymać od niej z daleka.

Paulina wyszła z łazienki ubrana w koszulkę i szorty. Stała w holu przed lustrem i wycierała mokre włosy w ręcznik. Po

chwili potrząsnęła głową, rozrzuciła włosy, aby porozklejać, długie wilgotne pasma. Nagle wyczuła jakieś dziwne wibracje w powietrzu i poczuła na sobie jego intensywny wzrok. On wstał z fotela i szedł powoli w jej stronę, nie spuszczając z niej wzroku, jak drapieżnik ze swojej ofiary. Gdy zobaczył ją, w tych króciutkich szortach, z mokrymi długimi włosami, wiedział, że jego silna wola została właśnie znokautowana i powalona na deski. Nie mógł dłużej trzymać się od niej na dystans, po prostu to było zupełnie niewykonalne. Podchodząc do niej, czuł, jak mocno bije mu serce, i wiedział, że jedyną rzeczą, jaka teraz przepełnia jego umysł, jest chęć dotknięcia jej delikatnej skóry i posmakowania jej cudownych ust. Paulina wypuściła z rąk ręcznik, który upadł na podłogę i stała bosa z mokrymi włosami, z których kapała woda. Patrzyła w jego zielone oczy, które pociemniały nieco, gdy tylko znalazł się przy niej. Stał tak blisko, że jej piersi, okryte tylko koszulką, dotykały jego nagiego torsu. On nagle jednym, szybkim ruchem ściągnął jej T-shirt i odwrócił ją, przytulając się do jej pleców.

- Paula - szepnął. - Dawno temu marzyłem, żeby poczuć twoje mokre włosy na swoim ciele. Czy to znaczy, że marzenia się spełniają? - Paulina czuła, jak jego gorący oddech muska jej skronie. - Czy to znaczy, że spełni się moje marzenie, żebyś była przy mnie już na zawsze? Paula? Powiedz mi to... proszę! Czy to może coś oznaczać? Mam już dość tej ciągłej gonitwy za tobą. Czuję, jak powoli umieram, ginę, gdy nie mogę cię złapać. Paula, powiedz... czy to jest możliwe? Żebyś się w końcu zatrzymała? Moja czarnowłosa dziewczynko... - Otoczył ją ramionami i przytulił się jeszcze mocniej, kładąc dłonie na jej piersiach. Paulina oddychała ciężko i powiedziała cicho, zachrypniętym głosem:

- Jestem tu. Już nigdzie nie ucieknę. Jestem tutaj, tylko twoja... Tylko twoja, mój wielki żołnierzu.

Odwrócił ją gwałtownie i posadził sobie na biodrach, wpijając się z wielką siłą w jej usta. Całował ją mocno i głęboko, a jego język wsuwał się w jej usta z drapieżną żarliwością. Zaciśnęła dłonie na jego głowie i jeszcze mocniej go do siebie przycisnęła. Wtedy on ruszył w kierunku łóżka i trzymając ją w mocnych

objęciach, rzucił się wraz z nią na rozłożoną sofę. Całował ją szaleńczo po twarzy, oczach, zjeżdżając na szyję, którą zagarniał rozwartymi ustami, jednocześnie oblizując i lekko ssąc pachnącą delikatną skórę. Ona jęczała cicho, popychając go w dół i otaczając jego biodra udami.

- Poczekaj, maleńka, nie tak szybko - wydyszał jej w usta, parząc ją gorącym oddechem.

- Je zu... tak długo czekałam... - szepnęła, zagryzając wargi.

- Ja też, kochanie... ja też... Paula. - Nagle podniósł się na przedramionach i popatrzył na nią jakimś dziwnym wzrokiem.

- Wiem, że nie mam prawa o to pytać, ale... czy przez ten czas... - wziął głęboki wdech.

- Czy miałam kogoś? - dokończyła pytanie za niego.

- Wybacz mi, że o to pytam... - pokręcił głową.

- Pytaj... a ja ci odpowiem. Kochany - ujęła jego twarz w swoje dłonie - nie mogłabym być z nikim innym. Nawet o tym nie myślałam, miałam studia, Maxa i ciebie w mojej głowie i w moim sercu.

- Och, Paula... Kocham cię... Tak bardzo cię Kocham, że nie jestem w stanie tego wyrazić słowami. I naprawię to wszystko, co popsułem. Przysięgam, wszystko naprawię, moja maleńka. I ty i Max już o nic nie będziecie musieli się martwić. Tylko już nie chcę się z tobą kłócić - ogarniał roziskrzonym wzrokiem jej twarz.

- Ja też nie chcę... - pokręciła głową. - A teraz chodź tutaj, bo oszaleję! - Zaciśnęła dłonie na jego karku i przygarnęła go gwałtownie do siebie. Zaczęli się całować, jednocześnie ściągając z siebie resztki ubrań. Jego dłonie masowały jej piersi, jego usta pieściły jej sutki, co powodowało, że z jej ust wydobywały się coraz głośniejsze jęki. On uniół się na ramionach i szepnął z uśmiechem:

- Ciii, maleńka, obudzisz małego...

Ale ona spojrzała na niego nieprzytomnymi oczami i zaczęła wyginać się ku niemu i popychać jego głowę w dół.

- Co, kochanie, powiedz mi, czego chcesz, a ja ci to dam - szeptał, obdarzając gorącymi pocałunkami jej szyję i piersi. - Jestem tutaj dla ciebie, tylko powiedz.

- Chcę... - szepnęła zduszonym głosem. - Chcę, żebyś... żebyś mnie pieścił...

- Jak mam to zrobić? - Jego usta zagarniały teraz skórę jej brzucha, a dłonie masowały piersi i pocierały sterczące sutki.

- Jezu... - wygięła się jeszcze bardziej. - Pieść mnie ustami i językiem - prawie krzyknęła, unosząc biodra, żeby być jeszcze bliżej i wreszcie go poczuć. I wtedy on zsuwał się coraz niżej i zaczął pieścić ją tak, jak chciała.

- O Boże... - wydyszała, a on wtedy wsunął w nią palce i zaczął ją pieścić jeszcze mocniej. Po chwili poczuł, że jej ciało zaczyna się naprężać i drżeć, a jej wnętrze zaczyna pulsować pod naporem jego gwałtownych pieszczot. Paulina uniosła biodra do góry i krzyknęła cicho, czując omdlewającą rozkosz ogarniającą jej całe ciało. Piotr uniósł się na ramionach i nakrył ją swoim ciałem, tłumiąc ostatnie drżenia wyciszającego się w niej orgazmu.

- Kocham cię, Piotrusiu - wyszeptała mu do ucha.

- Ja ciebie też kocham... Jesteś taka cudowna, muszę poczuć cię tam... w środku. Poczekaj chwileczkę - wyciągnął z szuflady zabezpieczenie i po chwili pochylił się nad nią, kładąc jej nogi na swoich ramionach.

- Ostatnio o tym zapomniałem, ale teraz się poprawię - powiedział z uśmiechem, delikatnie oblizując jej łydkę opartą o jego bark.

- A le za to mamy cudownego syna - uśmiechnęła się, wyciągając do niego ręce.

- Tak, maleńka, mamy syna - uniósł się na ramionach i wszedł w nią powoli, stopniowo, pokonując jej wilgotne i gorące wnętrze.

- Paula... jesteś tam taka słodka... Nie zapomniałem, jak smakujesz, i nie zapomniałem, jak to jest czuć, gdy zaciskasz się na mnie, tam w środku... - Piotr poruszał się w niej powoli, gładząc jej łydki oparte o jego ramiona.

- Piotrusiu, chodź, chodź... do mnie... - Paulina złapała go za biodra i przysuwała do siebie, nadając odpowiednie tempo.

- O, cholera... - Piotr zacisnął szczęki, poruszając się coraz szybciej i wchodząc w nią coraz głębiej. - Jesteś taka zajebista,

Paula - wydyszał jej w twarz. Ona opuściła nogi i objęła go nimi w pasie, jednocześnie zaciskając ramiona na jego karku. Wtedy Piotr pochylił głowę i zaczął ssać jej sutki, a wtedy ona znowu poczuła to obezwładniające uczucie drżenia i zacisnęła palce na jego ramionach. Poczuł jej gorącą pulsującą kobiecość zaciskającą się na jego członku i wtedy wsunął dłonie pod jej pośladki i pociągnął ją na siebie. Jej mokre włosy przylepiły się do jego twarzy i torsu, a on złapał ją w pól i coraz mocniej i coraz głębiej nasadzał na swojego twardego penisa. Wsunął twarz w jej szyję i dyszał ciężko, a ona opierała się ramionami o jego szerokie barki i czuła go tak głęboko, że miała wrażenie, iż zaraz rozpadnie się na kawałki. W pewnym momencie jakby zeszytniał i z jego ust wydobył się cichy jęk. Złapał ją za biodra i mocno nacisnął, wsuwając się w nią jeszcze dalej. i wtedy zadrżeli obydwój, przysuwając do siebie swoje twarze z półotwartymi ustami i wpuszczając w siebie nawzajem ciężkie, gorące oddechy.

Gdy ochłonęli, leżeli przytuleni tak ciasno i mocno, jakby bali się, że nadejdzie ranek i znowu się stracą na wiele, wiele lat. Obydwój wierzyli jednak, że tym razem, że teraz będzie inaczej, że zakończyli już swoją ciernistą drogę i teraz mają prawo do szczęśliwego życia. I zrobią wszystko, aby to osiągnąć. Razem. Osobno już nie mogliby być. Już nigdy.

Gdy wzięli wspólny prysznic, podczas którego kochali się jeszcze raz, ubrali się i poszli w kierunku sypialni. Położyli się po obydwu stronach śpiącego Maxa. Piotr wysunął rękę ponad głowę syna i bawił się jej długimi włosami. Ona patrzyła na niego i zagryzała wargi, tak jakby chciała o coś zapytać.

- Co, maleńka? - Od razu poznał, że coś ją gryzie.

- Nic...

- Paula, znam cię, o co chodzi? - spytał cicho.

- Piotrusiu, chcę tylko wiedzieć... muszę wiedzieć. Czy ty i Zośka... Czy wy spaliście ze sobą? - Patrzyła na niego błyszczącymi oczami, wiedząc, że on powie jej prawdę. I powiedział.

- Nie kochanie. Nie spałem z nią - patrzył jej prosto w oczy.

- A całowałeś? - spytała cicho.

Piotr zacisnął usta i pokiwał głową.

- Tak...

- A coś jeszcze?

- Już nic więcej - patrzył na nią z wielkim żalem. - Wybacz mi... Wybacz mi to wszystko, Paula. Oskarżałem cię, ale to też jest moja wina. Uniosłem się honorem i też sobie odpuściłem, zamiast po powrocie z Brukseli wsiąść w samochód i pojechać do ciebie. Wtedy poznałbym mojego syna, gdy miał rok, a nie prawie sześć lat. Byłem głupim, zapatrzonym w siebie egoistą. I będę to sobie wyrzucał do końca życia - Piotr zacisnął szczęki i patrzył na śpiącego obok niego Maxa.

- Piotrusiu, zostaw to. Nie katuj się, bo ja wtedy nigdy nie przestanę się oskarżać, a tyle jeszcze przed nami. Mamy Maxa, to jest teraz najważniejsze. On jest taki szczęśliwy, że cię ma. Zobaczysz, nadrobisz ten czas, kiedy cię nie było. Razem nadrobimy. Ale już się nie zadreńczaj, błagam - wyciągnęła rękę i spłótła swoje palce z jego.

- Dobrze... postaram się - ścisnął jej dłoń i zasnęli, trzymając się za ręce splecione nad głową ich śpiącego syna.

Nazajutrz rano, gdy Max się obudził i zobaczył po obu stronach śpiących rodziców, uśmiechnął się szeroko i poczuł się najszcześniejszym dzieckiem na świecie. Gdy już wszyscy wstali, zjedli śniadanie, Piotr popatrzył na Maxa i powiedział:

- Chcesz poznać swoich dziadków i ciocię?

- Tak! Bardzo! - dziecko klasnęło w ręce.

- To szykuj się, kolego, zaraz do nich pojedziemy. Zasuważ do łazienki i wyszoruj porządnie zęby.

- Tak jest! - odpowiedział z radością chłopiec i pomknął do łazienki.

Paulina popatrzyła na Piotra z obawą w oczach.

- A twoi rodzice wiedzą, że przyjedziemy?

- Wiedzą. Wczoraj uzgodniłem to z nimi - Piotr patrzył na nią z lekkim uśmiechem.

- A wiedzą, że ja przyjadę?

- Tak, maleńka.

- Ale jak ty to wszystko rozwiążesz? - Paulina pokręciła głową. - A twoje... życie...

- Paula - Piotr złapał ją za rękę. - To moje sprawy i moje decyzje, nie martw się o to, proszę. Teraz skupmy się na naszym synu i nas samych. Już tak wiele nam umknęło, tak wiele straciliśmy. Pozwól mi się teraz wszystkim zająć, tak jak obiecałem, naprawię wszystko, Paula.

- Ja też mam wiele do naprawienia - odparła cicho.

- Masz - kiwnął głową. - Musisz podjąć decyzję, co dalej, ale na spokojnie, mam już dość kłótni. Już dość - pochylił głowę i pocałował jej dłoń. - Wiesz, że chcę być z tobą, chcę żebyśmy byli rodziną, ale... nie wyprowadzę się stąd. Po prostu nie mogę, wybacz mi. Nie chcę cię jednak naciskać. Po prostu... zostawmy to na razie i skupmy się na Maxie i na ułożeniu tych wszystkich skomplikowanych spraw. Dobrze? - Popatrzył jej w oczy.

- Dobrze - kiwnęła głową i ścisnęła mocniej jego dłoń.

Gdy jechali do domu rodziców Piotra, czuła, jak bardzo jest zdenerwowana i spięta, natomiast Max w ogóle się nie denerwował, tylko wiercił w foteliku, zadając milion pytań, na które Piotr cierpliwie mu odpowiadał. Gdy wjechali na podjazd domu państwa Sadowskich, rodzice Piotra już stali na zewnątrz i wpatrywali się w samochód swojego syna. Paulina wzięła głęboki wdech i popatrzyła na Piotra, który mrugnął do niej i ścisnął jej dłoń, próbując chociaż w ten sposób dodać jej otuchy. Paulina wysiadła, wzięła Maxa za rękę i ruszyła w stronę Sadowskich, którzy zszokowanym wzrokiem wpatrywali się w swojego wnuka. Gdy stanęli przed starszym państwem, Piotr powiedział z uśmiechem:

- Mamo, tato, to jest Max, nasz syn.

Matka Piotra, dzielnie panując nad napływającymi łzami, kucnęła i rozłożyła ramiona w kierunku chłopca, który trochę niepewnie podszedł do niej i dał się przytulić.

- Jesteś moją babcią? - spytał, patrząc na starszą kobietę zielonymi oczami.

- Tak, słoneczko, a ty wyglądasz identycznie jak twój tata w twoim wieku - uśmiechnęła się łagodnie Wanda Sadowska.

- Chodźcie do domu, mamy niespodziankę dla Maxa - ojciec Piotra też miał zaczerwienione oczy i postanowił rozładować tę napiętą atmosferę.

Przez cały pobyt w domu rodziców Piotra, Max rozmawiał ze swoimi nowopoznanymi dziadkami, potem przyjechała siostra Piotra, która również miała dla swojego bratanka upominki. Po obiedzie, kiedy Paulina pomagała sprzątać ze stołu, podeszła do niej matka Piotra.

- Paulina... - zaczęła, a dziewczynie zadrżały dłonie. - Nie wiem, co zamierzasz, ale... musisz wiedzieć, że Piotr naprawdę cię kocha. Tuż przed wyjazdem do Brukseli przyszedł do nas i powiedział, że chce się z tobą ożenić. I poprosił nas, abyśmy się tobą zaopiekowali, gdy on wyjedzie. Nie wiem, co się potem wydarzyło, że tak się potoczyły wasze losy, ale... on cały ten czas spędził na próbie uwolnienia się od ciebie, lecz... to mu się nie udało. Myślałam, że ułoży sobie życie z kimś innym, ale w momencie gdy przyjechałaś na pogrzeb ojca i zobaczyłam jego twarz, jego spojrzenie, wiedziałam, że to była tylko kolejna próba oszukania własnego serca. Dlatego... zastanów się, co masz dalej zamiar zrobić, i nie odbieraj mu już więcej Maxa.

- Pani Wando - Paulina patrzyła kobiecie prosto w oczy, wciąż przetrawiając to, co przed chwilą usłyszała. - Nigdy nie skrzywdzę ani Piotra, ani Maxa. Kocham ich obu bardzo i dość już zrobiłam złych i głupich rzeczy... Obiecuję pani, że zrobię wszystko, aby obaj byli szczęśliwi.

- Wiem, kochanie - matka Piotra uśmiechnęła się łagodnie. - Jeszcze całe życie przed wami, nadrobicie ten stracony czas. Teraz Piotr musi wyjaśnić pewne sprawy, a to nie będzie miłe dla nikogo.

- Wiem - pokiwała głową Paulina.

Pod wieczór rodzice Piotra zaproponowali, żeby Max został u nich. Paulina nie miała nic przeciwko temu, a Max tym bardziej. Piotr powiedział, że w takim razie przywiezie mu rzeczy na zmianę. Gdy jechali do domu, Piotr zerknął na Paulinę, która wyglądała już na rozluźnioną i szczęśliwą.

- Maleńka, wszystko dobrze?

- Tak, Piotrusiu. Teraz już wszystko dobrze - uśmiechnęła się. - Twoja mama jest naprawdę cudowną kobietą. Powiedziała mi coś.

- Co takiego? - Piotr zmarszczył czoło.

- Że chciałeś się ze mną żenić. Wtedy, przed wyjazdem.

- No, tak... - Piotr zacisnął usta.

- Co się stało?

- Paula... To my. Nasze głupie, uparte, zawzięte charaktery - to nas pokonało. Ale... teraz jesteśmy starsi, przeżyliśmy wiele i dostaliśmy drugą szansę.

- Wiem, kochany. I już jej nie zaprzepaścimy. Już nie - Paulina położyła swoją dłoń na jego ręce spoczywającej na gałce od zmiany biegów.

- Dlatego muszę dzisiaj pojechać i wyjaśnić swoje sprawy - zerknął szybko na nią. - Muszę z nią porozmawiać, Paula.

- Jasne... - Paulinie trochę drżał głos. - A ja muszę porozmawiać z Kubą. On też ma prawo wiedzieć, że jest wujkiem. Zadzwońię do niego i poproszę, żeby przyjechał do ciebie, zgoda?

- Tak, maleńka. Zgoda.

Wieczorem Zośka Karska siedziała w swoim pokoju i usiłowała czytać książkę, nie udawało się jej jednak skupić nawet na jednej linii tekstu. Wiedziała, że do niej pojechał, wiedziała, że nigdy nie przestał jej kochać. A ona, Zośka, zbierała te resztki sympatii, te nieobecne spojrzenia, kiedy patrzył na nią, w ogóle jej nie dostrzegając, te jego pocałunki, takie obce, odległe, jakby całował ją z litości, co czasami dostrzegała w jego spojrzeniu. Jakże się za to nienawidziła! Jej brat miał rację. Kiedyś, dawno temu, zapytał ją, jak może się tak poniżyć. Ale ona nie mogła nic na to poradzić, bo tak bardzo go kochała, że była zdolna do najgorszych rzeczy, byleby tylko mieć go przy sobie. Dlatego wtedy, dawno temu, powiedziała Paulinie tak wiele przykrych rzeczy, żeby ją zranić i złamać, bo wiedziała, jak dziewczynę traktuje własny ojciec i że nie będzie trudno zasiać w niej ziarno niepewności. Ale nawet po wyjeździe Pauliny nie udało się jej zdobyć Piotra, który rzucił się w wir misji i niebezpiecznych

wyjazdów, uciekając z tego miasta jak najdalej i na jak najdłużej. Gdy po latach wrócił, uspokoił się i wydawało się, że wszystko zacznie się układać po jej myśli... umarł generał Latkowski. Zośka już wtedy wiedziała, że jego córka na pewno pojawi się na pogrzebie. I gdy tylko spojrzała w oczy Piotra, wiedziała... że jest stracona, że zawsze była, że on już nigdy nie będzie jej, bo zawsze należał do Pauliny. Zawsze!

Nagle usłyszała dzwonek domofonu, potem głos matki witającej kogoś wylewnie i wreszcie głęboki, niski głos, który mógł należeć tylko do jednej osoby. Po chwili na schodach rozległ się odgłos jego kroków i gdy wszedł do jej pokoju i popatrzył na nią jakimś obcym wzrokiem, wiedziała, że zaraz usłyszy to, czego spodziewała się już od momentu pogrzebu Latkowskiego.

- Zosia... musimy porozmawiać - powiedział, siadając na krześle i wpatrując się w jej bladoniebieskie oczy.

Rozdział 24

Zośka spojrzała na siedzącego mężczyznę o obcym spojrzeniu, pokiwała głową i usiadła na drugim krześle, patrząc na niego z oczekiwaniem. Jej twarz była spokojna, tylko zacisnięte blade dłonie sygnalizowały, że coś się dzieje w umyśle tej kobiety.

- O czym chcesz porozmawiać? - spytała cicho.

- O tym, co zrobiłem trzy tygodnie temu. To był błąd, Zosia. To moja wina od początku do końca, ale... postąpiłem jak egoistyczny gnojek, próbując zagłuszyć to, co we mnie siedzi od lat - Piotr pochylił się do niej i patrzył jej prosto w oczy.

- Paulina? - spytała krótko i zacisnęła usta.

- Tak, Paulina - pokiwał głową. - Ale nie tylko ona. Okazało się, że - wziął głęboki wdech - mam dziecko. To wszystko jest tak zagmatwane, że nie jestem teraz w stanie tego ogarnąć. Ale to jest moje dziecko, ma sześć lat i w końcu poznało swojego ojca.

- Jak to... masz dziecko? Z nią? - Zośka przestała nad sobą panować, przytknęła palce do ust i patrzyła na Piotra szeroko otwartymi oczami.

- Mam syna. Gdy Paulina stąd wyjechała, była już w ciąży.

- I nic ci nie powiedziała? - Zośka pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Hm... Tu się właśnie zaczyna pewna kwestia, którą muszę wyjaśnić, ale to jest moja sprawa. Zosia - Piotr zacisnął szczęki - przykro mi... ale nie bylibyśmy szczęśliwą parą. Nie dałbym ci tego, na co zasługujesz. Przepraszam cię...

- Jezu! - Zośka wstała i pokręciła głową. - Nie przepraszaj! Rozumiem, że byłam dla ciebie tylko marnym substytutem twojej ukochanej Pauliny, która zostawiła cię na sześć długich lat i nawet nie powiadomiła, że masz z nią syna. Super! Co mają w sobie takie kobiety, które ranią, a jednak są kochane do szaleństwa?! Powiedz mi! Może też zacznę tak robić i w końcu ktoś mnie pokocha! - Zośka po raz pierwszy, odkąd Piotr ją znał, straciła panowanie nad sobą.

- Zośka... zostaw to. To jest o wiele bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje. Nie będę ci tego wszystkiego tłumaczył - Piotr wstał i patrzył na nią z góry.

- Jasne! Przecież to mnie nie dotyczy!

- Nie dotyczy cię, Zośka. Wiem jedno. Nie powinienem proponować ci małżeństwa, próbując na siłę układać swoje życie. To jest moja wina i na zawsze pozostanie we mnie. Powinniśmy pozostać tym, czym byliśmy przez całe życie - przyjaciółmi z dzieciństwa, ty, ja i Jarek. To byłoby dla nas najlepsze. I to zepsułem. Tylko ja - Piotr objął się ramionami i patrzył na bladą blondynkę.

- Nie tylko ty. Ja się w tobie zakochałam. Też to zepsułam - pokręciła głową.

- Przykro mi, Zośka.

- Tak. Przykro - dziewczyna zacisnęła usta i zaczęła ściągać mały pierścionek z serdecznego palca. - To chyba nie należy już do mnie.

- Możesz go zatrzymać...

- O, dziękuję ci bardzo. Tobie bardziej się przyda, dasz go swojej zbuntowanej dziewczynie. Może tym razem ci nie ucieknie! - warknęła ze złością.

- Jeśli chodzi o ścisłość, dla niej miałem inny pierścionek, który należał do rodziny Sadowskich od lat - teraz on przestał panować nad sobą i jego oczy pociemniały z gniewu. - Nie chciałem rozstawać się w ten sposób, ale skoro tak wolisz... Trzymaj się - kiwnął głową, odwrócił się i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Zośka stała przez chwilę, nasłuchując jego oddalających się kroków, potem patrzyła przez okno na swojego byłego narzeczonego, jak wychodzi z ich posesji i staje przy swoim samochodzie. Nie mogła już dłużej na niego patrzeć, położyła się na łóżku, zwinęła w kłębek i wtulając twarz w poduszkę, wybuchła cichym urywanym płaczem.

W tym samym czasie Paulina czekała z niecierpliwością na swojego brata. Zadzwoiła do niego wcześniej i poprosiła, aby przyjechał do mieszkania Piotra, ponieważ musi z nim porozmawiać. Trochę stresowała się tą rozmową i oczekiwaniem na reakcję brata ze względu na ich ojca, którego nigdy nie powiadomiła, że ma wnuka. Z przytłaczających rozmyślań wyrwał ją dzwonek domofonu. Otworzyła i z mocno bijącym sercem czekała na Kubę. Gdy zadzwoniła do niego, wcale nie był zdziwiony, że ona jest w mieście, doszła więc do wniosku, że to pewnie była sprawka Piotra i Kuba dobrze wiedział, że Piotr wtedy do niej pojechał. Teraz musiała się przygotować na powiadomienie brata, że jest wujkiem sześciolatniego chłopca, a to nie było takie proste.

Gdy Kuba wszedł na górę, Paulina już czekała na niego w drzwiach. Brat popatrzył na swoją siostrę i coś uderzyło go w jej spojrzeniu. Już wiedział, że coś musiało się stać.

- Hej, siostrzo, co się dzieje? - Kuba zmarszczył brwi i wszedł do mieszkania.

- Muszę powiedzieć ci coś ważnego, chodź do salonu - Paulina poprowadziła brata i wskazała mu sofę, na której usiadł, nie spuszczać z niej wzroku.

- Oj, zaczynam się martwić. Skoro jesteś tutaj, uznaję, że z Piotrem wszystko jest na jak najlepszej drodze? - Kuba uśmiechnął się lekko.

- Tak... tak myślę - Paulina usiadła naprzeciwko niego i zacisnęła pięści. - Mnie i Piotra łączy bardzo wiele.

- Domyślam się. Zawsze wiedziałem, że jesteście sobie przeznaczeni.

- Tak... jesteśmy - Paulina pokiwała głową - ale mówiąc, że łączy nas wiele, miałam na myśli coś konkretnego i bardzo... namacalnego.

- Co masz na myśli? - Oczy Kuby były dwoma znakami zapytania.

- Kuba - Paulina pochyliła się w stronę brata i ujęła jego rękę w swoje. - Ja i Piotr mamy dziecko.

Kuba patrzył na nią szeroko otwartymi oczami i nawet nie mrugał.

- Kuba! - Paulina potrząsnęła ręką brata.

- Tak? Macie dziecko. - Kuba pokiwał głową.

- Tak, syna Maxa.

- Maxa. Paulina? - Kuba jakby otrzeźwiał i popatrzył trochę przytomniejszym wzrokiem. - Kiedy zdążyłaś go urodzić?

- Kuba, wiem, że to trudne... Max ma prawie sześć lat. Zaszłam w ciążę krótko przed moim wyjazdem stąd - Paulina powiedziała to na jednym wydechu.

- Kurwa... - Kuba wstał i zaczął chodzić po salonie.

- Kuba, wiem, że nie powinnam... - Paulina wstała i chciała wyjaśnić bratu motywy swego postępowania, ale on pomachał głową i zatrzymał się, wskazując palcem na siostrę.

- Chcesz mi powiedzieć, że sześć lat temu urodziłaś syna Piotra Sadowskiego i on o tym nie wiedział? I nie powiadomiłaś nas o tym? Swojego ojca? Nikogo? - Wskazywał palcem na Paulinę. Jego wzrok był bardzo, ale to bardzo oskarżycielski.

- Tak - brzmiała krótka odpowiedź.

- Ja pierdolę... - Kuba usiadł, pochylił głowę i wsunął dłonie w swoje długie włosy.

- Kuba, posłuchaj mnie... - Paulina opowiedziała wszystko od początku, opowiedziała o przyjeździe do miasta, o zaginionym liście, o własnym strachu, samotności, o niepewności, o przekonaniu, że ojciec jej nienawidzi. Gdy skończyła, patrzyła na brata i czekała na jakąkolwiek reakcję.

- Nie jestem w stanie teraz tego ogarnąć... - jej brat wstał i patrzył na nią z góry. - Rozumiem wszystkie twoje pobudki, ale czy masz tę świadomość, że ojciec umarł, nie wiedząc, że ma wnuka?! Jak mogłaś zrobić coś takiego?! - Kuba stał nad nią i wpatrywał się wściekłym wzrokiem.

- Kuba, wiesz, jak było. Uważałam, że mój ojciec mnie nienawidzi... - Paulina próbowała się tłumaczyć, ale jej brat nie chciał słuchać tego, co miała mu do powiedzenia.

- Nie, Paulina... muszę stąd wyjść, nie jestem w stanie... - głos mu się załamał, prawie pobiegł w stronę drzwi i po chwili Paulina usłyszała głucho trzaśnięcie.

Pochyliła głowę i schowała twarz w dłoniach. Nie płakała, tylko siedziała nieruchomo i w tym momencie, w tej chwili, zapragnęła, żeby cofnął się czas; po raz kolejny. Sama nie wiedziała, jak długo tak siedziała, gdy nagle usłyszała, że otwierają się drzwi. Myślała, że to Piotr, ale to był Kuba. Miał rozczochrane włosy i zaczerwienione oczy. Podeszedł do niej szybkim krokiem i stanął tuż przed nią.

- Gdzie jest mój siostrzeniec? - spytał cicho.

- Został na noc u rodziców Piotra - szepnęła.

- Paulina - złapał ją za ramiona i postawił przed sobą. - Uważam, że zrobiłaś bardzo źle, ale pewnie sama o tym dobrze wiesz. Teraz zrób wszystko, żeby nie powtórzyć błędów naszego ojca.

- Wiem, Kuba - Paulina pokiwała głową.

- Przyjedź jutro z małym do nas. Bardzo cię proszę - Kuba pochylił głowę i patrzył siostrze w oczy.

- Dobrze, przyjedziemy po południu, bo rano jadę z Piotrem załatwiać te wszystkie formalności w urzędzie.

- No tak... Paulina, teraz już pójdę, bo muszę to wszystko sobie poukładać... - Kuba odsunął się i ruszył w stronę drzwi. Gdy złapał już za klamkę, Paulina powiedziała cicho:

- Dziękuję ci, braciszku...

Odwrocił się, zacisnął usta, pokiwał głową i powiedział, patrząc na Paulinę:

- Do jutra, siostró - i zamknął za sobą drzwi.

Paulina westchnęła i poszła do łazienki, weszła pod prysznic i myślała o tym wszystkim. Doskonale wiedziała, że postąpiła bardzo źle, ale niestety, czasu nie mogła cofnąć. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to próbować wszystko naprawić i zacząć w końcu normalnie żyć. I stworzyć rodzinę z Piotrem i Maxem. Wiedziała, że aby to zrobić, będzie musiała wiele poświęcić ze swojej strony, lecz powoli dojrzywała do tej decyzji, ponieważ wiedziała, że inaczej nie da się tego poukładać. Znów miała zamiar zamieszkać w tym mieście. Teraz miała syna, wiedziała, że Piotr ją kocha, miała też jego rodziców, którzy, pomimo tego, co zrobiła, nie odwrócili się od niej. No i miała brata. Może... w końcu uda się jej zakończyć tę ciągłą ucieczkę przed własnymi słabościami?

Paulina wyszła spod prysznica, ubrała się w swój strój do spania i zaczęła z niepokojem spoglądać na zegarek, ponieważ Piotra nadal nie było. Wiedziała, że pojechał wyjaśnić z Zośką wszystkie sprawy i wcale jej to nie ułatwiało oczekiwania na jego powrót. Nie chciała jednak do niego dzwonić. Usiadła w fotelu, włączyła telewizor, usiłując się skupić na jakimś filmie, który akurat leciał, ale było to kompletnie niemożliwe.

Gdy Piotr wyszedł od Zośki, podszedł do swojego samochodu, oparł się o maskę i próbował się uspokoić. Wszystko poszło nie tak, jak chciał, ale czy uważał, że gdy powie dziewczynie, która go kochała od lat, że była dla niego tylko odskocznią, próbą stłumienia uczuć do swojej prawdziwej i jedynej miłości, to ta dziewczyna przyjmie to z uśmiechem na twarzy? Do tego jeszcze nie umiał nad sobą zapanować i musiał sprawić jej dodatkową przykrość. Nawet wówczas, gdy jechał do niej z pierścieniem zaręczynowym, to kupił go u jubilera, a nie wziął tego rodzowego pierścionka Sadowskich, który przechodził z pokolenia na pokolenie. Czyli od początku, z premedytacją wiedział, że te całe zaręczyny z Zośką, to jedna wielka

mystyfikacja. Ale z niego skurwiel! Piotr pokręcił głową, potarł oczy i chciał wsiadać do samochodu. Odwrócił się i zobaczył wpatrującego się w niego z wściekłością Jarka Karskiego.

- Jarek? - Piotr popatrzył na mężczyznę ze zdziwieniem.

- Ale z ciebie gnój! - wysyczał przez zęby brat Zośki.

- Rozmawiałeś z nią? - Piotr wiedział doskonale, o co chodzi.

- Nie, wszedłem do niej do pokoju i zobaczyłem, że leży skulona i płacze. Nie musiałem z nią rozmawiać! - warknął Jarek.

- Zabawiłeś się z nią i wyrzuciłeś jak niepotrzebną rzecz?

- Nie zrobiłem tego - Piotr pokręcił głową. - Jedynym moim błędem były zaręczyny jako próba oszukania samego siebie, a jednocześnie oszukania twojej siostry. Jestem winien, jak cholera, Jarek. Wiem o tym...

- Jesteś najgorszym skurwysynem, jakiego ta ziemia nosiła. Od lat wiedziałeś, że moja siostra szaleje za tobą i, kurwa, było ci to zupełnie obojętne. Nie mogłem ciebie wyrzucić z jej głowy, czym też doprowadzała mnie do pasji. Ale gdy się jej oświadczyłeś... uwierzyłem ci, majorze Sadowski! - Z tonu Jarka Karskiego biła teraz głęboka pogarda. - Uwierzyłem, że dostrzegłeś w niej tę szczerą i głęboką miłość, że wreszcie moja siostra znajdzie ukojenie, że znajdzie szczęście. Ale ty, jak zawsze, myślałeś tylko o sobie. I wystarczyło, że pojawiła się ta mała dziwka...

- Uważaj, co mówisz! - warknął ostrzegawczo Piotr.

- To ty uważaj, Sadowski! Nie daruję ci tego, że potraktowałeś moją siostrę jak szmatę, bo przyjechała laska, która miała cię przez ostatnie sześć lat głęboko w dupie! Gdzie się teraz podział twój honor, panie majorze? - Jarek wrzeszczał na całą ulicę.

- To nie twoja sprawa! - Piotr też krzyczał. - To sprawa moja i Pauliny. Nie twierdzę, że byłem w porządku w stosunku do twojej siostry, ale Paulina nie ma z tym nic wspólnego!

- Jak, kurwa, nie ma! Gdyby tu nie wróciła, gdyby w ogóle tu nie przyjechała, moja siostra nie leżałaby teraz pogrążona w rozpacz. Zrobiłem wszystko, żeby była szczęśliwa, a ty, kurwa, to zepsułeś! Bo lecisz za tą córeczką generała! Jak pies!

Piotr, w jednej chwili poczuł, że szaleństwo odbiera mu zdolność logicznego rozumowania.

- Nie mów już nic więcej, Jarek, możesz tego żałować! - krzyknął Piotr, patrząc wściekłym wzrokiem na brata Zośki.

- W ogóle nie powinienem z tobą rozmawiać, gnoju! Od razu powinienem zrobić to! - krzyknął Jarek, podbiegł do Piotra i uderzył go mocno pięścią w twarz. Piotr, zaskoczony i nieco zamroczony razem, stracił równowagę i upadł na maskę swojego samochodu. Karski doskoczył do niego i chciał zadać kolejny cios, tym razem w brzuch, ale Piotr błyskawicznie odzyskał świadomość, złapał mężczyznę za nadgarstek, zgiął go i wykręcił mu rękę do tyłu, jednocześnie wyginając z wielką siłą nadgarstek. Jarek zaczął się wyrwać, jednakże każdy ruch powodował tępy ból wykręconej ręki. Piotr powiedział przez zaciśnięte zęby:

- Uspokój się, bo złamiesz sobie rękę!

- Puść mnie! - krzyknął Jarek, nadal próbując się wyrwać.

- Jesteś już spokojny? - spytał cicho Piotr.

- Tak, kurwa!

- To cię puszczam, idź do domu i ochłóń! - Piotr szarpnął mężczyznę i odepchnął go od siebie. Gdy tamten się odwrócił, odchodząc, rzucił przez zęby:

- A ty leć do swojej małej dziwki!

I w tym momencie Piotr poczuł, jak ciemne plamy wściekłości zamazują mu całe pole widzenia. Dobiegł do Jarka i jedyne, co pamięta, to jego pełne przerażenia spojrzenie. Uderzył go pięścią w szczękę, przewracając na chodnik, przydusił go kolanami do ziemi i złapał za gardło, plując mu niemal w twarz:

- Nie mów tak o niej! Nigdy o niej nic nie mów! Nawet nie wypowiadaj jej imienia!

Gdy Jarek zaczął czerwienieć, a potem sinieć na twarzy, Piotr zeskoczył z niego i jednym szarpnięciem podniósł go i oparł o płot posesji. Karski pochylił się i próbował złapać oddech, trzymając się za gardło i patrząc wściekłym, ale i przerażonym wzrokiem na Piotra.

- Nie jesteśmy już przyjaciółmi, majorze Sadowski - wychrypiał przez opuchnięte gardło brat Zośki.

- Wydaje mi się, że nigdy nie byliśmy, poruczniku Karski - odpowiedział zimno Piotr, odwrócił się, wsiadł do swojego samochodu i odjechał, nie patrząc w stronę pochylonego mężczyzny, z którym spędził najlepsze lata dzieciństwa i dorastania.

Paulina stała przy oknie, obejmując się ramionami i trzymała słuchawkę przy uchu, po raz kolejny dzwoniąc do Piotra, który wciąż nie odbierał telefonu. Wyłączyła się i próbowała zapanować nad zdenerwowaniem, gdy nagle otworzyły się drzwi i wszedł Piotr. Patrzył na nią jakimś dziwnym wzrokiem. Paulina spojrzała na jego rozciętą wargę i chciała coś powiedzieć, ale on podszedł do niej szybkim krokiem i przytulił, jednocześnie całując ją tak mocno, że poczuła jego krew w swoich ustach. Trzymał ją w żelaznym uścisku, przyciskając do siebie i całując tak drapieżnie i niemal boleśnie, że wiedziała, że wydarzyło się coś niedobrego. Chciała go zapytać, co się stało, ale nie miała żadnych szans, żeby wyrwać się z jego obezwładniającego uścisku. Jego usta oderwały się od jej warg i zjechały niżej na szyję, którą zaczęły lekko przygryzać i oblizywać, jego dłonie zsuwały z jej pośladków szorty, a potem niemal zerwały koszulkę, którą założyła do spania. Gdy stała już przed nim naga, odwrócił ją gwałtownie i przycisnął się do jej pleców i pośladków, pieszcząc jej piersi i szepcząc do ucha:

- Czujesz mnie, Paula, powiedz, że mnie w końcu poczułaś!

Paulina była tak przytłoczona siłą i ogromem jego pieszczot, że gdyby jej nie podtrzymywał, na pewno nie byłaby w stanie utrzymać się na nogach.

- Piotrusiu, czuję cię cały czas, mój kochany - wychrypiała, bo nad własnym głosem też nie była w stanie panować.

- To weź mnie, Paula, przyjmij mnie. Chcę być w tobie, już na zawsze, moja maleńka, na zawsze... - szeptał gorączkowo i po chwili poczuła go w sobie tak intensywnie, tak głęboko, tak mocno, jak nigdy dotąd. Piotr trzymał jej biodra i zanurzał się w niej coraz mocniej i coraz gwałtowniej. Paulina uniosła dłonie i złapała go za szyję, wtedy on ujął jej nadgarstki, złapał je jedną ręką i przycisnął do ściany, o którą ją opierał.

- Paula, chcę być już twój na zawsze, już nigdy mnie nie zostawiaj, błagam, już nigdy - szeptął, a ona czuła jego rozgorączkowany oddech na swojej szyi i policzkach.

- Kochany, jesteś mój, tylko mój... - dyszała ciężko, czując go coraz mocniej, i po chwili, gdy zaczęły jej drżeć uda, musiała ją przytrzymać, bo osunęłaby się na kolana, niemal zmiażdżona spełnieniem spowodowanym jego drapieźnymi i szalonymi pieściami. Wtedy on wysunął się z niej i ułożył na sofie, wchodząc w nią już delikatniej i spokojniej. Wtulił się w jej szyję i poruszając się w niej niemal boleśnie powoli, szeptął, jednocześnie pieszcząc ustami i językiem jej gorącą skórę:

- Kocham cię, moja najpiękniejsza, jesteś moją jedyną miłością - kochał ją coraz szybciej, coraz mocniej, tuląc tak zachłannie, jakby się bał, że za chwilę, za moment, ona zniknie, a on znowu będzie jej szukał, aż do obezwładniającego bólu w sercu.

Wreszcie westchnął ciężko, a gdy przez jego ciało przetoczyło się niemal bolesne uderzenie rozkoszy, wtulił się w nią, prawie przygniatając ją swoim silnym ciałem. Leżeli tak dość długo, on z twarzą zanurzoną w jej szyi, ona gładząca jego mokre włosy i kark. Wreszcie podniósł się i popatrzył na nią z rozpaczą w oczach.

- Wszystko spieprzyłem, maleńka. Zraniłem wiele osób, straciłem przyjaciela... - powiedział cicho. - Ale to już koniec. Teraz jesteś przy mnie... - Gładził jej nagie i spocone ciało. - Boże! Jesteś przy mnie, moja, tylko moja... Nikt mi już ciebie nie odbierze. Nikt mnie już z tobą nie rozdzieli... Nikt! - Opuścił głowę i zlizywał słony pot z jej rozgrzanej skóry. Zaczął znowu ją pieścić, ale tak rozpaczliwie i gwałtownie, że Paulina przerażona jego zachowaniem usiadła i złapała jego głowę w dłonie i popatrzyła w jego udręczone oczy.

- Piotrusiu, kochanie, jestem tutaj, co się dzieje? Co się stało? Powiedz kochany, powiedz mi wszystko - szeptwała, całując jego rozgrzane policzki, usta, czoło, oczy. - Powiedz mi, co cię dręczy, jestem twoja, możesz mi powiedzieć wszystko.

I wtedy zaczął mówić...

O jego ucieczce, która jednocześnie była pogonią, wieczną, bolesną pogonią za nią. O jego szaleńczych wyprawach zwiadowczych w czasie pobytu w Iraku i Afganistanie. O jego ciągłym nadstawianiu karku za wszystko i wszystkich. O tym, jak leżał na pustyni, patrząc w gwiazdy i trzymając narysowany przez nią portret, płakał bezgłośnie, a łzy spływały mu po policzkach i wtapiały się w stygnący piasek. O jego modlitwach, aby w końcu trafiła go jakaś pieprzona zbłąkana kula, bo nie mogąc żyć przy niej, nic chciał żyć wcale. Potem przyszło opamiętanie, zropaczony wzrok matki, zatroskany wzrok ojca, którzy jedno dziecko już pochowali, a teraz patrzyli, jak ich jedyny syn powoli zatracca się we własnym szaleństwie. Jak wziął się w garść, decydując się na to, o czym od początku wiedział, że to jedno wielkie oszustwo. I oszukał siebie, ją, wszystkich dookoła. A teraz zranił tak wiele osób, stracił najlepszego przyjaciela i wiedział, że postąpił nie jak honorowy człowiek, którym był od zawsze, tylko jak ostatni drań i egoista. I to go też dobijało. Ale nie mógł inaczej, bo ona i Max byli dla niego najważniejsi na świecie.

Gdy skończył mówić, Paulina przytuliła jego głowę do swych nagich piersi i głąskała jego ciepłe policzki.

- Piotrusiu, Boże... Tak bardzo chciałabym cofnąć czas, ale nie mogę, nie potrafię. Jedyne, co mogę zrobić, to dać ci tyle miłości i szczęścia, ile tylko jestem w stanie. Ty jesteś moim życiem, moją jedyną, wielką miłością, w którą wątpiłam, a która była mocna i niezawodna, tak jak ty sam. A ja to odrzuciłam. Uwierz mi, nie ma minuty, sekundy, żebym tego nie żałowała. Ale masz rację... teraz koniec. Teraz mamy siebie, należymy do siebie, od zawsze przecież, od momentu, kiedy wpadłam na ciebie w bibliotece, od tamtej chwili jesteśmy ze sobą złączeni. A teraz, przez Maxa, jesteśmy złączeni jeszcze bardziej. I już nic nas nie rozdzieli. I nikt - pocałowała go w usta, a wtedy on wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, szepcząc jej do ucha:

- Kocham cię, moja czarnowłosa dziewczynko... moja, tylko moja...

Rozdział 25

Nazajutrz z samego rana Piotr z Pauliną pojechali do urzędu stanu cywilnego, żeby pozałatwiać wszystkie formalności związane z uznaniem Maxa za syna Piotra, a także z nadaniem mu nazwiska swojego ojca. Paulina widziała, że jest to bardzo ważne dla Piotra i nie sprawiała mu żadnych problemów, nawet jej to nie przeszło przez myśl. Gdy załatwili wszystko, Piotr popatrzył na nią dziwnym wzrokiem i powiedział, przytulając ją do siebie:

- Maleńka, kiedyś wszystko planowałem i sama wiesz, co z tego wyszło. Teraz mam cię przy sobie i cieszę się każdą sekundą. Ale najszczęśliwszy będę wtedy, kiedy zostaniesz panią Sadowską. Wiem, że to nie powinno tak wyglądać, ale nadrobię to. Skoro jednak już tutaj jesteśmy, może załatwimy jeszcze twoją zmianę nazwiska? - Piotr patrzył na nią z uśmiechem i trzymał w mocnych objęciach.

Paulina otworzyła szeroko oczy i patrzyła w jego zielone, roziskrzone spojrzenie.

- To mają być oświadczenia? - spytała cicho.

- Tak, Paula. Wiem, że nie tak sobie wyobrażałaś ten moment, ale cholera... ja nie mogę czekać - i mówiąc to uklęknął na środku urzędowego korytarza i wyciągnął mały, złoty pierścionek z koralowym oczkiem.

- Paula, wybac mi te wszystkie złe posunięcia w moim pokręconym życiu. Ale wiedz jedno... - klęczał przed nią, patrząc prosto w oczy i nie zwracając uwagi na zaciekawione i rozbażwione niekiedy spojrzenia ludzi przechodzących obok. - Jesteś jedyną kobietą, przy której mogę istnieć bez ogarniającego mnie szaleństwa. Przy tobie wszystkie moje demony odchodzą w zapomnienie. Kocham cię całym sobą i chcę być z tobą już do końca życia, moja czarnowłosa dziewczynko. Zostań moją żoną, którą powinnaś już być od sześciu lat - wpatrywał się w nią z pasją, a ona nawet nie próbowała powstrzymywać

spływających po policzkach łez. Pochyliła się, objęła jego twarz dłońmi i pocałowała go w usta.

- Tak, Piotrusiu, powinnam być twoją żoną już dawno. Ale chcę to naprawić. Jak najszybciej - pokiwała z radością głową, wtedy on wstał, włożył jej na palec pierścionek i pocałował tak mocno i namiętnie, że przechodzący ludzie z zażenowaniem odwracali wzrok.

Potem wziął ją za rękę i tak szybko szedł do pokoju, w którym wyznaczało się datę ślubu, że Paulina musiała niemal za nim biec. Ustalili termin na jedenastego sierpnia i pojechali do rodziców Piotra odebrać Maxa i przekazać im wiadomość, która na pewno będzie dla nich wielkim zaskoczeniem. Jadąc do domu państwa Sadowskich, Piotr niespodziewanie skreślił w drugą stronę i ruszył w kierunku koszar. Paulina popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Gdzie jedziemy?

On uśmiechnął się szeroko i powiedział, patrząc na drogę:

- Tam, gdzie to wszystko się zaczęło.

Gdy minęli koszary i szkołę oficerską, i z daleka widać było czerwieniący się budynek biblioteki, Paulina już wiedziała, dokąd jadą. Piotr zatrzymał się na parkingu, wysiadł, okrążył auto i łapiąc Paulinę za rękę, pociągnął ją w stronę murku. Ona, prawie biegnąc za nim, powiedziała ze śmiechem:

- Piotrusiu, wariacie, co ty wyprawiasz?

- Chodź maleńka, opowiem ci coś - podbiegli do murku, złapał ją w pasie i posadził przed sobą, stając między jej nogami, i przytulił głowę do jej piersi.

- Wtedy, gdy siedziałem tutaj, a ty wybiegłaś z biblioteki i kopałaś trawę... Paula - popatrzył jej w oczy. - Nie wiem, jak mam to opisać, ale już wtedy wiedziałem, że staniesz się jedynym celem mojego życia. Tamtej nocy nie mogłem spać, tylko myślałem o tobie, gdzie mieszkasz, jak się nazywasz, co lubisz robić. Nie chciałem cię przestraszyć, ale jedyne, na co miałem ochotę, to całować twoje piękne usta. Doprowadzało mnie to do szału, że muszę nad sobą panować. I teraz... maleńka, nic się nie zmieniło. Nadal mam ochotę na to samo - Piotr ujął jej

twarz w dłonie i zagarnął jej usta swoimi wargami, wtapiając się w nią mocno i głęboko. Paulina objęła jego szyję ramionami i głaskała jego krótkie włosy. Gdy oderwali się od siebie, Piotr popatrzył jej w oczy i spytał cicho:

- Paula, wiem, że nienawidzisz wojska, armii, ale... dasz radę żyć z żołnierzem?

- Kochany... dam radę żyć z tobą, gdziekolwiek byś nie był i czymkolwiek byś się nie zajmował. Jestem twoja, żołnierzu, pamiętasz? - Popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Pamiętam - pokiwał głową i uśmiechnął się szeroko, pokazując dołeczki.

- I nie śmieję się tym demonicznym uśmiechem, bo miękną mi kolana - mruknęła, a wtedy on spojrział na nią z zainteresowaniem.

- Nie patrz tak. Od pierwszego spotkania, wtedy w bibliotece, właśnie tak nazywałam twój uśmiech. A teraz tak samo śmieje się twój syn. Macie nade mną przewagę - westchnęła, a on roześmiał się w głos, złapał ją w pól i ściągnął z murku, nadal trzymając w objęciach.

- Co ty mówisz, maleńka? To ty masz nade mną przewagę, ty i twoje boskie usta - powiedział i jeszcze raz mocno ją pocałował. Gdy ją puścił i postawił wreszcie na ziemi, kręciło się jej w głowie od tego wszystkiego.

- Jedźmy już, bo Max pewnie na nas czeka - powiedział i złapał ją za rękę, ale ona zatrzymała go na chwilę.

- Poczekaj. Muszę ci coś jeszcze powiedzieć - popatrzyła na niego z lekkim uśmiechem.

- Co takiego?

- Złożę rezygnację z pracy, poszukam sobie czegoś tutaj. To duże miasto. W mojej profesji nie powinnam mieć kłopotów.

- Paula - Piotr patrzył na nią gorącym wzrokiem. - Wiem, że to było dla ciebie trudne. Dziękuję ci, moja maleńka. Bardzo ci dziękuję.

- Kochany, nie miałam wyboru. Max musi mieć oboje rodziców, a mnie łatwiej się przenieść niż tobie. Przemyślałam to i uznałam, że to najlepsze rozwiązanie dla nas wszystkich. Nie

twierdzą, że kocham to miasto, ale... - Paulina ujęła jego twarz w dłoń. - Tam gdzie ty, tam i ja, panie oficerze.

- Kocham cię - szepnął i mocno przytulił, wplatając dłoń w jej długie włosy.

Objęci poszli do samochodu i ruszyli do domu rodziców Piotra, żeby powiadomić o wielkich zmianach w ich życiu, zmianach, które były im potrzebne do wyprostowania tych wszystkich rzeczy, które tak skomplikowały ich życie.

Gdy przyjechali do domu państwa Sadowskich, Max wraz z ojcem Piotra siedział w ogrodzie i montowali z desek ławkę, którą razem zbudowali. Matka Piotra szykowała obiad. Widziała przez okno, jak jej syn i matka jej wnuka wysiadają z samochodu, jak on pochodzi do niej, łapie ją za szyję, przyciąga do siebie i całuje w usta, a ona wpatruje się w niego z miłością i kładzie głowę na jego ramieniu, jak objęci mijają dom i idą w stronę ogrodu, gdzie dostrzegli dziadka i wnuka zajętych stolarskimi pracami. Wanda Sadowska uśmiechnęła się sama do siebie i poczuła ogarniający ją spokój. Wreszcie... po sześciu latach, jej syn odnalazł tę, której szukał i za którą szalał. I jeszcze odnalazł własne dziecko. Teraz mogło być tylko lepiej. Musiało być.

Piotr zostawił Paulinę w ogrodzie, gdzie Max zarzucił ją informacjami o tym, co robił z nowo poznanymi dziadkami i jakie mają jeszcze plany na najbliższe dni pobytu. Piotr wszedł do domu i podszedł do swojej matki, która rozkładała talerze do obiadu. Stał przy niej i popatrzył na nią swoimi zielonymi oczami, takimi samymi, jak jej własne, ale teraz przepełnionymi tak wielką radością i czułością, że jego twarz aż promieniała.

- Mamo. Wreszcie ją dogoniłem - powiedział cicho.

- Wiem synku, wiem - starsza kobieta uniosła dłoń i pogłaskała syna po głowie. - Widzę...

- Tak, mamo. I zanim powiadomimy was o czymś, chciałem, żebyś wiedziała, że byłem wczoraj u Zośki. I... powiedziałem jej wszystko.

- Rozumiem. Nie będę pytać, jak było, bo to nie moja sprawa, ale... synku, nie rób nigdy więcej nic wbrew samemu sobie,

proszę - matka Piotra patrzyła poważnym wzrokiem na swojego syna.

- Wiem, mamo. To był wielki błąd. Nigdy więcej - pokręcił głową i zamilkł, bo do kuchni weszła Paulina z Maxem i ojcem.

- Wszystko okej? - Paulina popatrzyła uważnie na Piotra i jego matkę.

- Tak, maleńka, wszystko gra - Piotr uśmiechnął się i wziął syna na ręce. - A ty opowiedz mi, jak ci się podoba u dziadków - poszedł z rozbawionym Maxem do pokoju, słuchając monologu syna na temat planów budowania z dziadkiem domku na drzewie.

Potem wszyscy usiedli do obiadu, rozmawiali na zupełnie neutralne tematy, związane głównie z Maxem i jego planami rozbudowy ogrodu swoich dziadków. W pewnym momencie, gdy kończyli już posiłek, matka Piotra rzuciła szybkie spojrzenie na prawą rękę Pauliny i potem popatrzyła na swojego syna. Wtedy on uśmiechnął się, ujął rękę Pauliny i powiedział:

- Skoro jesteś taka spostrzegawcza, to nie będziemy was dłużej trzymać w niepewności. Jedenastego sierpnia bierzemy ślub.

- Bierzenie ślub?! - krzyknął Max. - Super!

- Tak synku i zamieszkamy z twoim tatą tutaj, w tym mieście - Paulina uśmiechnęła się łagodnie do syna. - A poza tym byliśmy w urzędzie i tam twój tato zmienił ci nazwisko. Nazywasz się teraz tak samo, jak on - Sadowski.

- A ty też tak się teraz nazywasz? - chłopiec popatrzył uważnie na matkę.

- Będę już niedługo - Paulina uśmiechnęła się do Piotra.

- Fajnie... a co z ciocią Gosią? - Max nagle zmarszczył brwi.

- Będziemy odwiedzać ciocię, a ona przyjedzie do nas - Paulina odparła uspokajającym tonem. - O nic się nie martw, synku.

- Tak... A kiedy mnie zabierzesz na poligon? - Max popatrzył na Piotra z oczekiwaniem.

- Za dwa dni. Umówię się z chłopakami. Może nawet przewiozą cię czołgiem? - Piotr patrzył poważnie na syna.

- Ale super! Mamo, słyszałaś? - Max patrzył z radością na Paulinę, która nie miała zbyt zadowolonej miny.

- Słyszałam - pokręciła głową, spoglądając na uśmiechniętego Piotra. - Nie powiem, żeby mi się to zbyt podobało.

- Paula, nic mu się nie stanie. Przecież będę go pilnował. Pamiętasz tato, jak mnie zabrałeś pierwszy raz na poligon? - Piotr zwrócił się do ojca. - Też miałem chyba tyle lat, co Max?

- Tak, dokładnie tyle samo - pułkownik Sadowski kiwnął głową. - Najpierw się bałeś wejść, a potem nie mogliśmy cię wyciągnąć ze środka - starszy mężczyzna pokiwał głową ze śmiechem.

- Piotr się bał? - Paulina zerknęła na niego z uśmiechem. - Niemożliwe.

- A jednak - Piotr w odpowiedzi mrugnął do niej i uszczypnął lekko w ramię. - Tak więc nie martw się mamusiu, poligon to męska sprawa, prawda Max?

- Tak, tato. Dziewczyny zostają w domu - odparł poważnie chłopiec, wpatrując się w swojego ojca.

Po obiedzie Paulina z Piotrem wzięli Maxa i ruszyli w stronę domu Kuby. Paulina wyjaśniła dziecku, gdzie teraz jadą, i chłopiec już nawet nie zagłębiał się w szczegóły. Wcale nie był zdziwiony tym, że ciągle poznaje nowych członków swojej rodziny. Po drodze Paulina zadzwoniła do brata, że już jadą, i ten odpowiedział, że czekają na nich wraz z matką. Piotr widział, że jego ukochana trochę się denerwuje, ujął jej dłoń w swoją i lekko ścisnął.

- Hej, maleńka - zerknął na nią i uśmiechnął się. - Nie stresuj się, przecież idziemy tam razem. Będzie dobrze.

- Mam nadzieję - westchnęła, obawiając się nie tyle brata, co jego matki, i wierząc, że przy dziecku nie będzie robiła żadnych nieprzyjemności.

Gdy podjechali pod dom, Paulina ciężkim spojrzeniem ogarnęła ten budynek, w którym przeżyła zarówno cudowne, jak i nieszczęśliwe chwile życia. W trójkę podeszli do drzwi, które niemal natychmiast się otworzyły i stanął w nich Kuba, wpatrując się w swojego siostrzeńca.

- Kuba, to jest właśnie Max - powiedziała Paulina, patrząc uważnie na swego brata.

- Widzę. Max Sadowski... - Kuba popatrzył na Piotra i podał mu rękę. - Nieodrodny syn swego ojca - długowłosego chłopak uśmiechnął się szeroko i podał rękę Maxowi. - Cześć, jestem Kuba, brat twojej mamy, a twój wujek.

- Cześć, jestem Max.

- Możesz mówić mi po imieniu, jeśli chcesz - Kuba mocno uściskał rękę chłopca. - Chodźcie do środka. Max, chcesz poznać swoją drugą babcie?

- Jasne - Max popatrzył na matkę, która uśmiechnęła się do niego i kiwnęła głową, żeby śmiało wchodził do domu.

W salonie stała matka Kuby, wpatrzona w Paulinę, Piotra i ich syna. Wreszcie, jakby otrzeźwiała, podeszła do nich i najpierw przywitała się z Maxem. Pochyliła się i przygarnęła dziecko do piersi, całując w głowę.

- Śliczny z ciebie chłopczyk - powiedziała z bladym uśmiechem.

- Dzień dobry - Max, jak nigdy, był trochę onieśmielony.

- Jestem twoją... taką przyszywaną babcia. Ale możesz mnie tak nazywać - Grażyna Latkowska pogłaskała dziecko po policzku. - Chodźcie do salonu, chodźcie - zaprosiła wszystkich do stołu, gdzie był już naszykowany poczęstunek.

Gdy Kuba opowiadał Maxowi o swoich studiach i treningach szermierki, Paulina zwróciła się cicho do Grażyny:

- Czy mogę pójść na górę? Na chwilę?

Kobieta popatrzyła na nią i bez słowa kiwnęła potakująco głową. Paulina spojrzała na Piotra i on wiedział, że nie chce iść tam sama. Ujął jej dłoń w swoją i poszli razem na górę. Paulina otworzyła drzwi od swojego pokoju i weszli do środka.

- Boże, Piotrusiu - jej głos się łamał. - Nic się tutaj nie zmieniło. Nic. Tak jak zostawiłam ten pokój, tak jest.

- Wiem, widzę... - Piotr rozglądał się po pokoju, w którym wielokrotnie musiał panować nad swoimi nerwami, namiętnościami i ogarniającym go szaleństwem.

- Piotrusiu - Paulina uniosła głowę i patrzyła mu w oczy.
- Tak bardzo żałuję, że nie udało mi się porozumieć z moim ojcem. To będzie siedziało we mnie już na zawsze. Dlaczego on mi nie wyjaśnił wszystkiego, dlaczego nie próbował? Piotrusiu?
- Złożyła dłonie jak do modlitwy, a z jej wzroku wyczierała czysta rozpacz.

- Paula, nie zrobił tego, bo tak daleko zaszedł w tej swojej nienawiści do świata, który oskarżał o zabranie mu jego jedynej miłości, że nie mógł zrobić kroku w twoją stronę. Paula - szepnął, łapiąc jej twarz w swoje dłonie. - Ja stałbym się taki sam. Dokładnie taki sam. Zgorzkniały, zięjący nienawiścią, zapatrzyony w siebie i swój własny ból. Dopiero teraz jestem w stanie go zrozumieć. Dopiero teraz - Piotr zacisnął szczęki i wciągnął ostro powietrze. - Ale dość już... Paula, rozprawiłaś się z przeszłością, zostawmy to, bo ty oszalejesz i ja też. A tam na dole jest mały chłopiec, który musi mieć normalnych rodziców. Chodź!
- Złapał ją za rękę i pociągnął na dół, zostawiając niedomknięte drzwi od pokoju, który widział ojca zięjącego nienawiścią do córki, ale także ojca klękającego przy łóżku i wbijającego palce w poduszkę w niemej rozpaczycy za dzieckiem utraconym po raz drugi.

Piotr z Paulina posiedzieli jeszcze trochę na dole, rozmawiając głównie z Kubą. Jego matka nie była zbyt rozmowna. Większość czasu poświęciła zabawie z Maxem, który był naprawdę bardzo otwartym dzieckiem i potrafił praktycznie z każdym nawiązać błyskawiczny kontakt. Powiedzieli Kubie, że nie będzie żadnego problemu, by pobył trochę z Maxem, jeśli będzie chciał. Gdy Kuba usłyszał, że w sierpniu ma szykować się na ślub i może liczyć na stały kontakt ze swoją siostrą i siostrzeńcem, ponieważ przeprowadzają się do Piotra, wstał i uściskał mocno ich oboje. Grażyna też podeszła i cicho pogratulowała im, nawet uśmiechając się do Pauliny.

Ten dzień przyniósł im tak wiele zmian, że obydwoje czuli się, jakby to wszystko działo się poza nimi, a oni byli tylko ważnymi obserwatorami tych wszystkich zmian. Poza tym,

przebywając z sobą cały czas i niemal cały czas dotykając się i przytulając, odnosili wrażenie, że nigdy się nie rozstawali, a te sześć lat życia bez siebie nawzajem było tylko jakimś koszmarnym snem, z którego przebudzili się dokładnie w tym samym czasie.

Nazajutrz, gdy Paulina z Maxem jeszcze spali, Piotr poszedł pobiegać. Gdy wrócił, wziął szybki prysznic, ubrał się po cywilnemu, zostawił kartkę na stole i pojechał do jednostki. Tam zszedł na niski parter, do archiwum, i poprosił o przygotowanie mu ksiąg korespondencji z początków czerwca sześć lat wstecz. Pracownik archiwum trochę się zdziwił niecodziennym żądaniem, ale oczywiście bez komentarza przyniósł majorowi Sadowskiemu to, czego ten sobie zażyczył.

Piotr siedział przy rozklekotanym biurku i skrupulatnie przeglądał stare książki korespondencji. Jednocześnie miał wrażenie, że ciągle coś mu się nie zgadza, że ma odpowiedź tuż pod nosem, że coś mu ciągle umyka, a przecież jest tak blisko. Jakieś wypowiedziane przez kogoś słowa? Ale przez kogo? Nie mógł do tego dojść, chociaż czuł, że rozwiązanie zagadki z zaginionym listem tak naprawdę siedzi w jego głowie, ale on jeszcze nie jest w stanie jej rozwiązać. Gdy skończył przeglądać cały czerwiec, wrócił jeszcze raz do początków miesiąca. W każdym dniu pod akceptacją wysyłki widniało tylko jedno imię i nazwisko. Piotr zamknął z trzaskiem książkę, zacisnął szczęki i potarł palcami skronie. Nie mógł uwierzyć, że ten ktoś mógłby ukraść list adresowany do niego i ukrywać to przez sześć długich lat. Ale... przecież wiedział, że ludzie, nawet ci dobrze poznani, często stają się okrutnymi egoistami, dla których ważne są tylko ich pragnienia, odczucia i marzenia. Dlatego musiał to wyjaśnić raz na zawsze i zamknąć ten sześćioletni okres jego życia, a raczej egzystowania, bez niej... i jak się okazuje... bez niego też.

Wybrał numer na swojej komórce i gdy po chwili usłyszał niepewny głos, powiedział:

- Jesteś w pracy? Dobrze. To zejdź do archiwum. Nie... Muszę ci coś pokazać... Dzięki.

Rozdział 26

Piotr patrzył, jak Zośka Karska schodzi po schodach na dół i patrzy na niego ze zdziwieniem, ale i ze strachem. Siedział nieruchomo, trzymał książki korespondencji w ręku i czujnie obserwował jej wzrok. Dziewczyna popatrzyła na książki, na datę i potem przeniosła wzrok na Piotra. Jej spojrzenie było przepełnione czystym, nieopanowanym strachem.

- Stało się coś? - spytała drżącym głosem, nie patrząc mu już w oczy.

- Siadaj - podsunął jej krzesło, cały czas na nią patrząc.

- Co się dzieje? Co ty tutaj robisz? - Wreszcie spojrzała na niego i zaraz odwróciła wzrok.

- Chcę ci coś pokazać - Piotr odwrócił w jej stronę zakurzoną książkę. - Widzisz, kto był odpowiedzialny za wysyłkę korespondencji do oficerów przebywających na misjach bądź szkoleniach sześć lat temu w czerwcu?

- Tak - Zośka kiwnęła głową, nie patrząc na siedzącego obok niej mężczyznę, który był całym jej życiem.

- Przeczytaj! Powiedz głośno to nazwisko! - krzyknął na nią, aż drgnęła.

- Zofia Karska - szepnęła.

- Właśnie. Zofia Karska zatwierdzała całą korespondencję w tym samym czasie, kiedy Paulina Litwiak przejechała czterysta kilometrów, żeby się ze mną zobaczyć i powiadomić o tym, że jest ze mną w ciąży. I o tym, że mnie kocha. Że jestem dla niej najważniejszy. Ale mnie już nie było, przebywałem wtedy w Brukseli. I co zrobiła Paulina? Napisała list, w którym opisała to wszystko, wiedząc, że następnego dnia otrzymam tę przesyłkę. Ale... - Piotr szarpnął się w kierunku bladej dziewczyny, a ona instynktownie odchyliła się w obawie, że mógłby zrobić jej coś złego. - Ale nie dostałem nigdy tego listu! Bo ktoś, komu zależało na tym, że bym nigdy nie związał się ponownie z Paulą, zabrał go i w ten sposób rozdzielił mnie na sześć pierdolonych

lat z kobietą, którą uwielbiam, i z własnym synem, którego dopiero teraz miałem okazję poznać. I tą osobą mogłaś być tylko ty, Zośka! Powiedz, jakim trzeba być człowiekiem, żeby zrobić coś takiego? O nie - Piotr zaśmiał się gorzko. - Człowiek, to niezbyt pasujące określenie. Zośka, jak mogłaś zrobić coś takiego?! Powiedz!

Błada blondynka zakryła sobie twarz rękoma i próbowała zapanować nad łkaniem. Piotr szarpnął jej nadgarstki, odrywając ręce od twarzy, i zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

- Powiedz Zośka, jak mogłaś patrzeć mi w oczy, mówić, że mnie kochasz, że jestem dla ciebie wszystkim, wiedząc, że mam syna, który wychowuje się bez ojca. Możesz mi to, kurwa, wyjaśnić, zanim dostanę pieprzonego pomieszenia zmysłów?! - Mówił do niej szeptem, który był jeszcze gorszy, niż gdyby na nią krzyczał.

- Ja... nie wiem... - pokręciła głową, patrząc na niego z rozpaczą. - Ona też to przed tobą ukrywała! - powiedziała oskarżycielskim tonem.

- Ale ty głupia jesteś! - Piotr zacisnął szczęki. - Jasne, ukrywała, to osobny temat, który ciebie nie dotyczy. Ale ty zabrałaś ten list, zataiłaś istnienie mojego dziecka. Przecież to chore, Zośka! Tego... nie da się, kurwa, zrozumieć... Nie da się ogarnąć! Nie rozumiem ciebie, nie jestem w stanie... - Piotr patrzył na nią z tak otwartą nienawiścią w spojrzeniu, że wrogość bijąca z każdego centymetra jego ciała była aż namacalna. Zośka płakała bezgłośnie, kręcąc głową i szepcząc jak automat:

- To nie tak, ale wybacz mi, wybacz...

Piotr wstał, pochylił się nad nią, złapał ją za brodę i wysyczał jej w twarz:

- Nie chcę cię znać! Od teraz jestem dla ciebie tylko i wyłącznie majorem Sadowskim, a najlepiej będzie, jeśli wszystkie sprawy będziesz załatwiała przez swoją referentkę. Ty nienawidzisz Pauliny, a ja nienawidzę ciebie! - rzucił jej te słowa jak najgorszą obelgę, odwrócił się i wyszedł.

Zośka siedziała pochylona nad książką korespondencji i łkała cicho, szepcząc do siebie:

- Piotrusiu, to nie tak... to nie ja zrobiłam... nie ja... Nie mogłabym...

Piotr wybiegł wściekły z archiwum i gdy zmierzał na parking do swojego samochodu, niemal wpadł na Marcina, który niedawno się ożenił i urodziła mu się córka. Marcin był razem z nim w Iraku i widział doskonale, co się dzieje z jego przyjacielem. Do Afganistanu już nie pojechał, bo zaręczył się z córką jednego pułkownika i ze względu na nią zrezygnował z kolejnej ryzykownej misji.

- Hej, stary, gdzie tak pędzisz? - Marcin uśmiechnął się i uściśnął rękę swojego najlepszego kumpla.

- Musiałem coś załatwić - Piotr odpowiedział wymijająco. - A co u ciebie? Jak tam córa?

- Krzyczy - Marcin przewrócił oczami. - Ale jeszcze z osiemnaście lat i będzie dobrze.

- Tak. Wtedy dopiero zobaczysz - parsknął Piotr.

- Wiem. Dobrze, że mam broń. A co u ciebie? - Marcin popatrzył na kumpla uważnie. - Słyszałem o Latkowskim, nie byłem na pogrzebie, bo wyjechaliśmy z Anką do jej siostry na drugi koniec Polski. Właśnie dzisiaj jestem pierwszy dzień w pracy po urlopie.

- A ja właśnie jestem na urlopie. Załatwiamy różne sprawy z Pauliną - powiedział Piotr automatycznie.

Marcin utkwiał w nim nic nierozumiejący wzrok.

- Czekaj, czekaj... Czy ja dobrze zrozumiałem? Ty coś załatwiasz z Pauliną? - Marcin wskazał palcem na Piotra.

- Dokładnie to załatwiamy formalności związane ze ślubem - odparł Piotr poważnie, chociaż oczy mu się śmiały.

- No, tak. - Marcin patrzył na kumpla szeroko otwartymi oczami. - Tak, ślub. Ty i Paulina. Dobra... Kurwa, ile ja byłem na tym urlopie? Rok?

- No, stary, ale to jeszcze nie wszystko - Piotr wreszcie się uśmiechnął.

- No nie mów mi, że będziecie mieć dziecko! - Marcin też uśmiechnął się szeroko.

- Nie.

- A... bo tak nagle ślub i w ogóle... - Marcin pokręcił głową.

- Już mam dziecko. Syna. Maxa Piotra Sadowskiego. Ma sześć lat.

Marcin popatrzył na Piotra, jakby ten właśnie oświadczył, że rezygnuje z kariery w armii i przyjmuje święcenia kapłańskie.

- No, nie patrz tak. To bardzo zagmatwana i skomplikowana historia. Nie chcę do tego wracać. W każdym razie jestem z Pauliną i mam syna. Nie pytaj o nic więcej, bo nie chcę na nowo przez to przechodzić.

- Dobra. Rozumiem... Nie, stary, nic nie rozumiem, ale nieważne. Cieszę się, że w końcu masz swoją Paulę przy sobie. Długo się jej naszukałeś, bracie - Marcin klepnął Piotra w plecy i uśmiechnął się.

- Za długo. Może wpadniecie do nas w weekend? Poznasz Maxa, no i pogadamy. Dawno się nie widzieliśmy - zaproponował Piotr.

- Dobra, ustalę jeszcze z Anką, ale chętnie. Mieszkasz tam, gdzie ostatnio? Czy miejsce zamieszkania też zdażyłeś zmienić? - spytał poważnie Marcin.

- Bardzo śmieszne. To daj znać. Jak coś, to w sobotę się widzimy! - Piotr wskazał palcem na kumpla, który wciąż patrzył na niego zszokowanym wzrokiem.

W tym czasie Paulina niemal nie odrywała się od telefonu, rozmawiając ze swoim szefem i informując go o przeprowadzce, wyjściu za mąż i co za tym idzie, konieczności złożenia rezygnacji. Okazało się, że szef tak bardzo chce ją zatrzymać, że ma dla niej pewną propozycję. Paulina nie mogła uwierzyć, że to wszystko nagle zaczęło się tak cudownie układać. Z jednej strony cieszyła się, wierząc, że po tych wszystkich latach cierpień należy się jej i Piotrowi trochę normalnego, szczęśliwego życia, ale z drugiej strony... nauczona negatywnymi doświadczeniami, obawiała się, że to jest zbyt piękne, aby mogło się udać, że zaraz, za chwilę, znowu spadnie na nich coś złego, przytłaczając ich w tak bardzo, że będzie im trudniej się z tego podźwignąć.

Potem zadzwoniła do Małgosi i opowiedziała jej o wydarzeniach z ostatnich dni i o niespodziewanych, a raczej podświadomie spodziewanych zmianach, jakie nastąpiły i nastąpią w życiu jej i Maxa. Trochę było jej ciężko zostawiać Małgosię, z którą bardzo się zżyła. Wiedziała, że przyjaciółka jej matki traktuje ją jak córkę, a Maxa jak własnego wnuka. Jednak Małgosia ogromnie się ucieszyła i powiedziała, że gdy tylko zobaczyła Piotra, wtedy, u niej w biurze, pomimo tego, że jego spojrzenie mogło wówczas zabijać, wiedziała, że między nimi wszystko się ułoży, bo nie widziała jeszcze, żeby mężczyzna kiedykolwiek patrzył na kobietę, tak jak on patrzył na nią. No... poprawka, widziała podobny wzrok lata temu, ale wtedy nie skończyło się to dobrze. Za to teraz po prostu była przekonana, że wszystko ułoży się tak, jak powinno się było ułożyć od samego początku. Paulina ustaliła z Goską, że pod koniec urlopu przyjedzie i zabierze swoje rzeczy, a także pozałatwia wszystkie sprawy formalne.

Gdy Piotr wrócił, opowiedział Paulinie o tym, co odkrył w archiwum i o jego rozmowie z Zośką.

- Ale Piotrze, ona się przyznała? - Paulina patrzyła na niego zszokowana.

- Tak. W sumie nic nie powiedziała, tylko coś tam mamrotała, ale i nie zaprzeczyła. I wiesz co? Co mnie najbardziej uderzyło? Gdy z nią ostatnio rozmawiałem, wtedy, u niej w domu, i powiedziałem jej o tym, że mam syna, to wyglądała na naprawdę zdziwioną. A dzisiaj... - Piotr przejechał rękami po krótkich włosach. - Dzisiaj nie była w stanie spojrzeć mi w oczy. Jak może być tak fałszywą i kłamliwą suką?! - krzyknął, a Paulina zakryła mu dłonią usta i zerknęła w stronę Maxa, który oglądał jakąś bajkę w telewizji.

- Ciii, nie zapominaj się - pokręciła głową.

- Wiem... przepraszam. Ale Paula - szepnął i pochylił się w jej stronę. - Nie mogę tego zrozumieć.

- Piotrusiu, ja też nie, ale ona zawsze darzyła cię chorą miłością. Wtedy, na tym festynie, dała mi do zrozumienia, że spaliście ze sobą. Potem oczywiście wiedziałam, że kłamała, ale...

- Paula, proszę, nie wracajmy już do tego. Spotkałem Marcina - Piotr zmienił zarówno temat, jak i ton. - Zaprosiłem go wraz z żoną na sobotę. Ma dać znać, czy przyjadą.

- Marcin? Fajnie, on jest w porządku - uśmiechnęła się Paulina.

- Jest. Jedyny przyjaciel, jaki mi pozostał.

- Wiem, kochany, wiem - Paulina przytuliła go i pocałowała.

- Nieważne. Jak widać, Jarek nigdy nie był moim przyjacielem. Nigdy - Piotr pokręcił głową i zacisnął usta w wąską linijkę.

- Piotrusiu, sam nie chciałeś wracać do tego, co było - Paulina złapała go za rękę - więc nie wracaj. Posłuchaj, rozmawiałam dzisiaj z moim szefem z „Dekoratorni”.

- I co? - Piotr patrzył na Paulinę, skupiając się głównie na jej ustach.

- No i zaproponował mi otwarcie filii, tutaj w mieście, bo od dawna chciał rozszerzać działalność i uznał, że ja mogę to zrobić.

- Paula - Piotr objął ją w pasie i przygarnął do siebie. - To fantastyczna wiadomość!

- Wiem, muszę rozejrzeć się za jakimś lokalem. Pamiętasz Martę? Tę, z którą chodziłam na kurs rysunku? Tę, która się w ciebie wgapiała? - Paulina patrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem.

- Jak przez mgłę. Zwracam uwagę na jedną wgapiającą się we mnie dziewczynkę - Piotr znowu zatrzymał wzrok na jej ustach.

- Jesteś niemożliwy - szepnęła. Znała już ten wzrok. - Posłuchaj mnie przez moment i skup się na moich oczach - powiedziała ostrzejszym tonem.

- To jest cholernie trudne, maleńka - przejechał kciukiem po jej ustach i przeniósł wzrok na jej brązowe oczy. - Dobrze, już dobrze. I co z tą wgapiającą się w najprzystojniejszego oficera Martą?

Paulina przewróciła oczami i kontynuowała:

- Odnalazłam jej stary numer. Teraz należy do jej brata. Podał mi na nią namiar i jutro mam się z nią spotkać. Ma jakiegoś znajomego, który ma fajny lokal do wynajęcia w samym centrum, więc lokalizacja świetna. Może by coś z tego było.

- No to super, Paula. Kurcze, maleńka, wszystko jakoś zaczyna się świetnie układać.

- Mam nadzieję, że nic się nie posypie, bo zaczynam się bać - Paulina westchnęła i pokręciła głową.

- Nie bój się na zapas. Już nic gorszego niż to, co nas dotknęło do tej pory, nie może się nam przydarzyć - Piotr przytulił ją do siebie i wplótł, jak zawsze, dłonie w jej włosy.

- Oby... - szepnęła, próbując w to wierzyć.

Nazajutrz, gdy Piotr pojechał rano z Maxem na poligon, odprowadzany wskazówkami Pauliny, jak ma pilnować syna i za żadne skarby nie dawać mu broni do ręki, Paulina pojechała do centrum na spotkanie z Martą, z którą poszła oglądać proponowany lokal do wynajęcia. Okazało się, że pomieszczenie jest naprawdę w niezłym stanie i w świetnym miejscu, ale proponowana cena za wynajem przeraziła Paulinę. Umówiła się jednak z właścicielem, że do końca tygodnia da mu odpowiedź, ponieważ musi to skonsultować ze swoim szefem. Potem poszła z Martą na kawę i opowiadały sobie nawzajem, co się z nimi działo przez ostatnie sześć lat. Paulina opowiedziała koleżance o swoim pokręconym losie i dziewczyna, słuchając jej, robiła coraz większe oczy. Potem Marta opowiadała o sobie, zastrzegając, że jej życie nie obfitowało w aż tak wiele fascynujących wydarzeń - miała męża, dzieci na razie nie. Ukończyła ASP i pracowała w agencji reklamowej, ale nie było to spełnieniem jej marzeń. Paulina pomyślała, że gdyby udało się uruchomić tę filię, to mogłaby zaproponować Marcie współpracę, ale na razie oczywiście nie wspominała o tym dziewczynie, nie wiedząc tak naprawdę, co będzie z nią sama. Po południu Paulina pożegnała się z Martą i pojechała autobusem do domu. Po drodze zadzwoniła do Piotra, ale nie odbierał telefonu, więc albo znowu był tam problem z zasięgiem, albo nie słyszał dzwonka komórki. Dziewczyna weszła przez bramkę na strzeżone osiedle i gdy

otworzyła drzwi klatki schodowej, poczuła na swoich ramionach silny uścisk i została popchnięta na ścianę. Chciała krzyknąć, ale czyjaś duża dłoń zakryła jej usta. Z przerażeniem popatrzyła w zimne niebieskie oczy mężczyzny, który ją trzymał.

- Nie krzycz! Nic ci nie zrobię, tylko nie krzycz! - powiedział cicho, odsuwając się powoli od niej.

- Co chcesz ode mnie?! Zwariowałaś?! - Paulina patrzyła z przerażeniem na Jarka Karskiego, który stał przed nią, obdarzając ją wrogim spojrzeniem.

- Chcę powiedzieć ci tylko jedno. Wyjedź stąd! Po co tutaj wracałaś? Musiałaś wrócić i wszystko spieprzyć? - Mówił cicho, jednostajnym tonem, od którego Paulinie zrobiło się zimno.

- Co ty w ogóle do mnie mówisz? To nie twoja sprawa - chciała odejść, ale on zacisnął silne palce na jej ramieniu.

- Nie skończyłem jeszcze. Przyjechałaś i sprawiłaś, że moja siostra jest wrakiem człowieka. Moja mała siostrzyczka... Przez ciebie! Ponieważ nie mogłem sprawić, żeby przestała go kochać, postanowiłem jej pomóc w inny sposób. Wszystko było dobrze, ale twój stary musiał umrzeć, a ty, dobra córeczko, musiałaś tu przyjechać. Nienawidzę cię za to - jego głos już nie był jednostajny, był zimny i bardzo wrogi. Złapał ją za twarz i mocno ścisnął. - Mam ochotę zrobić ci coś bardzo złego, żebyś też cierpiała... Tak jak ona... Albo i gorzej! - Wyszczał jej wściekłym tonem.

- Jezu... jesteś nienormalny... - wyszeptała Paulina, a wtedy on wzięł zamach i uderzył ją w twarz, jednocześnie trzymając, żeby nie upadła. Jej głowa odleciała do tyłu, a z rozciętej wargi poleciała krew. Paulina zaczęła krzyczeć, a on zacisnął dłoń na jej ustach i powiedział cicho:

- Chcę żebyś wiedziała, że to wszystko się na tobie zemści! To wszystko odwróci się przeciw tobie! Musi się odwrócić, bo jeśli nie... to nie ma sprawiedliwości na tym pieprzonym świecie! Nie ma! - krzyknął jej prosto w twarz, szarpnął nią, odwrócił się i wybiegł. Paulina osunęła się po ścianie i usiadła na zimnej posadzce korytarza. Gdy zapanowała nad drżeniem, poszła na górę do mieszkania Piotra i trzęsącymi się rękami usiłowała

trafić kluczem do zamka. Kiedy znalazła się już w mieszkaniu, pozamykała wszystkie zamki i poszła do łazienki. Gdy zobaczyła się w lustrze, wiedziała, że nie może się tak pokazać synowi. Warga była opuchnięta, a z rozcięcia sączyła się krew. Na ramionach miała siniaki. I teraz... teraz poczuła cholerny strach. Ale nie o siebie. Bała się o niego... o Piotra, bo wiedziała, co on zrobi, gdy zobaczy ją w takim stanie. Gorączkowo myślała, jak ma to rozwiązać, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Postanowiła zadzwonić do niego, modląc się, żeby odebrał telefon. I odebrał.

- Hej, maleńka. Już wracamy do domu - usłyszała jego radosny głos.

- Piotrusiu, zawieź Maxa do swoich rodziców - Paulina starała się, żeby jej głos brzmiał normalnie, ale on znał ją zbyt dobrze, żeby dać się oszukać.

- Co jest, Paula? - spytał już całkiem innym tonem.

- Przyjeżdż do domu, ale sam. Zawieź Maxa do rodziców, proszę... - głos zaczynał się jej łamać.

- Dobrze. Już go zawożę. Zaraz u ciebie będę - odparł twardego tonem i wyłączył się.

Paulina zrobiła sobie okład z lodu na opuchniętą wargę i położyła się w salonie na sofie. Po około dwudziestu minutach drzwi otworzyły się z trzaskiem i do środka wpadł Piotr. Podbiegł do leżącej na sofie Pauliny i popatrzył na nią z przerażeniem.

- Jezu... co się stało? - Kucnął koło niej, wpatrując się w jej poobijaną twarz.

Paulina wstała i złapała go mocno za ramiona.

- Piotrusiu, nic mi nie jest. Błagam, wysłuchaj mnie i nie rób żadnych głupstw!

- Jak to nic ci nie jest?! Ktoś cię napadł! Boże, Paula! Co się dzieje?! - Piotra zaczynały, jak zawsze, ponosić emocje.

- Miałam nieprzyjemną rozmowę z... Jarkiem Karskim. Ale...

- Paulina złapała Piotra za ręce, bo ten, gdy usłyszał to nazwisko, szarpnął się wściekle, a jego twarz momentalnie zmieniła się w maskę. - Piotrusiu, proszę, nie szalej, nie rób nic głupiego.

- Poczekaj - teraz on ścisnął jej nadgarstki. - Chcesz mi powiedzieć, że Karski tu przyszedł?

- Czekał chyba na dole, w bramie. Powiedział mi, że skrzywdziłam jego siostrę, że mogłam tu nie przyjeżdżać i... że pomógł jej, żeby była szczęśliwa. I gdy powiedziałam mu, że jest nienormalny, wściekł się i... - Paulina przymknęła oczy, a Piotr wstał i patrzył na nią z góry.

- Uderzył cię?! - Jego szczęki pulsowały wściekle.

- Tak...

- Kurwa, ten gnój cię uderzył! - Piotr złapał kluczyki od samochodu i ruszył w stronę drzwi. Paulina błyskawicznie zerwała się z sofy, wyprzedziła go i oparła się o drzwi, patrząc na niego błagalnie.

- Piotrusiu, proszę, nie idź nigdzie, zostawmy to, błagam.

Piotr patrzył na nią przez chwilę, wziął głęboki wdech i ujął delikatnie jej twarz w swoje ręce.

- Paula. Powiedziałaś coś bardzo istotnego. On pomógł Zośce, chciał, aby była szczęśliwa. Podobnych słów użył podczas rozmowy ze mną. To cały czas siedziało mi w głowie. I teraz zrozumiałem. Paula! To ten skurwiel zabrał list. Nie Zośka! Ona może nawet o tym nie wiedziała, tego nie wiem. Muszę to zakończyć raz na zawsze. A poza tym - Piotr pochylił głowę i wyszeptał, niemal dotykając swoimi ustami jej spuchniętej wargi - żaden gnój nie będzie bezkarnie podnosił ręki na moją kobietę! - Piotr wciągnął powietrze przez nos, odsunął ją gwałtownie od drzwi i przez zaciśnięte zęby wyszczał: - Zabiję skurwysyna! - i wybiegł, a Paulina pochyliła głowę i wiedziała, że teraz, w tej chwili i w tym momencie, nikt i nic by go nie powstrzymało.

Rozdział 27

Piotr wszedł do samochodu i próbował nad sobą zapanować. Wiedział, że gdyby teraz, w takim stanie, w jakim się znajdował, dopadł Karskiego, to zarówno dla jednego, jak i dla drugiego skończyłoby się to tragicznie, a nie był już sam, był odpowiedzialny za Paulinę i za Maxa i nie mógł zrobić nic głupiego. Teraz jednak musiał sam sobie to wytłumaczyć, ponieważ jedyne, na co miał ochotę, to wpaść do domu Karskich, złapać Jarka i zamieść nim podwórko przed domem. Piotr przymknął oczy i oddychał głęboko, starając się uspokoić szalejący oddech. Nagle zadzwonił jego komórka, to była Paulina.

- Co, kochanie? - odebrał niemal natychmiast.

Ona płakała.

- Piotrusiu wróć do domu, proszę...

- Paula, siedzę w samochodzie, nie martw się, nie zrobię żadnego głupstwa. Ale muszę z nim porozmawiać - tłumaczył spokojnie.

- Ale pamiętasz, jak się zakończyła twoja ostatnia rozmowa z nim? Nie chcę, żeby coś ci się stało!

- Paula, nic mi się nie stanie. Chcę tylko, żeby spojrzął mi w oczy i przyznał, że to on zabrał ten list i przez sześć lat ukrywał to przede mną. Muszę także wiedzieć, czy Zośka o tym wiedziała.

- Kochany, czy nie możesz tego po prostu zostawić? Zaczniemy w końcu żyć w spokoju - Paulina cicho łkała.

- Nie płacz, maleńka. Zaczniemy żyć, wiesz o tym tak samo dobrze, jak i ja. Teraz muszę jednak załatwić jeszcze tę jedną, jedyną sprawę. Po prostu muszę - Piotr nie zamierzał ustąpić.

- Wiem... ale błagam, nie daj się ponieść emocjom, proszę...

- Dobrze, maleńka. Będę nad sobą panował. Nie martw się o nic.

- Nie mogę się nie martwić - szepnęła i rozłączyła połączenie.

Piotr westchnął i ruszył w stronę domu Karskich. Zaparkował na ulicy i zadzwonił domofonem, zastanawiając się, co powie, gdy otworzy mu Zośka. W drzwiach stanął jednak jej ojciec. Patrzył na niego nieprzyjawnym wzrokiem. W sumie Piotr wcale mu się nie dziwił, w końcu skrzywdził jego córkę.

- Czego chcesz, Piotrze? - spytał pułkownik Karski, patrząc na wysokiego mężczyznę, który był dla jego córki najważniejszą osobą na świecie.

- Muszę porozmawiać z Jarkiem - powiedział spokojnie Piotr.

- Jarka nie ma. Wyjechał na poligon - Karski pokręcił głową.

- To niemożliwe. Dzisiaj był w mieście - Piotr zmarszczył brwi i patrzył na starszego mężczyznę.

- Wyjechał dwa dni temu, powiedział, że wraca za tydzień.

- Rozumiem... Dobrze, dziękuję - Piotr nie miał zamiaru tłumaczyć wszystkiego ojcu Jarka, który najwyraźniej został oszukany przez własnego syna.

- A czego od niego chcesz? - krzyknął Karski, patrząc ze złością na Piotra.

- Muszę z nim porozmawiać - Piotr otwierał już drzwi samochodu i wsiadał do środka.

- O tym, jak zraniłeś Zosię?!

Piotr zacisnął zęby i pokręcił głową.

- Nie - odparł krótko. - O tym, co zrobił pana syn sześć lat temu - dodał spokojnie, zatrzasnął drzwi, odpalił silnik i odjechał, odprowadzany wrogim spojrzeniem pułkownika Karskiego.

Piotr pojechał prosto do jednostki, postawił auto i wszedł do kancelarii sztabu. Tam niemal wpadł na Marcina, który z kolei wybiegał ze środka.

- O, stary, co ty tu robisz, urlop masz! - powiedziała szybko Marcin.

- Szukam Jarka - odpowiedział spokojnie Piotr.

- O kurwa, stary, nic nie wiesz? - Marcin patrzył na niego poważnym wzrokiem.

- Nie wiem... czego? - Piotr zmarszczył brwi.
- Karski nie stawił się na obowiązkowych ćwiczeniach na poligonie, nikt nie wie, gdzie jest, a najgorsze jest to, że zabrał broń.
- O kurwa... Marcin, on dzisiaj był u mnie w domu! - Piotr niemal krzyknął.
- Jak to u ciebie?
- Czekał na dole w bramie na Paulę. Uderzył ją!
- Co?! - Marcin patrzył osłupiałym wzrokiem na swojego kumpla.
- To, co słyszysz! Paula ma rozwaloną wargę. Krzyczał na nią, że zniszczyła życie Zośce i ma stąd wyjechać! - Piotr krzyknął na swojego przyjaciela.
- Ja pierdołę, całkiem go porąbało!
- Marcin, jak dorwę tego sukinsyna... - Piotr zacisnął szczęki.
- Piotrek, musimy to zgłosić dowódcy. Jarka szuka żandarmeria, muszą o tym wiedzieć.
- To chodźmy, ale ja i tak będę gnoja szukał sam - Piotr nie miał zamiaru ustąpić, a Marcin tylko pokręcił głową i pobiegł za swoim kumplem po schodach na górę, gdzie urzędował ich szef.
- Tam Piotr opowiedział całe zdarzenie z dzisiejszego popołudnia, wspomniał także o zatargu kilka dni temu i nakreślił skomplikowany układ, jaki był pomiędzy Jarkiem Karskim, jego siostrą i Paulina Litwiak. Na koniec szef tylko zadał pytanie, czy Paulina to córka Adama, i potem już o nic nie pytał. Kazał Piotrowi trzymać się od tego z daleka i w pełni wykorzystać urlop, ponieważ włączając się w tę sprawę, mógł sobie tylko narobić kłopotów. Mężczyźni wyszli z pokoju pułkownika i poszli do pokoju, w którym urzędował Marcin.
- Słuchaj, a Zośka jest dzisiaj w pracy? - spytał nagle Piotr.
- Jest. Już ją przesłuchali. Ich rodzice na razie nic nie wiedzą.
- Wiem, jego ojciec jest przekonany, że Jarek jest na poligonie - pokiwał głową Piotr. - Idę z nią porozmawiać.

- Piotrek - Marcin złapał przyjaciela za rękę - tylko nie rób nic głupiego...

- Jezu, wiem! - odwarknął z niecierpliwością Piotr, otwierając drzwi.

- Tak, stary, ty zawsze wiesz... - mruknął Marcin, pocierając zmęczone oczy.

Piotr zbiegł na dół i wszedł do kancelarii, gdzie Zośka siedziała za biurkiem i wypełniała jakieś dokumenty. Gdy zobaczyła Piotra, wstała i wpatrywała się w niego przestraszonym wzrokiem.

- Słyszałeś o Jarku... - to było stwierdzenie, a nie pytanie.

- Tak. Słuchaj, musisz mi odpowiedzieć na jedno pytanie. To Jarek zabrał ten list? - Piotr stanął przed nią i nie spuszczał z niej wzroku.

Zośka odwróciła głowę i zacisnęła usta.

- Zośka! Twój brat przyszedł dzisiaj do mojego domu. Zaatakował w bramie Paulinę. Mówił okropne rzeczy, uderzył ją! - Zośka spojrzała na niego szokowana. - Tak! Uderzył! On potrzebuje pomocy, ma jakąś chorą fazę na twoim punkcie, Zośka! To nie jest normalne! Powiedz, to on zabrał ten list?

- Boże... mam już tego dość - Zośka zakryła twarz dłońmi. Piotr stał naprzeciwko niej bez słowa i czekał. Wreszcie dziewczyna opuściła ręce i spojrzała na niego.

- Tak. On zabrał list od Pauliny.

Piotr zacisnął pięści i próbując nad sobą panować, spytał:

- Wiedziałaś o tym?

- Sądzisz, że jestem aż tak podła, że wiedząc coś takiego, mogłabym spojrzeć ci w oczy? Zrobiłam wiele rzeczy, z których średnio jestem dumna, ale o tym nie wiedziałam. Jarek powiedział mi o liście po jego ostatniej rozmowie z tobą. Wtedy... wtedy gdy ode mnie wyszedłeś - mówiła coraz ciszej.

- Wpadł do mnie do pokoju i powiedział, że zrobił dla mnie tak wiele, że usunął Paulinę i wasze dziecko z twojego życia, żebym była szczęśliwa. Wtedy... Boże - Zośka pokręciła głową.

- Zrozumiałam, że to wszystko jest chore... od początku było chore. Ja byłam chora... to, co do ciebie czułam, też. A mój brat...

kocha mnie tak ślełą miłością, że nie rozróżnia, co jest dobre, a co złe.

- Zośka, to dlaczego nie powiedziałaś mi tego w archiwum?

- Piotr patrzył na nią zmrużonymi oczami.

- Nie mogłam - pokręciła głową, a po jej bladym policzku potoczyła się łza. - Nie mogłam donieść na własnego brata. A poza tym wiedziałam, że... że wpadłbyś w szal i zrobił mu krzywdę. I bałam się o niego, i o ciebie też. Sześć lat temu namieszałam twojej Paulinie w głowie, byłam taka głupia - dziewczyna pokręciła głową. - Ale nigdy bym nie ukrywała przed tobą tego, że masz dziecko. Mój brat popełnił ogromny błąd. A teraz... Piotrze - Zośka złapała go za rękę. - Znajdź go, zanim znajdzie go żandarmeria! Boję się, że może stać się coś bardzo złego...

- Zośka, wszystko byłoby dobrze, gdyby on nie miał przy sobie broni. Cholera... za takie coś dostanie kupę lat - Piotr wziął głęboki wdech. - Powiedz mi, czy macie jeszcze ten dom po dziadkach? - spytał cicho.

- Tak. Stoi pusty... - Zośka popatrzyła szeroko otwartymi oczami na Piotra. - Myślisz, że...

- Nie wiem... ale warto sprawdzić. Poproszę Marcina, żeby ze mną tam pojechał.

- Dobrze...

- Na razie nic nikomu nie mów. Może uda nam się go znaleźć, zanim żandarmi go dorwą.

- Wiem... - Zośka kiwnęła głową.

- Trzymaj się - Piotr odwrócił się i złapał za klamkę.

- Piotr! - Zośka krzyknęła zrozpaczonym głosem i Piotr popatrzył na nią uważnie.

- Przykro mi... - szepnęła.

- Wiem... - pokiwał głową. - Mnie też... - odparł i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Piotr pobiegł do pokoju Marcina i pokrótce przedstawił mu całą sprawę. Wiedział, że może zawsze liczyć na kumpla, tym razem również się nie zawiodł. Marcin też wiedział, gdzie jest dom dziadków Karskich, bo niejednokrotnie jeździli tam jako

dzieci i spędzali wspólnie wakacje, Piotr, Marcin, Jarek i Zośka. To były beztrioskie lata, które odeszły w zapomnienie, a terażniejszość przyniosła im same okrutne i chore rzeczy. Teraz z tej czwórki przyjaciół został tylko Piotr i Marcin, którzy jechali w tym momencie samochodem Piotra do starego domu na wsi, próbując uchronić swojego kumpla od całkowitego spięprzenia sobie życia.

W czasie drogi Piotr prawie nie rozmawiał z Marcinem, zadzwonił tylko do Pauliny, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Opowiedział jej o tym, czego dowiedział się w sztabie, i gdy powiedział, że teraz z Marcinem jadą szukać Jarka w starym domu dziadków Karskich, Paulina wpadła w rozpacz. Wreszcie udało się mu ją uspokoić. Musiał obiecać, że nie będzie się na nic narażał i gdy tylko go tam znajdą, wezwą pomoc. Potem, gdy skończył z nią rozmawiać, popatrzył na Marcina i opowiedział mu całą historię związaną z Pauliną, z fascynacją Zośki, z zaginionym listem. Uważał, że jego przyjaciel zasługuje na szczerłość, zwłaszcza że nie odmówił mu pomocy i teraz jedzie razem z nim szukać Jarka i obydwójce narażają swoją karierę wojskową, a być może i życie, bo nie wiadomo, w jakim stanie jest teraz Jarek Karski.

Gdy dojechali do starego opustoszałego domu, już wiedzieli, że dom wcale nie jest opuszczony. Na podwórku stał motocykl, którym jeździł Jarek, a w jednym z okien świeciło się blade światło, rzucając prawdopodobnie przez świecę. Piotr postawił auto na drodze i spojrzał na swojego przyjaciela.

- Myślisz, że jest w środku? - spytał Marcin, wskazując na słabe światło w oknie.

- Myślę, że tak. Idziemy?

- Chodźmy - Marcin kiwnął głową i wysiedli z samochodu. Gdy podchodzili do wejścia, nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich Jarek Karski. Popatrzył na nich podkrążonymi oczami i powiedział cicho:

- Wiedziałem, że mnie tu znajdziecie. Włażcie... - odwrócił się i wszedł do domu. Piotr spojrzał na Marcina, zacisnął zęby i podążył za Jarkiem, a Marcin wszedł do domu zaraz za nim.

Jarek siedział przy zakurczonym stole i czyścił broń. Słaby płomień świecy oświetlał zaniedbane wnętrze i bladą twarz ich kumpla. Piotr wziął głęboki wdech i powiedział:

- Jarek, odłóż broń. Po co ci to?

- Jestem żołnierzem, oficerem, broń to moje życie - Jarek nie przestawał czyścić pistoletu.

Piotr popatrzył na Marcina i usiadł po drugiej stronie stołu. Marcin stanął obok i nie spuszczał wzroku z Jarka.

- Jarek - zaczął Piotr - twój ojciec myśli, że jesteś na poligonie. Jeszcze nic nie wie. Jeśli sam się zgłosisz do jednostki, dostaniesz naganę, może uda się uniknąć większych konsekwencji. Jeśli nie myślisz o sobie, to pomyśl o swoich rodzicach i o Zośce.

Gdy Jarek usłyszał imię swojej siostry, drgnął i popatrzył na Piotra z nienawiścią, jednocześnie składając broń.

- Od kiedy się o nią martwisz?

- Jarek, wiem, że źle zrobiłem, ale nie doszłoby do tego, gdybyś ty nie zrobił wiesz czego... Ale nie chcę teraz o tym rozmawiać. Teraz oddaj nam broń i pojedź z nami do jednostki, zanim dorwie cię żandarmeria - Piotr mówił spokojnym, ale stanowczym tonem.

- Mówisz o tym, że zabrałem list, który ona napisała do ciebie? - roześmiał się. - To było takie proste. Widziałem, jak przyjechała do jednostki, widziałem, jak weszła do kancelarii. Nie wychodziła dość długo. Domyśliłem się, że zostawia ci wiadomość. I zabrałem ten list. Dziewczyna z referatu bała się własnego cienia, odesłałem ją na górę i zająłem się tym, żeby moja siostra mogła być w końcu szczęśliwa.

- Uważałeś, że takie coś da szczęście twojej siostrze? - Piotr czuł, że zaczyna ogarniać go szaleństwo. - Jarek, co się z tobą stało? Przecież byliśmy kumplami!

- Kiedyś może tak... Ale gdy widziałem, jak Zośka wodzi za tobą zakochanymi oczami, jak spija każde poszczególne słowo z twych ust, a ty, kurwa, nie zwracasz na nią uwagi, dostawałem pieprzonego szału. Byłem zły, nie na ciebie, tylko na nią. Nieraz z nią rozmawiałem, tłumaczyłem, ale ona nie chciała

w ogóle o tym mówić. Nie chciała mnie słuchać. Potem... zacząłem być zły na ciebie, bo nie dostrzegałeś tego, co miałaś tuż koło siebie. Ona naprawdę cię kochała; pierwszą miłością. Myślę, że to trwało już od momentu, kiedy byliśmy dziećmi. Zresztą wszyscy to widzieli. Marcin, też to widziałeś, powiedz! - Jarek popatrzył na stojącego kumpla, który zacisnął zęby i pokręcił głową.

- Jarek! Nie da się komuś narzucić miłości, nie da się zmusić do kochania. Dla mnie Zośka była zawsze koleżanką, siostrą najlepszego kumpla... - Piotr starał się tłumaczyć racjonalnie, ale Jarek był daleki od racjonalnego myślenia.

- Nie pierdol! To po co się z nią zaręczałeś?! Ty obłudny gnoju! Zabrałem ten pieprzony list, czytałem go wieczorami i śmiałem się... z niej, że będzie wychowywać twojego bachora sama! I z ciebie, że nie będziesz o tym wiedział. Ona była tak samo dumna, jak jej stary, i wiedziałem, że jeśli ty się do niej nie odezwiesz, to ona do ciebie tym bardziej!

Piotr zerwał się z krzesła i złapał Jarka za bluzę, przyciągając do siebie. Marcin skoczył do nich, próbując ich rozdzielić, ale Piotr trzymał Karskiego we wścikłym uścisku.

- Ty jesteś obłudnym gnojem. Jak mogłeś trzymać to przede mną w tajemnicy, widząc, co się ze mną dzieje?! Jak, kurwa, dostawałem szału w Iraku, szukając śmierci na każdym przejechanym kilometrze. Jak wpatrywałem się w jej portret, zaciskając pięści tak, że leciała mi z nich krew. A ty, kurwa, patrzyłeś na to i nic nie powiedziałeś... Jesteś psychicznie chory?! - Piotr krzyczał mu prosto w twarz, nie zwracając uwagi na wysiłki Marcina, żeby ich rozdzielić.

- Piotr, uspokój się do cholery! - wrzeszczał Marcin.

- Sadowski, wiesz, co ci powiem?! - zapytał z uśmiechem Jarek Karski. - Gdy ty wyłeś z bólu na tej pieprzonej pustyni, ja siedziałem w swoim namiocie i czytałem list od niej, w którym pisała, że jest z tobą w ciąży i że cię kocha i miałem, kurwa, za-jebistą satysfakcję!

- Zamknij się, Jarek! - krzyknął Marcin, ale w tym momencie Piotr wyciągnął pistolet i wymierzył w głowę Karskiego.

- Zabiję cię, skurwielu! - wyszczał przez zęby.

Marcin popatrzył zszokowany na Piotra, w którego oczach czaiło się tylko i wyłącznie szaleństwo.

- Kurwa, Piotrek, skąd masz broń?!

- Karski jesteś psychopatycznym sukinsynem, który nie zasługuje na to, aby żyć - Piotr trzymał go za gardło i mierzył w jego głowę z pistoletu.

- Zrób to, zrób... - szeptał Jarek, śmiejąc się cicho.

- Piotrek, kurwa, spójrz na mnie! - Marcin wrzasnął przyjacielowi prosto w twarz. Piotr przeniósł na niego pociemniałe z gniewu oczy. - Piotrek! Nie rób tego! On właśnie tego chce, żeby wam się nie udało! Żeby ona znowu była sama, żeby twój syn znowu stracił ojca. Ty też tego chcesz? Piotrek?! - Marcin potrząsnął z całej siły swoim najlepszym kumplem.

- Sadowski, zawsze byłeś miękkim kutasem. Wchodziłeś w dupę Latkowskiemu, dlatego jesteś już majorem. W sumie nie dziwne, też mogłem pierdolić jego córkę, może byłbym już pułkownikiem - Karski zaśmiał się i w tym momencie Piotr wzięły głęboki zamach i uderzył Jarka w głowę trzymanym w ręku pistoletem. Karski osunął się na kolana, trzymana przez niego broń wypaliła i Piotr poczuł tylko świst przelatującej koło ucha kuli, która o milimetry minęła jego głowę i wyleciała przez okno. Marcin zdezorientowany rzucił się do leżącego na podłodze Jarka, sprawdził mu puls, który bił nierówno, a potem doskoczył do Piotra stojącego jak zamurowany i ściskającego w ręku pistolet.

- Piotrek, Piotr! - Marcin szarpnął przyjacielem i ten w końcu popatrzył na niego, mrużąc oczy i próbując odetkać sobie ucho.

- Już wszystko gra - powiedział Piotr spokojnym głosem. - Co z nim? - kiwnął głową w kierunku leżącego mężczyzny.

- Ogłuszyłeś go, stracił przytomność. Kurwa, Piotrek... - Marcin patrzył na kumpla z malującą się na twarzy ulgą. - Ale mnie przestraszyłeś - pokręcił głową.

- Wiem... - Piotr potarł palcami oczy. - Sam siebie przestraszyłem. Dzwonię do pułkownika, niech tu kogoś przyślą. A ty

pozbięraj jego broń - Piotr, przywykły do wydawania rozkazów, myślał już realnie i wiedział, że teraz będzie ich czekała seria przesłuchań.

Gdy czekali na przyjazd żołnierzy z jednostki, Jarek zaczął dochodzić do siebie. Siedział oparty o ścianę, z rękoma skutymi kajdankami, które zabrał ze sobą Marcin. Piotr siedział po drugiej stronie, też oparty o ścianę, a Marcin wyglądał przez okno, wypatrując chłopaków z jednostki.

Jarek wpatrywał się w Piotra, a Piotr w niego, i nie odzywając się do siebie, toczyli niemą walkę na spojrzenia. Mieli do siebie tak dużo żalu i każdy z nich miał swoje racje. Wiedzieli, że to, co było kiedyś pomiędzy nimi, umarło i nigdy już nie wróci.

Nagle usłyszeli warkot silnika i pod dom podjechały dwa wojskowe UAZ-y, w jednym z nich Marcin dostrzegł ich szefa. Wszystko odbyło się bardzo sprawnie i szybko. Jarka Karskiego posadzono w jednym z pojazdów, który od razu odjechał w kierunku ich jednostki. Pułkownik podszedł do Piotra i polecił mu stawić się rano na przesłuchanie, takie samo polecenie dostał Marcin. Mężczyźni popatrzyli na siebie, wsiedli do samochodu i Piotr zawiózł przyjaciela do domu. Nie rozmawiali w ogóle na temat tego, co się wydarzyło. Dopiero gdy Marcin wysiadał, Piotr zatrzymał go, łapiąc za ramię.

- Marcin... dziękuję ci - powiedział cicho.

- Piotrek, przestraszyłeś mnie cholernie. Znowu miałeś to samo chore spojrzenie, co wtedy, w Diwanii. To samo szaleństwo. Kurwa, Piotrek... bałem się, że naprawdę go rozwalisz - Marcin patrzył na przyjaciela zmartwionym wzrokiem.

Piotr zacisnął szczęki i pokręcił głową.

- Stary, nie zrobiłbym tego. Byłem blisko, słyszałeś, co mówił, jak prowokował, ale nie zrobiłbym tego. Ty pomogłeś mi jednak podjąć decyzję i zakończyć to. Nie mogę tylko uwierzyć, że gdy byliśmy tam, wśród tych wszystkich chorych rzeczy, i on widział, co się ze mną dzieje, nic nie zrobił, nic nie powiedział. Marcin - Piotr spojrział na kumpla zrozpaczonym wzrokiem - jak on mógł mi nic nie powiedzieć? Jak mógł? Nie jestem

w stanie tego zrozumieć, nie jestem w stanie przyjąć tego do wiadomości.

- Wiem... Rozumiem... Ja też nie jestem w stanie tego pojąć. Ale... to już za tobą, Piotrek. Teraz masz już Paulę i swojego syna przy sobie. I skup się na tym. Ja tak robię, skupiam się na mojej rodzinie, bo ona jest dla mnie najważniejsza - Marcin uściskał Piotrowi rękę, a ten oddał mocny uścisk.

- Wiem, stary. Rodzina jest najważniejsza - Piotr zacisnął usta i pokiwał głową.

Gdy Marcin wysiadł, Piotr ruszył w stronę domu i od razu zadzwonił do Pauliny, od której miał już kilka nieodebranych połączeń. Uspokoił ją, mówiąc, że już jedzie i że zaraz jej opowie, co się wydarzyło.

Gdy wszedł do mieszkania, stała w przedpokoju i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

Spojrząwszy na jego zmęczone oczy, wiedziała, że to, co się wydarzyło, było dla niego czymś dramatycznym - w końcu nie chodziło tutaj o całkiem obcą osobę. Piotr popatrzył na jej spuchniętą wargę, podszedł bliżej i delikatnie dotknął kciukiem jej ust.

- Paula... miałem ochotę zrobić mu coś bardzo złego; za to, że skrzywdził cię, że zabrał list, że okazał się takim fałszywym gnojkiem. Dla mnie zawsze był moim przyjacielem z dzieciństwa. Ale, maleńka, to już za mną. Teraz mam was i już nie chcę do tego wracać, bo inaczej dostanę szału, Wystarczająco szalałem przez ten czas, kiedy żyłem sam.

- Kochany, już nigdy nie będziesz sam. Przecież wiesz o tym... - Paulina objęła jego twarz dłońmi. - Opowiesz mi o tym wszystkim?

- Opowiem, ale, Paula, teraz przytul mnie, mocno. Muszę poczuć, że jesteś przy mnie, muszę... - Przytulił ją, pochylając głowę i wtulając twarz w jej szyję.

- Jestem przy tobie. Powiedziała ci już, że nigdzie się stąd nie ruszę, już nigdy - wiedziała, że musi ukoić jego ból, odgonić jego demony, tak jak kiedyś on robił to dla niej.

- Och, moja maleńka... Tak bardzo cię kocham... Obiecuję ci, że to już koniec tych wszystkich chorych spraw. Obiecuję, że

tamten okres życia zamknę na cztery spusty i już nigdy do niego nie wrócę ani nikogo nie wpuszczę do naszego świata. Teraz jesteś tylko ty, ja i nasz syn - szeptał w jej włosy. Po chwili wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, po drodze wpijając się mocno w jej oczekujące go usta.

Teraz wierzyli, że wszystko się ułoży, że czekają na nich szczęśliwe i radosne chwile, ponieważ chyba zasłużyli na nie jak nikt inny. Wybaczyli sobie nawzajem wszystkie złe posunięcia i decyzje, bo kochali się tak bardzo, że przecież nie mogli postąpić inaczej. Piotr jednak nie miał racji - ich życie, ich mały świat, to nie tylko on, Paulina i Max. To także wszystko to, co ich otaczało, co rządziło nimi samymi, czego byli nauczeni, czemu służyli. I w tym przypadku było to coś, co upomniało się o niego - Piotra.

Rozdział 28

Kolejne dni przyniosły im dużo zawirowań związanych ze sprawą Jarka Karskiego, przesłuchaniami, a także ze zobowiązaniami Pauliny wobec zatrudniającej ją firmy i poszukiwaniem odpowiedniego lokum. Max cały ten czas spędzał albo z dziadkami, albo ze swoim wujkiem, który zabierał go na swoje treningi, i chłopiec, oprócz tego, że był zafascynowany wojskiem, to teraz także szermierką.

Piotr wraz z Marcinem uczestniczyli w szeregu przesłuchań i po kilka razy musieli opowiadać, co wydarzyło się tego wieczora w opuszczonym domu, a także jak doszło do takiej sytuacji i zatargu z Jarkiem Karskim. Sam Jarek siedział w wojskowym areszcie i czekał na wymierzenie kary. Marcin namawiał Piotra, aby zataili kwestie posiadania przez niego broni tego feralnego wieczoru, ale Piotr nie zamierzał kłamać i chciał tę sprawę doprowadzić do końca. Przyznał się, że miał ze sobą swoją broń i doprowadzony do pasji przez Karskiego przystawił mu ją do głowy,

ale nie zamierzał jej użyć. Panował nad sobą, jednak prawdą jest, że miał broń i groził nią porucznikowi Karskiemu, a potem wykorzystał ją do ogłuszenia kolegi z jednostki. Karski wystrzelił ze swego pistoletu i kula o milimetry minęła głowę Piotra. Takie samo zeznanie złożył Marcin, zaznaczając, że Karski był bardzo pobudzony, mówił okropne rzeczy, żeby sprowokować majora Sadowskiego i ten musiał jakoś zareagować. Powstrzymał porucznika Karskiego w ostatniej chwili, było bowiem pewne, że ma zamiar użyć broni. Piotr nie miał wyjścia, musiał postąpić w ten sposób; cudem uniknął zranienia, a nawet śmierci.

Przez te kilka dni Piotr z Pauliną widywali się praktycznie tylko wieczorami. Piotr opowiedział jej wszystko, co wydarzyło się tamtego dnia, pomijając tylko kwestię wystrzału i tego, że kula ominęła jego głowę o milimetry. Wiedział, że to doprowadziłoby ją do rozpacz i pokazało, jak bardzo niebezpieczny jest jego zawód. Paulinie kończył się już urlop i planowała powrót do swojego domu pod koniec tygodnia. Udało się jej znaleźć bardzo sympatyczne małe biuro w niezłym miejscu i w atrakcyjnej cenie. Wysłała ofertę do swojego szefa, który zaakceptował ten lokal jako odpowiedni do otwarcia tam filii „Dekoratorni”. Paulina musiała zatem pojechać teraz z powrotem do domu, pozałatwiać wszystkie formalności i zabrać większość niezbędnych rzeczy. Jej brat zaproponował, że pojedzie z nią, Piotrowi kończył się bowiem urlop i też musiał wrócić do pracy. Paulina uznała, że pomysł, aby Kuba z nią jechał, jest całkiem niezły, ponieważ będą mogli wrócić jej samochodem, a nie chciała się sama udawać w tak odległą trasę.

Teraz Paulina siedziała w mieszkaniu Piotra i patrzyła na swojego ukochanego, który wypełniał raport dotyczący zajścia z Jarkiem Karskim.

- Piotrusiu, w niedzielę wyjeżdżam - powiedziała, podkulając nogi i siadając bokiem na sofie.

Piotr odłożył dokumenty i spojrzał na nią uważnie.

- A kiedy wrócisz?

- Jak wszystko pozałatwiam. Kuba pojedzie ze mną pociągiem, a wrócimy samochodem.

- Ale Max zostanie?

- Wolałabym, żeby pojechał ze mną - Paulina objęła się ramionami.

- A po co go męczyć podróżą? - Piotr zmrużył oczy.

- Zobaczysz się z Gosią i w ogóle...

- Paula, Gośka ma teraz wolne, może przyjechać do nas. U moich rodziców jest pokój gościnny. Poza tym Max jeszcze nie raz do niej pojedzie. Praktycznie w każde wakacje możemy go tam zawozić. Po co teraz ma jeździć tam i z powrotem? - Piotr pochylił się do Pauliny i położył dłoń na jej kolanie.

- No, sama nie wiem...

- Kochanie, może po prostu zapytajmy naszego syna, czy chce jechać? Tak chyba będzie najlepiej.

- Chyba masz rację...

- Zawsze mam - Piotr uśmiechnął się i wstał. - Zaraz wrócę, zostawiłem coś w samochodzie. - Złożył dokumenty, pocałował Paulinę w czoło i wyszedł.

Paulina westchnęła i zaczęła zbierać szklanki ze stołu. W pewnym momencie jej wzrok padł na kartkę wypełnioną niemal w całości kaligraficznym pismem Piotra, która wysunęła się z zamkniętej szarej teczki. Ciekawość tym razem wzięła górę i Paulina usiadła na sofie, czytając raport, który sporządził major Sadowski. Gdy skończyła czytać, pochyliła głowę i przymknęła oczy, i wtedy właśnie do mieszkania wszedł Piotr. Gdy zobaczył ją siedzącą na sofie z jego raportem w dłoni, bladą jak śmierć, wiedział, że przeczytała to, co napisał, i już zna pełną wersję wydarzeń tamtego wieczoru. Piotr podszedł do niej i wyciągnął z jej rąk kartkę ze swoim raportem. Bez słowa pochował wszystko do teczki i wyniósł. Paulina wciąż milczała, patrząc na niego wzrokiem pełnym żalu. Wrócił, usiadł koło niej, westchnął i powiedział cicho:

- Nie chciałem cię martwić...

Paulina pokręciła głową, zacisnęła usta i odwróciła się do niego całym ciałem.

- Kochanie... Boże... Przecież... przecież mogłeś zginąć - szepnęła pobladłymi wargami.

- Paula, nie mówmy o tym. Nic mi się nie stało. Teraz martwię się o to, jaki rodzaj kary dostanę, bo na pewno będą musieli mnie ukarać.

- Piotrusiu... - Paulina zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno przytuliła. - Dlaczego musiałeś zostać żołnierzem? Jesteś taki zdolny, mogłeś robić karierę gdzie indziej...

Piotr odchylił głowę i spojrzał na nią rozbawiony.

- Maleńka, nie czas, żeby się nad tym zastanawiać. Jestem tym, kim jestem, i to się już nie zmieni.

- Wiem... Powiedziałam ci niedawno, że mogę zostać żoną żołnierza... ale to... bardzo trudne - szeptała, przytulając go do siebie.

- Dasz radę, Paula. Zresztą moja praca wcale nie jest taka niebezpieczna. To z Karskim... sama wiesz, co to było. Nie sądzę, żeby uczenie młodziaków matematyki i statystyki było dla mnie jakimś zagrożeniem. - Piotr próbował ją pocieszyć, ale wiedział, że to nie do końca jest prawda. Jego służba nie ograniczała się tylko do uczenia i wykładania w Wyższej Szkole Oficerskiej. Teraz nie było jednak powodu, aby o tym mówić.

- Mam nadzieję - mruknęła, całując go w szyję.

- A więc wyjeżdżasz... - Piotr powiedział cicho, jednocześnie sadzając ją sobie na kolanach. - Wiesz, że będę bardzo tęsknił - wymruczał w jej włosy.

- Liczę na to - uśmiechnęła się, gładząc go po policzku.

- Ach tak? - Uniósł brew i jego ręka powędrowała na jej naga nogę, którą zaczął gładzić, posuwając się coraz wyżej i wyżej.

- Hej, panie oficerze, niedługo przyjadą twoi rodzice z twoim synem - Paulina próbowała powstrzymać swojego ukochanego, ale patrząc na jego pociemniałe oczy i wzrok skupiony na jej ustach, wiedziała, że już nic go nie powstrzyma.

- Niedługo to dla mnie wystarczająco - powiedział cicho, kładąc ją przed sobą na sofie.

- Masz zamiar skończyć to tak szybko? - spytała z niewinną miną.

- Nie igraj z ogniem, maleńka, bo będziesz błagać, żebym skończył szybko - mruknął, zrzucając z siebie

koszulkę i nachylając się nad nią drżącą i oczekującą na to, co jej obiecał.

W niedzielę Piotr wraz z Maxem odwieźli Paulinę i Kubę na dworzec. Chłopiec nie chciał jechać, wolał zostać z ojcem i dziadkami. Kazał jedynie przyrzec Paulinie, że szybko do niego wróci. Paulina uznała, że to w sumie najlepsze rozwiązanie i nie ma sensu męczyć dziecka ciągłymi podróżami. Poza tym wiedziała, że Piotr i jego rodzice doskonale zajmą się chłopcem. Piotr pożegnał się z Pauliną, szepcząc jej do ucha, żeby nie zapomniała do niego wrócić.

Następnego dnia Piotr wrócił do pracy, czekając jednocześnie na wezwanie do swojego przełożonego, który miał go poinformować o karze, jaką mu wymierzono. Wreszcie po południu pułkownik wezwał go do siebie.

- Siadaj - kiwnął głową w stronę krzesła i Piotr zajął wyznaczone miejsce, patrząc na swojego szefa.

- Jak to wygląda?

- Z uwagi na nienaganny przebieg twojej służby i zasługi na misjach skończyło się całkiem nieźle. Dostałeś siedem dni karnych ćwiczeń na poligonie i upomnienie, które muszę sam napisać.

- To proszę obejść się ze mną łagodnie - Piotr próbował żartować, ale widząc surowy wzrok swego szefa, od razu spoważniał i patrzył na niego już bez uśmiechu.

- Marcin dostanie tylko upomnienie. Mieliście dużo szczęścia. Cholera, Piotrze, mogłeś zaprzepaścić wszystko, co do tej pory osiągnąłeś! - Pułkownik patrzył na niego ze złością.

- Wiem, ale skończyło się dobrze. A... co z Jarkiem?

- Prokuratura wojskowa się nim zajmie. W najlepszym wypadku czeka go jednostka karna, w najgorszym... - pułkownik zacisnął usta i rozłożył ręce.

- Wydalą go z armii? - Piotr zmarszczył brwi.

- Tak - brzmiała krótka odpowiedź.

- O kurwa... - Piotr pochylił głowę i potarł kark.

- Niestety, w tym przypadku niewiele da się zrobić. Dam ci znać, jak się to zakończyło. A ty szykuj się na wyjazd na poligon.

- Kiedy? - Piotr wstał i patrzył na szefa z niepokojem.

- Na początku sierpnia.
- Cholera, jedenastego sierpnia się żenię!
- Z córką Adama? - Pułkownik był dobrze poinformowany.
- Tak jest.
- Gratuluję. Zdażysz wrócić na ślub. Z tym też nic się nie da zrobić. A teraz... pilnuj tyłów, Piotrze. I nie pakuj się w kłopoty
- pułkownik klepnął swojego oficera w plecy.
- Tak jest, panie pułkowniku - Piotr zasalutował i wyszedł.
- Musiał zadzwonić do Pauliny, żeby jej o tym wszystkim powiedzieć.
- Cześć, maleńka, u ciebie wszystko dobrze?
- Cześć, Piotrusiu, u mnie okej, pojutrze wracam. Jak Max?
- usłyszał jej ciepły głos.
- Max zadręcza mojego ojca, który przyjmuje to z pokorą. Paula, jestem po rozmowie z pułkownikiem.
- I co? - Z jej głosu bił niepokój.
- Mam upomnienie i siedem dni karnych ćwiczeń.
- Gdzie?
- Na naszym poligonie. Na początku sierpnia jadę.
- Ale... wrócisz na ślub? - spytała drżącym głosem.
- Kochanie, oczywiście. Tylko przed ślubem będziesz sama.
- Przepraszam, maleńka, nie chciałem tego...
- Wiem... I tak dobrze się skończyło... - słyszał, że się uśmiechnęła.
- Ty mi lepiej powiedz, jak załatwiłaś sprawy z firmą?
- Wszystko jest na jak najlepszej drodze. Szef dzwonił do właściciela lokalu, który wybrałam, i dogadali szczegóły. Gdy wrócę, zajmę się podpisaniem umowy. No i oczywiście, będę mieć mnóstwo pracy związanej z uruchomieniem filii, ale z tym sobie poradzę. Najważniejsze, że miejsce jest odpowiednie. Słuchaj, musimy zapisać Maxa do szkoły, ja już odebrałam jego dokumenty z tutejszej szkoły.
- Dobrze, kochanie, wszystko załatwimy, gdy wrócisz.
- Wyjeżdżamy z Kubą pojutrze.
- Uważajcie... Bardzo się za tobą stęskniłem, moja czarno-włosa dziewczynko - powiedział ciepło.

- Ja za tobą też, mój wielki żołnierzu. Pojutrze już będziemy razem.

- Do zobaczenia, maleńka. Zadzwoń wieczorem i powiesz mi, w co jesteś ubrana - uśmiechną się.

- A skąd wiesz, że w coś będę ubrana? - spytała cicho.

- To na pewno zadzwonię. Pa, kochanie!

- Pa, niegrzeczny oficerze!

Gdy Paulina wróciła do domu, Piotr miał wrażenie, jakby nie było jej przez miesiąc albo nawet rok. Kiedy wraz z Kubą wjechali na jego osiedle, niemal wyciągnął ją z samochodu i trzymał długo w mocnym uścisku, wtulając twarz w jej włosy. Max był u jego rodziców, ponieważ Piotr przygotował dla niej niespodziankę i chciał, aby ten wieczór był dla nich wyjątkowy. Wypakowali bagaże z samochodu i zanieśli część rzeczy do mieszkania, a część ułożyli w garażu, który stał pusty, Piotr bowiem specjalnie postawił swojego jeepa na parkingu. Potem Paulina powiedziała, żeby Kuba pojechał jej samochodem do domu, a ona nazajutrz podjedzie po auto.

Gdy weszli na górę, Paulina poszła się rozpakować, a Piotr w tym czasie zamknął się w łazience. Przygotował jej aromatyczną kąpiel i wszedł do sypialni. Paulina kucąła przed komodą i układała w niej resztę swoich rzeczy. Bez słowa podszedł do niej i wziął ją na ręce.

- Co robisz, wariacie? - pisnęła przestraszona, trzymając go mocno za szyję.

- Zostaw te rzeczy, teraz musisz się zrelaksować po podróży. Muszę cię wykapać, moja maleńka - i zaniósł ją do łazienki.

Zostawił ją w pachnącej pianie, a sam poszedł do salonu, żeby wszystko przygotować. Wcześniej zamówił pyszną kolację, którą firma cateringowa właśnie przywiozła, przygotował zastawę, zapalił świece i czekał na Paulinę.

Gdy wyszła z łazienki, jej oczom ukazał się zupełnie niespodziewany widok. Stół stojący w części jadalnej salonu był zastawiony aromatycznymi potrawami, w wiaderku obłożonym lodem chłodził się szampan, a całość była oświetlona dyskretnym światłem świec. Piotr stał przy wejściu, oparty o futrynę

i patrzył na Paulinę, która ubrana we frotowy szlafrok wycierała ręcznikiem swoje mokre długie włosy.

- Jezu... co to za okazja? - Paulina popatrzyła na Piotra szeroko otwartymi oczami.

- Maleńka, to moja niespodzianka dla ciebie z okazji tego, że zdecydowałaś się poślubić żołnierza, który kocha cię ponad wszystko - powiedział z uśmiechem, podchodząc do niej. - I ten żołnierz wie, jakie to dla ciebie trudne mieszkać ponownie w tym mieście i w tej dzielnicy. I będzie twoim dłużnikiem do końca swoich dni. - Stał przy niej, zabrał jej ręcznik z rąk i rzucił na podłogę. - Nie wycieraj włosów, uwielbiam, gdy są mokre - szepnął. - Paula, dziękuję ci za to, że przeprowadziłaś się tutaj. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. I dlatego mam dla ciebie niespodziankę, moja maleńka, chodź... - pociągnął ją za rękę, w stronę stołu.

- Co ty znowu wymyśliłeś? - spytała z lekkim uśmiechem.

- Za chwilę się dowiesz. Ale najpierw zjedzmy, póki kolacja jest jeszcze ciepła - odsunął krzesło przed Pauliną.

- Może się przebiorę? - Chciała wstać, ale poczuła jego dłoń na swoich ramionach.

- Nie trzeba. Wyglądasz bosko. Zresztą... potem już żadne ubranie nie będzie ci potrzebne - powiedział poważnie, a ona oczywiście zaczerwieniła się i przewróciła oczami.

Gdy zjedli kolację, Piotr otworzył szampana i rozlał do wysokich kieliszków.

- Piotrusiu, czy dowiem się, co to za niespodzianka? Bo ja-koś tak mało cierpliwa jestem - Paulina popatrzyła na swojego ukochanego z uśmiechem.

- No dobrze. Gdy wyjechałaś, odwiedziłem kilka biur deweloperskich, budujących nowe osiedla. Wybrałem trzy lokalizacje - Piotr wyciągnął z szuflady komody kolorowe prospekty i podał je Paulinie. - Dwie są w południowej części miasta, trzecia niedaleko moich rodziców, ale i... koszar. Wszystkie trzy budowy są prawie skończone i gdybyśmy się zdecydowali na któreś z tych mieszkań, w święta Bożego Narodzenia mogli- byśmy już tam mieszkać. Tobie pozostawiam decyzję, które

z tych mieszkań chciałabyś mieć... - Piotr pochylił się i pocałował Paulinę w usta, a ona patrzyła ze zdziwieniem i szokiem na trzymane w ręku katalogi.

- Piotrusiu, a czy na razie nie możemy mieszkać tutaj. Urządzilibyśmy tylko pokój dla Maxa.

- Maleńka, ale ja muszę mieć swoją siłownię. Ty mogłabyś zrobić sobie pracownię. Poza tym ten pokój jest za mały dla Maxa. A mieszkania, które wybrałem, są dwupoziomowe, mielibyśmy o wiele więcej miejsca.

- Dobrze, zastanowię się. Na pewno chciałabym tam pojechać i je wszystkie obejrzeć - Paulina uśmiechnęła się do Piotra.

- Wszystkie trzy?

- Tak, kochany, wszystkie trzy - pogłaskała go po policzku, wiedząc doskonale, o co mu chodzi.

- Dobrze - podszedł i zabrał jej katalogi z ręki.

- Ale... - próbowała oponować. - Ale jeszcze nie skończyłam oglądać.

- A ja właśnie zaczynam oglądać - jednym ruchem poderwał ją w górę i rozłożył poły jej szlafroka. - Hmm... ten widok jest wart wszystkiego... - pochylił głowę i dotknął ustami jej piersi. - Słyszę, jak mocno bije twoje serce... Kocham cię, Paula, kocham cię wtedy, kiedy jesteś wesoła i uśmiechnięta, i wtedy, kiedy twoje oczy rzucają czarne błyski. - Wpatrywał się w nią pociemniałymi z pragnienia oczami.

- Jezu... nie patrz tak... - szepnęła, zagryzając wargi.

- Będę patrzył, bo jesteś moja, tylko moja, i uwielbiam każdy centymetr twojego boskiego ciała. I teraz zaniosę cię do sypialni i będę całował, pieścił, smakował ciebie całą aż do świtu, aż do momentu, kiedy nasycę się tobą do granic możliwości. Ale i tak wiem, że to będzie na chwilę - zrzucił szlafrok z jej ramion i przygarnął ją do siebie nagą i drżącą. - Kocham cię tak mocno i tak bardzo pragnę ciągle być w tobie, że nigdy, przenigdy nie będę w stanie się tobą nasycić, moja maleńka. - Gdy skończył mówić, poderwał ją do góry, wziął na ręce i zaniósł do sypialni, porażając ją niemal intensywnością swojego spojrzenia.

I zrobił tak, jak obiecał - pieścił ją, smakował, dotykał wszędzie, tak jak chciała, tak jak prosiła, tak jak błagała, gdy doprowadzona do granic wytrzymałości patrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem, a jej oczy zachodziły mgłą spełnienia. Gdy skończyli, na dworze już świtało, a oni odprężeni i zaspokojeni leżeli z mocnym uścisku, jak zawsze pilnując nawzajem, żeby nie stracić swego dotyku nawet na sekundę.

Kolejne dni przyniosły im wiele spraw do załatwienia związanych ze szkołą Maxa, pracą Pauliny, a także kwestią zakupu większego mieszkania i ewentualnej przeprowadzki. Paulina, tak jak obiecała, obejrzała wszystkie trzy lokalizacje i wszystkie trzy mieszkania. Potem przywiozła matkę Piotra i obejrzała wszystko raz jeszcze, prosząc ją o opinię. Matce Piotra podobało się jedno mieszkanie w pobliżu dużego parku, ale Paulina wiedziała, że kobieta byłaby najszczęśliwsza, gdyby zamieszkali niedaleko ich domu. W sumie zarówno osiedle, jak i mieszkanie było bardzo sympatyczne, położone za koszarami, niedaleko lasu, więc okolica była całkiem atrakcyjna. Paulina wyzbyła się już swoich wcześniejszych uprzedzeń. Uznała, że to świetna lokalizacja, ponieważ szkoła jest bardzo blisko, dom rodziców Piotra także i gdy będą potrzebować ich opieki przy Maxie, nie będzie się to wiązało z wożeniem dziecka na drugi koniec miasta. Dlatego też, gdy powiedziała Piotrowi, że skoro mają kupować nowe mieszkanie, to ona chce właśnie to, w tej dzielnicy, Piotr popatrzył na nią ze zdziwieniem pomieszanym z radością.

- Jesteś pewna, że chcesz tu zamieszkać? To znaczy... zostać?

- Kiedyś ci powiedziałam, że wszędzie za tobą pójde. Po drodze trochę zbłądziłam, ale to była szczerą prawdą. Tutaj wcale nie jest tak źle, zwłaszcza gdy mam przy sobie ciebie, Maxa i twoich rodziców. A poza tym to nowe osiedle wygląda całkiem sympatycznie. Tak Piotrusiu, chcę tutaj zamieszkać - pokiwała głową z uśmiechem i w odpowiedzi została tak mocno uściśnięta, że prawie zabrakło jej tchu.

Zbliżał się już koniec lipca i Paulina miała tyle spraw na głowie, że pracowała bez wytchnienia niemal od rana do wieczora.

Max spędzał dużo czasu z Kubą, dziadkami, a popołudnia ze swoim tatą, który kupił mu rower i cierpliwie uczył syna samodzielnej jazdy, bez żadnych dodatkowych kółek. Filia firmy miała ruszyć od końca sierpnia i teraz Paulina poprosiła Martę o pomoc przy rozreklamowaniu „Dekoratorni” w mieście. Marta ze względu na doświadczenie w agencji reklamowej z ochotą przystała na tę propozycję i już miała kilka planów akcji promocyjnych, zarówno w Internecie, jak i w lokalnej prasie. Poza tym ślub zbliżał się dużymi krokami i w tej kwestii siostra Piotra zaproponowała pomoc, zarówno w wybraniu kreacji, jak i w zorganizowaniu przyjęcia dla rodziny i przyjaciół.

I gdy już wszystko układało się po ich myśli, gdy uporali się ze swoimi błędami przeszłości, gdy ich przyszłość zaczynała się rysować w nader pozytywnych barwach, nadszedł ten dzień... a właściwie ta noc...

Wieczorem Paulina leżała na sofie, czytając książkę, a Piotr siedział obok niej, trzymał jej nogi na swoich kolanach i usiłował skupić się na oglądanym filmie, chociaż więcej uwagi poświęcał opalonym jędrnym łydkom spoczywających na jego nogach. Max już spał, zmęczony po niemal całonocnym pobycie na basenie ze swoim wujkiem.

I wtedy zadzwoniła służbowa komórka Piotra. Wstał, rzucił Paulinie szybkie spojrzenie i odebrał, wychodząc do kuchni. Do Pauliny dochodziły strzępki rozmowy.

- Sadowski, słucham?... Jak to?... Kiedy?... Rozumiem... Tak jest.

Paulina odłożyła książkę, usiadła i patrzyła na Piotra, który wszedł do pokoju z jakimś dziwnym wyrazem twarzy.

- Stało się coś... - Paulina raczej stwierdziła, niż zapytała.

- Jeszcze nie wiem - odparł wymijająco Piotr - ale muszę jechać do jednostki.

- Co się dzieje?

- Nie wiem dokładnie. Wzywają wszystkich oficerów. Muszę jechać, maleńka - Piotr zacisnął zęby i poszedł się przebrać.

Paulina siedziała bez ruchu na sofie, czując, że stało się coś naprawdę złego. Próbowwała zapanować nad ogarniającym ją

przerażeniem. Piotr przebrał się w mundur i wyszedł, patrząc na pobladłą dziewczynę zaciskającą nerwowo pięści.

- Maleńka, wróćę najszybciej jak będę mógł. Idź spać i nie zamartwiaj się. Może to jakieś ćwiczenia, nie wiem. Dam znać, co się dzieje - podszedł do niej i pogłaskał ją po policzku.

- Daj znać, będę czekała - poprosiła, patrząc na niego zmartwionym wzrokiem.

- Dam. A ty idź, połóż się koło Maxa - pochylił się, pocałował ją w usta i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Paulina czekała na jakikolwiek sygnał od niego. Wreszcie po północy wysłał jej esemesa, że sprawa jest poważna i wróci najpewniej rano i wtedy jej wszystko wyjaśni. Teraz ma iść spać i o nic się nie martwić. Tylko że to było zupełnie niemożliwe. Paulina próbowała się czymś zająć w oczekiwaniu na jego powrót. Przerabiała wszystkie możliwe scenariusze tego, co mogło się wydarzyć. Miała nadzieję, że to nie sprawa Karskiego i Piotr nie wpadł przez niego w jakieś kłopoty. Wreszcie nad ranem wyczerpana usnęła na sofie i gdy koło siódmej poczuła delikatne łaskotane na policzku, myślała, że to dalszy ciąg jakiegoś miłego snu. Otworzyła nieprzytomne oczy i zobaczyła zmęczony wzrok Piotra, a w nim moc czułości, miłości, ale i... rozpaczy.

- Piotrusiu, co się dzieje? - Wstała gwałtownie, patrząc na niego ze strachem.

- Paula... - zacisnął szczęki i przejechał dłonią po włosach. - Musimy przyspieszyć nasz ślub...

Rozdział 29

Paulina patrzyła na niego nic nierozumiejącym wzrokiem.

- O czym ty mówisz?

- Paula - Piotr ścisnął jej dłonie tak mocno, że aż syknęła z bólu, ale on zdawał się tego nie zauważać. - Za półtora

tygodnia wylatuję... Mamy akcję interwencyjną. Dlatego musimy wcześniej wziąć ślub. Nie polecę, dopóki nie zostaniesz moją żoną. Pojedziemy dzisiaj do urzędu i przełożymy ślub na ten weekend. Nic nie mogę z tym zrobić, lecę razem z Marcinem i resztą kompanii - Piotr mówił jednostajnym tonem, wpatrując się w nią wzrokiem pełnym szaleństwa.

Paulina potrząsnęła głową i przyknęła na chwilę oczy.

- Paula... - Piotr potrząsnął jej dłońmi, które ciągle ścisnął w swoich rękach.

- Piotrze - wreszcie otworzyła oczy i popatrzyła na niego - o czym ty, do cholery, mówisz? - spytała spokojnym i łagodnym tonem.

- Muszę lecieć. Zaginał nasz batalion wraz z pułkownikiem Smolińskim, moim szefem. To znaczy prawdopodobnie są gdzieś przetrzymywani. Jedziemy negocjować, a jak się nie da, to... - Piotr potarł palcami oczy.

- To co? - Paulina zacisnęła usta.

- To będzie potrzebna interwencja.

- Piotrusiu... to jakiś koszmar! - Paulina objęła jego policzki dłońmi. - To nie dzieje się naprawdę... to jest jakieś... chore!

- Wiem... A już myślałem, że wszystko się ułoży... Ale Paula - teraz on złapał jej policzki w swoje ciepłe dłonie. - Muszę się z tobą ożenić, zanim wyjadę, po prostu muszę. A gdy wrócę, gdy kupimy to mieszkanie, weźmiemy ślub kościelny, bardzo tego chcę, maleńka, bardzo...

- Jezu... ja też... Ale czy my ciągle musimy przechodzić przez coś takiego? Piotrusiu? - Paulina próbowała nie płakać, ale teraz, w tym momencie po prostu nie mogła nad tym zapanować.

- Nie płacz. W różnych tarapatach już byłem, poradzę sobie i teraz. I wrócę. Zwłaszcza że mam do kogo. Tylko proszę... nie zamartwiaj się, bo serce mi pęknie, gdy będę widział cię taką...

- Piotr przywarł ustami do jej rozgrzanych policzków i scałował jej słone łyzy.

- Wiem, postaram się. Przecież jestem prawie żoną oficera

- Paulina zacisnęła dłonie na ramionach Piotra i spojrzała na

niego z przerażeniem. - Piotrze, nie powiedziałaś mi, dokąd właściwie lecisz.

Piotr wziął głęboki wdech, przejechał kciukami po jej czar-nych brwiach i odpowiedział:

- Do Afganistanu...

Paulina popatrzyła na niego, bez słowa wstała i pobiegła do łazienki. On ruszył za nią, ale ona zdążyła się zamknąć. Usiadła ciężko na wannie.

- Paula - usłyszała pukanie do drzwi i jego cichy głos. - Paula, otwórz, porozmawiajmy

- Daj mi chwilę! - krzyknęła, biorąc głęboki wdech.

Boże! Co złego w życiu zrobiła, że ciągle dotyka ją coś takiego? Czy nadal pokutuje za swój słaby charakter, za nieumiejęt-ność podejmowania trudnych decyzji? Przecież tamto minęło, odeszło, on jej pomógł się z tego wyleczyć, pomógł się od tego odciąć. I uwierzyła, że to nie jej wina, że to właściwie ona była ofiarą. A potem wydarzyło się tyle złych rzeczy w jej życiu. I gdy już myślała, że to się skończyło, i wierzyła, że zaczną żyć jak normalni młodzi ludzie, on mówi jej coś takiego!

Paulina stanęła przed lustrem i popatrzyła w pobladłą twarz z podkrążonymi oczami.

- Jesteś żoną... będziesz żoną oficera... - powiedziała do swojego odbicia. - Jesteś matką jego syna. Decydując się na niego, zdecydowałaś się na to całe wojskowe gówno. Wiedziałaś o tym od samego początku. I musisz przez to przejść... Musisz... - pochyliła głowę i oparła czoło o zimną taflę lustra. - On tego od ciebie oczekuje. I tego potrzebuje... - Paulina odkręciła kran i przemyła twarz zimną wodą.

Otworzyła drzwi od łazienki i spojrzała na Piotra, który stał obok i wpatrywał się w nią.

- Przepraszam - powiedziała cicho, patrząc w jego zielone oczy. - Musiałam to... przetrwać.

- Wiem.

- Przejdziemy przez to. Nie mamy wyjścia - Paulina podeszła bliżej niego i ujęła jego dłonie w swoje.

- Nie mamy - pokręcił głową, wpatrując się w nią.

- Pojedziemy dzisiaj do urzędu. Muszę zadzwonić do twojej siostry, musi mi pomóc wybrać jakąś sukienkę.

- Tak, kochanie, na pewno ci pomoże - przytaknął cicho, przyciągając ją do siebie.

- I pamiętaj, że teraz musisz unikać zbłąkanych kul i innych niebezpieczeństw. Bo musisz do nas wrócić. Bo nie dałabym sobie rady bez ciebie. Teraz już nie... - oparła czoło o jego pierś, wtulając się w jego mundur.

- Pamiętam o tym... każdego dnia. I zawsze będę pamiętał. Obiecuję. Tylko bądź zawsze przy mnie - pochylił głowę i pocałował jej włosy.

- Zawsze będę. Jestem przecież twoją czarnowłosą dziewczynką - powiedziała cicho.

- Tak... a ja twoim wielkim żołnierzem - uśmiechnął się.

- I dlatego pojedziesz tam, przywieziesz tutaj swojego pułkownika i siebie samego też. A ja będę na ciebie czekała - Paulina uniosła twarz i spojrzała w jego ukochane oczy.

- Tak właśnie zrobię, maleńka. Właśnie tak... - pogładził jej policzki i delikatnie pocałował w usta. - Nie mam wyjścia.

- Nie masz! - odparła twardo, wiedząc, że będzie się trzymać tej myśli i powtarzać ją sobie jak mantrę.

W południe pojechali do urzędu załatwiać przyspieszenie terminu ślubu. Piotr zerkał na siedzącą obok Paulinę, która zatopiona we własnych myślach milczała, próbując sobie to wszystko ułożyć w głowie. Gdy dowiedział się o planowanej akcji, pierwszą jego reakcją był cichy śmiech. Potem miał ochotę stanąć, podnieść ręce i wykrzyknąć do tego w górze, ile jeszcze przykrości ma dla niego w zanadrzu i co jeszcze mu szykuje, bo to niemożliwe, żeby na jedną osobę, a właściwie na dwie, spadało aż tyle przeciwności losu. To po prostu nierealne i zupełnie... nie do zaakceptowania. Wiedział jednak, że to nic nie da i że musi przyjąć to do wiadomości i wykonać rozkaz - tego był nauczony od lat. Taka była jego natura, od zawsze kochał wojско, armię, rozkazy i ryzyko. Ale teraz... ten jedyny raz żałował, że jego życie i droga zawodowa potoczyły się w taki, a nie inny sposób. Bo teraz... Boże! Miał ją, swoją Paulę, miał jego, małego

Maxa, swojego ukochanego synka. Ale miał też służbę, stopień, kompanię, ludzi, którzy na nim polegali, kolegów, którzy wpadli w kłopoty i mogło się to dla nich skończyć tragicznie. Dla nich wszystkich mogło się to skończyć tragicznie. Gdyby taki rozkaz dostał rok temu, pojechałby z radością, bez chwili zastanowienia przyjąłby na siebie całe związane z tym ryzyko. Ale teraz było inaczej. Teraz myślał, że będzie prowadził szczęśliwe i spokojne życie ze swoją żoną i synem, wykładając w szkole, trenując i nie zajmując się niczym ryzykownym. Nie zawsze jednak jest tak, jak byśmy chcieli. On był żołnierzem, więc ryzyko miał wkalkulowane w zawód. Tylko... po tych wszystkich strasznych rzeczach, jakie wydarzyły się w jego życiu, miał nadzieję, jedną małą iskierkę nadziei, że jeśli miał jakiś dług, tam na górze, to może go już spłacił i osiągnie wreszcie upragniony spokój. Ale... jeszcze nie było mu to dane. To chyba nie była jego kolej. Pojedzie tam, zrobi, co do niego należy, i wróci tutaj cały i zdrowy do swojej ukochanej kobiety, która jest jego całym światem, i do syna, który jest jego przyszłością. I nie ma, kurwa, siły, która by go tam zatrzymała, która by sprawiła, że już nigdy nie będzie mógł jej poczuć i dotknąć. I zobaczyć, jak jego syn dorasta. Nie ma takiej siły... nie ma...

W urzędzie udało się im załatwić najbliższy termin na poniedziałek w południe, niestety weekend był cały zajęty. Było im to jednak obojętne, chcieli po prostu mieć tę formalność za sobą. Potem pojechali do Kuby i do Olki - siostry Piotra, z prośbą, aby byli świadkami na ich przyspieszonym ślubie. Gdy to ustalili, udali się do rodziców Piotra, którzy bardzo się zmartwili tą całą sytuacją i kolejnym ryzykownym wyjazdem ich syna. Po południu Piotr zabrał Maxa i wraz z Kubą pojechali załatwić kwestie związane z przyjęciem i uroczystą kolacją po ich ślubie. W tym czasie Paulina wraz z Olką i matką Piotra wybierały jej ślubną kreację. Paulina zdecydowała się na prostą sukienkę przed kolano, w kolorze ecru, z króciutkim bolerkiem. Żadnych welonów, we włosy miała mieć tylko wpięty świeży storczyk, ponieważ były to ulubione kwiaty jej matki. Gośka też została powiadomiona o całej sytuacji i miała

przyjechać w weekend. Matka Piotra widziała, że Paulina przymierzając kolejne kreacje, rozmawiając o całej uroczystości, była ciągle nieobecna duchem i wszystkie czynności wykonywała automatycznie.

- Paulina... wiem, że martwisz się o niego... - powiedziała cicho Wanda Sadowska, kiedy przez chwilę zostały same.

- Martwię się? Boże... wydaje mi się, że to nie dzieje się naprawdę, że takie coś zdarza się w sensacyjnych, wojennych filmach, a nie w realnym życiu. Przecież... - Paulina złapała starszą kobietę za rękę. - Przecież on tam może zginąć. Myśli pani, że dlaczego bierze ten ślub tak szybko? Dobrze wiem, co miał na myśli. Chce mi zapewnić bezpieczeństwo jako żonie oficera, w razie gdyby coś... - tu głos się jej załamał. - Gdyby coś poszło nie tak, on wie, że wojsko się mną zajmie. I Maxem. O to mu chodzi! Nic nie mówi, ale ja dobrze wiem, czym się kierował, przyspieszając ten ślub! - Paulina starała się nie krzyczeć, ale nie mogła zapanować nad emocjami.

- Kochanie... - matka Piotra popatrzyła na nią uważnie. - A może żeni się z tobą ze strachu? Żebyś tu była, gdy wróci?

- Przecież byłabym... zawsze... - Paulina patrzyła z osłupieniem na starszą kobietę.

- Oczywiście, ale on sobie to tłumaczy w pewien pokręcony sposób. Musi tam pojechać, ale musi tutaj wrócić, bo tutaj czeka na niego ukochana żona, Paulina Sadowska, i czeka jedyny syn, Max Sadowski. Żołnierze, w chwilach zwątpienia, ryzyka, niebezpieczeństwa, tłumaczą sobie pewne rzeczy w sposób, którego my nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Może to dla niego taki znak, symbol, jego obrączka na twoim palcu, że na pewno wróci, bo przecież jesteś jego żoną, która na niego czeka. Rozumiesz? - matka Piotra uśmiechnęła się łagodnie i pogłaskała Paulinę po policzku. - Taki jego amulet na szczęście. I on ci tego nie powie, znasz Piotra. W nim zawsze wszystko siedzi, a na zewnątrz uwalnia tylko tyle, ile uważa za słuszne. A w tym przypadku... - starsza kobieta pokręciła głową. - W tym przypadku nie uwolni nic. Żeby nic złego, mrocznego, strasznego nie dotknęło ciebie ani Maxa. Tacy już są... Sadowscy...

Tak... Sadowscy tacy są. A zwłaszcza jeden... Paulina siedziała przed lustrem, cierpliwie poddając się zabiegom Małgoški i Oli, które pracowały nad jej ślubnym makijażem i ujarzmieniem długich i gęstych włosów. Dzisiaj o godzinie dwunastej miała zostać żoną Piotra, a pojutrze on miał wyjechać. Mieli mieć najkrótszy miesiąc miodowy w historii. Po ślubie i po uroczystej kolacji wyjeżdżali na jeden dzień w góry, do pensjonatu, który poleciła im siostra Piotra. Mieli praktycznie jedną wspólną noc, ponieważ następnej nocy, właściwie nad ranem, Piotr odlatywał wojskowym samolotem z lotniska niedaleko ich miasta. Oczywiście najbliższa rodzina mogła pójść pożegnać żołnierzy. Paulina miała wątpliwości, czy chce w tym wszystkim uczestniczyć, ale wiedziała, że musi, że dla niego musi być silna i nie może dać po sobie poznać, jak bardzo jest przerażona i jak bardzo się boi. On był silny, ale żeby zachować te siły na cały swój pobyt tam, musiał czerpać także z jej wytrzymałości i odporności. I ona właśnie taka była. Uśmiechała się, całowała go, kochała się z nim, patrzyła na niego z miłością, łązy rozpaczy i tęsknoty zostawiając na później, na chwilę, kiedy miłość jej życia poleci do miejsca, gdzie nie obowiązują żadne prawa, żadne zasady i nic nie jest wiadome i przewidywalne. Wtedy będzie mogła ukryć się przed wszystkimi i pogрузić się we własnym szaleństwie i strachu. Teraz jednak... musiała być silna. Dla niego. Dla siebie. I dla ich syna.

Ceremonia ślubna Pauliny Litwiak i Piotra Sadowskiego była sztywna i szybka, jak to bywa w przypadku ślubów cywilnych. Paulina wyglądała bardzo młodo i delikatnie, zwłaszcza że stała przy wysokim i dobrze zbudowanym mężczyźnie w oficerskim mundurze. Na ślubie pojawiła się niemal cała jego kompania, Marcin z żoną i małą córeczką. Żona Marcina miała zapłakane oczy i Paulina doskonale wiedziała, dlaczego. Kuba z Olką świetnie się spisali jako świadkowie. Starsi państwo Sadowscy zaopiekowali się Grażyną Latkowską, która trochę zagubiona i niepewna spoglądała na ten tłum ludzi. Małgoška od razu świetnie dogadała się z siostrą i matką Piotra, i widać było, że nadają na tych samych falach.

Z samej uroczystości, a potem wspólnej kolacji, Paulina pamięta tylko Maxa, który pozował z nimi niemal do wszystkich zdjęć i uporczywy wzrok Piotra. Mało do niej mówił, ale za to ciągle na nią patrzył, oczami, w których czaiło się szaleństwo pożądania i miłości, jakie do niej czuł. Po zakończonej kolacji pożegnali się ze wszystkimi, wzięli niewielki bagaż, wsiedli do samochodu Piotra i ruszyli na południe, do miasteczka, w którym mieli mieć swoją... miodową noc i kawałek dnia.

Dojechali do pensjonatu późnym wieczorem i Paulina zorientowała się, że są dokładnie w tym samym miejscu, w którym była z nim dawno temu na wycieczce wraz z jego znajomymi. Tymi dobrymi i tymi... o których Paulina wolała nie myśleć. Nie skomentowała w ogóle miejsca, w którym się znaleźli. Dopiero gdy weszli na górę i stanęli przed pokojem, który kiedyś był jej i w którym pierwszy raz poznawali swoje ciała, popatrzyła na niego i uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

- To ten pensjonat polecany przez twoją siostrę? - spytała z lekkim przekąsem.

- Musiałem coś wymyślić, żebyś się nie zorientowała. A teraz - Piotr otworzył drzwi i położył ich bagaże. - Pani Sadowska... czas wejść do środka - i jednym szybkim ruchem wziął ją na rękę, mocno tuląc do siebie.

- Pani Sadowska, hm... - wtuliła twarz w jego szyję. - Bardzo mi się podoba.

- Mnie też... - odpowiedział z uśmiechem.

Gdy weszli do środka, na stoliku płonęły świece, a w wia-derku mroził się szampan.

- Widzę, że o wszystko zadbałeś - Paulina spojrzała na Piotra ze zdziwieniem.

- Maleńka, chciałem, aby ta noc była chociaż trochę wyjątkowa. Została nam ta jedna noc. Jak zawsze, życie zdecydowało za mnie, sam inaczej bym to zaplanował i rozegrał. Jednak... póki co, nie jest mi to dane.

- Kochany, zostało nam nieskończenie wiele nocy. Jeszcze to nadrobimy. Ale... cudownie to zaplanowałeś, naprawdę

- podeszła do niego i popatrzyła w jego zielone oczy. - Kocham cię, mój mężu.

- I ja ciebie, żono... - pochylił głowę i pocałował ją w usta. - A teraz napijmy się i możemy iść na kolację, jeśli jesteś głodna.

- Jestem głodna, ale ciebie... - szepnęła. - Zaraz wrócę - uśmiechnęła się, wzięła swoją torbę i poszła do łazienki.

Piotr przebrał się w koszulkę, usiadł w fotelu i myślał o całym minionym dniu. Wreszcie ją odzyskał, już tak naprawdę. Została jego żoną, którą powinna być od tak dawna. Ale w końcu osiągnął to, czego chciał. Nazajutrz musiał zostawić swoją świeżo poślubioną żonę i odlecieć w nieznaną, na niebezpieczną misję. Nie myślał jednak o tym. W jego głowie miał tylko jej obraz - ślicznej czarnowłosej dziewczyny, która zawładnęła nim w całości, rządząc jego duszą, sercem, umysłem i zmysłami, doprowadzając go do szału, gniewu, radości i nieziemskich uniesień. Taką ją sobie wybrał i z taką, po wielu przeciwnościach losu, się związał. I nie zamierzał się poddać i odebrać sobie tego, co z tak wielkim trudem zdobył. Dlatego wiedział, że... musi zrobić wszystko, żeby wrócić do niej cały i zdrowy. Ona nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby nie wrócił. On sobie też by tego nie wybaczył. A bez przebaczenia... żyć trudno. Bez przebaczenia żyć się nie da. Bez przebaczenia trudno nawet umrzeć. A on chciał żyć... z nią i dla niej.

Wreszcie otworzyły się drzwi łazienki i ze środka wyszła Paulina ubrana tak, że Piotr mocno wciągnął powietrze przez nos, zacisnął dłonie na oparciach fotela i czuł, że w głowie zaczyna mu szumieć, jakby co najmniej sam opróżnił butelkę szampana.

Jej włosy spływały łagodnymi falami na plecy, ubrana była w delikatną jedwabną koszulkę na ramiączkach tak cienkich, że były prawie niewidoczne. Koszulka ładnie opinała jej jędrne piersi i sięgała do połowy uda. W pokoju nie było zimno, ale Piotr wyraźnie widział jej sterczące sutki, które napinały delikatny materiał. Paulina podeszła do niego i powiedziała cicho:

- Zatańcz ze mną, mężu.

Piotr wstał, włączył muzykę i przygarnął ją do siebie.

- Jesteś piękna, Paulino Sadowska. Ten obraz zabiorę ze sobą i będę się nim karmił w długie samotne wieczory - szepnął w jej włosy.

- Nie mówmy o tym, co będzie jutro - Paulina uniosła głowę i spojrzała w jego pociemniałe oczy. - Teraz jesteśmy tylko ty i ja; i ta noc, która nam została. Nic więcej się nie liczy...

- Nic więcej. Tylko ty i ja. - Piotr zagarnął jej usta, przytulając ją mocno do swojego twardego i oczekującego jej ciała.

- Kocham twoje ciało, Piotrze - powiedziała cicho, ściągając przez głowę koszulkę, którą miał na sobie, i dotykając opalonego mocnego torsu.

- A ja kocham twoje ciało - złapał jej pośladki i przycisnął do siebie, wbijając w jej podbrzusze swoją twardą męskość. - Kocham twoje usta, które od początku sprawiały, że czułem się przy tobie jak napalony licealista - przejechał kciukiem po jej pełnych wargach. - Kocham twoje cudowne piersi, które wzbudzały i wzbudzają we mnie pierwotne instynkty. Jesteś moją żoną, najpiękniejszą kobietą na tym cholernym świecie - uniósł ją do góry i posadził na swoich biodrach.

Zaczęli się całować tak szaleńczo, mocno i drapieżnie, jakby jutro świat miał się skończyć i jakby już nigdy więcej nie mieli poczuć swojego smaku. Piotr położył ją na łóżku i podniósł się na ramionach, patrząc na jej zaróżowioną twarz, lekko rozwarte usta, błyszczące oczy wpatrzone w niego z pożądaniem i miłością. I ogarniając ją całą swoim roziskrzonym spojrzeniem, wiedział jedno, że kocha ją tak wielką, nieokiełznaną miłością, że ma wrażenie, iż to uczucie rozrywa go od środka jak granat. Wiedział, że zrobi wszystko, aby ona zaznała wreszcie trochę szczęścia, ponieważ problemów miała w swoim młodym życiu aż nadto.

Paulina wyciągnęła do niego ręce, złapała go za szyję i powiedziała cicho:

- Kochaj mnie...

Wtedy Piotr zrzucił z siebie resztę ubrania, przywarł do niej swoim gorącym ciałem i zrobił to, o co go prosiła.

Ta noc minęła im szybko, o wiele za szybko, była za krótka na ich wzajemne pieszczoty, wyznania, uśmiechy i w końcu

ły. Wieczorem wrócili do domu, gdzie Piotr od razu przystąpił do pakowania, odbierając przy okazji dziesiątki telefonów od swoich kolegów z jednostki. Koło północy pojechali jeszcze do sztabu odebrać jakieś dokumenty i gdy wrócił, położył się koło Pauliny, która prosiła go, aby chociaż na chwilę zasnął. Wreszcie oboje usnęli, wtuleni w siebie, czerpiąc nawzajem swoje ciepło, wiedząc, że będzie musiało im wystarczyć na długi czas rozłąki.

Teraz Paulina wraz z Olką i Kubą stała na zimnym, zamglo-nym lotnisku wojskowym, razem z grupą żon, narzeczonych, matek, ojców, sióstr i braci odprowadzających swoich mężczyzn, którzy ruszali w daleką drogę. I mieli nadzieję powrócić z niej... razem, w takim samym składzie. Maxa nie było, został w domu, wraz z dziadkami. Piotr pożegnał się z nimi nad ranem, gdy je-chali na lotnisko, ponieważ Paulina nie chciała brać syna w to miejsce. Wolała, żeby pożegnanie odbyło się w domu.

Pierwszy raz miała okazję widzieć Piotra, a właściwie ma-jora Sadowskiego, w swoim drugim wcieleniu - nie jako jej szalonego kochanka, od niedawna męża, ojca jej dziecka. Teraz widziała twardego, nieustępliwego oficera, który mocnym głosem wydawał rozkazy i rozporządzał grupą żołnierzy le-cących wraz z nim do wrogiego, obcego kraju. W ich oczach widać było zaufanie i szacunek do swojego dowódcy, a w jego oczach - determinację i wiarę, że ta misja zakończy się dobrze. Musi... bo gdy zerkał w stronę grupki odprowadzających ich osób i widział jej brązowe oczy, które dzielnie powstrzymywa-ły napływające łzy, gdy widział oczy innych kobiet i mężczyzn, wiedział, że jest odpowiedzialny za tych wszystkich młodych chłopaków, którzy zostawiają tutaj tak wiele kochających ich osób. I muszą wrócić. Tak jak on.

Gdy wszystko już było gotowe do startu, żołnierze pode-szli do swoich bliskich, aby się pożegnać. Piotr uściskał Kubę, prosząc, aby opiekował się swoją siostrą i siostrzeńcem. Potem podniósł swoją siostrę do góry i pocałował mocno w czoło, a ona zmoczyła mu mundur łzami, nad którymi nie mogła zapanować.

Paulina stała i patrzyła na to wszystko, odnosząc wrażenie, iż jest to tak nierealna scena, tak nieprawdopodobna, że zaraz ktoś wyłączy pilotem ten dramatyczny film i ona wstanie i wyjdzie do kuchni zrobić sobie ciepłej herbaty, przeżywając raz jeszcze popłatane losy bohaterów. Ale gdy podszedł do niej i złapał jej dłonie w swoje, wpatrując się w nią zielonymi oczami, wiedziała, że to wszystko jest jak najbardziej prawdziwe, a ona jest główną bohaterką tego dramatu - dramatu, który jest ich całym dotychczasowym życiem.

- Paula... - powiedział cicho, obejmując jej twarz dłońmi.
- Będę się kontaktował ze sztabem, będą ci przekazywać informacje, co się z nami dzieje, czy dolecieliśmy.

- Dobrze - kiwnęła głową, zaciskając usta i wciągając mocno powietrze, żeby zapanować nad duszącymi ją łzami.

- Nie martw się, moja maleńka, wrócę do ciebie, obiecuję... - pochylił głowę i patrzył w jej zaczerwienione oczy.

- Obiecuj, proszę... Nigdy ci nie wybaczę, jeśli zostawisz mnie samą - Paulina wczepiła się palcami w jego mundur i wtuliła twarz w jego szyję. - Nie mogę żyć bez ciebie, jesteś moim oddechem, jesteś moim życiem, moją miłością, moim wybaczeniem, jedynym, jakie miałam. Musisz do mnie wrócić, musisz... - Już nie mogła się powstrzymać, łkała cicho, a jej łzy moczyły mu mundur.

- Paula, Paula! Spójrz na mnie - odsunął ją i złapał jej gorące i mokre policzki. - Wrócę, rozumiesz?! - Paulina w odpowiedzi pokiwała głową. - A ty zajmij się swoją pracą i naszym synem. Gdy wrócę, wszystko się zmieni, obiecuję. Wtedy będę miał już spłacony dług wobec tego wszystkiego - ogarnął wzrokiem wojskowe lotnisko, na którym stali.

- Dobrze... Wierzę ci. Poczekaj, mam coś dla ciebie - Paulina pochyliła się i wyciągnęła z torebki zwiniętą kartkę brystolu.
- Żebyś nie zapomniał, kto na ciebie czeka - uśmiechnęła się blade.

Piotr rozwinął kartkę i jego oczom ukazał się rysunek przedstawiający Paulinę i Maxa, stojących w objęciach i uśmiechających się radośnie. Piotr zwinął rysunek i przyłożył go sobie do piersi.

- Dziękuję ci maleńka, jest przepiękny - otoczył ją ramionami i pocałował mocno, szaleńczo, pragnąc zatrzymać w sobie jej smak i zapach już na zawsze.

Gdy usłyszeli nawoływania obsługi lotniska, wiedzieli, że on musi już iść, a ona musi zostać. Piotr oderwał się od niej, popatrzył z miłością i szaleństwem w jej zaczerwienione oczy, pogłaskał ją po policzku, odwrócił się i poszedł szybkim krokiem w stronę swojej kompanii.

Ona została wraz z innymi odprowadzającymi w miejscu, z którego mogli oglądać start samolotu. Gdy wchodził do środka, rzucił jej jeszcze jedno krótkie spojrzenie i po chwili zniknął w czeluści wojskowego samolotu. Potem, gdy maszyna wzosiła się do góry i wszyscy machali na pożegnanie, Paulina stała nieruchomo, wpatrzona w oddalający się samolot i kiedy prawie zniknął jej z oczu, powiedziała do siebie cicho:

- Obiecał, Piotr mi obiecał... i tej myśli musisz się trzymać, Paulino Sadowska, żono oficera...

Rozdział 30

Chociaż raz

warto umrzeć z miłości.

Chociaż raz,

A to choćby po to,

żeby się później chwalić znajomym,

że to bywa.

Że to jest.

... Umrzeć.

Leżeć w cmentarzu czyjejś szuflady

obok innych nieboszczyków listów

i nieboszczek pamiątek

i cierpieć...

Cierpieć tak bosko

*i z takim patosem,
jakby się było Toscą
lub Witosem.
... I nie mieć już żadnych spraw
i do nikogo złości.
I tylko błagać Boga, by choć raz,
choć jeszcze jeden raz
umrzeć z miłości.*

(Agnieszka Osiecka, *Umrzeć z miłości*)

„Kochany, to już miesiąc, gdy wyjechałeś. Ostatnią wiadomość o tobie miałam dwa tygodnie temu, a teraz cisza... Taka sama cisza, jak w naszym mieszkaniu. Max pojechał z Gošką nad morze, wraca pojutrze, bo po niedzieli idzie do szkoły. A ja pracuję. Od rana do wieczora. Mam już sporo zleceń i na pewno zatrudnię Martę do pomocy. Wieczorami, gdy jestem w domu... myślę... marzę... wspominam.

Wtulam się w twoją poduszkę, łapiąc ulotny zapach twego ciała, jaki na niej pozostał. Myślę o tym, co dzieje się setki kilometrów stąd. Nie jestem nawet w stanie wyobrazić sobie, co tam przeżywasz, co widzisz, w czym uczestniczysz. Wiem jedno, że ja przeżywam katusze. Nie przypuszczałam, że będzie mi tak strasznie ciężko, że niemal każdą noc spędzę rozpaczliwie kręcąc się w twoim dużym łóżku i próbując zasnąć, aby chociaż na chwilę dać odetchnąć mojemu udręczonemu umysłowi”.

Nagle zadzwoniła komórka Pauliny, wrywając ją z codziennych rozmyślań o nim i o ich życiu. Paulina spojrzała na wyświetlacz i odebrała z bijącym sercem, ponieważ zobaczyła, że dzwonią ze sztabu.

- Halo?

- Pani Sadowska?

- Tak... - odparła drżącym głosem.

- Pani Sadowska, tutaj porucznik Marczak, jedzie po panią samochód, musimy z panią porozmawiać. To nie zajmie dużo czasu.

- Stało się coś? - Paulina poderwała się i jedyne, co słyszała, to szum własnej krwi w uszach pompowanej przez rozszalałe serce.

- Wszystkiego się pani dowie na miejscu. Proszę się nie denerwować, samochód już jedzie.

- Tak... dobrze, czekam... - powiedziała cicho, wiedząc, że niczego więcej się nie dowie.

- Do zobaczenia - usłyszała spokojny głos. Rozłączyła się.

Ubrała się szybko i czekała na samochód z jednostki. Oparła się o ścianę, patrzyła na narysowany przez lata portret swój i Piotra, i w tym momencie, w tej chwili, nie myślała kompletnie o niczym. Po prostu patrzyła na wysokiego żołnierza i drobną czarnowłosą dziewczynę, zastanawiając się, kim są te postaci. Gdy usłyszała dzwonek domofonu, odebrała, powiedziała, że już schodzi, popatrzyła jeszcze raz na rysunek i szepnęła cicho:

- N i e rób mi tego...

Zamknęła drzwi i zbiegła na dół. Przed bramą wjazdową czekał już wojskowy jeep. Usiadła koło kierowcy, przywitała się i zapatrzyła w boczną przybrudzoną nieco szybę. Mijała po drodze dom swojego ojca, potem koszary i po chwili wjechali na teren szkoły oficerskiej. Tam czekał już na nią wysoki ciemnowłosy żołnierz, który poprosił, żeby poszła za nim. Szła po schodach na trzecie piętro, gdzie urzędowali wszyscy oficerowie. Weszła do pokoju. Siedziało tam dwóch oficerów, jeden z nich podszedł do niej i przedstawił się. Okazało się, że jest to porucznik Marczak, z którym rozmawiała przez telefon.

- Co się stało? - Paulina już nie chciała dłużej czekać, tylko wpatrywała się w stojącego przed nią żołnierza.

- Proszę usiąść - oficer podał jej krzesło, ale ona potrząsnęła ze zniecierpliwieniem głową i popatrzyła na niego surowym wzrokiem.

- Nie chcę siadać. Chcę wiedzieć, co się dzieje!

- Dobrze. Pani Paulino, Piotr, wraz ze swoimi ludźmi odnalazł pułkownika i resztę batalionu, to było dwa dni temu. Od tamtej pory urwał się z nimi kontakt. Nie wiemy, co się z nimi dzieje. Prawdopodobnie zostali zaatakowani, być może stracili sprzęt. Niestety, w tej chwili wiemy tylko to.

Paulina przymknęła oczy i usiadła ciężko na krześle.

- Dobrze się pani czuje? - Porucznik Marczak złapał ją za ramię i popatrzył na nią z niepokojem.

- Tak... tak... - pokiwała głową jak automat, nie rozumiejąc nawet, o co on ją pyta.

- Nie chcieliśmy mówić pani tego przez telefon. Na razie, oprócz pani, też nikt o tym nie wie. I niech tak zostanie.

- Tak... - szepnęła, wciąż nie mogąc przyjąć do wiadomości tego, co usłyszała.

- Cały czas ustalamy miejsce ich pobytu, pracuje nad tym sztab ludzi. Gdy tylko czegoś się dowiemy, zaraz damy pani znać - oficer pochylał się nad Pauliną i składał zapewnienia spokojnym, pewnym głosem.

- Czy... czy jest możliwe, że oni... że oni wszyscy... - Paulina popatrzyła na niego z rozpaczą w oczach, nie mogąc wypowiedzieć tych słów, które cisnęły się jej na usta.

- Pani Paulino, Piotr jest doskonałym dowódcą operacyjnym, na pewno wszystko skończy się dobrze, nie dopuszczamy do siebie innej myśli - powiedział twardo porucznik Marczak.

- I pani też musi się tego trzymać.

- Odkąd wyjechał, nie robię nic innego - Paulina pokręciła głową i wstała, patrząc na zgromadzonych żołnierzy. - Czy ktoś może mnie odwiedzić? Muszę jechać do domu - spytała spokojnie.

- Oczywiście, kapral panią odwiedzie, auto czeka na parkingu - porucznik uściśnął jej rękę. - Proszę się nie martwić, będziemy panią na bieżąco informować.

- Wiem, dziękuję. Czekam na każdą informację - popatrzyła w oczy wysokiego żołnierza. Ten już nic nie odpowiedział, tylko kiwnął głową i otworzył drzwi przed wychodzącą kobietą.

Gdy Paulina wróciła do domu, zrzuciła z siebie buty, podeszła do komody i zdjęła z niej ich wspólny portret. Usiadła na sofie i pochyliła głowę. Widziała tylko swoje łyzy, spływające po antyramie, w którą włożony był wizerunek jego i jej.

„Maleńka moja... tak bardzo boli... ale ja wytrzymam, obiecałem ci, a wiesz, że ja zawsze dotrzymuję słowa. Dlatego skupiam się głównie na tobie i patrzę na rysunek, który mi dałaś. Na ciebie i na Maxa. To jedyny dla mnie ratunek, żebym nie oszalał. I żebym przetrzymał to wszystko. I żebym przetrwał. Gdy nadchodzi kolejna fala bólu,

zaciskam zęby i zamykam oczy. A wtedy... jestem na ulicy i widzę ciebie, jak idziesz z rozwianymi włosami w stronę biblioteki. I czuję, jak mocno bije moje serce. I drżą mi dłonie. Nie wiem, co się ze mną dzieje, jeszcze nigdy nic podobnego mnie nie ogarnęło. I idę za tobą do tej biblioteki, bo wiem, że nie mogę stracić cię z pola widzenia. Ty jesteś tam, a ja czuję, że jeśli zaraz, teraz, czegoś nie zrobię, żeby cię poznać, to tak jakbym wyrwał sobie pół serca i wyrzucił gdzieś daleko. I gdy robię swój dziwny manewr, a ty patrzysz na mnie wściekłym, ale i zaciekawionym wzrokiem, wiem, że jesteś tą, która na mnie czekała. I tą, na którą czekałem ja".

Minął kolejny tydzień, Paulina codziennie jeździła do jednostki w nadziei, że coś więcej wiadomo w sprawie Piotra. Jednak albo naprawdę nic nie wiedzieli, albo po prostu mieli jakieś informacje, tylko jeszcze niepotwierdzone. Za każdym razem mówili Paulinie, że jeśli cokolwiek ustalą, to niezwłocznie ją zawiadomią, ona każdorazowo przytakiwała im, a następnego dnia i tak pojawiała się w jednostce. Strażnik, który stał przy wjeździe na teren szkoły, już ją dobrze znał, wiedział, że to żona majora Sadowskiego i nawet nie musiała zgłaszać, do kogo i po co idzie. Cała rodzina dzielnie podtrzymywała ją da duchu i wszyscy skutecznie ukrywali prawdę przed Maxem, który zaczął uczęszczać do pierwszej klasy, do szkoły, która znajdowała się niedaleko jednostki. Paulina, odprowadzając go tam, patrzyła na liceum, do którego przez krótki czas chodziła, i zastanawiała się nad tym, jak dziwne i pokręcone są ludzkie losy. Nie cierpiała tego miejsca, a teraz odprowadza swojego syna do szkoły, do klasy, w której uczył się z dziećmi innych żołnierzy. A ona czeka na swojego zaginionego żołnierza. Los jest doprawdy prześmiewcą ludzkiego życia.

„Kochany mój, to kolejne dni bez ciebie. Już sama nie wiem, na czym mam się skupiać, żeby nie nachodziły mnie koszmarne myśli. Przypominam sobie te szczęśliwe chwile, których byłeś sprawcą. Pamiętam, jak uczyłeś mnie matematyki, jedyne, o czym wtedy marzyłam, było to, żebyś mnie wreszcie dotknął, żebyś mnie przytulił i pocałował. Wyobrażałam sobie twoje ciało i wiedziałam, że jest mocne i twarde, a twoje ręce doprowadzą mnie do szaleństwa. Czułam się

tak głupio, bo nie wiedziałam, co siedzi w twojej głowie, nie dopuszczalam do siebie myśli, że mógłbyś być mną zainteresowany. Szalałam na twoim punkcie i nic się nie zmieniło, mój kochany, nic... Dlatego musisz do mnie wrócić, żebym mogła dalej za tobą szaleć... Bo bez ciebie... oszaleję, ale w ten zły, destrukcyjny sposób".

„Moja maleńka, nie wiem, co się dzieje. Ze mną coś nie tak, raz jest zimno, raz gorąco, nie wiem, czy to dni tak szybko płyną na przemian z nocami, czy ze mną jest coś nie w porządku. Jedyne, co mnie trzyma, moja czarnowłosa dziewczynko, to wspomnienie naszego pierwszego pocałunku, ale nie tego u ciebie w pokoju, tylko tego prawdziwego, szalonego pocałunku w ogrodzie twojego rodzinnego domu. Do końca życia będę pamiętał to napięcie, jakie mi towarzyszyło, kiedy trzymałam cię w objęciach, czując bicie twojego uspokajającego się serca. Wiedziałem, że nie powinienem teraz, w tej chwili, robić nic takiego, co uznałabyś za próbę wykorzystania twojej słabości. Ale gdy czułem twoje ciepłe i miękkie ciało, gdy widziałem twoje cudowne usta i poczułem twój zapach, twój spokojny oddech i gdy zobaczyłem twoje spojrzenie, które oddawało to, co działo się w tym momencie we mnie... nic nie było w stanie mnie powstrzymać. Ten pocałunek był dla mnie najcudowniejszym doznaniem, jakie miałem w swoim życiu. I zostanie to we mnie już na zawsze. Nawet teraz, leżąc w tej brudnej ziemiance, gdy zamykam oczy, czuję smak twojego pierwszego pocałunku. I czuję twój zapach. I czuję ciebie... Bo ty jesteś we mnie, już na zawsze... na zawsze...".

„Piotrusiu... przechodziłam dzisiaj koło biblioteki. I koło naszego murku. A potem... minęłam szkołę oficerską i z daleka widziałam salę gimnastyczną. I przypominałam sobie, jak byłam tam na pierwszych i jedyńskich zajęciach z samoobrony. Pamiętałam doskonale dotyk twojego ciała i przypominałam sobie, jak zastanawiałam się, czy długo jeszcze wytrzymam, zanim nie rzucę się na ciebie, tak przy wszystkich. Ty wydawałeś się zupełnie obojętny, niekiedy tylko patrząc na mnie dziwnie pociemniałymi oczami. Teraz już bym wiedziała, co to oznacza, ale wtedy... Czułam, że wszystko jest wypisane na mojej twarzy, moje uwielbienie dla ciebie, moje pragnienie, abys przykrył moje ciało swoim twardym i mocnym. I teraz też o tym marzę. Chcę cię mieć tutaj, obok, nade mną, pode mną, we mnie, chcę abys był wszędzie,

chcę oddychać twoim oddechem, chcę cię smakować, chcę czuć twój cudowny zapach, który zawsze przyprawiał mnie o zawrót głowy. Proszę... Piotrusiu... nie odbieraj mi tego...".

„Moja Paulo, moja czarnowłosa Paulo. Tu jest tak strasznie, że ciągle żyje jakby w dwóch równoległych światach. Pierwszy to okropny świat, pełen przemocy, śmierci i bólu. A drugi to ty i ja podczas pierwszego pobytu w górskim pensjonacie, podczas którego dałaś mi tak wiele z siebie. Gdy pierwszy raz dotknąłem twego nagiego ciała, zastanawiałem się, jak, do cholery, mogłem obiecać sobie i tobie, że nie posunę się dalej, skoro nie byłem w stanie nawet przez sekundę myśleć o niczym innym, jak o tym, żeby w końcu poczuć cię całą, tam w środku. To było zupełnie nierealne, a jednak się udało. Bo kochałem i kocham cię bardziej niż siebie i własne pragnienia, bardziej niż cokolwiek na tym okrutnym świecie. I zrobię wszystko, żeby poczuć znowu to, co zawsze czuję, gdy dotykam twojego cudownego ciała. Bo jesteś moim narkotykiem, bez którego zginę i nic po mnie nie zostanie".

„Mój wielki żołnierzu, dzisiaj jest wyjątkowy dzień, bo dowiedziałam się o jednej cudownej rzeczy. I teraz wiem, że to jest znak, że wrócisz cały i zdrowy. Bo jeśli nie... to po co to wszystko? Po co tutaj przyjeżdżałam? Po co cię poznałam? Wierzę, że wszystko ma jakiś konkretny cel i sens i nie może się w ten sposób skończyć, musi trwać, a ty i ja obok siebie, w tym wszystkim. Bo jeśli nie... to wszystko jest ułudą i nie warto się o nic starać i o nic zabiegać. Pamiętam, jaka głupia byłam, wtedy, gdy pokłóciliśmy się o twój wyjazd do Brukseli. I wtedy, gdy zobaczyłam cię w tej dyskotecie, wysokiego, cudownego, opartego o bar i nie spuszczonego ze mnie swojego magnetycznego spojrzenia... Boże! Zachowywałam się jak idiotka. Ale musiałam wiedzieć. Musiałam sprawdzić, czy jestem dla ciebie tym, kim ty byłeś i jesteś dla mnie. I gdy zobaczyłam, jak z pociemniałymi oczami idziesz w moją stronę, i co potem robisz z tym chłopakiem, z którym tańczyłam, żeby cię zdenerwować... Kochany... byłam taka szczęśliwa, że miałam wrażenie, że serce wyrwie mi się z piersi. I u ciebie w domu, gdy powiedziałeś mi, że jestem dla ciebie ważna, że mnie kochasz... Najdroższy... wiedziałam, że mówisz to szczerze i z głębi serca. I teraz ja też mówię do ciebie z głębi serca... Wróć do nas... czekamy na ciebie... wszyscy!"

„Paula, dzieje się coś złego. Wyciągają nas stąd i potem już nikt nie wraca. Teraz czekam, kiedy przyjdą po mnie... Skupiam się tylko na wspomnieniach o tobie. I widzę cię tu koło siebie, ciepłą, pachnącą, z rozmarzonymi, zamglonymi oczami, taką jaką cię widziałem, gdy po raz pierwszy się kochaliśmy, gdy oddałaś mi całą siebie. I gdy z tej naszej szalonej miłości stworzyliśmy naszego syna. Małeńka, miałem taką nadzieję, że będziemy mieć chociaż jeszcze jedno dziecko. Tak bardzo chciałbym być od początku przy nim, chciałbym widzieć, jak rośnie w twoim ciele, chciałbym widzieć, jak przychodzi na świat. Pragnę w tym uczestniczyć od początku do końca. Ale teraz... małeńka... jesteś tutaj, a jednocześnie czuję ból, zimno i gorąco na przemian... i już cię nie ma. Paula... gdzie jesteś? Nie daj mi odejść, moja małeńka... nie puszczaj... bo przecież obiecałem... A Sadowscy zawsze dotrzymują obietnic... zawsze...”

Gdy minął kolejny tydzień, a Paulina wiedziała już, że wszystko się zmieni w ich życiu, że znowu wszystko się zmieni, po południu, kiedy Max odrabiał lekcje, a ona siedziała obok syna i patrzyła w jego zielone oczy, zadzwonił domofon. Gdy usłyszała przez słuchawkę aparatu, kto do niej przyjechał, otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Nie chciała rozmawiać przy Maxie, ponieważ był to porucznik Marczak, a skoro przyjechał do niej osobiście, mogło to tylko oznaczać, że ma albo dobrą wiadomość... albo złą. Paulina oparła się o drzwi i patrzyła na oficera, który zmierzał w jej stronę.

- Pani Paulino, mamy wstępne potwierdzenie sytuacji batalionu - powiedział cicho, nie wdając się w zbędne formalności.

- To znaczy?

- Byli przetrzymywani na granicy z Pakistanem, ale są bezpieczni. Niestety... - porucznik Marczak zacisnął zęby.

- Co... Niestety... - Paulina złapała za klamkę, żeby się nie przewrócić, bo poczuła nagłe mdłości.

- Są zabici...

- Kto? - spytała zbielełymi ustami.

- Nie mamy potwierdzenia. Jutro przylatują. Wolałem panią przygotować. Informujemy o tym wszystkie rodziny.

- Jezu... - Paulina pochyliła się, żeby zapanować nad zawrotami głowy. - O której?

- Koło południa, mogę po panią przyjechać. Zabiorę panią na lotnisko - powiedział ciepło oficer, patrząc na pochyloną kobietę.

- Dobrze - Paulina wyprostowała się i kiwnęła głową. - Proszę przyjechać... i dziękuję za wszystko...

- Drobiazg - Marczak zacisnął usta. - Mam tylko nadzieję, że major...

- Na pewno... ja to wiem... - Paulina potrząsnęła głową stanowczo. - Muszę wiedzieć... - szepnęła do siebie, uściśnęła ramię porucznika i weszła do mieszkania.

Sama nie wie, jak była w stanie zająć się Maxem, dokończyć z nim lekcje, potem zrobić mu kolację i przypilnować, żeby spakował się do szkoły na następny dzień. Jak mogła zadzwonić do rodziców Piotra i beznamytnie powiedzieć im o tym, czego dowiedziała się od porucznika Marcza. Jak mogła o tym samym powiadomić Kubę i poprosić go, żeby jutro zajął się Maxem, bo ona musi jechać na lotnisko i zobaczyć, czy jej mąż wyjdzie z wojskowego samolotu sam czy też wyniosą go w metalowej trumnie. Mówiąc te słowa, wydawało się jej, że to nie ona je wypowiada, że to tylko czyjaś kwestia, którą ktoś wcisnął w jej usta. Tego dnia siedziała prawie do czwartej nad ranem i oglądała zdjęcia ze swojego ślubu, zdjęcia, których on nawet nie zdążył zobaczyć. I wiedziała, że jeśli on, Piotr, nie obejrzy tych zdjęć, to ona uwierzy w to, co kiedyś wykrzyczał jej w szalonej wściekłości Jarek Karski, napadając na nią na klatce schodowej: że ona kiedyś poniesie karę za wszystkie swoje czyny. Gdyby się okazało, że Piotr odszedł i zostawił ją samą, już na zawsze, co gorszego może ją spotkać? Wtedy słowa Karskiego nabiorą znaczenia. Nie będą tylko pełnym nienawiści atakiem człowieka, który sam sobie kreował rzeczywistość. Okażą się prawdą, a wtedy jej życie i jej świat stanie się nic niewartą ułudą.

Teraz jechała w wojskowym jeepie w stronę wojskowego lotniska, na którym prawie dwa miesiące temu żegnała swojego męża i otrzymała od niego obietnicę, że na pewno do niej wróci.

I wracał. Ona nie wiedziała jednak, czy jest jeszcze żoną czy już wdową.

Gdy przyjechali na lotnisko, było tam już mnóstwo ludzi, żołnierzy, obsługa lotniska, a także prasa i telewizja. Paulina dostrzegła w tłumie Ankę, żonę Marcina, która podbiegła do niej i popatrzyła w oczy wzrokiem pełnym niemego pytania.

„Wiesz coś?”

„Nie wiem”.

„To nie mogą być oni”.

„Nie mogą...”

Tak wyglądała ich rozmowa bez słów. Wiedziały, co siedzi w ich sercach, nie mogły jednak wypowiedzieć tego na głos, ponieważ byłoby to tak, jakby sobie uzmysłowiły, że taki scenariusz jest jak najbardziej możliwy. A przecież nie mógł być.

Stały teraz obok siebie, w ogóle się nie odzywając, i wpatrywały się w tłum ludzi zgromadzony wokół. Nagle Paulina dostrzegła bladą jasnowłosą kobietę stojącą niedaleko niej. Zośka Karska wpatrywała się w nią ze współczuciem i Paulina poczuła, że zaczyna tracić nad sobą kontrolę. Poklepała Ankę po ręce, mruknęła „zaraz wracam” i ruszyła w stronę Zośki.

- Witaj Paula - powiedziała cicho blada dziewczyna.

- Paulina! - Nikt oprócz Piotra nie zwracał się do niej w ten sposób.

- Tak... Paulina...

- Co ty tutaj robisz? - Paulina patrzyła na nią nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Czekam, tak jak wszyscy - Zośka rozejrzała się wokół.

- Ciekawe, na kogo?

- To też moi koledzy i przyjaciele - Karska poczuła, że musi się bronić.

- Wy, Karscy, nie macie już żadnych przyjaciół - Paulina czuła, że cała złość, żal, smutek, który w niej buzował, może teraz przeleć na tę dziewczynę, która tak wiele namieszała w jej życiu.

- Ale, Paulina... wiem, że mój brat...

- Ach, przestań! - Paulina przerwała jej ze złością. - Po tym wszystkim, co zrobiliście nam, naszemu dziecku, ty śmiesz

jeszcze tutaj przychodzić? Żeby karmić się moją rozpaczą? Moją tragedią? Tego chcesz?

- Nie... - Zośka popatrzyła na czarnowłosą kobietę ze strachem.

- Wynoś się stąd. Pamiętasz, kiedyś mi powiedziałaś, że nie pasuję tutaj. Teraz ty, Zośka, nie pasujesz do nas. Idź stąd. Nie jesteś tutaj i teraz nikomu potrzebna - Paulina patrzyła na dziewczynę z tak wielką złością, ale i żalem, że ta aż poczuła namacalnie negatywne emocje, jakby wisiały pomiędzy nimi w powietrzu. Panując nad napływającymi łzami, odwróciła się i pobiegła w stronę stojących nieopodal samochodów.

Paulina wzięła głęboki wdech i wróciła do Anki, która z zaniepokojeniem spoglądała na całą scenę. O nic jednak nie pytała. Wiedziała od Marcina o całej sprawie i w sumie nie dziwiła ją reakcja żony Piotra. Sama Paulina stała sztywno i patrzyła przed siebie, ponieważ pracownicy lotniska zaczęli rozmawiać przez krótkofalówki, sygnalizując, że zbliża się samolot z żołnierzami na pokładzie. Dziewczyna odsunęła się do tyłu i poczuła na plecach siatkę ogradzającą teren lotniska. Zamknęła oczy i słuchała głuchego pomruku nadlatującego samolotu. Teraz nie widziała już nic i po chwili przestała słyszeć wszechobecny hałas. Skupiła się tylko na sobie, czując jak mocno bije jej serce. Wiedziała, że teraz, w tej chwili, tak naprawdę biją w niej dwa serca. I on musi to drugie serce usłyszeć. Musi, bo zasłużył na to, zwłaszcza że wcześniej ona go tego pozbawiła. I jeśli teraz... teraz... on nie wyjdzie z tego samolotu żywy... ona nie wybaczy sobie tego do końca życia. I już nigdy nie uzyska przebaczenia swoich win i głupich, niezrozumiałych decyzji. I dlatego on musi żyć, żeby po raz kolejny stać się jej przebaczeniem... jedynym jakie miała.

Gdy Paulina otworzyła oczy, ogarnął ją kompletny chaos tego, co działo się na płycie lotniska. Żołnierze wychodzili z samolotu, niektórzy byli ranni, z rękami na temblakach, z zabandażowanymi głowami, o kulach. Niektórzy szli o własnych siłach. Rodziny jeszcze nie mogły do nich podejść, ale w końcu

bliscy zostali dopuszczeni do wejścia na płytę lotniska. Kobiety, mężczyźni, dzieci, rzucili się w kierunku wysiadających żołnierzy. Nagle otworzył się boczny wjazd i wojskowi z wielkim namaszczaniem wyciągnęli trzy metalowe trumny, na których wierzchu były umieszczone czapki, w tym dwie oficerskie. Paulina podbiegła do samolotu i gdy to zobaczyła, zatrzymała się jak wryta. Kątem oka dostrzegła Marcina z unieruchomioną ręką, biegnącego w stronę zapłakanej Anki.

Widziała wielu kolegów z kompanii Piotra, ale jego nigdzie nie było.

Jakaś kobieta z dzieckiem podeszła do jednej z trumien, powiedziała coś do stojącego obok żołnierza i po chwili złapała czapkę leżącą na wieku, przycisnęła ją do piersi i zatkała rozdzierająco.

Piotra nadal nie było.

To wszystko trwało chwilę, ale Paulina miała wrażenie, że trwa wieki, że postarzała się już o co najmniej dwadzieścia lat. Obok niej stali, klękali ludzie, tuląc swoich bohaterów, a ona stała sama i patrzyła na łkającą kobietę.

Piotra nadal nie było.

Wreszcie zrobiła krok w kierunku samolotu i upadła na kolana, wiedząc, że nie jest w stanie podejść dalej i sprawdzić, czy je oficerskie czapki leżą na metalowych trumnach. Zobaczyła, że Marcin do niej krzyczy i macha, wskazując na coś, ale ona, jakby bez sił, opuściła głowę i jedyne, co mogła teraz z siebie wykrzesać, to słowa, które towarzyszyły jej przez całą jego nieobecność:

- Obiecałeś, Piotrusiu, obiecałeś...

Epilog

Klęczę na płycie lotniska, wokół mnie kompletny chaos, słysząc krzyki, płacz, zawodzenie, śmiech, radość. A ja klęczę i mamroczę pod nosem swoją mantrę, nie mogąc wykonać nawet jednego ruchu. Mogę tylko mówić do siebie i patrzeć na łkającą kobietę, stojącą przy metalowej trumnie. Nagle dochodzi do niej jakiś mężczyzna i jeszcze dwie kobiety, i kolejna. Zabierają pozostałe czapki i płaczą, rzucając się sobie nawzajem w objęcia. Do mojego mózgu zaczyna dochodzić coś bardzo istotnego, ale nie jestem w stanie jeszcze tego przetworzyć. Podchodzi do mnie jakiś starszy oficer, salutuje i mówi:

- Jestem pułkownik Smoliński. Pani mąż to bohater - i ściska mi rękę.

Wiem... wiem... mój mąż to bohater. Ale... ja... nie chcę bohatera! Chcę jego! Mojego Piotrusia! Chcę mojego wielkiego żołnierza. Nie potrzebuję hołdów i medali, i uścisków rąk, nie potrzebuję gratulacji i podziękowań, chcę jego żywego! Niech będzie ranny, niech będzie chory, byleby tylko popatrzył na mnie swoimi zielonymi oczami i uśmiechnął się tym cudownym demonicznym uśmiechem!

Nagle widzę Marcina, który wrywa się z uścisku Anki i dalej coś do mnie krzyczy. Podnoszę głowę i patrzę na niego. Podbiega do mnie i pokazuje ręką w stronę samolotu. I słyszę jego krzyk:

- Paulina! On jest tam!

On jest tam...

Tak...

Patrzę na Marcina i staram się odczytać sens słów, które do mnie wykrzyczał. Łączę to z obrazem trzech rodzin, stojących nad metalowymi trumnami i tulących do siebie trzy żołnierskie czapki.

On jest tam...

Skoro nie ma go tu, skoro to nie ja stoję tam i nie wtulam twarzy w jego oficerską czapkę, to znaczy, że...

On jest tam...

I wtedy zaczynam czuć jakies dziwne wibracje w powietrzu... Jak zawsze, gdy jego wzrok dotyka mego ciała. I już wiem...

On jest tam...

Schodzi powoli, podpierając się dwiema kulami. Obie nogi ma niemal unieruchomione, ale dobrze sobie radzi, jest przecież bardzo silny. Na policzku opatrunek.

Ale patrzy wprost na mnie, jest jeszcze bardziej opalony niż był.

Jeden z żołnierzy mu pomaga, wszyscy stają na baczność i oddają mu honory.

Ale on patrzy tylko na mnie.

A ja wstaję i patrzę tylko na niego.

Jest coraz bliżej mnie.

Ja jestem coraz bliżej niego.

Wiem, że zaraz go poczuję, wiem, że zaraz go dotknę. I nie jestem w stanie tego zrozumieć. Nie jestem w stanie tego ogarnąć. To jest tak nieprawdopodobne, a przecież nie mogło być inaczej. Przecież wiedziałam, że tak właśnie będzie, od początku wiedziałam. Że on do mnie wróci. I już zawsze będziemy razem. Wiedziałam. Sadowscy zawsze dotrzymują słowa. Tacy już są...

- Paula - usłyszałam jego głęboki głos tuż nad uchem. Odrzucił kule i wziął mnie w ramiona. Przytulił tak mocno do siebie, że myślałam, że mnie udusi. - Paula, moja małeńka... - szeptał, całując mnie półotwartymi ustami po włosach. Poczułam jego gorący oddech na mojej głowie. Poczułam jego mocne ręce na moim ciele. I wiedziałam, że jestem na swoim miejscu, tam, gdzie zawsze powinnam była być. Bo on należy do mnie, a ja do niego.

- Kochany... wróciłeś... - mój głos łamał się jak gałązka na wietrze. - Piotrusiu, myślałam, że...

- Małeńka, przecież ci obiecałem... - ujął moje policzki w dłonie i przybliżył swoje usta do moich. - To dzięki tobie tu jestem... - jego oddech był taki gorący. - Dzięki myślom i marzeniom o tobie wróciłem. Trzymałaś mnie mocno i nie puściłaś... Bo jestem tylko twój...

- Tylko mój... i Maxa - powiedziałam z uśmiechem, patrząc w jego ukochane oczy.

- I Maxa - pokiwał głową, scałowując łzy z moich mokrych policzków.

- I jeszcze kogoś... - teraz ja złapałam jego twarz w swoje dłonie.

- Kogoś? - Jego oczy otworzyły się szeroko i niemal przewiercały mnie na wylot.

- *Będziemy mieli dziecko, kochany. Nasza szalona noc poślubna okazała się bardzo szalona...*

- *Och, Paula... - nie zważając na swoje poranione nogi, jednym ruchem poderwał mnie do góry i trzymał na rękach, mocno przytulając do siebie. - Paula, moja maleńka, to ty mnie uratowałaś, to wy mnie uratowaliście... tak bardzo was kocham -przytulił mnie do piersi i przymknął oczy, a na jego twarzy pojawił się wyraz niekłamanego ulgi i szczęścia.*

- *My ciebie też, kochany, my też... - szepnęłam mu w pierś, wiedząc, że teraz, tu, na tym lotnisku, rozpoczyna się nowy etap w naszym życiu - w naszym wspólnym życiu.*

- Paula... Paula! - Piotr złapał jej ramię i lekko potrząsnął, widząc, że jego żona jest jakby troszkę nieobecna.

- Tak? Co? Jedziemy? - Paulina spojrzała na niego jeszcze trochę nieprzytomnym spojrzeniem.

- Czekamy na Maxa. Dzwoniłem do Kuby, ale twój brat, jak zwykle, zapomniał naładować komórkę. O czym tak intensywnie myślałaś? - Piotr zaglądał w jej brązowe oczy.

- A tak... wspominałam... - Paulina uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

- Co ma myśleć mąż, którego żona ciągle chodzi zamyślona?

- Nie wiem, że mądra z niej kobieta?

- Nie, że pewnie zakochała się w jakimś intelektualistcie - Piotr patrzył na nią spod zmrużonych brwi.

- Że się zakochała, to pewnie, ale w pewnym matematyku...

- Tak? - Piotr popatrzył na nią zdziwiony. - Znam go?

- Przelotnie - odparła z poważną miną.

- Przystojny? - Piotr stanął naprzeciwko niej i oparł dłoń o ścianę, otaczając ją ramionami.

- Zniewalający.

- Wysoki?

- Bardzo - patrzyła mu w oczy, zadzierając głowę.

- Inteligentny?

- Za bardzo.

- Nie mam z nim szans?

- Przykro mi...

- Hm... to będę musiał go zastrzelić - pochylił głowę i pocałował ją w usta.

- W sumie, całuje też lepiej... - powiedziała poważnie Paulina.

- Ach, tak?! - Piotr zmarszczył brwi i patrzył na nią, a ona zauważyła, że jak zawsze w takiej sytuacji, pociemniały mu oczy. - A teraz? - spytał cicho, biorąc ją w ramiona i przywierając do jej ust w swój zwykły drapieżno-zaborczy sposób. Gdy ją puścił, popatrzyła na niego lekko zamglonym i śmiejącym się spojrzeniem.

- Chyba jednak wolę ciebie... - zaśmiała się cicho, przytulając się do niego mocno i gładząc palcami długą bliznę znaczącą jego opalony policzek.

Nagle usłyszeli głośny płacz. Spojrzeli na siebie i Piotr wyszedł do pokoju, a po chwili wrócił z maleńkim dzieckiem na ręku.

- Popatrz, mamusiu, kto się obudził. W samą porę - Piotr potarł nosem o zapłakany policzek dziecka.

- Daj mi go, muszę go nakarmić. Może w tym czasie wróci Kuba z Maxem.

- Adasiu, mama ma dla ciebie coś dobrego - Piotr podał Paulinie ich półrocznego synka, który już głośno domagał się jedzenia.

- Już, już, jesteś tak samo niecierpliwy, jak twój ojciec - Paulina mówiła cicho do syna, jednocześnie przygotowując się do karmienia. Po chwili mały chłopczyk umilkł, zajęty spożywaniem posiłku, a jego ojciec siedział obok, wpatrując się w zafascynowaniem w żonę karmiącą jego drugiego syna, Adama Macieja Sadowskiego.

- Paula, gdzie oni mieli jeszcze jechać? - po chwili Piotr popatrzył zniecierpliwiony na zegarek.

- Mieli jechać tylko na cmentarz do dziadka, a potem do domu, ale znasz Maxa, potrafi namówić Kubę na wszystko.

- Wiem.

- Wystarczy, że popatrzy tymi swoimi zielonymi oczyskami. Wiesz coś na ten temat, nie?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odpowiedział szybko Piotr, ponieważ usłyszał, że otwierają się drzwi. Do środka wpadł Max ze swoim zwirowanym wujkiem.

- *Sorry* za spóźnienie, już możemy jechać - Kuba uśmiechał się, odgarniając swoje długie włosy.

- Jasne stary, wiesz, że istnieje coś takiego, jak ładowarka do komórki - Piotr patrzył na niego i kręcił głową.

- No widzisz - Kuba uderzył lekko Maxa pięścią w ramię.

- Co widzisz? Mówiłem ci, żebyś wziął ładowarkę do samochodu - Max wzruszył ramionami. - Byliśmy jeszcze w sklepie modelarskim. Kuba kupił mi łódź podwodną.

- Kolejną... - Paulina pokręciła głową, skończyła już karmić synka, teraz trzymała go i czekała, aż Piotr spakuje ich rzeczy.

Jechali wszyscy na sześćdziesiąte piąte urodziny ojca Piotra. Od powrotu Piotra z akcji w Afganistanie minął ponad rok. Piotr miał dwie operacje roztrzaskanych kolan i było pewne, że może zapomnieć o dalszym trenowaniu aikido, a także o jakichkolwiek wyjazdach na misje czy inne akcje. Pozostało mu wykładanie w szkole oficerskiej i szkolenie młodych żołnierzy. Oczywiście nadal trenował na siłowni, ale już nie tak intensywnie, pamiętając o oszczędzaniu nóg. Za wszystkie zasługi, za udział w akcjach, za uratowanie batalionu pułkownika Smolińskiego Piotr dostał awans stopień wyżej i został najmłodszym podpułkownikiem w jednostce. Po powrocie do domu, w pierwszą noc, leżąc nagi, przytulony do jej nagiego, ciepłego ciała, opowiedział jej o wszystkim, co tam przeżył, co widział, co mu robili, jak walczyli; jak przeżył śmierć trzech kolegów; co myślał o niej, co wspominał, jak ona utrzymywała go przy zdrowych zmysłach. Czasami nie wiedział, jaki jest dzień, czasami nie poznawał, gdzie się znajduje, ale ją, czarnowłosą, widział zawsze wyraźnie. Pod koniec, gdy tracił przytomność, na krótko przed uwolnieniem, miał wrażenie, że ją gubi, ale szybko ją odnalazł i ona poprowadziła go do domu. Bo wiedział, że ona go potrzebuje, bo jej obiecał, bo wreszcie był pewien, że teraz nic już im nie przeszkodzi żyć spokojnie i szczęśliwie.

Potem urodził się Adaś i Piotr, tak jak marzył, uczestniczył w życiu swojego drugiego synka, począwszy od okresu ciąży, podczas której jeździł z Pauliną na wszystkie możliwe badania, a potem był przy porodzie, niemal wyrzucając lekarza z sali, ponieważ coś mu się nie spodobało. Znały go wszystkie pielęgniarki. Uśmiechały się szeroko do tego niesamowicie przystojnego oficera, któremu urodził się drugi syn. Potem opiekował się synem razem z Pauliną, opanował wszystkie czynności niezbędne przy opiece nad maleństwem. Paulina widziała, jakie to dla niego ważne, i zawsze żałowała, że pozbawiła go tego w przypadku Maxa. Ale teraz Piotr miał doskonały kontakt ze starszym synem, z którym spędzał mnóstwo czasu i dla którego był wzorem i autorytetem.

W tej chwili szykowali się do wyjścia na urodzinowe przyjęcie pułkownika Sadowskiego. Podpułkownik Piotr Sadowski stał w holu dużego mieszkania, do którego wprowadził się wraz z Pauliną zaraz po urodzeniu Adasia, czyli w kwietniu. Patrzył na swoją żonę ubierającą malucha i myślał... tak jak zawsze myślał o niej... i o nich.

„Moja maleńka...

Gdy patrzę na ciebie, taką piękną, czarnowłosą, brązowooką, robiącą kilka rzeczy naraz, nie mogę uwierzyć, że jesteś moja, tylko moja; że jesteś moją żoną, że jesteś matką moich synów. Ale gdy tylko spojrzę w twoje oczy i zobaczę w nich tak wielkie pokłady czułości, miłości i oddania, od razu wiem, że tak... spełniło się moje marzenie. Ta czarnowłosa dziewczynka jest twoja, Sadowski, i musiałeś oddać światu to, co byłeś mu winien, bo w zamian dostateś ją.

Gdy wylądowaliśmy wtedy na lotnisku, gdy wreszcie pozwolili mi wyjść, usztywniając moje kolana, od razu odnalazłem cię wzrokiem, w tym tłumie ludzi, pomimo tego, że klęczałaś. Przez ułamek sekundy zobaczyłem w twoich oczach swoją własną śmierć, ale to była tylko chwila. Wyczułaś mnie zanim jeszcze twoje oczy zarejestrowały moją postać. Maleńka, umrzeć mógłbym jedynie z miłości do ciebie, nic innego nie oderwałoby mnie od bycia już zawsze przy tobie. Nie pozwoliłbym na to i ty też nie, bo jesteśmy przecież

związani ze sobą, już na zawsze. I to nie przysięgami, formalnościami, obrączkami. Nie tym... Nawet nie naszymi dziećmi...

Jesteśmy związani sobą nawzajem, swoimi uczuciami, swoimi pragnieniami, swoimi marzeniami, swoimi myślami, swoim losem i przeznaczeniem, przeszłością i przyszłością i tym, co musieliśmy sobie wybaczyć, żeby normalnie żyć. A teraz... może być tylko lepiej. I będzie. Bo Sadowscy tacy są. Najpierw wybierają sobie kobietę, potem spędzają z nią całe życie... wbrew wszystkiemu i wszystkim.

I ja jestem Sadowski.

I kocham cię niewyobrażalną miłością.

I będę kochał zawsze.

Moja czarnowłosa dziewczynko".

Podziękowania

Dla Pauliny, która przyczyniła się do powstania postaci „wojaka”. Chciałabym podziękować także wszystkim dziewczynom z CCB Teamu (Snopiakowi, Whisky, Krejzi, Majce, Yvette, Martynie, Ari, Aaisak, Angie, Ellanor, Kaffie, Annie Scott, Aniszce, Milenie i wielu wielu innym), a w szczególności:

Małgosi Hościłowicz (Małgoni)

Sylwii Szymkiewicz- Borowskiej (Silvii_sb)

Kasi Pessel (Scotland)

Ani Bębenek (Nusi)

Kasi Kiel (Mercy).

Dziękuję także Kasi Kapeluszu i Natalii Litwie za znoszenie moich humorów.

To wszystko dla Was :)